

Laura Cassidy

Najwyższa stawka

*Tłumaczyła
Małgorzata Fabianowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pierwszego miesiąca 1541 roku Bess Latimar powiła swemu małżonkowi pierworodnego syna, a dwadzieścia minut później - córkę. Po upływie dziewięciu miesięcy ogłosiła zamiar dołączenia do męża w pałacu w Richmond, dokąd na koniec lata zjechał dwór. Tam Harry pełnił służbę przy królu i nowej królowej, i tam Bess zapra-gnęła mu towarzyszyć.

- To nierozsądna decyzja, Bess - powiedziała z troską jej matka, Joan de Cheyne, doglądając karmienia wnuków. Kiedy oderwały się od piersi, pomogła zmienić im pieluszki, po czym, zawinięte w beciki, odesłała z niańką, by położyła je spać. - Maleństwa potrzebują cię o wiele bardziej niż Harry.

Bess czuła się senna i ocieżała, jak zwykle po karmieniu. Z ulgą oparła się o wysoko ułożone poduszki, szykując się do dyskusji, której chciałyby uniknąć.

Naprawdę cieszyła się, że ma matkę przy sobie w te najtrudniejsze dni. Dzieci stanowiły dla niej kompletną zagadkę. Zadręczała się, kiedy płakały bez powodu, lecz gdy się do niej śmiały, były najśłodsze po słońcem. A Joan okazała się najcudowniejszą babcią. Zresztą, jak ma się nie cieszyć z dzieci swojej jedynej córki, pomyślała z dumą Bess, skoro są tak śliczne z tymi swoimi lśniącymi, czarnymi lokami, jasną cerą i chabrowymi oczkami, skrytymi

pod firankami czarnych rześ. Można jedynie żałować, że urodę odziedziczyły tylko po ojcu, i nie sposób dostrzec w nich choć cienia podobieństwa do matki.

Jednak macierzyństwo nie zasłoniło jej świata. Bess nie wyobrażała sobie, by miała teraz zacząć wieść spokojne, godne życie matrony i pani na włościach, jak tego od niej oczekiwano. Nie należała do kobiet, dla których domostwo jest całym światem.

Co nie znaczy, że nie czuła się żoną i matką. Przez cztery długie lata jej największym zmartwieniem była obawa, że nie może zająć w ciążę. Minęło pięć lat od ślubu w małym kościółku w Devon, gdzie w otoczeniu licznych druhen - przyjaciółek z dzieciństwa, pobłogosławiona przez arystokratycznego ojca i matkę, zwykłą szlachciankę - poślubiła Harry'ego Latimara. Sir Harry'ego Latimara, gwoli ścisłości. Tak naprawdę był graczem, utracjuszem i hulaką; długonogim i czarnowłosym mężczyzną o uwodzicielskim uroku, który sprawił, że Harry zawojował dwór Tudorów i zaprzyjaźnił się z samym królem. Nie tylko władca uległ jego czarowi; nie było kobiety, której Harry nie mógłby mieć na jedno skinienie.

Szlachetna krew i nieskazitelny rodowód, w połączeniu z cechami idealnego dworaka sprawiły, że sam władca raczył zadbać o najlepszą partię dla swego faworyta. Tymczasem Harry, wzgardziwszy królewską ofertą, pojął za żonę jasnowłose dziewczę z prowincji, bez grosza posagu, które pojawiło się na dworze wyłącznie dzięki protekcji ustosunkowanej kuzynki. Mała dewońska księżniczka, jak mówiono o niej na dworze, zabłysnęła raz, ale za to pełnym blaskiem, w chwili największego triumfu Anny Bo-

leyn. Odegrała także małą, ale bardzo dramatyczną rolę w późniejszej tragedii małżonki Henryka VIII, stając się powiernicą królowej.

Wszystko układałoby się dobrze, gdyby w ciągu pierwszych lat zdołała dać mężowi potomka. Może dlatego tak przeżywała dzień, w którym nabrała ostatecznej pewności, że wreszcie urodzi Harry'emu dziecko. Tak bardzo na nie czekał. Czas ciąży nie należał to łatwych. Na początku czuła się fatalnie, a potem, wraz z upływem miesięcy, podwójne brzemię coraz bardziej ją męczyło. Mąż dbał o Bess ofiarnie, szczególnie w trudnych dniach tuż przed rozwiązaniem.

Gdy przyszedł czas porodu, został wezwany na dwór i nie mógł być przy żonie, kiedy złapały ją pierwsze bóle. Nie dane mu było też usłyszeć pierwszego krzyku dziecka. Zjawił się najszybciej, jak mógł, na spienionym, czarnym rumaku. Nim przebrzmiał odgłos kopyt na dziedzińcu, Harry wbiegał, przeskakując po trzy stopnie naraz, po szerokich paradnych schodach, w sam czas, by zobaczyć żonę jeszcze wyczerpaną po trudach, ale już szczęśliwą. Przy padł do niej, ściskając dłoń, całując w zaróżowiony policzek i szepcząc ze wzruszeniem słowa miłości. Nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa, jak w tamtej chwili. Chrzest, który odbył się miesiąc później, otrzymał oprawę niemal królewską. Ceremonię raczył uświetnić swoją obecnością sam władca Anglii ze switą najznamienitszych dworzan. Spośród nich wywodzili się rodzice chrzestni. Bess i Harry spędzili potem ze sobą dwa prawdziwie sielankowe miesiące, aż wreszcie Harry został wezwany na dwór. Nie było go już pięć miesięcy. Pragnienie i tęsknota nieznośnie dręczyły Bess.

- Nie prosił, żebyś przyjechała? - zapytała Joan, starannie składając w skrzyni jedwabną pelerynkę, w której Bess wystąpiła na ceremonii chrzcina.

- Nie. Pewnie tak jak ty uważa, że dzieci są jeszcze za małe na podróż. - Bess zdażyła już kilka razy przeczytać list od Harry'ego, w którym donosił, że jest teraz w Richmond. Jednak, oprócz zapewnień o miłości, nie zamieścił w nim nawet najmniejszej wzmianki o jej przyjeździe.

- Oczywiście, że są za małe! Doprawdy, Bess, okazałaś się przykładną żoną - no, może poza jednym wyjątkiem, ale nie mówmy o tym - i Harry słusznie oczekuje, że równie dobrze sprawdzisz się jako troskliwa matka, która umie zadbać o jego następcę.

- Zanim zostałam matką, byłam żoną - upierała się Bess. - Chcę być z nim. Nie zniosę już dłużej rozłąki - wyznała. Nie mogła się okłamywać. Kochała swoje maluchy do szaleństwa i sama się o nie troszczyła, co było rzadkością wśród dam, które zwykle powierzały dzieci niańkom, nie przejmując się zbytnio swą progeniturą. Gdyby ktoś chciał skrzywdzić dzieci, stanęłaby w ich obronie, ryzykując życie. A jednak to uczucie miało inną wagę niż miłość do ich ojca. Bess pokochała do szaleństwa Harry'ego Latimara już w chwili, gdy go pierwszy raz zobaczyła: stał w strugach deszczu przez pałacem Greenwich, do którego przyjechała ze swojego prowincjonalnego domu. W przepychu nowego życia jej uczucie rozkwitło w małżeństwie jak kwiat na żyznej glebie. Ale ten sam kwiat usychał i marniał, gdy brakowało mężczyzny, który wydobył z niego piękno.

- Czy masz jakiś szczególnie ważny powód, by udać się w ślad za Harrym? - dopytywała się Joan.

- Mamo, nie rozumiem, o co ci chodzi - odparła chłodno Bess. - Czyż nie jest naturalną kolejną rzeczą, iż żona pragnie połączyć się z mężem?

- Och, niewątpliwie. - Joan przygryzła wargi i zerknęła na swoją pełną temperamentu córkę, wiedząc, że posunęła się za daleko. Oczy Bess zaśniły jak u rycerza na widok turniejowego przeciwnika. Starsza kobieta zamilkła i pilnie zaczęła krzątać się przy słaniu łoża.

Bess pożałowała własnej porywczwości. Dobrze wiedziała, o co chodziło matce. Harry przyciągał płęć piękną jak miód pszczoły i nie mogła mieć pewności, czy zdołał pozostać jej wierny w ciągu pięciu lat małżeństwa. Wolą nie zadawać sobie tego pytania i tym bardziej ponosił ją gniew, kiedy ktoś inny czynił tego typu aluzje. Czy rzeczywiście z tego powodu chciała jechać do Richmond? Miała nadzieję, że nie - bo czyż mogłaby sobie pozwolić na brak zaufania wobec małżonka? Dręczona niewygodnymi myślami, poirytowanym spojrzeniem niebieskich oczu śledziła matkę dorzucającą nowych dREW do i tak już buzującego ognia na kominku.

Jakże śmieszne wydawały się próby oceny Harry'ego na tle mężczyzn, których Joan sama znała - ojca, braci albo jej męża, Roberta de Cheyne'a, ojca Bess. Robert służył na dworze młodego króla Henryka, a kiedy rana odniesiona w turnieju uczyniła go kaleką, osiedlił się na zachodzie, gdzie uprawiał nędzny kawałek ziemi i poślubił córkę takiego jak on szaraczka. Był przy tym prawym człowiekiem i kochał swoją żonę, zaś o córkę dbał tak czule, jakby była pierworodnym synem, którego los mu nie dał. Umarł przed dwoma laty, tak samo spokojnie

i godnie, jak żył. Wówczas Joan zostawiła pieczę nad majątkiem swoim bratankom, a sama zamieszkała u córki. Pomiedzy jej zięciem a zmarłym mężem istniała pewna więź, nie mająca nic wspólnego z więzami krwi. Obaj spędzili młodość w zamkowych murach, wśród dworskiego splendoru. Dopiero jednak w dniu śmierci ukochanego męża Joan dowiedziała się, co naprawdę łączyło obu mężczyzn.

Tamtego roku lato było upalne, żar dokuczał ludziom i zwierzętom, a Joan i Robert wybrali się w odwiedzin do Bess. Harry zaprowadził teścia do stajni, pragnąc pokazać mu swoje nowe nabytki. Kaleki rycerz nie mógł dosiadać konia od czasu fatalnego wypadku, gdyż nogi z ledwością go nosiły. Z przyjemnością patrzył jednak, jak Latimar radzi sobie z pięknym kasztankiem, pokazując turniejowe najazdy i zwroty. Nagle świat rozpląnął mu się przed oczami. Stary rycerz osunął się na kolana, a potem padł na zapyłone kamienie dziedzińca. Harry jednym skokiem znalazł się na ziemi i przypadł do teścia. Podniósł delikatnie bezwładne ciało i zaniósł do domu. Przez dwa dni Robert leżał pogrążony w śpiączce, a na trzeci dzień, gdy zapadał zmrok, jego powieki drgnęły i uniosły się, a wargi poruszyły.

Bess, która akurat przejęła opiekę nad ojcem, by matka mogła odpocząć, pochyliła się nad chorym, żeby lepiej słyszeć. Wyłowiła tylko jedno słowo, właściwie imię: Henryk.

- Harry, podejdz, on chyba pyta o ciebie - zwróciła się do męża, który stał zatroskany w rogu komnaty.

- Nie, to nie mnie wzywa - zaprzeczył, wyłaniając się z cienia. - Chce króla. - Harry wyszedł z komnaty, osiod-

łał konia i popędził do Whitehall, gdzie zatrzymał się dwór.

Nigdy nie dowiedziała się, jak zdołał namówić króla na tę gałopadę. W każdym razie Henryk Tudor pojawił się w Maiden Court, gdy wschodzące słońce zaledwie złożyło pokryte patyną dachy i wszedł do komnaty człowieka, którego nie widział od ćwierć wieku. Człowieka, który umierał. Król przysiadł na krawędzi łoża i ujął w swoje dłonie rękę chorego.

- No i co, de Cheyne? - zagadnął, siląc się na kpiarski ton. - Walcz, chłopie! Wtedy, w Windsorze, nie było co zbierać, a przecież poradziłeś sobie.

Robert odpowiedział mu krzywym uśmiechem. Nagły atak dziwnej choroby sprawił, że tylko połowa jego twarzy poruszała się w jakimś dziwnym grymasie, a drugą połowę dotknął paraliż.

- To już koniec, Hal - wyszeptał z wysiłkiem. - Trzymam się tego świata tylko po to, żeby móc się z tobą pożegnać.

- Nie powiem słowa pożegnania! Człowieku, nie po to gnałem kawał drogi, żeby wyprawić cię na tamtą stronę. Popatrz tylko na mnie - cholerna noga doskwiera mi jak lichy, ale przecież żyję i chodzę. Powalcz trochę, a za tydzień zapomnisz o chorobie, przyjedziesz do mnie i pogadamy sobie o starych dziejach przy zacnym winku.

- O dobrych... starych... dziejach. - Robert dobywał słowa z coraz większym trudem. Usiłował odpowiedzieć uściskiem na uścisk Henryka, ale ciało przestało już słuchać rozkazów. Tęga sylwetka króla zasłaniała światło rodzącego się dnia. Zawsze tak bał się śmierci, a tymczasem

okazała się bezbolesna, wręcz łaskawa, zsyłając mu wielką senność.

Ostatnim wysiłkiem zwrócił oczy ku ścianie, gdzie stał Harry z nieruchomą twarzą, której bladość uwydatniała się na tle ciemnej boazerii. Potem przeniósł spojrzenie na Bess przytuloną do męża. Łzy płynęły niepowstrzymanym strumieniem z niebieskich oczu. Dobrze, że jest z nim szczęśliwa, pomyślał. Nawet gdyby przejechał całą Anglię w poszukiwaniu męża dla niej, nie wybrałby lepiej... Ostatnie spojrzenie zachował dla Joan stojącej u wezgłowa, zaciskającej dłonie z rozpaczą. A potem odszedł na wieczny i zasłużony odpoczynek.

- Ano... - Król wstał i po raz ostatni spojrzął na zmarłego, wspominając pewien letni dzień sprzed ćwierć wieku, kiedy Robert Cheyne w błyszczącej, paradnej zbroi dosiadł swego szlachetnego rumaka i stanął w szranki, by dać ostatni popis turniejowej sztuki. Rycerz Robert był wtedy wysokim, jasnowłosym mężczyzną o szlachetnej posturze. I takim Henryk zapamiętał go na zawsze, choć po fatalnym wypadku wyniesiono z dziedzińca nienaturalnie skrecone ciało.

Król gwałtownie odwrócił się od łóżka, stając twarzą do Joan. Odruchowo zgięła się w ukłonie, po czym ucałowała królewską dłoń, oblewając ją łzami. Drżącym głosem zaczęła dziękować władcy, że raczył w ostatnim momencie życia sprawić taką radość jej małżonkowi.

- Nie, pani - przerwał jej Henryk - nie dziękuj mi za przybycie. Cieszę się, że mogłem pożegnać Roberta przed ostatnią drogą. —I dodał, jakby dla siebie: - Przyjaźń, jaką darzyliśmy się w młodości, stała się dla nas prawdziwsza,

kiedy się zestarzeliliśmy. Jest mi prawdziwie smutno, że Roberta nie ma już wśród nas. A był w końcu o pięć lat młodszy ode mnie. - Kiedy odwracał się do Harry'ego, miał jeszcze w oczach lęk. Harry odpowiedział mu kpiącym uśmiechem.

- Nie martw się, panie. Ponoć tylko dobrzy ludzie umierają młodo.

Król ruszył w powrotną drogę, odmawiając gościny, jakby chciał jak najszybciej zostawić za sobą obraz śmierci. Jednak Bess po raz pierwszy pomyślała o nim bardziej ciepło.

- O czym myślisz? Drgnęła, słysząc głos matki.

- O ojcu. Brakuje mi go często.

- Mnie też - westchnęła Joan. - Jestem pewna, że gdyby tu z nami był, także dziwiłby się, że chcesz zostawić dzieci.

- Mamo, a co w tym złego? Czyż nie zapewnisz im najlepszej i najczulszej opieki? Poza tym jest jeszcze Annie, najlepsza z niań. Błagam, spróbuj zrozumieć, że naprawdę muszę tam pojechać.

- Nie próbuję i nie chcę próbować! Poza tym ciągle jeszcze karmisz piersią.

- I tak trzeba je kiedyś odstawić - powiedziała z uporem Bess. - Zacznę już od przyszłego tygodnia. Poda im się duszone mięso, kozie mleko... może powiesz, że to niezdrowe?

- Skoro musisz.... Czy nie powinnaś zawiadomić Harry'ego o swoim przyjeździe?

Bess zastanowiła się chwilę.

- Nie, myślę, że nie trzeba. Po prostu się tam zjawię.
 - Moja droga, czy to aby najlepszy pomysł?
 - A co w tym złego? Zrobię mu niespodziankę.
- Spojrzenie niebieskich oczu sprawiło, że Joan zaprzestała dalszej dysputy.

Dwa tygodnie później Bess wyruszała do pałacu w Richmond. Richmond, dawniej zwane Shene, co w starej mowie oznacza „piękne miejsce”, naprawdę zasługiwało na tę nazwę. Pałac lśnił niczym królewski klejnot na zielonej materii ogromnej puszczy, przeciętej błękitną wstęgą Tamizy, bodąc niebo setkami wieżyc o fantastycznych kształtach. W wielkich ogrodach król i jego kompania odpoczywali i zażywali rozrywek. Mieli tam do dyspozycji strzelnicę, boiska do gry w krykieta i tenisa rozsiane pomiędzy najwspanialszymi okazami drzew, kwiatów i innych roślin, które ogrodnicy wyczarowali swą sztuką z urodzajnej gleby. Tę z królewskich rezydencji Bess lubiła najbardziej i chętnie tam powracała.

Chciała wyruszyć z Maiden Court o brzasku, ale ciągle coś opóźniało jej wyjazd. Bess była dobrą panią, więc w ciągu lat jej rządów ludzie nauczyli się przychodzić do niej ze swoimi kłopotami i prosić o rady.

Harry przywiózł tu swoją świeżo poślubioną małżonkę prosto po ceremonii w Devon. Bess jechała ku swemu nowemu domostwu brzozową aleją i pokochała je, zaledwie wstąpiła w jego progi. Prawda, że stary dwór najlepsze czasy miał już za sobą. W wielkim holu z ogromnym kominkiem w zimie ciągnęło chłodem; kamienne ściany były nagie, a niewielkie okna o zadymionych szybkach, pra-

wie nie wpuszczające światła, już dawno powinny być zastąpione nowymi, większymi, witrażowymi. Ale za to jak piękny był jego kształt, jak imponująco wiły się ozdobne schody! A z tyłu rozciągało się zielone morze bujnych trawników. Bess, zdjawszy ślubną suknię, rzuciła się do sprzątania i polerowania.

Przez miesiąc w starym domostwie trwała gorączkowa krzątanina. Usuwano wieloletni brud, naprawiano zniszczenia, skrobano i szorowano podłogi, politurowano meble. Młoda pani zajęła się również ogrodami zapuszczonymi jak całe gospodarstwo. Kiedy już zadbano o kwiaty i drzewa i przywrócono świetność zielonej murawie, jak prawdziwa ziemiańska córka uznała, że kolej na rolę. Większość gruntów od lat leżała odłogiem; aby znów mogły rodzić, trzeba było kolejnych lat żmudnej pracy. Zarośnięte, dziczące sady należało od nowa szczepić, a pola zorać. Bess nie zapomniała także o przydomowym ogródku. I tak pod troskliwą ręką nowej gospodyni posiadłość wróciła do życia i rozkwitła.

Harry z czułym rozbawieniem śledził młodą żonę, ruchliwą jak żywe srebro, całymi dniami krzątającą się po domu. Często znikał z niego na długo, wzywany z powodu pilnych spraw do króla. Za każdym jego powrotem Maiden Court witał go nową, zachwycającą przemianą, dokonaną rękami tej drobnej, ukochanej kobiety. Po pół roku miał już dom, w którym z dumą mógł przyjmować najbardziej dostojnych gości. Zmuszony był pożyczyć pieniądze na kosztowny remont, ale Bess spożytkowała je znakomicie.

- Skąd wziął się w twoim rodzie ten dom? - zapytała

go kiedyś. - Do ślubu nawet mi nie wspominałeś, że masz posiadłość w Kew.

- Bo nie miałem jej. To jest dar.

Prowadzili tę rozmowę, siedząc na niewielkim wzgórzu, z którego roztaczał się widok na Maiden Court. Tego popołudnia Harry zjawiał się niespodziewanie i Bess wykorzystwała okazję, by pokazać ich wspólne gniazdo w nowym kształcie. Szczerze chwalił jej wysiłki i Bess, przytulona do Harry'ego, była szczęśliwa jak nigdy.

- Dziwna jest tylko nazwa* - powiedziała.

- To przekrecona nazwa francuska - wyjaśnił Harry roztargnionym tonem. - Normañski przywódca, który zbudował tu swoją siedzibę nazwał ją *Mille un acres* - tysiąc akrów i jeden. A otrzymał ją za zasługi w pokonaniu nieokiełznanych Anglosasów. Z czasem angielska wymowa zmieniła nazwę tak, by przypominała ludziom coś znanego... i narodził się Maiden Court.

Bess była rozczarowana.

- A ja myślałam, że nazwano go na cześć ukochanej córki pierwszego właściciela. Kto podarował ci ten dwór? Król?

- Nie, nie Henryk - stwierdził krótko Harry, ucinając dalsze dociekania. - Wracajmy, kochanie, bo robi się chłodno.

Ludzie na prowincji niechętnie akceptowali obcych, ale Bess szybko udało się trafić do ich serc - głównie dlatego, że wcale na to nie naciskała. Idąc za radą ojca, czekała cierpliwie, budując zaufanie krok po kroku.

* Maiden Court - dosł. Pannieński Dwór - (przyp.tłum.)

- Będiesz dla nich obca - tłumaczył jej Robert - może nawet przez lata. Wiem coś o tym, bo sam to przeżyłem, kiedy osiadłem w Devon. Nie brataj się z nimi zbyt na początku, ale bądź gotowa otworzyć dla nich życzliwe serce i podać pomocną dłoń, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Bess uznała mądrość tej rady, ale czas płynął, a jej zdawało się, iż okazja, by mogła wtopić się w życie Kew, nigdy nie nadejdzie. Kiedy jechała drogą, mężczyźni czapkowali jej, a kobiety dygały pokornie, lecz nikt nie odzywał się do niej nie zapytany. Nie zwracano się do niej o pomoc, choć tak bardzo pragnęła być dobrą panią dla swoich ludzi.

Natomiast jej męża traktowali zupełnie inaczej. Już po paru miesiącach nowy pan Maiden Court zajął ważne miejsce w sercach i życiu swoich włości. Mężczyźni szukali u niego rady nawet w najbliższych sprawach, a kobiety z dumą pokazywały mu swoje dzieci, gdy przyjeżdżał na pola. Nieraz zapraszali go do swoich ubogich domostw na kubek wina. Rychło na dworze zaczęły się pojawiać dowody ich przywiązania - a to świeża ryba, zawinięta w liście chrzanu „dla naszego lorda Harry'ego, bo uwielbia trocie”, a to jeszcze ciepły miodowy placek, „bo lord Harry taki łakomy na słodkie”. Bess z trudem panowała nad emocjami, ale nie chciała, by zauważono, jak bardzo ją to drażni. To ona przybyła tu, by o nich dbać; dla jej małżonka stanowili tylko mało ważną część jego życia.

Boże Narodzenie przyniosło długo oczekiwany przełom. Bess miała doborową służbę - starą, przygarbioną Margery, która okazała się utalentowaną ochmistrzynią,

prowadzącą dom żelazną ręką. Podobnie kucharkę, choć jej potrawy nie zadowolilyby wyrafinowanych gustów na królewskim dworze, cechowała niezwykła uczciwość, co rzadko zdarzało się w tej profesji. Zastęp służek i pokojówek składał się z bliższych i dalszych kuzynek Margery. Jedną z nich, Mary, została wyznaczona na osobistą pokojówkę Bess. I znów, gdyby trafiła na bardziej wymagającą chlebodawczynię, dawno zostałaby zbesztana za niezgrabne rozczesywanie bujnych srebrzystoblond włosów pani czy niestaranne prasowanie koronek. Była za to miłutka i chętna do wszystkiego i Bess bardzo ją polubiła. Pewnego wieczoru, kiedy Harry wyjechał już na dwór, by spędzić Gwiazdkę w Whitehall, a Bess szykowała się, by dołączyć do niego, zobaczyła, że Mary leje łzy na kufer podróżny, który właśnie pakowała. Wypytywana, powiedziała wreszcie, że jej siostra niańczy nowe dziecko, ale nieszczęsny malec nie przeżyje nawet tej nocy.

- To już jej dziesiąte - zachlipała.

- Ma dziesięcioro dzieci?

- Nie, pani, to już będzie dziesiąte, które straci.

- Jak to? - Bess była wstrząśnięta. Dostyc często zdarzało się wśród włościan, że matka traciła dwoje czy troje, ale aż dziesięcioro...

- Tak się jakoś źle składało - opowiadała Mary, ocierając łzy. - Zimy nastawały ostre, a teraz Joseph zachorował na krup...

- Nie płacz, zobaczymy, co się da zrobić - stwierdziła energicznie Bess, udając pewność, której nie miała.

Joan de Cheyne znała się na leczeniu i potrafiła radzić sobie z chorobami domowników. Przed ślubem córki po-

dyktowała jej wszystkie swoje gromadzone przez lata mądrości, przepisy i porady i dopilnowała, by Bess razem z książeczką zabrała ze sobą również cedrową szkatułkę z maściami, ziołami i dziwnie pachnącymi driakwiami. Teraz nastąpiła pora, aby przywołać matczyne sposoby na tę okrutną chorobę, dręczącą człowieka dławiącym kaszlem. Nie zwlekając, pobiegła po szkatułkę, wyciągnęła książkę i w świetle świec zaczęła wczytywać się w matczyne mądrości. Później obie kobiety włożyły solidne trzewiki, opatuliły się ciepłymi opończami i pospieszyły do małej chaty na skraju wioski.

- Grzej wodę w kociołku - nakazała Bess zdesperowanej chłopce. - Napelnij wszystko, co masz, nawet patelnię, i też postaw na ogniu. Daj mi dziecko i nie martw się.

W tej nędznej, ciemnej izbie Bess wydawała się obu siostronom aniołem zbawienia, takim, jakiego widziały na kościelnych witrażach, pięknym i dobrym. Bess przycisnęła dziecko do piersi i wyniosła na świeże, nocne powietrze.

Kiedy w izbie było już pełno pary, wróciła i usiadła przy ogniu, kołysząc maleństwo. Czekwała.

To cud! - powtarzali ludzie następnego dnia, kiedy mały Joseph, po raz pierwszy normalnie zaczerpnąwszy powietrza, wrócił do życia i spał teraz spokojnie w kołysce.

- Moja pani uczyniła cud! - mówiła z dumą Mary.

Uwielbienie dla Bess rozkwitło w okamgnieniu. Lady Latimar, pomocna w najtrudniejszych sprawach i czuła na ludzkie nieszczęścia, stała się kochana i szanowana. Jej sława rosła, wychodząc daleko poza granice wioski. Młoda kobieta nie wierzyła we własne szczęście. Z pasją od-

dała się na usługi potrzebujących. Teraz jej dni wypełniały medyczne przypadki - palec z zastrzałem, który uleczyła zielona, własnoręcznie przez nią przyrządzona maść; serce galopujące w piersi, uspokojone przez wywary z naparstnicy, i dziesiątki innych. Jednak sława zobowiązuje, dlatego nawet rankiem, w dniu wyjazdu do męża, Bess nie mogła odmówić pomocy w paru drobnych sprawach.

Niełatwo było opuścić Maiden Court; jeszcze trudniej przyszło jej pożegnać się z dziećmi, pomimo ciągłych zapewnień Joan, że zadba o nie lepiej, niż dbała o własne. Długo pochylała się nad kołyskami, obcałowując bez końca dwie pary stopek i rączek, aż wreszcie z ociąganiem wyszła z komnaty. Dom trzymał ją z ogromną siłą, ale odległy pałac naglił równie silnie do drogi. Drogi, która wiodła do Harry'ego...

Mąż zawsze pouczał Bess, aby podróżując, jechała publicznym traktem w asyście przynajmniej dwóch krzepkich sług. Tego dnia jednak nie posłuchała go. Zabrała tylko stajennego Waltera i Mary. Chciała zjawić się u męża niemal niepostrzeżenie, zwłaszcza że już dwa lata nie uczestniczyła w dworskim życiu.

Oczywiście nie była już tą kanciastą, nieśmiałą siedemnastoletnią panną z prowincji, oszołomioną splendorem dwora, blichтром salonowego życia i przerażoną jego wilczymi prawami. A jednak, kiedy już pojęła, jak działają dworskie mechanizmy, nie przywdziała wygodnej maski gładkiego cynizmu, którą z takim powodzeniem posługiwał się Harry. Pozostała nadal prawa i prawdomówna, dlatego z całkowitym przekonaniem i nie zważając na ryzyko, krytykowała głośno skandaliczną niesprawiedliwość,

kiedy to niewinną kobietę oskarżono o zbrodnię, której nie popełniła, a wraz z nią oskarżono i skazano jej przyjaciół i brata.

Silny charakter i niezwykła uczciwość przysporzyły jej na dworze Tudorów tyluż wrogów, co przyjaciół. O dziwo, do tych pierwszych nie należał bynajmniej król Henryk VIII Tudor, choć była nieprzejednanym i szczerym krytykiem jego posunięć. Sama często zastanawiała się, czemu zawdzięcza taką wyrozumiałość - król mógł za jedno słowo skrócić ją o głowę. Być może temu, iż była żoną jednego z najlepszych przyjaciół króla, a serdeczna więź łącząca ich obu przetrwała od czasów, gdy władca i jego poddani uprawiali jeszcze chłopięce swawole. Inni twierdzili, że Bess wszystko uszło na sucho, gdyż zdążyła się zaprzyjaźnić z Jane Seymour w czasie jej krótkiego panowania. Bess uwielbiała Jane i rozpaczała po jej śmierci. Henryk VIII, pełen dumy i radości z syna, czule pielegnował pamięć jego matki, a co za tym idzie, szanował również tych, którzy byli jej bliscy.

Większość jednak utrzymywała, że powód jest o wiele bardziej przyziemny. Władca miał słabość do każdej ładnej buzi, a Bess była więcej niż ładna - była piękna. Tylko niewiele dam mogło równać się z nią tak olśniewającą urodą, ale prawie wszystkie usiłowały naśladować niepowtarzalny szyk Bess. Miłość Harry'ego i adoracja na dworze dodały jej pewności siebie, co efektownie podkreślało jej wrodzoną bystrość i poczucie humoru, czyniąc ją mistrzynią błyskotliwej dworskiej konwersacji. Tak, Bess Latimar była swojego rodzaju zjawiskiem, wyróżniała się nawet w tym wyjątkowym zbiorowisku czarujących i pięknych kobiet.

Nie sarkano na nią nawet z powodu zdumiewającej przemiany małżonka, która nastąpiła niemal z dnia na dzień. Z czasem mało kto już pamiętał, że Harry Latimar dzierżył prym wśród dworskich uwodzicieli, przyciągając jak magnes roje pięknych kobiet. Ten wolny duch brylował i zwyciężał wszędzie, czy to przy karcianym stole, gdzie gra szła o wielkie sumy, czy na rycerskich turniejach. Opromieniony sławą przyjaciela najpotężniejszego władcy Anglii, ze spokojem przyjmował zaszczyty, jakimi co chwila go obsypywano, i rzadko wykorzystywał ogromną możliwość wpływów, jaką dawała mu jego pozycja. I to bożyszczce nagle znalazło się we władzy jednej kobiety, która od chwili ślubu zastąpiła mu wszystkie inne!

Bess, radując się jazdą na swojej ukochanej dereszowatej klaczy, rozmyślała o tamtych dniach, których beztroskę przerwała ciąża. Odmienny stan sprawił, że porzuciła dworskie życie, chroniąc się w domowym zaciszu w oczekiwaniu na rozwiązanie. Koniec z szalonymi galopadami u boku męża, koniec z balami do białego rana, z nocami spędzonymi przy hazardowych stołach. Tak zdecydował jej pan - i czy w jego oczach nie krył się błysk ulgi, gdy jej to oznajmiał? Ta nowa myśl pojawiła się w jej głowie, kiedy oglądając się za siebie, spostrzegła, że Mary i Walter pozostali z tyłu, wykorzystując okazję, by rozwijać romans, który niedawno zaczęli.

Przed małżeństwem, zanim przyjęła od Harry'ego pierścionek zaręczynowy, Bess postawiła Latimarowi ultimatum. „Nie będę - oświadczyła - pozostawać w cieniu twojej osoby, poświęcając się wychowaniu dzieci i dbałości o twoją posiadłość. Chcę uczestniczyć w twoim życiu

i mieć te same prawa". Wiedział, że mówi poważnie, i przyrzekł, że dotrzyma umowy. Na ile jednak mogła wierzyć owemu przyrzeczeniu? Miał wszak wokół przyjaciół, których żony pokornie trzymały się z boku, podczas gdy ich mężowie czerpali z życia pełnymi garściami. W ciągu ostatnich dwóch lat na palcach dałoby się policzyć miesiące, które spędzali razem w Maiden Court. Zachwyty, jaki wyrażał w chwili przyjazdu na widok zmian w domu, był z pewnością szczery, podobnie jak jego pożądanie. Na to wspomnienie wargi Bess rozchyliły się w zmysłowym uśmiechu. A jednak czuła, że prawdziwym życiem i światem Harry'ego był dwór. Zgoda, nie łudziła się, że zyska męża, który zaszyje się razem z nią w domowych pieleszach, nie wystawiając z nich nosa - na to zresztą nie pozwoliłby mu król - lecz nie mogła dopuścić, by wbrew umowie zepchnął ją do kąta, do którego zaglądał tylko wtedy, kiedy miał na to ochotę.

Spoglądając bystro niebieskimi oczami na pylisty gościniec, Bess rozważała wagę słów „nie dopuścić”. Dziwnie brzmiały w odniesieniu do Harry'ego Latimara, człowieka, który bez względu na okoliczności chciał zostać wolny jak ptak. Jego przyjaciele mogli sobie szydzić, śmiejąc się, że piękna Bess wzięła Latimara pod pantofel, ale ona wiedziała, że tak nie było. Harry pozwalał jej królować w każdej dziedzinie, poza ograniczaniem jego swobody.

- Szlachcic na dworze sam wybiera sobie ścieżki, którymi chodzi - powtarzał w czasie ich coraz częstszych dyskusji na ten temat. - Przysięgam ci, że i tak jestem lepszym mężem niż inni z kręgu moich przyjaciół.

- Ujmujesz to tak, jakbym miała nie wiem jak wygórowane żądania, a przecież mówię tylko o zwykłych małżeńskich zasadach - zżymała się.

- Ależ skąd, kochana! Wybacz, że muszę dzielić swoje życie między ciebie a króla, ale skoro już tu jestem, nie traćmy czasu na spory. Są przyjemniejsze małżeńskie obowiązki... - kończył rozmowę, zamykając usta Bess pocałunkiem.

Tak było zawsze, pomyślała z desperacją - żadnych wyjaśnień, żadnych zmian. Wreszcie przyszedł na nie czas! Naturalnie, Harry musi się stawić na każde wezwanie z dworu, a bliźniaki są jeszcze za małe i nie powinna ich opuszczać, ale... Nie, od dziś jest wolna i dziś zacznie walkę o należną jej pozycję. Myśląc to, nieświadomie ukłuła klacz ostrogą, ponaglając ją do szybszego biegu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy wreszcie wyłonił się przed nimi pałac Richmond. sennie kiwali się w siodłach, przygrzewani słońcem. Ostatnie kilometry pokonywali wolno. gdyż. wielu poddanych podążało gościńcem, aby oddać hołd swemu władcy. Wreszcie kopyta koni zadudniły na wąskim moście przerzuconym nad suchą fosą. Bess, zawsze wrażliwa na piękno, dostrzegła czarnowłosą, strojnie ubraną damę, której pomagał zsiąść z konia mężczyzna w szarym stroju. Owa kobieta, a właściwie jeszcze dziewczyna, uśmiechała się słodko do swojego kompana, w którym nawet z tej odległości Bess rozpoznała własnego męża. W pierwszym odruchu chciała popędzić konia w jego kierunku, ale rozdzielił ich ludzki strumień wpływający do pałacu. Z rozżaleniem patrzyła, jak Harry z nieznaną znikną w otwartych wrotach, prowadzących na dziedziniec.

Walter zajął się koniem Bess, ale bez przerwy rozglądał się dokoła zdumionym wzrokiem. Dopóki nie otrzymał posady stajennego w Maiden Court, dopóty nie opuszczał swojej wsi, a i później nie oddalał się od niej zbyt daleko. Nigdy nie widział tylu ludzi zgromadzonych w jednym miejscu. Zerknął na Bess wzrokiem pełnym zagubienia i strachu. Uśmiechnęła się do niego, by dodać mu otuchy.

- Zabierz konie do stajni, Walterze. Powiedz, że jesteś

stajennym lady Latimar; niech dadzą ci stawy i znajdą schronienie. Mary, idziemy - powiedziała do pokojówki i wyprostowawszy się godnie, podążyła w stronę głównych schodów.

Bess nie była tak spokojna, na jaką wyglądała. Minęło wiele czasu, odkąd ostatni raz odwiedzała jakąkolwiek rezydencję bez małżonka. Nie miała teraz przy sobie Harry'ego, który pomógłby jej zsiąść z konia, rzucił lejce stajennemu, a potem podał ramię i wprowadził ją w świat pełen kolorów i światła. Dziś przeprowadzał przez te szerokie, dębowe drzwi inną kobietę. Bess poczuła irytację. Czyżby dopadła ją zazdrość? O, nie, zachowa obojętny wyraz twarzy. Spokojnie uda się do pałacowych sal i wyśle do Harry'ego posłańca z wiadomością, iż oczekuje na niego w pałacu. Wtedy natychmiast do niej przybiegnie i znów będą razem, jak to sobie wymarzyła, gdy zdecydowała się tu przyjechać. Nie, nie pozwoli nieuzasadnionym podejrzeniom przeszkodzić w spełnieniu pragnień.

W chłodnej, wyłożonej materią komnacie otrzepała suknie i poprawiła kapelusz. W zwierciadle ustawionym w ciemnym kącie przypatrywała się uważnie swojej twarzy, szukając na niej śladów zdenerwowania i drogi odbytej w kurzu i skwarze. Podeszła Mary i lekko potarła chusteczką delikatną skórę policzka swojej pani.

- Wybacz, pani, to tylko plamka brudu. - Mary wyczuła napięcie chlebodawczyni.

Pokojówka uznała to za niezwykle, ponieważ na co dzień lady Bess sprawiała wrażenie osoby pewnej tego, co mówi i robi. Nigdy też nie traciła spokoju, nie podnosiła głosu ani nie biła służby. Zawsze była sobą - rozsądną,

pełną naturalnego uroku młodą damą. Teraz zaniepokojona dziewczyna z przejęciem obserwowała szybkie pulsowanie krwi pod porcelanową skórą, rozszerzone źrenice błękitnych oczu i nerwowe drżenie rąk. Nie przyzwyczajona do widoku swej pani w takim stanie, instynktownie zapragnęła dodać jej otuchy.

- Nikt by się nie domyślił, że jechała pani konno przez bitą godzinę w gorącym słońcu - zapewniła.

Odpowiedzią był tylko nieobecny uśmiech. W tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Harry Latimar. Kobiety odwróciły się w jego stronę jak na komendę.

Latimar skończył trzydzieści jeden lat, kiedy rozpoczęła się czwarta dekada panowania Henryka Tudora. Gdy miał lat siedem, znalazł się na dworze królewskim jako giermek w świcie earla Stanforda. Zwrócił na siebie uwagę króla Anglii, który pragnął mieć męskiego potomka, a ówczesna żona, księżniczka hiszpańska, nie mogła mu go dać. Harry zdawał się uosabiać wszystkie cechy tak pożądane na dworze królewskim: był pojętny w nauce, postawny, świetnie radził sobie w ćwiczeniach z bronią, miał doskonałe maniery, cenił też muzykę i poezję, co wydawało się niektórym nadzwyczajne w połączeniu z jego nieprzeciętną sprawnością fizyczną.

Kiedy w wieku dwudziestu jeden lat Harry został pasowany na rycerza, zdążył już zdobyć reputację kobieciarza i hazardzisty, przed którym roztropni ojcowie bezskutecznie próbowali ustrzec córki. Jednocześnie chronił go potężny patronat najważniejszego człowieka w Anglii. Kiedyś zapytano Henryka VIII, komu spośród swoich

dworzan w pełni by zaufała. Wymienił tylko dwóch: Thomasa More'a oraz Harry'ego Latimara.

W roku 1533 Henryk poślubił w końcu obiekt swoich wieloletnich pragnień, Annę Boleyn. Od tej chwili nastąpiła zmiana w jego stosunkach z lordem Harrym. Młody rycerz darzył uczuciem żywiołową Annę zarówno jako królową, jak i kobietę. Bardzo kochał też jej brata - wicehrabiego Rochforda. Choć obaj mężczyźni bardzo różnili się od siebie, darzyli się szczerą przyjaźnią. Kiedy Henryk nakazał egzekucję swojej żony i wicehrabiego, serce Harry'ego wypełniły gorycz i ból. Na szczęście jeszcze przed tymi tragicznymi wypadkami w jego życiu pojawiła się Bess de Cheyne, niczym ożywcza morska bryza wpadająca do dusznej komnaty. Nie chcąc przyznać się do uczuć, jakie w nim obudziła, najpierw próbował ją uwieść, jak zwykł to czynić z innymi kobietami. Gdy mu się nie udało, postanowił ją ignorować, ale i to okazało się niemożliwe. Anna Boleyn straciła życie, Bess wróciła do rodzinnego domu i Harry uznał, że szybko o niej zapomni. Tymczasem cierpiał tak, iż pognał do Devon, gotów przyznać przed nią i przed sobą samym, że nie może bez niej żyć.

Po ślubie Bess przeniosła się z mężem do jego posiadłości Maiden Court. Tam, otaczając go pełną oddania miłością, pomogła mu przetrwać niełatwy czas osadzenia na tronie nowej królowej i nastania nowych porządków na dworze Tudorów. To ona doprowadziła do odnowienia dobrych stosunków między swoim mężem, a człowiekiem, który tak bardzo go rozczarował. Henryk zdążył już zapomnieć o tamtych zaszłościach, a jeśli Latimar kiedykolwiek

wiek jeszcze cierpiał z powodu wspomnień, nigdy o tym nie mówił.

Spędzili z Bess wiele szczęśliwych chwil, nim wreszcie musiała pogodzić się z wyjazdem męża na dwór królewski. Sama pozostała w Maiden Court. I znów wszystko się zmieniło. Harry szczerze kochał swoją żonę, uwielbiał jej towarzystwo, jednak - przewrotnie - pozwalał, by samotnie spędzała czas w ich posiadłości. Życie domowe okazało się dla niego zbyt trudną lekcją, a bez żony u boku szybko powracał do szczęśliwej bez troski stanu kawalerskiego. Z jednym wyjątkiem - choć Bess i jej bliscy powątpiewali w to, pozostawał wiernym małżonkiem.

Cóż, kiedy miło było znów zasiąść do kart na całą noc, wylegiwać się do późna w łóżku, bez poczucia winy z powodu zaniedbywanych obowiązków, opróżnić sakiewkę z powodu głupiego zakładu, bez spojrzeń wyrażających dezaprobatę... Mimo to czasem dopadała go taka tęsknota, że dosiadał konia, nieważne - dzień czy noc, gnał do Maiden Court. Wiedział, że Bess przywita go z radością, jeszcze zanim zdąży wejść do domu, tuląc się tak, że zabraknie mu tchu, a serce ruszy galopem.

A teraz ona przybyła do niego i gdy próbował spojrzeć na nią z czysto męskiego punktu widzenia, musiał przyznać, że macierzyństwo wcale nie zaszkodziło smukłemu, dziewczęcemu ciału, nie zostawiło śladów na eterycznie pięknej twarzy i nie zmieniło wyrazu czystego, błękitnego spojrzenia. Po raz ostatni widział ją pięć miesięcy temu i w tym czasie Bess zdołała zatrzeć wszelkie ślady, jakie odcisnęło na niej macierzyństwo.

Harry błyskawicznie przemierzył dzielącą ich przestrzeń i chwycił ukochaną kobietę w ramiona, nie bacząc na obecność służącej.

- Kochana Bess — wyszeptał - dlaczego tutaj przyjechałaś, i to bez uprzedzenia?

- Chciałam sprawić ci niespodziankę. Sądziłam, że miłą.

- Ależ cudowną! Nie masz pojęcia, jak cieszę się na twój widok! Tylko mów, czy wszystko w porządku, jak dzieci?

- Mają się wspaniale, są pod opieką mojej matki. Po prostu chciałam zobaczyć się z mężem, więc jestem. - Uśmiechnęła się promiennie. Jeśli żywiła jakieś wątpliwości, rozwiązał je swoim zachowaniem. Nie byłby w stanie udać takiej namiętności. Och, gdyby nie było tu Mary... Odsunęła się nieco od niego i odrzuciła w tył rozpuszczone włosy. - Nie obejrzałeś jeszcze mojego nowego stroju...

Wzrok Harry'ego chciwie ogarnął jej postać.

- Z radości nie zauważyłem czegokolwiek poza tobą, ale teraz widzę, jak piękna jest ta suknia i jak cudownie w niej wyglądasz, Bess. - Nerwowym ruchem przeczesał dłonią ciemne włosy, które w promieniach słońca nabierały barwy miedzi. Pomyślał, że to wspaniale odczuwać dreszcz rozkoszy pod wpływem jednego dotknięcia kobiety. I to kobiety, która od pięciu lat jest jego żoną!

- Dziękuję. - Uradowana Bess przycisnęła dłoń męża do ust. - Martwię się tylko, że przybyłam nie zapowiedziana i nawet nie zapytałam króla, czy mogę zatrzymać się w pałacu! Wiem, zaraz powiesz, że cierpię na zupełny brak manier i trzeba to jak najszybciej naprawić.

- Henryk na pewno uraduje się twoją obecnością. Jego nowa królowa także. Nie poznałaś jeszcze Katarzyny.

- Słyszałam, że jest piękna. To kuzynka Anny, tak? Harry cofnął dłoń.

- Rzeczywiście - powiedział z nagłym chłodem - ale jest zupełnie od niej inna. Bess, nie mogę się tobą nacieszyć, ale Richmond jest przepelnione i dzielę komnatę z trzema innymi dworzanami. Nie mam pojęcia, gdzie złożysz do snu swoją piękną główkę.

Bess znów się uśmiechnęła.

- Jeśli pod tym samym dachem, co ty, i tak będę zadowolona. Na razie marzę tylko, żeby się obmyć i przebrać. Niedługo pora kolacji, a nie chcę narażać cię na wstyd, siadając do stołu w tym zakurzonym stroju.

- Dla mnie mogłabyś nawet zejść do holu ubrana w wór. Nie martw się, zaraz znajdzie się dla ciebie miejsce w kobiecej komnacie.

Podszedł do drzwi, otworzył je, a przywołanemu słudze nakazał ulokować lady Latimar w zachodnim skrzydle i przenieść tam jej rzeczy.

Razem z Mary podążyły za chłopakiem. Bess pomyślała, że Richmond to w rzeczywistości trochę większa wiejska posiadłość. W tym miejscu stał kiedyś pałac, ale na początku panowania dynastii Tudorów doszczętnie spłonął podczas wielkiego pożaru, z którego szczęśliwie uszedł z życiem ojciec obecnego króla. Uniknąwszy śmierci w płomieniach, Henryk VII natychmiast wybudował na fundamentach ruin imponującą konstrukcję z czerwonej cegły z miedzianymi obiciami dachów, cebulowatymi kopułami i luksusowymi komnatami, nazywając ją

Richmond. Nadał sobie jednocześnie tytuł hrabiego Richmond w Yorkshire, by później sięgnąć po godność króla Anglii. Kiedy jeszcze nazywano to miejsce Pałacem She-ne, zyskało ono wątpliwą sławę pałacu śmierci. Wyzionął tam ducha Edward III i zmarła Anna Czeska.

Słynne ogrody, ujęte w ramę okolicznych lasów, cieszyły oczy swym pięknem. Richmond miało monumentalne mury, ale wewnątrz składające się z szeregu małych komnat, choć luksusowe, nie nadawało się na przyjęcie dużej rzeszy dworaków i gości. Henryk wykorzystywał tę rezydencję w czasie polowań oraz ukochanych turniejów. Pałac w tym czasie pękał w szwach i tym razem nie było inaczej.

Sługa otworzył drzwi na końcu jednego z długich korytarzy i zaanonsował:

- Lady Latimar!

Kilka młodych kobiet jednocześnie odwróciło zaniepokojone twarze w stronę Bess. Jedna z dam uniosła się z krzesła i ukłoniła z wielkim wdziękiem.

- Witaj pani, w Richmond.

Bess weszła do komnaty i również złożyła dworski ukłon.

- Witajcie i wy, miłe panie. Bardzo przepraszam, jeśli w jakikolwiek sposób przeszkadzam... - zaczęła, rozglądając się po komnacie. Była niewielka. Większość miejsca zajmowały dwa łóża, a resztę olbrzymi kominek.

- Ale skądże - zapewniła dziewczyna, która ją powitała. - Jesteśmy zaszczycone, że możemy dzielić z tobą naszą skromną kwaterę, pani.

Niedawno zapalono świece. Rozświeciły ciemne kąty

i rozjaśniały twarze siedzących u wezglowia łoża dziewcząt. Bess skrycie obserwowała tę, która ją powitała. Rozdoznała w niej bowiem młodkę, której Harry pomagał zsiąść z siwego rumaka, a potem zaprowadził do pałacu. Stała teraz spokojnie, poddając się ocenie innej kobiety, z uniesioną głową, z dłońmi opuszczonymi swobodnie wzdłuż ciała.

- Czy mogę poznać twoją godność? - zapytała dwornie Bess.

Dziewczyna skłoniła głowę po raz drugi.

- Jestem lady Madrilene.

Jakie piękne, egzotyczne imię, pomyślała Bess. Doskonale pasuje do właścicielki. Madrilene była naprawdę piękna z tą gęstwą czarnych włosów o metalicznym połysku, sarnimi oczami i kremową skórą. A do tego była młoda, tak młoda, że wyszukana elegancja sukni nadawała jej wygląd małej dziewczynki, przebranej w strój mamy.

- Niezwykłe imię - powiedziała cicho Bess. - Jestem przekonana, że nigdy wcześniej go nie słyszałam.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Miała drobną, trójkątną twarzyczkę i kiedy się uśmiechała, ukazując doskonale białe zęby, przywodziła na myśl słodkie kociątko.

- Moja matka była Francuzką z dworu króla Franciszka - wyjaśniła. - Ojciec był z kolei Hiszpanem. Umarł krótko po tym, jak mnie spłodził i *ma mere* nadała mi imię na jego cześć. Madrilene oznacza dokładnie „z Madrytu”

- z tego miasta pochodził mój ojciec.

Może i jest młoda, pomyślała Bess, ale ma pewność siebie dorosłej kobiety. I ową dumę, przebijającą z mowy z gestów, właściwą córkom arystokratycznych rodów

Hiszpanii. Za to przyjazne usposobienie z całą pewnością odziedziczyła po francuskiej matce.

- Ależ my jesteśmy niegościnnie! - wykrzyknęła Madrilene, chwytając Bess za rękę i ciągnąc ku sobie. - Wpierw przedstawię cię, a później pokażę, gdzie możesz się oporządzić.

Dziewczęta uśmiechały się, gdy wymieniała ich nazwiska, a potem opuściły komnatę, by Madrilene mogła dopełnić swojej obietnicy. Bess nie chciała, by Mary rozpakowywała jej rzeczy pod ciekawymi spojrzeniami tej dziewczyny. Żałowała, że tak gorączkowo ruszyła w podróż i nie zamówiła kilku nowych sukien czy choćby stroju do konnej jazdy. Mody zmieniały się w tym dworskim towarzystwie bardzo prędko, a tego, co zabrała ze sobą, już dawno się nie nosiło.

Nieświadoma rozpaczliwych myśli swojej pani, Mary otworzyła kufer i zaczęła jedną po drugiej wyjmować suknie. Zdejmowała okrywające je płótna i strzepywała, aby wyrównać zgniecenia. Bystre oczy Madrilene uważnie lustrowały każdą z nich.

- Jakże czarujące są pani suknie, lady Latimar. Widać, że ma pani własny styl i nie podąża ślepo za naszym stadem bezwolnych owiec.

Zręcznie mi, szelma, przycięła, pomyślała z irytacją Bess. Zapewne Harry będzie się wstydził swojej prowincjonalnej żony. Należał przecież do tych mężczyzn, którzy zawsze zauważali, w co ubrane są kobiety. Tak czy inaczej, niewiele mogła teraz zrobić. Zdjęła kapelusz i zaczęła rozpinać kaftan.

- Mówmy sobie na ty, dobrze? - zaproponowała Ma-

drilene i nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: - Więc jesteś żoną Harry'ego. Tak piękną, jak opowiadał.

Bess, w płóciennym bluzce, zaczęła myć twarz i dłonie w misce na toalecie. Miły komplement, ale wcale mnie nie cieszy, pomyślała. Przeciwnie, była zła, że Harry rozmawiał o niej z tą obcą ślicznotką. Osuszyła ręce i twarz podeszła do lustra. Obok niej pojawiło się odbicie tamtej Bess poczuła się jak błąd w konfrontacji z ognistym wizerunkiem Hiszpanki. Wyprostowała się, odwracając wzrok.

- Niedługo pora kolacji - rzekła. - Nie śmiem cię zatrzymać. Zapewne pragniesz już zejść na dół.

- Ależ pójdźmy razem. Będę dla ciebie przewodniczką, bo przecież na razie czujesz się tu obco, prawda?

- Absolutnie nie! Doskonale znam Richmond i mam wielu przyjaciół na dworze - odpowiedziała Bess wyniosłym tonem.

Madrilene popatrzyła na nią uważnie migdałowymi oczami.

- Z całą pewnością... ale nie było eię tu przez jakiś czas. A ludzie szybko zapominają.

Bess odwróciła się raptownie od lustra. Miała już dosyć tej dwuznacznej gry.

- Myślę, że włożę dziś tę białą jedwabną, Mary. Harry najbardziej lubi mnie w bieli.

- To prawda, Harry wie, co jest najlepsze dla każdej kobiety. Dla mnie wybiera zawsze kolory kamieni szlachetnych: rubinowy, głęboki szafirowy i szmaragdowy - oświadczyła Madrilene i opuściła komnatę tanecznym krokiem.

Schodząc po schodach pół godziny później, Bess ujrzała w dole Thomasa Seymoura. Otaksował ją pełnym podziwu wzrokiem, a kiedy podeszła, skłonił się z powagą i uniósł jej dłoń do ust.

- Lady Bess, witam w Richmond. Harry trzymał pani przybycie w wielkim sekrecie.

- Dowiedział się o tym ledwie godzinę temu - odpowiedziała.

Raczej lubiła Toma Seymoura - szwagra króla i wuja Edwarda, małego następcy tronu. Pomiedzy nim a Harrym często zdarzały się niesnaski. Harry uważał Toma i jego brata Edwarda za głównych sprawców upadku Anny Boleyn i wprowadzenia na jej miejsce ich siostry Jane. Naturalnie zarówno w latach panowania Jane, jak i później, król darzył ich szczególnymi względami, czyniąc Edwarda hrabią Hertford, a Toma uprzywilejowanym członkiem swojej przybocznej świty i dając mu nadzieję na dalsze tytuły. Thomas pokazał już, że jest gotów pierwszy wyciągnąć rękę do Latimara, ale Bess wiedziała, iż Harry, w przeciwieństwie do Thomasa, nigdy nie zgodzi się wybaczyć królowi jego roli w tej sprawie. Zapewne to kobiecość kazała jej domagać się zawieszenia broni pomiędzy dwoma faworytami króla, gdyż Tom był bardzo atrakcyjnym mężczyzną i trudno przychodziło pozostać nieczułą, kiedy roztaczał swój urok jak paw ogon.

- Czy mogę ci towarzyszyć w czasie kolacji, lady Bess? - zapytał.

- Miałam nadzieję, że zrobi to Harry - odparła szczerze, patrząc w stronę wchodzących do sali.

- Och, o ile mi wiadomo, właśnie trwa rozgrywka.

która całkowicie go pochłania. Proszę sprawić mi przyjemność swoim towarzystwem, lady Latimar.

- To bardzo miłe z pana strony, Thomasie - odparła sztywno Bess.

Czyżby oczekiwała zbyt wiele, sądząc, że Harry postara się spędzić z nią pierwszy wieczór po jej przyjeździe? Rumieniec irytacji zabarwił nagle policzki młodej kobiety Thomas powiedział szybko:

- Chodźmy, lady Bess, nasz przyjaciel się nie zmienił. Ale jest tak uroczy, że mu to wybaczymy, nieprawdaż?

Kiedy Bess weszła wsparta na ramieniu Thomasa Seymoura, król zajmował już swoje miejsce. Wahała się, wiedząc, że powinna przedstawić się królowi i prosić o schronienie w pałacu, jak wymagała tego etykieta. Tom ścisnął jej ramię.

- Później, pani. On nie miewa się ostatnio za dobrze. A dziś po raz pierwszy pojawił się w wielkiej sali na wieczerzy. Poza tym nie zdołasz zwrócić na siebie jego uwagi, kiedy nowa narzeczona jest obok.

Gdy zajęli miejsca, Bess po raz pierwszy spojrzała w stronę młodej kobiety, która tak bardzo oczarowała Henryka VIII, iż rozwiódł się z księżniczką z królewskiego rodu, zanim jeszcze formalnie stała się jego żoną.

Bess spotkała Annę z Cleves na krótko przed opuszczeniem dworu i uznała ją za słodką i pełną wdzięku osobę. Widziała także sławną miniaturę Holbeina, która przekonała króla do małżeństwa z Anną, i uważała, że chociaż namalowana pochlebnie, nie odbiegała zbyt od pierwowzoru. Artysta z zadziwiającą wiernością przedstawił na portrecie życzliwą naturę Anny. Bess pomyślała, że być

może Henryk nie potrzebował życzliwości w swoim okrutnym życiu, a tylko odurzającego zapachu młodości. Tak czy inaczej, Anna została odrzucona, a jej miejsce u boku króla zajęła kuzynka. Siedziała teraz obok swojego starzejącego się męża - niezaprzeczalnie urodziwa, nie posiadała jednak nic z urzekającej urody Anny. Jej największym atrybutem była promienna młodość.

Z jakiegoś powodu Bess pomyślała o Madrilene i rozejrzała się dokoła, szukając jej wzrokiem. Niedaleko siedziały inne dworki, które dziś poznała. Śmiały się i rozmawiały, ale nie było z nimi czarnowłosej Hiszpanki. Siłąc się na obojętny ton, zwróciła się do swego towarzysza.

- Thomasie, czy znasz lady Madrilene? Mam dzielić z nią komnatę przez jakiś czas.

- Lady Madrilene de Santos? Naturalnie, któż jej nie zna? Przybyła tu zaledwie sześć miesięcy temu, a już zdobyła, jak mawiają, zdobyć dwór szturmem. Czemu się o nią dopytujesz?

Bess jadła niechętnie. Jedzenie było smaczne i dobrze przyprawione, ale tłuszcz na mięsiwie stężał, a dodatki niemal całkowicie wystygły. W Maiden Court Bess urządziła salę jadalną w jednej z komnat położonych w pobliżu kuchni, co powodowało, że jedzenie zawsze trafiało na stół ciepłe.

- Ona jest doprawdy urocza - powiedziała w zamyśleniu.

- To prawda, jest również najzamożniejszą panną, jaka kiedykolwiek zawitała do Anglii. Oboje jej rodzice nie żyją, nie ma też żadnych innych krewnych i przez to dziedziczy imponującą ilość złota i ogromne połacie ziemi we

Francji i Hiszpanii. Nasz król Henryk pełni rolę jej opiekuna, a każdy arystokrata w promieniu stu kilometrów ubiega się o jej rękę.

- Czy jesteś jednym z nich?

Thomas roześmiał się.

- Nie, moje uczucia ulokowane są gdzie indziej... A poza tym, pomimo zaleceń królewskiego opiekuna, dziewczyna ma własne plany i podejrzewam, że sama do kona wyboru.

Bess odsunęła talerz. Uczynny sługa zabrał go, a inny napełnił czarę winem.

- Z jej opowiadań wnioskuję, że ona i Harry są dobrymi przyjaciółmi. Mówiła o nim bardzo osobistym tonem - zauważyła.

Thomas w milczeniu pociągnął długi łyk. Uważał Bess Latimar za najbardziej pożądaną z kobiet, a Latimara za szczęściarza. Bess nie była osobą, którą można by oszukać. Jeśli ma zabawić na dworze dłużej, z całą pewnością dowie się znanej wszystkim prawdy, że Madrilene de Santos po uszy zakochała się w lordzie Latimarze i zastawiła naniego miłosne sidła. Odstawił srebrne naczynie, nie wiedząc zupełnie, co powiedzieć.

Bess zerknęła na Thomasa i spostrzegła jego niepewną minę. A więc lady Madrilene miała własne zamiary i wiązały się one z Harrym... Nie mogła się zdobyć, by zapytać Thomasa, czy uczucie zostało odwzajemnione. Poczucie beznadziejności, towarzyszące jej od chwili przyjazdu do Richmond, pogłębiło się. Nie powinna tu w ogóle przyjeżdżać.

- Bess, nie pogratulowałem ci jeszcze urodzenia wspa-

niałych bliźniąt - odezwał się życzliwie Thomas. - Żałuję, że nie byłem na ich chrzcie. Jakże sprytnie zrobiłaś, wydając jednocześnie na świat nie jedną, a dwie latorośle! Jeśli choć trochę przypominają matkę, są z całą pewnością piękne.

- Dziękuję - odpowiedziała cicho. - Ale zarówno Anna, jak i George są podobni do ojca jak dwie krople wody.

Thomas uniósł brwi.

- Anna i George? Zdaje mi się, że lepiej byłoby na zwać je imionami aktualnych faworytów królewskich.

Bess nie odpowiedziała. W szerokich drzwiach sali ujrzała wchodzących Harry'ego i Madrilene. Oboje skłonili się przed Henrykiem, aby przeprosić za późne przybycie, a król skinął pobłażliwie głową. Ciemnoniebieskie oczy Harry'ego odnalazły wśród biesiadników żonę. Prędko podszedł do niej, razem z Madrilene, i złożył kolejny ukłon,

- Bess, bardzo mi przykro, że nie mogłem zasiąść z tobą do stołu.

Przeniósł wzrok na Thomasa, który wstał i rzekł tytułem wyjaśnienia:

- Nieudolnie próbowałem wypełnić twój obowiązek, Harry, a teraz oddalam się po spędzeniu zachwycającej godziny w uroczym towarzystwie twojej małżonki. Lady Madrilene, życzyła sobie pani obejrzeć popisy aktorów, a zatem udajmy się tam teraz. - Ujął zaskoczoną dziewczynę pod ramię i odprowadził na dziedziniec. Harry usiadł.

- Dlaczego okazujesz względy temu mężczyźnie? - zapytał, częstując się zimnym jadłem.

- Wyciągasz niewłaściwe wnioski - odparła Bess. -
Me miałam towarzysza, a on życzliwie spełnił tę rolę.

- Nie wątpię - warknął Harry.

- Och, przepraszam, ale myślałam, że winieneś towarzyszyć swojej żonie podczas pierwszej uczyty na dworze po rocznej nieobecności. Tymczasem okazuje się, że to ja zawiniłam, pozwalając, by zajął się mną serdeczny przyjaciel.

- On nie jest serdeczny, a tym bardziej nie jest przyjacielem - uciał Harry.—Jeśli byś raczyła zaczekać w jednej z komnat dla gości, przyszedłbym po ciebie.

- Nie znoszę czekania! Szczególnie gdy dla mojego męża gra okazuje się ważniejsza niż ja.

Harry odłożył nóż,

- Bess, czy my się kłócimy? Po wielomiesięcznej rozłące?

- Tak, Harry, kłócimy się. Jak widać znalazłeś czas, by towarzyszyć lady Madrilene.

- Przyszła do mnie, kiedy już kończyłem grę - odpowiedział rozeźlony.-Nie mogłem jej odesłać.

- Rzeczywiście nie mogłeś, skoro jest twoją bardzo bliską przyjaciółką.

Król skończył posiłek i z trudem dźwignął opasłe ciało, by poprowadzić królową do tańca. Harry zerwał się i chwycił Bess za ramię.

- Masz ochotę zatańczyć?

- Dlaczego nie? Choć pewnie nie znam najnowszych kroków, tak samo jak nie znam najnowszych mód. Nie obawiasz się, że przysporzę ci wstydu przed twoimi nowymi przyjaciółmi?

Harry westchnął. Kto mógł tak prędko powiedzieć jej o Madrilene? Tom Seymour, to jasne. Dlaczego ludzie nie pilnują własnego nosa? I dlaczego Bess bezkrytycznie wierzy w plotki?

Kiedy minęli salę taneczną, odezwała się:

- Myślałam, że będziemy tańczyć.

- Zatańczymy, ale później - odrzekł, prowadząc ją prostym, kamiennym korytarzem. Otworzył drzwi zachodniej wieżyczki.

Ośmiokątna komnata była bogato wyposażona. Za oknami szumiały drzewa, a za nimi prześwitywała leniwie płynąca rzeka. Harry zamknął drzwi i przekręcił klucz. Zrobiło się ciemno i Bess potknęła się o podnózek.

- Poczekaj, aż zapalę świece - szepnął.

Usłyszała trzask łuczywa; po kolei rozjarzały się płomyki. Bess odwróciła się do męża.

- Co robisz, Harry?

- Coś, o czym marzyłem przez wiele długich miesięcy

- odpowiedział, zdejmując okrycie z jednego ze stojących tu szerokich łóżek. - Nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem, najdroższa, kiedy ty zajmowałaś się moimi dziećmi.

- Uniósł jeden ze srebrnych świeczników i przeniósł na stolik obok łóżka. Ciepły blask pełgał po atłasowych prześcieradłach.

- Tu mieszkasz?

- Tak.

Podszedł do żony i jednym ruchem rozpuścił jej włosy. Opadły na ramiona srebrzystą kaskadą w migoczącym świetle świec.

- Dzielę ją z trzema towarzyszami, ale teraz są na tań-

cach. Możemy tutaj tworzyć we dwoje naszą własną muzykę.

- Harry...

- Co takiego? - Ujął jej twarz w dłonie. - Nie pragniesz mnie?

Zbliżyła wargi do jego ust.

- Stale cię pragnę, wiesz o tym - szepnęła.-

Godzinę później Bess, z głową wtuloną w ramię męża, powiedziała cicho:

- Naprawdę wierzę, że jest tak, jak powiedziałeś. Tęskniłeś za mną, Harry.

Poprawił okrycie, by chronić ich przed wkradającym się do komnaty chłodem nocy.

- Wątpiłeś w to? Dlaczego? Nie miałem nikogo prócz ciebie, Bess, odkąd poddałem się twemu urokowi nad morskim brzegiem w Devon. To było pięć lat temu?

- Znamy się ponad pięć lat. Czas wszystko zmienia, wiem o tym. Życie toczy się dalej.

- Moje życie jest nierozdzielnie związane z twoim. Jesteś moją podporą, moim światłem w ciemności, bez ciebie byłbym zgubiony.

Przez chwilę leżeli w ciszy. Nagle wkradła się do głowy Bess nieprzyjemna myśl. Harry zawsze w ten sam, uwodzicielski sposób rozwiązywał nieporozumienia między nimi, a ona na to pozwalała.

- Opowiedz mi o dzieciach. Powiedziałaś, że mają się dobrze? - zgadnął, głaszcząc jej włosy.

- Lepiej niż dobrze - są po prostu wspaniałe i z dnia na dzień coraz piękniejsze.

- Brakuje mi ich - westchnął. - Chciałbym móc spędzić z nimi więcej czasu, patrzeć, jak się rozwijają.

- Nie da się tego zrobić?

- Obawiam się, że nie, kochanie. Jestem teraz członkiem rady królewskiej. Pomimo wigoru, jaki demonstruje przed swoją narzeczoną, Henryk jest bardzo chorym człowiekiem i wymaga, by przyjaciele stale przy nim byli.

Bess uniosła się i podparła na łokciu. Jej widok rozpraszając; smukłe jasne biodra nęciły w świetle świec. Harry musiał natychmiast przenieść wzrok na sufit, aby móc mówić dalej.

- Wrzody na nogach się nie goją. Medycy nie przynoszą mi ulgi. Dla tych, którzy znali go w młodości, to zwykły krok na drodze ku śmierci, dla mnie, kochającego go - bolesne doświadczenie jego upadku.

- Wszyscy się starzejemy - powiedziała łagodnie Bess - a on żyje już niemal pół wieku.

- Czy to wyjaśnienie ma mi pomóc? Bess, zrozum, król Henryk jest dla mnie jak ojciec. Kiedy on umrze, będę pogrążony w głębszej żałobie niż jego prawdziwy syn.

Objęła go czule, jak matka.

- Nie trzeba teraz o tym myśleć. Henryk poślubił młodą kobietę i jest szczęśliwy pomimo złego samopoczucia. Poza tym mamy przecież własne życie, kochany.

Wtulił głowę w jej piersi. To, co mówiła, było takie rozsądne i prawdziwe. Przecież istniało życie poza dworem, miał inne obowiązki niż tylko służba królowi. Nie po raz pierwszy Harry z żalem pomyślał o beztroskiej młodości. Przyjaciele byli czarujący, ale w bólu zostawał sam. Kobiety, fascynujące i godne pożądania na krótką chwilę, nie

mogły dać mu szczęścia. Poruszył się niespokojnie w miękkich ramionach Bess. Za bliskość innego człowieka trzeba czasem drogo zapłacić. Tak jak wtedy, gdy zginął jego najlepszy przyjaciel. Przez długi czas po tym, jak ścięto głowę George'owi Boleynowi, Harry Latimar tkwił w mrocznym i wrogim świecie własnej udręki, z myślami, od których nie potrafił się opędzić.

Bess zabrała go z tej przerażającej krainy, ale czy wtedy nie zamienił jednej zależności w inną? A teraz dwie kolejne, nierozzerwalne nici uczuć związały go z córką i synem. Inni mężczyźni zdawali się nie odczuwać tego tak jak on. Nie wstrzymywali oddechu z przyływem fali miłości, kiedy tulili dzieci w ramionach. A jeśli nawet, to tego nie okazywali. Problem polega na tym, że nikt nie nauczył go, jak kochać i być kochanym. Matka umarła, kiedy był niemowlęciem, ojciec - gdy Harry skończył osiem lat. Nie miał braci ani sióstr, którymi mógłby się opiekować, jak to zwykle bywa w rodzinie,

- Śpisz? - zapytała Bess.

- O tej porze? - zawołał, podrywając się z łoża z udawaną rzeźkością. - Przecież noc się dopiero zaczęła, a ja jeszcze nie tańczyłem z najpiękniejszą z obecnych tu kobiet.

- Któż to może być? - Bess wstała i zaczęła się ubierać. Mocowała się z wiązaniem gorsetu.

- Pozwól mi to zrobić. - Harry pociągnął wstążki tak mocno, że Bess jęknęła cicho.

- Ostrożnie, najdroższy, już nie jestem tą wiotką nimfą, którą poślubiłeś.

- Nonsens, zostały tylko skóra i kości.

- Narzekasz? Zawsze byłam brzydka.
- Nigdy nie byłaś brzydka! Po prostu piękna na swój sposób - sprzeciwił się ze śmiechem.

Przekomarzając się jak stare, dobre małżeństwo zeszedli na dół, by znaleźć się w samym środku zabawy. To była jedna z rzeczy, za którą Bess tęskniła podczas pobytu w Maiden Court. Natomiast bez żalu obywatela się bez walk kogutów, które zwykle towarzyszyły zabawie.

Ponieważ Harry nie mógł przepuścić żadnej okazji, by się nie założyć, wytrzymała podczas pierwszej walki, później jednak odeszła, brzydząc się widokiem nasiąkniętego krwią piasku. Znalazła miejsce w kącie sali tanecznej. Skłoniła na służbę, by przyniósł jej schłodzony puchar wina i sączyła je, przyglądając się skomplikowanym manewrom tancerzy.

Tymczasem miejsce obok zajął szczupły mężczyzna w czerni. Otaksował ją badawczo, po czym spytał:

- Przepraszam, ale czy jesteś pani lady Bess Latimar?
- Tak, ale nie...
- Nie, nie spotkaliśmy się wcześniej. Nazywam się William Christowe, a Harry jest moim starym przyjacielem. - Mężczyzna wstał i ukłonił się ceremonialnie.

- W takim razie miło mi pana poznać - powiedziała z uśmiechem Bess. - Wydaje mi się, że nigdy wcześniej o panu nie słyszałam.

- Spędziłem kilka lat na francuskim dworze królewskim.
- Doprawdy? W interesach króla czy własnych?
- Jednych i drugich. Moja matka jest Francuzką. Pozostaję w serdecznych stosunkach z królem Franciszkiem,

który raczył nie zważać na moje angielskie pochodzenie. Dla króla Henryka zaś użyteczne jest mieć swojego człowieka w obozie rywala.

W rzeczywistości podpisany niedawno traktat o pokoju i przyjaźni pomiędzy królem Franciszkiem a cesarzem Karolem - dwoma władcami Francji - istniał tylko na papierze i William przybył do rodzinnych stron, by powiadomić o tym Henryka VIII.

- Czy pana domem będzie teraz Anglia?

Bess dolano ponownie wina.

William popatrzył na nią z zastanowieniem.

- Moim domem? Obecnie nie mam żadnego, poza wilgotnym łóżkiem we wschodnim skrzydle tego pałacu.

Zadziwił ją ton jego głosu, w którym pobrzmiwał humor i gorycz zarazem. Na moment zapadła cisza

- Widzę, że naprawdę nie wie pani, kim jestem - ciągnął, uśmiechnąwszy się na widok zaintrygowanej miny Bess. - Słusznie, a niby skąd miałyby pani wiedzieć? Tak czy inaczej, jeszcze dziesięć lat temu przedstawiłbym się jako William Christowe z Maiden Court. Czy to coś wyjaśnia?

- Czyżby Maiden Court należało kiedyś do pana?

- Harry wygrał ode mnie Maiden Court w karty osiem lat temu - odparł William bez ogródek.

- Harry wygrał od pana Maiden Court w karty... - powtórzyła powoli Bess. - A mnie mówił, że to był podarunek!

- Myślę, że można to tak ująć, bo rzeczywiście oddałem tamtej nocy posiadłość wraz z ziemią i złotem odziedziczonym po zmarłym ojcu.

Bess gwałtownie drgnęła, aż nieco wina wylało się na suknię. Nerwowo pocierała czerwoną plamę chusteczką. William wyjął z jej rąk mokry kawałek płótna. Podniosła na niego wzrok.

- Och, proszę nie spoglądać w ten sposób, lady Bess. Bardzo przepraszam, zachowałem się zbyt brutalnie. Wszystko odbyło się uczciwie, zapewniam panią. Byłem młody i głupi, i tyle. Żałuję teraz, że w ogóle o tej sprawie wspomniałem. Kiedy siedliśmy do gry, Harry ostrzegął, że ryzykuję. Każdy z mężczyzn siedzących przy tamtym stole mógł zabrać to, co tak beztrząsco oddałem do banku.

- Ale to Harry zabrał pana dom i zatrzymał go.

- Nie byłoby sensu grać, gdyby ten, który miał dość szczęścia, by coś wygrać, to oddawał - powiedział smutno William. Czuł się coraz bardziej skonsternowany. Wskazano mu tę kobietę jako żonę Latimara i zwyczajnie podszedł, by się jej przedstawić. Tymczasem głęboko ją zasmucił. A jest tak piękna i urocza...

- Mimo to... - Bess spojrzała na poplamioną białą suknię. Tego śladu nie da się łatwo usunąć, już więcej jej nie włoży. - Kocham Maiden Court, pokochałam od samego początku - powiedziała. - Byliśmy tam tacy szczęśliwi z Harrym.

- Cieszę się - odpowiedział szczerze. - Przez kilka lat po tym, jak straciłem Maiden, wydawało się, że Harry nie zamierza się nim zająć. Zwykłem jeździć tam konno i widziałem leżącą odłogiem ziemię, zaniedbany dom i było mi przykro. Później udałem się do Francji i wkrótce otrzymałem list od przyjaciela. Pisał w nim, że Latimar ożenił się i zamieszkał w mojej byłej posiadłości. Następne wie-

ści mówiły, że Maiden Court odnowiono i znów jest piękne. Także to, że nowa pani bardzo troszczy się o jego dobrobyt. .. Tamtego dnia czułem się bardzo szczęśliwy, ponieważ to mój normański przodek położył fundamenty pod dom i wykarczował las pod pola i pastwiska.

Przerwał, gdyż pojawił się Harry. Przyjrzał się Bess i od razu odgadł, że coś ją niepokoi. Will wstał,

- Harry, przyjacielu, jakże się cieszę, że cię widzę! - Wyciągnął rękę.

- Christowe! Nie wiedziałem, że wróciłeś do Anglii.

- Harry zawahał się, zanim uścisnął tamtemu dłoń.

- Przyjechałem ledwie godzinę temu i muszę teraz udać się na spoczynek, gdyż oczy zamykają mi się ze zmęczenia. - William Christowe uklonił się Bess. - Dobranoc, miła pani, i jeszcze raz proszę mi wybaczyć, że panią zasmuciłem - to mówiąc, oddalił się pośpiesznie.

- Czym cię tak zmartwił? - dopytywał się Harry.

- Powinieneś mi powiedzieć, że wygrałeś Maiden Court w karty! - rzuciła z irytacją.

- Więc to o tym rozmawiałaś z nim w tak intymny sposób, na wpół na nim leżąc - syknął.

- Na wpół leżąc! Nie próbuj mi jak zwykle wmawiać, że zrobiłam źle, kiedy mówimy o twoim występku!

- O jakim występku? Kilka lat temu miałem przyjemność uczestniczyć w bardzo ekscytującej rozgrywce, a jeśli masz ochotę dyskutować o wszystkim, co zyskałem w ten sposób, to proszę. Sprzedałem większość tego złota zdołałem odnowić Maiden Court. Nie zauważyłem wtedy, byś - uroniła łzę nad właścicielami owych świecidełek.

- To zupełnie co innego! Tu chodzi o jego dom rodzin-

ny. Czy możesz sobie wyobrazić, co oznaczała dla niego ta strata?

- Obawiam się, że nie mogę. Kiedy wówczas zasiadł ze mną do stołu, nie miałem ani rodziny, ani domu.

- Był wtedy głupi i młody! Teraz ma pewnie niewiele ponad dwadzieścia pięć lat.

- Zapewniam cię, że wówczas doskonale wiedział, co robi. Ani teraz, ani wtedy nie pozbawiłbym dziecka jego dóbr. Zastanawiam się, czy przejęłabyś się tak bardzo, gdyby nie chodziło o młodego, przystojnego mężczyznę, który...

- Harry! To poniżej twojej godności!

- Nic, co dotyczy ciebie, nie jest poniżej mojej godności, Bess. To dla mnie sprawa największej wagi i nie podobał mi się sposób, w jaki on na ciebie patrzył i w jaki ty patrzyłaś na niego.

- Patrzyłam na niego zupełnie zwyczajnie, może jedynie ze współczuciem. Uparłeś się, by udowodnić, że to ja postąpiłam źle, abym nie pytała cię o twój podły postępek!

Oboje mówili podniesionymi głosami i pozostali goście obserwowali ich z rosnącym zaciekawieniem. Bess nagle oblała się pąsem, przypomniawszy sobie, gdzie się znajduje. Opanowała się z najwyższym z trudem.

- Rozlałam wino na suknię, Harry - powiedziała zduszonym głosem. - Sądzę, że powinnam ją zmienić.

- Ja też tak sądzą - odparł zgryźliwie Harry. On także zdał sobie sprawę, iż się zagalopował na oczach całego dworu. Z goryczą pomyślał, że tylko Bess mogła go tak wytrącić z równowagi.

- Czy odprowadzisz mnie do mojej komnaty? - za-

pytała z zakłopotaniem. Boże, w jaki sposób rozmawiali ze sobą, i to w obecności połowy dworu! Zaledwie się zjawiała, już awantura. Co sobie o niej pomyślała? Trudno się dziwić, że Harry zachowywał się tak chłodno odpowiadał z dystansem. Położyła dłoń na jego ramieniu. - Proszę. Odsunął ją.

- Król oczekuje mnie w sali gier - odparł sucho. Spojrzał przez ramię i widząc kręcącego się obok giermka, skinął na niego.

- Richard, odprowadź lady Latimar do jej komnaty.

Richard de Vere dopiero niedawno został giermkim Latimara i nie znał Bess. Był wstrząśnięty, słysząc jej ostre słowa kierowane do pana, którego podziwiał. Ale da-ma wyglądała na bardzo zrozpaczoną. Skłonił się i zaoferował ramię. Bess przyjęła je i sztywno skinęła głową. Harry patrzył ze zmarszczonym czołem, jak odchodzi.

- Harry? - U jego boku pojawiła się Madrilene. - Mój ptak walczy jako następny. Przyszłam, by doradzić ci, abyś na niego postawił. - Ona także z niekłamanym zainteresowaniem obserwowała publiczną kłótnię Latimarów.

Była przekonana, że Harry wyszedł z niej z honorem i po stepił właściwie, odsyłając żonę. Uśmiechnęła się do niego olśniewająco, ale nie zauważył tego, wypatrując z nadzieją powrotu Bess.

W przeszłości zdarzały im się kłótnie. Ich związek spajała pasja, więc i burzy nie dało się uniknąć, ale Bess nigdy nie zwracała się do niego tak stanowczym tonem nie krytykowała jego poczynań w ten sposób. Jak wielki wpływ na jej wybuch miała osoba Christowe'a?

Bess wcześniej nie dała mu powodów do zazdrości, ale teraz czuł, że pali go ten zimny ogień. Poczł się gęboko dotknięty.

-- Harry! Słyszales, co powiedziałam?

Odwrócił się do Madrilene.

- Tak, słyszałem. Twój ptak walczy następny i radzisz mi, bym na niego stawiał. - Ruszył z nią w stronę areny, gdzie właśnie wnoszono dziwnie upierzonego koguta. Harry przyjrzał mu się i policzył złoto w swojej sakwie, rozważając wysokość zakładu.

Koncentracja - niezbędne narzędzie hazardzisty - nie dopisała mu tego wieczoru. Arena wysypana żółtym piaskiem, krąg spoconych twarzy i wirująca mieszanina barw rozmywały mu się przed oczami. Widział tylko twarz Bess - zakłopotaną i zrozpaczoną, z oczami błyszczącymi od powstrzymywanych łez, która poniżyła go za bez troskie poczynania, jakich dopuścił się, zanim ją spotkał.

Ledwie mógł sobie przypomnieć to zdarzenie po tak długim czasie, ale pamiętał., że gra wówczas szła o wysoką stawkę, a uczestnicy byli mocno podchmieleni. Pamiętał też Willa Christowe'a - dziecinnie dumnego z przynależności do najbardziej elitarniej grupy zamożnych hazardzistów. Nie wiele wcześniej odziedziczył majątek, był nawet w żałobnym stroju. Ale na pewno - Harry zmarszczył brwi, wysilając pamięć - musiał sprzeciwić się bezmyślnemu postępowaniu chłopaka. Tak, na pewno tak było. A jednak, kiedy świt wkradał się do dusznego pokoju, prawa własności Maiden Court leżały przed nim, a złoto Christowe'a podzielili pomiędzy siebie wszyscy gracze... Harry włożył papiery do kufra, a kilka lat później z zadowoleniem je wyjął. Miał mło-

dą narzeczoną i potrzebował dla niej domu. Kiedy zabrał Bess do Maiden Court, zachwyciła się tym miejscem i pokochała je. Nie chciał wtedy wtajemniczać jej, w jaki sposób znalazło się w jego posiadaniu. Teraz, nagle, ta prawie już zapomniana sprawa stała się przyczyną kłótni. Oprócz grzechu - jeśli to w ogóle można uznać za grzech, bo co do tego nie zgadzał się z Bess - był inny aspekt tej historii. Will Christowe jest przystojnym, atrakcyjnym młodzieńcem. Harry nie wątpił, że Will, mimo tamtej klęski, uważa go za swojego przyjaciela na dworze. W rzeczywistości to właśnie Harry zasugerował królowi, by ten wysłał Willa w podróż dyplomatyczną na dwór francuski. Nieopierzony młodzian wyrósł na przystojnego mężczyznę. Żadna kobieta nie mogła pozostać obojętna na taką męską urodę, toteż i Bess patrzyła na niego tak... Harry wyprostował się gwałtownie. Nie do zniesienia była myśl, że jego żona mogłaby pożądać innego mężczyzny - należała przecież do niego!

- Harry - Madrilene dotknęła jego ramienia - walka zaraz się zacznie. Nie masz zamiaru obstawiać?

- Myślę, że nie. W tym zaduchu nie sposób wytrzymać. - Roztargnionym gestem otarł spocone czoło. - Przespaceruję się po ogrodzie, by rozjaśnić umysł. Pod czarnym niebem, rozświetlonym bładożółtym księżycem i upstrzonym gwiazdami, wziął głęboki wdech, potem jeszcze jeden. Ścieżkę prowadzącą do ogrodu otaczał cisowy żywopłot ukształtowany w fantastyczne zwierzęta. Lwy i smoki, pielęgnowane troskliwą ręką ogrodnika, zamarły, prężąc się do skoku. Harry usłyszał za sobą lekkie kroki. Odwrócił się i ujrzał Madrilene.

- Nie poczekałaś, by zobaczyć, jak spisał się twój pupil?

- Wystarczyło mu kilka sekund na rozprawienie się z rywalem. - Czarne oczy błyszczały w świetle księżyca. Dziś ubrana była w fiolet. Gładki jedwab sukni rozchyłał się u dołu, odsłaniając ciemniejszą purpurę; ten sam intensywny kolor wycierał z wycięcia rękawów. Kremowy owal twarzy jaśniał nad śmiałym dekoltem. - Został nazwany na cześć niezrównanego księcia i udowodnił, że na to zasługuje - dodała z dumą.

- Jak ma na imię? - Harry chciał, by odeszła i zostawiła go samego z jego myślami. Lubił Madrilene - bo jakież mężczyzna nie cieszyłby się towarzystwem takiej piękności? - ale ostatnio tak jawnie polowała na niego, że czuł się wręcz zażenowany.

- Ferdynand! Czy to nie czarujące?

- Wątpię, czy ucieszyłoby to jego imiennika, który był najbardziej zarozumiałym z hiszpańskich możnych - odpowiedział drwiąco Harry, siadając na jednym z omszałych murków. - Nie powinnaś przebywać ze mną sam na sam - zauważył. - Wezmą nas na języki, przecież wiesz.

Usiadła obok niego, zręcznie podgarniając suknię.

- Nie dbam o to - powiedziała, zadzierając dumnie głowę. Teraz widać było, że ma w sobie hiszpańską krew. - Tak naprawdę nie dbam o nic prócz ciebie. Wiesz o tym, prawda?

Od jakiegoś czasu wszystko zmierzało do tej rozmowy. Harry, myśląc ciągle o żonie, stwierdził, że w końcu trzeba ją odbyć. Postarał się, by nadać głosowi łagodny ton.

- Jesteś bardzo młoda i znalazłaś się w obcym kraju.

Okazałaś mi przyjaźń i dziękuję ci za nią. Chcę ci jednak zwrócić uwagę na jedną rzecz: otóż jestem żonaty. Nie w taki sposób, jak niektórzy z panów, których spotykasz wokół siebie w tym miejscu. Jestem zaślubiony w sercu. Mówiąc wprost, kocham moją żonę i nie widzę poza nią żadnej innej kobiety.

Madrilene doskonale zdawała sobie z tego sprawę, była wszak inteligentna i spostrzegawcza.

- Dzisiejszego wieczoru nie byłeś zachwycony postępowaniem swojej Bess - stwierdziła z naciskiem.

Harry założył nogę na nogę. Blask księżyca zamigotał w brylancie umieszczonym na klamrze buta.

- Rzeczywiście, nie byłem. Czasem dochodzi między nami do nieporozumień, ale tak bywa między małżonkami,

- I dlatego zaatakowała cię z jakiegoś wyimaginowanego powodu? Naprawdę trudno mi to zrozumieć. W Hiszpanii to, co robi mężczyzna, jest wyłącznie jego sprawą. Żona wspiera go we wszystkim i nie wtrąca się.

- Doprawdy? To musi być wspaniałe. Tu, w Anglii, mężczyzna traktuje kobietę lepiej niż służbę. Przynajmniej ja tak robię.

Były to ostre słowa, ale Madrilene się nie zraziła.

- To naturalne, że jej bronisz. Wszak jesteś rycerzem. Harry uniósł brwi.

- Wcale jej nie bronię. Twoje zamiary - jakkolwiek bardzo dla mnie pochlebne - nie są przeze mnie mile widziane, pani. Czy wyrażam się dość jasno? Czarno włosa piękność zmarszczyła brwi.

- Dość jasno? I to ma mnie zrazić? Nie, panie, wcale

nie wyrażasz się jasno, wręcz przeciwnie. - Bliskość tego mężczyzny, uwodzicielski blask księżyca i upojne wonie ogrodu doprowadzały ją do szaleństwa. - Kocham cię, Harry - szepnęła drżącym głosem, przysuwając się bliżej, aż poczuł jej ciepło. - Kocham cię od momentu, w którym cię ujrzałam i...

Harry zerwał się jak oparzony.

- Nie wolno ci mówić takich rzeczy! - rzekł podniesionym tonem. - Pozwól, że odprowadzę cię do sali, gdzie, mam nadzieję, znajdziesz sobie inny obiekt dla swoich uczuć.

Oczy Madrilene zwięzły się jak u złej kotki.

- Udajesz, że nic dla ciebie nie znaczę, ale wiem, że tak nie jest. Wierz mi, jesteśmy dla siebie stworzeni i niedługo się o tym przekonasz - rzuciła mu w twarz.

- Mogę jedynie powtórzyć, że nie masz do mnie dostępu - odparł, coraz bardziej rozdrażniony. - Chodźmy.

Podał jej rękę, ale nie skorzystała z pomocy. Przez chwilę siedziała dalej, po czym nagle wstała, wpadając na niego, objęła go zachłannym uściskiem i zaczęła całować.

Nie odwzajemnił pocałunku ani też jej nie odepchnął.. Stał bezwolnie, zdumiony, że mimo pozorów jest aż tak niedoświadczona w miłosnych poczynaniach. To jeszcze naiwne dziecko, muszę zakończyć to delikatnie, uznał.

Szkoda tylko, że nie wiedziała o tym Bess, która właśnie zbliżała się ścieżką i zobaczyła męża w miłosnym uścisku z piękną Hiszpanką.

Bess Latimar spędziła ostatnie pół godziny w swojej komnacie, bijąc się z myślami. Była przerażona tym, co powiedział jej Will Christowe, przejęła się jego losem

i koniecznie chciała pomówić o wszystkim z Harrym. Jego obojętność w tej sprawie podziałała na nią jak ostroga. Doszły do tego inne tłumione urazy i wszystko skończyło się niegodną sprzeczką w sali balowej. Pozwoliła mu się odesłać do pokoju, ponieważ dobrze wiedziała, iż złamała świętą zasadę: sprzeciwiła się publicznie swojemu mężczyźnie i dlatego musiała zostać ukarana.

W ciszy sypialni przemyślała od nowa całą sytuację i odkryła, że wszystkie jej uczucia zostały zdominowane przez żal. Tak naprawdę niewiele obchodził ją William ani nie troszczyła się o przeszłość Harry'ego, która nie była dla niej tajemnicą. Martwiło ją natomiast, że nawet nie zauważył, jak bardzo zniszczył życie Willa. Teraz dopiero zdała sobie sprawę, że za wszelką cenę nie chciała źle myśleć o mężu. Mało tego, pragnęła uważać go za ideał. Poczula, że musi natychmiast, na spokojnie, wyjaśnić całą sytuację. Harry, tłumaczyła sobie, musi czuć podobnie. Zbiegła po schodach i zatrzymała się u wejścia do wielkiej sali. Nadał było tam tłoczno. Dotknęła ramienia zaufanego służącego.

- Nie widziałeś lorda Latimara?

Chłopak zastanawiał się chwilę, po czym rzekł:

- Widziałem, pani. Nie tak dawno udał się do ogrodu.

Do ogrodu... Biedny Harry, schronił się w ciemności przed swoją szaloną żoną. Bess poczuła się zgnębiona.

Dopiero kiedy ruszyła jedną z oświetlonych księżycem ścieżek, przekonała się, że Harry ma się świetnie.

Właśnie pocieszała go młoda kobieta, do której od samego początku Bess żywiła niechęć. Stojąc na wilgotnej, chłodnej ziemi, poczuła, że ten chłód przenosi się w górę

jej ciała i dociera do serca. Odwróciła się gwałtownie i pobiegła w stronę pałacu. Już w środku zatrzymała się. Dlaczego uciekła? Powinna podejść do nich i zażądać wyjaśnień. Ale wyjaśnienie widoku tych dwu splecionych w uścisku ciał mogło być tylko jedno: mąż był jej niewierny. Podejrzenia okazały się zatem prawdziwe. Poza oburzeniem i wściekłością, doświadczała teraz uczucia bolesnej pustki.

Była naiwną dziewczyną, kiedy się pobierali. Harry, przeciwnie, miał za sobą bujny żywot, ale udało im się osiągnąć ogromną radość z cielesnych zbliżeń, niemal namacalną w swej sile. Teraz czuła, jakby wspaniały dar, który oboje otrzymali i o który się tak troszczyli, został stracony z winy okrutnej beztroski jednego z nich. Harry ponosił za to odpowiedzialność, nie ona. Wiedząc, z jak wieloma kobietami miał do czynienia wcześniej, nie wątpiła, że to, co zobaczyła, działo się za jego przyzwoleniem, bez względu na determinację zakochanej w nim kobiety. Bo to pewne, że Madrilene kocha się w jej mężu.

Bess powoli wróciła do pokoju, rozebrała się i położyła do zimnego łóżka. Nie miała ochoty przebywać wśród ludzi ze świadomością, że Madrilene zajęła miejsce w łóżu jej męża, ale nie sądziła też, by mogła zasnąć tej nocy. Niespodziewanie jednak, w ciągu zaledwie kilku minut zapadła w głęboki sen.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Bess obudziła się następnego dnia, w pierwszej chwili nie pamiętała o fatalnych zdarzeniach minionego wieczoru. Obróciła się na bok, by popatrzeć na wkradające de przez okno słońce, które ogrzewało jej nagie ramię. Skóra - obok włosów najbardziej rzucający się w oczy element jej urody - promieniała wyjątkowym blaskiem w tym ciepłym świetle. Bess położyła się na wznak, wsłuchując się w regularne oddechy i lekkie pochrapywania ślących obok dziewcząt. Usiadła, by im się przyjrzeć. Nie było między nimi Madrilene. Bess ostrożnie wyśliznęła się z łóżka, drżąc z zimna mimo łagodnego poranka. Ubrała się po cichu i wyszła.

Domyślała się, że świt musiał nastać całkiem niedawno, gdyż pałacowe korytarze świeciły jeszcze pustkami. Poczula, że gwałtownie potrzebuje świeżego powietrza, zbiegła więc lekko po schodach i wydostała się na zewnątrz. Zawsze kochała zielone Richmond z jego wiejską atmosferą i malowniczym otoczeniem. Wiele rzadkich kwiatów i krzewów w swoim ogrodzie wyhodowała z tujejszych szczepów i przyszło jej na myśl, że odszuka teraz królewskiego ogrodnika i opowie mu, jak wzrastają. Od dawna była z nim w przyjacielskich stosunkach. Stary Jonathon Pearce powitał ją serdecznie. Spędzili uroczą go-

dzinę, rozprawiając o arkanach ogrodnictwa, zanim Bess niechętnie ruszyła w stronę pałacu.

Kiedy tylko weszła do środka, Harry czekał już na nią w głównym holu. Natychmiast wstał i podbiegł do niej, nie kryjąc zdenerwowania.

- Bess, kiedy poszedłem do twojej komnaty, powiedziano mi, że zniknęłaś. Gdzie się podziewałaś?

Nie patrząc na niego, odparła:

- W ogrodzie. Jonathon opowiadał mi o swoich ostatnich osiągnięciach w ogrodnictwie.

- Sama wyglądasz dzisiajszego poranka niczym kwiat, kochanie - pochwalił ją Harry, wyraźnie siląc się na uśmiech. - Ufam, że spałaś wyśmienicie.

Przyglądała się jego twarzy. Jakie to dziwne, pomyślała, że zdrada nie jest wypisana na jego obliczu. Zwykle potrafiła rozpoznać, gdy chciał coś przed nią ukryć.

- Zgłodniałam - powiedziała krótko. - Jadłeś już śniadanie?

- Oczywiście, że nie! Przecież czekałem na ciebie. - Obserwował ją, próbując ocenić, w jakim jest nastroju. - Czy coś nie tak, Bess?

- Ależ skąd, niby z jakiego powodu! Spacer po tych cudownych ogrodach na nikogo nie mógłby wpłynąć źle. No, chyba że na tego, kto spacerował wczoraj o północy - dodała zjadliwie.

Intuicja podpowiedziała Harry'emu, o czym mówi: Bess. Natychmiast spoważniał.

- Chodź, znajdziemy dla siebie jakieś miejsce i porozmawiamy - zaproponował łagodnie. Nie zwracał uwagi, na powitania przyjaciół. Wskazał oddalone miejsce w ro-

gu stołu przy kominku. Napalono w nim i pomimo gorącego dnia buchał teraz wysokim ogniem. Bess wpatrzyła się w tańczące płomienie.

- To doprawdy marnotrawstwo drewna podtrzymywać ogień w taki ciepły dzień. Już mi za gorąco - sapnęła.

- Racja, ale inni czują to samo i unikają żaru, dzięki czemu możemy spokojnie porozmawiać.

Bess wygładziła suknię.

- O czym to chcesz rozmawiać na osobności?

- Myślę, że wiesz. - Harry zażądał gestem wina i poczekał, aż napełnią im kielichy. Wypił nieco i zaczął mówić, zmarszczywszy brwi.

- Domyślam się, że musiałaś widzieć tę nieszczęsną scenę, w której wbrew sobie wziąłem udział.

- Była to całkiem ciekawa scena - skomentowała z przekąsem Bess, kosztując wina. Nie smakowało tak wyśmienicie jak to, które sporządzała sama w Maiden Court. - Doprawdy, co może być bardziej pasjonującego niż widok zdradzającego męża? - Odstawiła z rozmachem pusty kielich. Harry westchnął ciężko.

- Bess - rzekł z naciskiem - nie jest wcale tak, jak myślisz. Jeśli wiedziałbym, że tam jesteś, z miejsca wszystko bym ci wytłumaczył.

- Zastanawiam się jak? Ktoś, nie pamiętam kto, powiedział kiedyś, że obraz wart jest tysiąca słów. Podzielał ten pogląd.

Harry ponownie napełnił swój kielich.

- Co dokładnie widziałaś?

- Ciebie i Madrilene tuż przed spełnieniem waszych pragnień - odparła szorstko.

Powoli obracał wokół palca pierścień z rubinem.

- Widziałaś jedynie, jak naiwne, zakochane dziecko próbuje dorosłych zabaw.

- Zastanawiam się tylko, które z was odgrywało rolę tego dziecka - ty czy ona? - odparowała natychmiast.

Z trudem powstrzymał się przed wybuchem.

- Jeśli życzysz sobie, bym to wszystko wyjaśnił, zrobię to. Jednak, daruj, nie będziemy rozmawiać w ten sposób, jakbym już został osądzony.

Postawiono przed nimi półmiski z wołowiną, jednak Bess spojrzała z niechęcią na jedzenie i wypła kolejny łyk wina. Harry wyjął puchar z jej ręki.

- Ten napój źle działa na pusty żołądek i spowoduje, że poczujesz się jeszcze gorzej, kochanie - orzekł stanowczo. - Kto wie, może byłaś w podobnym stanie ducha już wcześniej, jeszcze zanim ujrzałaś mnie i Madrilene w ogrodzie. Być może szukasz powodu do kłótni ze mną, by zagłuszyć wyrzuty sumienia, jakie czujesz po wczorajszym flircie z Willem Christowe'em.

- Flircie! Jakim flircie? Zwyczajnie z nim rozmawiałam, tak jak rozmawiałabym z każdym innym mężczyzną. Nie całowałam się z nim, tak jak ty z tą hiszpańską, rozwdrzoną pannicą!

- Próbowałem jej tylko wyjaśnić, że nie jestem odpowiednim obiektem dla jej awansów - odparł cierpliwie.

- Pocałunkiem? Nie sądzę, by to ją przekonało. Mnie nie przekonałoby na pewno!

- Pocałunki, które składam na twoich ustach, są zupełnie innego rodzaju. Chyba zdażyłaś już zapomnieć, co wydarzyło się pomiędzy nami wczorajszego wieczoru? *A może niewiele to dla ciebie znaczyło?*

Bess spiorunowała go wzrokiem.

- Jak możesz tak mówić, skoro wiesz, że jest dokładnie odwrotnie?

- Skąd mogę to wiedzieć, kiedy mnie tak atakujesz? Gdyby ktoś słyszał naszą rozmowę, uśmiełby się nie lada. Twój brak obycia jest uroczy, Bess, ale wierz mi, cała ta intryga staje się śmieszna.

Te zimne, wypowiedziane szyderczym tonem dworaka słowa były dla niej największą obrazą. W ich związku zawsze czuła się nieco zdominowana. Wiedziała, że nie jest wymarzoną partią. Owszem, jej ojciec był rycerzem i przyjacielem rodziny królewskiej, ale matka pochodziła z niezbyt zamożnego rodu, a ich siedziba prezentowała się bardzo skromnie. Rodzice Harry'ego wywodzili się natomiast z klasy, która "rządziła Anglią od czasów saksońskich. Poruszanie tego tematu było ze strony Harry'ego chwytem poniżej pasa!

Łzy nabiegły Bess do oczu. Nigdy nie wygra w podobnych dyskusjach z mężem, który potrafi szermować argumentami z wprawą urodzonego dworaka. Obrócił jej rozpacz w coś trywialnego i nieważnego, powołując się na zwyczaje panujące na dworze. Rzeczywiście, dworzanie zwyczajowo wymieniali pocałunki przy okazji powitań czy pożegnań. Wiedziałyby o tym, gdyby nie fakt, że jest nieobytą prowincjuską. I choć wyczuła, że coś się dzieje między nim a Madalene, nie potrafiła znaleźć słów, by to wyrazić. Doskonale radziła sobie w dysputach z innymi, ale wobec mistrzowskiej ferony i pokrętnych argumentów męża była bezsilna. Głupia, żaloszna gra, a przecież chodzi o sprawy tak ważne dla nas obojga, pomyślała z rozpaczą.

Harry poruszył się niespokojnie. Nie lubił widoku płaczących kobiet, a już Bess... Nie potrafił bronić się przed jej łzami. Chwycił dłoń żony i ścisnął mocno.

- Bess... - Urwał na widok zbliżającego się mężczyzny. Był to Will Christowe we własnej osobie.

- Czy mogę do was dołączyć, Harry, łady Bess? - zapytał z ukłonem.

Zanim Harry zdążył powiedzieć mu, by zabrał swoje uśmiechy i siebie w inne miejsce, pojawił się Richard de Vere.

- Wybacz, sir, król cię wzywa.

- Chodź ze mną, Bess. Henryk z radością cię zobaczy - rzekł, ciągle ściskając jej dłoń.

Richard chrząknął i ostrożnie zasugerował: - Jego Wysokość nie czuje się dziś najlepiej, sir. Myślę, że lepiej będzie, jeśli... Harry wstał, zaciskając pięści.

- Bess, sama widzisz, że muszę cię natychmiast opuścić. Wrócę tak prędko, jak to będzie możliwe.

Will zajął miejsce przy stole i przysunął do siebie półmisek z mięsiwem.

- Nie martw się, Harry - oznajmił radośnie - zajmę się nią jak własną żoną.

Latimar zawahał się.

- Król ogromnie cierpi, panie - przypomniał Richard,

- Już idę- odparł poirytowany. Odwrócił się i odszedł w pośpiechu, pozostawiając Bess spoglądającą w jego stronę.

Will zajął się jedzeniem, pokazując przy tym olśniewająco białe zęby.

- Jadłaś już, pani?
- Nie jestem głodna.
- Mam nadzieję, że czuje się pani dobrze? - Patrzył na nią błyszczącymi, jasnoszarymi oczami.
- Ależ tak, wyśmienicie.
- Powinnaś więc, pani, coś zjeść. Proszę, spróbuj doskonałej wołowiny. - Podsunął jej półmisek i kontynuował: - Harry pewnie ma mi za złe, że zeszłego wieczoru mówiłem o przeszłości. Dziwi mnie nawet, że nie wziął mnie na rozmowę z powodu mojego nieodpowiedniego zachowania.
- To ja zmusiłam go do rozmowy - odparła sztywno Bess.

Will wyglądał na zaskoczonego.

- Ale dlaczego? Bardzo lubię Harry'ego i za nic nie chcę być przyczyną kłótni między wami.
- Dlaczego go lubisz, panie?
- Dlaczego? - Wzruszył ramionami. — A dlaczego nie? Mogę wymienić wiele dobrych rzeczy, które zrobił dla mnie w ciągu tych lat.
- Słyszałam tylko o jednej i wcale nie była dobra.

Will rozglądał się za dzbanem wina. Kiedy go podano, wlał sobie i uzupełnił jej kielich.

- Lady Bess, sądziłem, że wyjaśniłem, jak to się wówczas odbyło - powiedział cicho. - Naprawdę zasmucisz mnie, gdy będziesz miała za złe mężowi tamte sprawy. W końcu - zaśmiał się nieco sztucznie - jedną z pierwszych rad, jakie otrzymuje młody mężczyzna przybywający na dwór jest ta, która mówi, by nie angażować się w żadne gry hazardowe, jeśli bierze w nich udział Latimar.

Ryzykowałem zatem na własny rachunek i nie mogę mieć pretensji do losu.

Bess zaczęła już czuć działanie wina.

- Jaki wspaniały powód do chwały! - orzekła sarkastycznie. - Holbein jest sławny dzięki swemu pędzlowi i farbom, a Latimar zawdzięcza glorię wykładaniu kart w odpowiedniej kolejności dla zyskania majątku!

Will zamilkł. Dotąd nie zastanawiał się nad tym, jakie motywy nim kierowały, gdy podjął w rozmowie z Bess temat Maiden Court. Nie kłamał, gdy mówił, że lubi Harry'ego, ale nie mógł też zaprzeczyć, że nadal raniła go pamięć tego, co miało miejsce osiem lat temu. Do tych mieszanych uczuć dochodziło jeszcze jedno - zachwyt osobą Bess. Poczul go już wtedy, gdy ujrzał ją po raz pierwszy w zatłoczonej sali tanecznej. Nagłe oszołomienie zmysłów wzmocniła późniejsza rozmowa. O, tak, Bess była piękna w niezwykle sposób - te lśniące srebrnym połyskiem włosy, doskonały owal mlecznobiałej twarzy, zachwycająco błękitne oczy. Dojrzałe, a w kształcie nadal dziewicze ciało, okryte niemodnymi już sukniami. I ta intrygująca, nadzwyczajna osobowość...

Will wychowywał się otoczony kapryśnymi i rozpieszczonymi dziewczętami z dworu Tudorów, które całą uwagę poświęcały strojom i romansom, nie zważając na uczucia innych. Poprzedniego wieczoru poczuł, że Bess przejęła się jego losem i to rozpało jego zainteresowanie nawet bardziej niż jej uroda. Tak czy inaczej, musiał zapanować nad pragnieniami i trzymać na wodzy emocje, gdyż Bess była żoną Latimara i matką dwojga jego dzieci.

Will rozejrzał się wokół, zastanawiając się nad tema-

tem, chciał bowiem zainteresować Bess rozmową. Henryk musiał pozostać dziś w łóżu, ale Katarzyna była obecna. Siedziała na honorowym miejscu otoczona królewskimi doradcami i najbardziej wpływowymi dworzanami. Właśnie pochyliła się, by pomówić ze swoim sekretarzem, Francisem Derehamem. Wkrótce po tym, jak Will pojawił się na dworze Henryka, doszły go słuchy o bliskiej przyjaźni między Derehamem i królową Anglii.

Bess nie dostrzegła jego zamyślenia. Znowu czuła się winna. Nigdy wcześniej nie krytykowała męża w obecności jego przyjaciół czy znajomych. W dodatku wczorajszego wieczoru znieważyla go publicznie. Odczuwała wstyd. Jej myśli zaprzętał też obraz męża i lady Madrilene stojących blisko siebie w świetle księżyca. Dopiero po chwili zorientowała się, że Will coś do niej mówi.

- Proszę mi wybaczyć, ale nie dosłyszałam, co powiedziałeś, panie.

- Pytałem - powtórzył Will - czy masz, pani, ochotę na konną przejażdżkę. Gdy byłem we Francji, zbyt wiele czasu spędzałem w dusznych dworskich komnatach i pragnę teraz poczuć we włosach orzeźwiający angielski wiatr. Gdy pojawi się Harry, zapytam go, czy mogę zabrać cię na krótką wyprawę.

- Po co czekać na jego powrót? - Bess wesoło machnęła ręką. - Skoro król nie miewa się najlepiej, z całą pewnością będzie potrzebował jego towarzystwa przez resztę poranka. Wątpię, czy ujrzymy Harry'ego przed południowym posiłkiem, a ja również mam ochotę pooddychać świeżym powietrzem.

Przebrana i gotowa do jazdy Bess oczekiwała Willa na dziedzińcu. Gdy go ujrzała nadchodzącego w towarzystwie giermka prowadzącego dwa konie, pomyślała, że właściwie mógłby uchodzić za jej brata. Will, tak jak ona, miał bardzo jasne włosy i delikatne rysy twarzy. Mieli również podobną budowę ciał - smukli, a jednocześnie sprawiający wrażenie silnych. Różniły się natomiast ich oczy - jego jasnoszare i spokojne, jej intensywnie błękitne i płonące emocjami.

Will pomógł Bess dosiąść konia, po czym sam wskoczył prędko na siodło drugiego rumaka i ruszyli. Wrzesień był tego roku wyjątkowo gorący, na polach trwały zbiory, a niebo rozciągało się bezkresnym błękitem i jedynie po zachodniej stronie horyzontu granatowe chmury niosły obietnicę deszczu przed zapadnięciem zmroku.

- Czy wie pani, na co mam teraz ogromną ochotę? - zapytał Will, gdy po galopadzie zwolnili tempo.

- Na co? - Wiatr rozwiął włosy Bess i zaróżowił policzki.

- Na odwiedzenie Maiden Court - odparł, zatrzymując się i pozwalając wierzchowcowi skubać trawę.

- Maiden Court? Ależ Williamie, to godzina jazdy stąd.

- Nie, jeśli zjedziemy z drogi i wykorzystamy skrót - zapewnił. - Nie chciałabyś, pani, zobaczyć dzieci? - kusił. - Wrócilibyśmy do Richmond jeszcze w porze obiadu.

- Hm... - Bess przyglądała się jego radosnej twarzy. Zobaczyć dzieci? Owszem, chciałaby tego, ale... - Czy taka wizyta nie zasmuci cię, panie? - zapytała z troską.

- Na pewno nie. Chętnie ujrzę moje dawne pielesze, zamieszkane i objęte troskliwą opieką przez waszą rodzinę. Co więc postanawiamy?

- No cóż, w takim razie naprzód, do Maiden Court!
- zawołała, uderzając konia ostrogą.

Joan zajmowała się dziećmi, gdy usłyszała stukot kopyt na dziedzińcu. Trzymając w ramionach George'a podeszła do okna i ujrzała Bess, której pomagał zsiąść z konia wysoki, jasnowłosy mężczyzna. Ułożyła chłopca w kołysce i nie zważając na jego głośne protesty, pospieszyła schodami w dół, by przywitać córkę. Kobiety uścisnęły się serdecznie.

- Matko, pozwól, że przedstawię ci Williama Christowe'a. To moja matka, lady Joan de Cheyne.

Will uklonił się nisko.

- Jestem zaszczycony, pani - rzekł z szacunkiem.

Joan przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- Witam w Maiden Court, sir - odpowiedziała nieśmiało. - Natychmiast każę przygotować coś do picia. Mamy dziś taki gorący dzień, prawda?

- Rzeczywiście, jak na tę porę roku upały są wyjątkowe. - Will omiótł spojrzeniem znajome ściany, gładkie, błyszczące posadzki, różany ogród swojej babki za oknami. Podniósł wzrok na wysoki sufit. Była tam jeszcze szczerba w zdobieniach, którą zrobił piłką ze świńskiego pęcherza, kiedy pewnego popołudnia grał ze swoim bratem! Był dumny, że kopnął tak wysoko, ale ojciec przetrzepał mu skórę za zniszczenie sztukaterii. Cóż, dawne dzieje, już od lat hrabia leżał w grobie, podobnie jak jego

starszy syn, który padł ofiarą morowej zarazy. Drgnął, czując dłoń Bess na ramieniu.

- Usiądźmy - powiedziała, przejęta bolesnym wyrazem jego twarzy. - Napój z czarnej porzeczki przyrządzony przez moją matkę jest najlepszy, jakiego próbowałam. Chłodny, prosto z piwnicy, na pewno przyniesie nam nieco ulgi w taki upalny dzień. Mamo, co to za hałasy na górze?

- To twój syn, kochanie. Gniewa go nieobecność babci.

- Przynieś go tutaj, proszę, Annę także. Chcę je pokazać naszemu gościowi.

Will podziwiał dzieci, choć żałował, że żadne z nich nie przypominało uroczej matki. Wypił napój i szczerze pochwalił za niego Joan. Bess zaproponowała wycieczkę po posiadłości.

- Nie powinieneś tu przyjeżdżać, panie - powiedziała później, gdy zsiadali z koni. Will podziwiał wszystko, co mu pokazywała, ale wyraźnie wyczuwała smutek, którego nie potrafił ukryć. - Naprawdę bardzo mi przykro z twojego powodu.

- Mówisz szczerze, wiem - zapewnił impulsywnie, porzucając oficjalną formę zwracania się do Bess. - Twoje współczucie jest daremne. Byłem głupcem i jak wszyscy głupcy zostałem surowo ukarany.

- Ubolewam nad tym, że moja radość z Maiden Court ma swoje źródło w twoim nieszczęściu, Will.

- Proszę, nie mów tak. To, że kochasz mój stary dom, czyni mnie szczęśliwszym.

Na długą chwilę zapadło między nimi milczenie. Przerwał je Will.

- Myślę, że powinniśmy wracać już do Richmond. Czy nie czujesz się zbyt zmęczona?

- Racja, wracajmy. Pójdę jeszcze tylko pożegnać matkę i dzieci.

Bess trudno było się rozstać ze słodkimi maluchami, utuliła bliźnięta i je wyciąłowała.

Kiedy wyruszali, spadły pierwsze krople deszczu. Will niespokojnie przyglądał się niebu.

- Obawiam się, że będzie padać - orzekł.

Bess nasunęła na głowę kaptur podróżnej peleryny.

- Trochę wody nam nie zaszkodzi. Jedźmy!

Chwilę później lało jak z cebra i Will usilnie wypatrywał jakiegoś schronienia.

- Przed nami kościół. Bess! - wskazał ręką.

Uwiązali konie pod okazałym dębem rosnącym obok niewielkiego kościółka i pospieszyli do środka. Było to piękne miejsce, ale utraciło jeden wspaniały element - wi-
raże okienne nad ołtarzem. W ramach pozostały tylko pojedyncze rubinowe i fioletowe szybki. Jedną z rzeczy, nad którymi ubolewała Bess w związku z odseparowaniem Anglii od katolicyzmu, był brak kolorów i podniosłości w budowlach sakralnych. Surowy protestantyzm wprowadzony przez Henryka VIII wolał szarość. Nie ma przecież nic złego, myślała, w odrobinie piękna w miejscach poświęconych Bogu. Zapytała w zamyśleniu: - Czy

kiedykolwiek myślisz o katolicyzmie, Williamie?

- Czasami. Kocham piękno, a religia protestancka nie troszczy się o nie ani w obrządku, ani w świątyniach. -
Mówiąc to zastanawiał się, czy wyczuła ton pierwszych

słów jego odpowiedzi, które formułował, wpatrzony w jej twarz jak w święty obraz.

Bess nie zwróciła uwagi akurat na to, ale i tak poczuła się trochę zaniepokojona. Wiedziona szóstym zmysłem, uznała, że zachowanie Willa odbiega od zwyczajowej uprzejmości czy nawet galanterii. Nagle stała się czujna niczym sarna, która chwyta zapach łowcy czającego się między drzewami. Bess w ciągu pięciu lat małżeństwa niejednokrotnie dawała odpór niestosowanym zalotom innych mężczyzn. Co prawda, ich starania nic dla niej nie znaczyły. Teraz, z jakiegoś powodu, poczuła się jednak zagrożona.

- Bess, chyba się mnie nie obawiasz, prawda? - zapytał delikatnie, ciągle wpatrując się w jej twarz.

- Oczywiście, że nie - zapewniła z mocą, jakby te słowa i ten ton miały jej posłużyć za oręż.

William postąpił krok w jej stronę. Światło wpadające przez wysokie okna było nikłe, ale mimo to nadawało połysk jego jasnym włosom. Podeszła do jednej z ław i usiadła. Will pozostał na swoim miejscu.

- Powinnaś się obawiać. Już w chwili naszego pierwszego spotkania oczarowałaś mnie, a teraz, po spędzeniu kilku godzin z tobą, stałem się twoim niewolnikiem. Wiesz, co chcę powiedzieć?

- Wiem i powinnam wziąć na siebie choć połowę winy za to, co czujesz. Najwyraźniej dałam ci powód.

Zaśmiał się.

- Dobrze powiedziane, Bess! Żadna dama dworu nie potrafiłaby być taką dyplomatką.

- Przecież jestem damą dworu - odparła ostro.

- Rzeczywiście, jesteś, ale nie taka jak inne. Jesteś... jedyna.

Spojrzała na ołtarz - płachta białego płótna przykrywała marmurowy blok, na którym stał drewniany krzyż. Słowa Willa przeniosły ją pięć lat wstecz. Tak samo przecież Harry mówił o niej w pierwszych dniach ich znajomości. „Jesteś inna, Bess” — powtarzał. Ta odmienność najwyraźniej podobała się Latimarowi znudzonemu podobnymi do siebie kobietami, tak jak teraz pociągała tego młodego, jasnowłosego mężczyznę. Gra stawiała się ryzykowna.

- Boję się, że niedługo ponownie zacznę mówić jak jedna z dworskich dam, ale odpowiem: dziękuję ci za uznanie, lecz...

- Lecz co?

- Kocham mojego męża. Kocham go tak bardzo, że jestem po prostu zrozpaczona z... - Urwała w ostatniej chwili.

- Z powodu Madrilene de Santos? - domyślił się, patrząc jej w oczy.

Bess wstała i ruszyła wzdłuż rzędów ław. Niebo na zewnątrz rozjaśniło się, bębnienie deszczu o dach ucichło.

- Nie powinnam rozmawiać z tobą czy z kimkolwiek innym na ten temat - oświadczyła sztywno.

- Jeśli nie możemy być dla siebie kimś więcej, zostanemy przyjaciółmi. Poznałem Madrilene we Francji, na dworze wersalskim. To dziwna dziewczyna - pełna pasji, kierująca się porywami uczuć, ale przede wszystkim zepsuta. Kiedy czegoś chce, nie widzi powodu, dla którego miałaby tego nie dostać.

- Myślisz, że pragnie Harry'ego?

Jej bezpośredniość zaskoczyła i zachwyciła Christowe'a.

- Tak mówi plotka - przyznał - ale wiele zależy od samego Harry'ego, nie sądzisz?

- Sama już nie wiem, co myśleć - westchnęła. Nagle zdała sobie sprawę, że zwracając się w ten sposób do Willa, pokazuje, jak poważnie traktuje sprawę Madrilene.

- Kiedy znajdziemy się w pałacu, możesz powiedzieć, że chcesz, by wrócił z tobą do Maiden Court, na łono rodziny. W ten sposób zniknie ze sceny i nawet Madrilene nie będzie miała czelności podążyć za nim do jego własnego domu.

- Mogłabym, i pewnie by się zgodził, ale wiesz, że ludzie i tak muszą robić to, co dyktuje im serce i wola. Zawsze byłam przeciwniczką trzymania żywych istot w klatkach.

Pogodziła się już z tym, że tak szybko przeszli na intymny, poufaly ton. Od chwili gdy ujrzała Williama, wydał się jej dziwnie bliski. Obawiała się tylko, czy okazywanie mu zaufania nie stanie się kolejną zachętą do skierowania ich znajomości na niewłaściwe tory.

- Jesteś naprawdę uroczą kobietą, Bess - powiedział Will - ale to nie wystarczy, by rozwiązać twój problem. Czy nie masz żadnej innej broni?

Zwróciła twarz w jego stronę.

- Tylko miłość, którą czujemy do siebie, Harry i ja. Mnie to wystarczy, ale jemu... och, tego nie wiem.

Po tych słowach zapadła cisza. Nagle Will drgnął, jakby obudził się z głębokiego snu.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona.
- Nic, Bess. Przestało już padać i muszę zabrać cię do Richmond, do męża.

Kiedy dotarli na miejsce, dobiegało późne popołudnie. Bess udała się od razu do swojej komnaty, a zastając ją pustą, zaczęła prędko zdejmować mokre ubranie. Wysłała natychmiast służącą po gorącą wodę i obmywała nią zziębnięte ciało. Nie obejrzała się, słysząc szcęk otwieranych drzwi, sądząc, że to pokojówka.

- Gdzie byłaś? - zapytał szorstko Harry. Odwróciła się, zaskoczona obecnością męża.

- O, Harry! Złapał mnie deszcz i musiałam się schronić. Mam nadzieję, że się nie martwiłeś.

- Oczywiście, że się martwiłem! Powiedziano mi, że opuściłaś pałac z Christowe'em, mijały godziny, a ty wciąż nie wracałaś. Pytam raz jeszcze: gdzie byłaś?

- Pojechaliśmy do Maiden Court. Chciałam znów zobaczyć dzieci i matkę. W drodze powrotnej złapała nas burza i schroniliśmy się...

- Gdzie?

Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- W kościele. Czyż jest bardziej odpowiednie miejsce?

Nie odpowiedział uśmiechem. Zastanawiała się, czy jest zły. Właściwe z jakiego powodu miałby odczuwać złość? Może jest rozdrażniony tym, że rano nie czekała cierpliwie, aż raczy zauważyć jej obecność i poświęci nieco swojego cennego czasu.

- Zabrałaś go do naszego domu?! - wykrzyknął. - Dlaczego?

- A dlaczego by nie? Chciał jeszcze raz go zobaczyć, a ja... ja pragnęłam ujrzeć dzieci,

- Po dwóch dniach nieobecności? Zastanawiam się, po co w ogóle je opuszczałaś!

- Sama się nad tym zastanawiam - odparła ostro, rzucając mężowi wyzywające spojrzenie.

Harry nie odwrócił pełnego dezaprobaty wzroku.

- No i co, ucieszyła go ta wizyta w rodzinnych stronach?

- Nie sądzę. Myślę, że raczej zasmuciła. Mnie zresztą również.

Bess powróciła do przerwanej toalety. Przez okno wpadły pierwsze po minionej burzy promienie słońca, rozświetlając jej mleczną skórę i połyskując w rozpuszczonych, wilgotnych włosach, które okrywały ją niczym płaszcz.

- Czy on dla ciebie coś znaczy, Bess? - zapytał cicho Harry. - Ten cały Will Christowe?

- A czy ta cała lady Madrilene coś dla ciebie znaczy?
- Bess nie pozostała dłużna.

- Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie, jak zwykle, tylko wyjaśnij mi, co się kryje za twoim postępowaniem. Muszę to wiedzieć.

Bess zaczęła wycierać mokre ciało. Szczerłość była dla niej najważniejsza. Na niej budowała fundamenty swojego małżeństwa. Spojrzała Harry'emu prosto w oczy.

- Lubię go - powiedziała spokojnie - i czuję, że jestem mu coś winna. Czy to takie złe?

- Zależy, co, twoim zdaniem, jesteś mu winna. Jeśli masz na myśli te mury i ziemię, możemy dyskutować, ale

jeśli mówisz o innej materii, to powiedziałbym, że nasz związek stoi pod znakiem zapytania, a nasze drogi zaczynają się rozchodzić.

Rozważała jego słowa. Nadal nie odpowiedział jej na pytanie o Madrilene i był wyjątkowo poważny. W jakiś sposób w tej cichej komnacie stali się antagonistami, każde z nich broniło swojego terytorium, każde sięgało po broń, aby ranić. Z ich dwojga to ona uważała, że jest słabsza, dla niej życie straciłoby sens, gdyby Harry się od niej odwrócił. Z tą myślą, pragnąc rozładować sytuację, powiedziała:

- Byłeś kiedyś przyjazny Willowi, a przynajmniej on mówi o tobie jak najlepiej. Nie powinieneś mieć za złe przyjacielowi tego, że zabrał twoją żonę na przejażdżkę.

Nie takich słów oczekiwał. Pragnął, by się roześmiała i zapewniła gorąco o swojej miłości. Obracał pierścień na palcu. Niejeden raz kłócili się o inną kobietę, ale po raz pierwszy powodem niesnasek stał się mężczyzna. To się Harry'emu bardzo nie podobało. Zaczął nerwowo przemierzać komnatę, jak czynił zawsze, gdy targały nim emocje i nie mógł znaleźć dla nich ujścia.

Współmieszkanki Bess musiały niedawno przebierać się do kolacji. Madrilene zostawiła dzienny strój, który ścielił się teraz na ciemnej podłodze intensywną plamą barw. Harry spojrzał na suknię w zamyśleniu. Bess zaczęła wkładać swoją. Zawsze lubił tę z blad różowej satyny, z długimi rękawami i ozdobioną delikatną koronką, lecz teraz nawet jej nie zauważył. Wlepił wzrok w okno i Bess pomyślała, że zdążył stracić zainteresowanie dyskusją.

- Czy jesteś już gotowa do kolacji? - zapytał niespodziewanie.

Ciągle szukała w kufrze butów.

- Przecież widzisz, że nie - burknęła. - Nie uczesałam się, a co gorsza, nie mam pojęcia, gdzie się podziewa Mary. Myślę, że pałacowe życie zbytnio ją ciekawi.

- Dawno ci mówiłem, że jesteś zbyt wyrozumiała dla służby. Mają obowiązek wypełniać twoje żądania i to nie ty powinnaś liczyć się z ich problemami.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Nasza służba jest lojalna i ciężko pracuje. Moja wyrozumiałość im się należy. Gdzież się podziały buty do tej sukni, na Boga?

- A co należy się mnie? Dla mnie jesteś zawsze najważniejsza, bez względu na to, co myślą o tym inni.

Spojrzała na niego wzburzona.

- Och, nie bądź głupcem, Harry. Wiesz, że jesteś dla mnie najważniejszy. Ważniejszy nawet od dzieci. Wystarczy?

- Dziś raczej nie dałaś na to dowodu. Czy byłem najważniejszy, kiedy zwiedzałaś okolicę w towarzystwie swojego adoratora, gdy gościłaś go w naszym domu i pokazywałaś nasze dzieci? Albo później, gdy byliście we dwoje w jakimś ustronnym miejscu, niby z powodu małego deszczyku?

Bess w milczeniu powróciła do poszukiwania butów, które z całą pewnością kazała spakować. Doprawdy, mogła się tylko głośno roześmiać! Z toku rozumowania jej męża wynika, że tylko on może romansować z piękną dziewczyną w świetle księżyca, podczas gdy jego żona znajduje się w pobliżu, ale ta sama żona nie ma prawa wybrać się na niewinną wycieczkę. I jeszcze skrytykował jej sposób postępowania ze służbą! Zawsze była dumna z oddania,

jakie okazywali jej ludzie z majątku, i niemal nie zauważała różnicy pozycji społecznej. Harry z kolei w ogóle nie zważał na tych, którzy mu służyli.

Bess, tak zwykle wyczulona na potrzeby i oczekiwania innych, a szczególnie ukochanego małżonka, zajęta przeszukiwaniem kufra nie zauważyła, że Harry w rosnącym napięciu czeka, aż utwierdzi go zapewnieniami o miłości. Tymczasem wyjmowała zawartość kufra na podłogę, układając wszystko z denerwującą starannością.

- Najwyraźniej jesteś w stanie, który nie pozwala ci dostrzec prawdy. Proszę, zejź na dół beze mnie, wtedy będę mogła się spokojnie przygotować - powiedziała zniecierpliwionym tonem.

- Jeśli takie jest twoje życzenie... - odparł uprzejmie.
Została sama.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bess nie czuła się najlepiej i wydawało się jej, że ten stan ducha odbija się na jej wyglądzie. Kiedy jednak przemierzała salę, napotykała pełne podziwu męskie spojrzenia. Widząc, że Harry siedzi obok króla, znalazła sobie miejsce przy stole ustawionym pośrodku dużej sali i zasiadła wśród gawędzących z ożywieniem dworzan. Cokolwiek zmogło wcześniej Henryka, musiało minąć bez śladu, bo słyhać było co chwila wybuchy jego tubalnego śmiechu. Bess, która nie jadła obiadu, z wilczym apetytem rzuciła się na jedzenie. Nie zauważyła, że przysiadł się do niej Will Christowe aż do momentu, w którym się odezwał. Odwróciła się i uśmiechnęła z wahaniem, pamiętając, co ten młody mężczyzna wyznał jej, gdy schronili się przed deszczem w kościele. Nie mogła też zapomnieć, jak Harry zareagował na wiadomość o ich wspólnej wyprawie do Maiden Court.

Will rozprawiał o zwykłych sprawach. Cieszyło go przebywanie obok Bess i podziwianie jej posagowej urody. Odkrył, że osobowość tej kobiety jest równie intrygująca, jak zachwycający jest jej wygląd, i miał przemożne wrażenie, iż czas spędzony w jej towarzystwie to urzeczywistnienie najcudowniejszych marzeń. Jako chłopiec był idealistą; jako młody mężczyzna często doznawał roz-

czarowań z powodu ludzi, którzy nie dorastali do ideału, jaki dla nich stworzył. Wyjazd za granicę pozbawił go dalszych złudzeń - dwór francuski zdawał się dostarczać szczególnie dużo przykładów mniej sympatycznych cech ludzkiej natury - a mówiąc dokładniej, natury kobiecej. Tam też w młodym angielskim rycerzu zaczął kiełkować cynizm. Mimo to w głębi duszy nadal pozostawał niepoprawnym romantykiem. A teraz wiedział już, że nieświadomie szukał zawsze kogoś takiego jak Bess.

Nie był natomiast pewien, co mogło wyniknąć z owej wiedzy. Stale przypominał sobie, że Bess jest żoną i matką, lojalną kobietą, oddaną swemu mężowi. Tylko świadomość, jakim partnerem jest dla niej Latimar, dawała Willowi cień nadziei.

W przeszłości Harry znał bardzo wiele kobiet, z zadziwiającą regularnością rozpoczynał coraz to nowe podboje, tak samo nic nie znaczące jak poprzednie. Will widywał go wielokrotnie tańczącego na weselach kobiet, które wcześniej były jego kochankami, zupełnie nie przejmującego się faktem, że należały już do innych mężczyzn. Christowe niemal przekonał samego siebie, że jeśli podobnie by się stało z Bess, Latimar nie będzie miał nic przeciwko temu.

Jakże byłby zdziwiony, gdyby mógł w tym momencie czytać w myślach Harry'ego! Latimar widział żonę wchodzącą do sali i widział także, jak dołączył do niej Will Christowe. Tylko obowiązki względem króla powstrzymały go przed nagłą reakcją i zakwestionowaniem prawa Williama do przebywania w towarzystwie Bess.

Owe obowiązki nie należały do oficjalnych funkcji, ale

opierały się na przyjaźni i oddaniu. Henryk VIII miał wyczerpujący poranek. Wrzody na nogach stały się nie do zniesienia bolesne, zagrażały poważnie jego kondycji, ale przede wszystkim - co dla ludzi o podobnej dumie jest szczególnie dokuczliwe - były odrażające. W ostatnim czasie po trosze się zagoiły, jednak medycy zdecydowali, że dzisiejszego ranka przeprowadzą oczyszczanie. Zabieg wymagał głębokiego nacięcia i usunięcia zakażonego ciała. Z tego właśnie powodu Harry nie mógł towarzyszyć Bess podczas śniadania.

Henryk Tudor był mężczyzną bardzo wytrzymałym na ból fizyczny, jednak nie chciał, by świadkiem jego cierpień i niedomagań był ktokolwiek poza wypróbowanymi i zaufanymi przyjaciółmi. Harry, wchodząc do królewskiej komnaty, przesiąkniętej kwaśnym odorem choroby, zastanawiał się z irytacją, dlaczego do podobnych posług król zawsze wybierał bliskich sobie dworzan.

Stało się to dla niego jasne, gdy zdał sobie sprawę ze smutnego faktu, iż młodzi mieszkańcy pałacu nie dzielili z królem żadnych przeżyć, nie tworzyli z nim historii, nie byli do niego przywiązani i tym samym nie potrafili się nim odpowiednio opiekować. Dlatego rano odprawił młodego Pastona oraz Culpepera i towarzyszył Henrykowi, trzymając jego zaciśnięte kurczowo dłonie w swoich, chłodząc okładami zroszone potem czoło i dodając słowami otuchy. Kiedy zabieg wreszcie się skończył, król leżał blady i wyczerpany, ale jak zawsze chętny ujrzeć młodą królową.

Harry, otwierając ukradkiem okno, by pozbyć się nieprzyjemnej woni, patrzył z niesmakiem, jak Katarzyna

użalała się nad cierpiącym mężem, ale nie mogła jednocześnie powstrzymać się od zerkania za okno, na rozświetlony świat, z całą pewnością zastanawiając się, kiedy wreszcie uwolni się od męczących obowiązków i będzie mogła zająć się swoimi sprawami.

Harry nigdy nie powiedział tego głośno, ale nie dawał Katarzynie Howard zbyt wiele czasu. W okresie załotów króla do najnowszej protegowanej z Norfolk Latimar zadał sobie trud, by dowiedzieć się czegoś na temat przeszłości nowej wybranki i był zdumiony tym, co odkrył.

Katarzynę wychowywała pewna wiekowa księżna, wdowa z Norfolk, która nie miała pojęcia, jak radzić sobie z temperamentem młodych dziewcząt, powierzonych jej pod opiekę przez zajętych ważniejszymi sprawami rodziców lub krewnych. Jej metodą na zapewnienie dziewczętom bezpieczeństwa było zamykanie ich na długie godziny w komnatach wyposażonych w duże okna umieszczone niewysoko nad ziemią, które wręcz zapraszały zręcznych wspinaczy. Katarzyna w bardzo młodym wieku pozwoliła się uwieść i wcześniej rozsmakowała się w cielesnych uciechach. Pomimo niedawnego, wspaniałego zamażpójścia, nie zważała wcale na swoją nową pozycję. W ciągu zaledwie miesiąca od koronacji jeden z jej kochanków zajął stanowisko osobistego sekretarza królowej, a ostatnio bystre oko królewskiej małżonki spoczęło na młodym faworycie władcy - Thomasie Culpeperze. Romans, który nawet w przypadku zwykłej pokojówki wywołałby skandal, dla królowej Anglii mógł się okazać wyjątkowo niebezpieczny.

Harry Lattmar, nadal rozgoryczony tym, że kuzynka Katarzyny, Anna została niesłusznie stracona za występki, którego bezwstydnie dopuszczała się obecna królowa, obserwował ją i czekał cierpliwie na rychłe spotkanie. Prędzej czy później Henryk przejrzy na oczy i kolejna piękna dziewczyna wybierze się w ostatnią podróż do Tower.

- Harry, co z tobą? - Król trącił go łokciem.

- Wybacz mi, panie - odparł, odwracając wzrok od twarzy Bess, której przypatrywał się przez ostatnie dziesięć minut - obawiam się, że nie usłyszałem, co powiedziałeś.

- Powiedziałem, że za kilka dni szykuje się wyprawa do Hampton i zamierzam w niej uczestniczyć. Łowczy powiadomili mnie, że w tamtejszych kniejach buszuje ogromny dzik, i chciałbym wziąć udział w polowaniu na tę bestię.

- Myślę, że powinieneś nieco odpocząć, panie - zauważył Harry łagodnie.

- Mam dość odpoczynku! - wykrzyknął Henryk. - Powinienem zażywać ruchu. Mogę liczyć na twoje towarzystwo?

- Znasz odpowiedź na to pytanie. - Harry zauważył, że Bess wstała i opuszcza salę wsparta na ramieniu Willa Christowe'a.

Henryk spojrział w tę samą stronę i pobłaźliwie powiedział:

- Zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że kiedykolwiek w pobliżu pojawia się twoja żona, nie możesz oderwać od niej oczu?

Harry uśmiechnął się.

- Doprawdy? W takim razie winien jestem największej ze zbrodni: miłości do własnej żony - wygłosił lekki frazes, ale tonem, który Henryk doskonale zrozumiał.

- Czy coś między wami się popsuło? - zagadnął.

- Bess odkryła, że wygrałem nasz dom od tego młodego mężczyzny i zareagowała na to bardzo źle.

Król uśmiechnął się wymownie.

- A, tak. Rozumiem, co masz na myśli. Bess zawsze jest pełna współczucia dla tych, którzy znajdują się na straconej pozycji.

- To była czysta sprawa! - wykrzyknął Harry, tracąc swe zwykłe opanowanie. - Christowe stracił Maiden Court w grze karcianej. Ja zatroszczyłem się o to miejsce, a on wraca do Anglii, jęcząc, że pozbawiłem go rodzinnego domu!

- Jęcząc, powiadasz... - Henryk powtórzył w zamyśleniu. - Nie użyłbym takiego słowa, mówiąc o tym młodym człowieku.

Harry wychylił cały puchar wina duszkiem.

- Nie użyłbyś, panie? Ostatniej nocy żalił się Bess, że odebrałem mu dom; dzisiejszego ranka zabrał ją na przejażdżkę i pojechał do tego domu, obejrzał go i wrócił do Richmond, najwyraźniej na nowo zrozpaczony swoją stratą! Bess ma doprawdy zbyt wrażliwe serce i jest tym głęboko wstrząśnięta. Zbyt głęboko.

Król skosztował wina i w milczeniu rozważał słowa Latimara. Stary druh nie zwykł mówić o życiu osobistym nawet w gronie wypróbowanych przyjaciół, a Henryk do takich się zaliczał - uważał to bowiem za przejaw słabości mężczyzny. Równie niezwykły wydawał się fakt, że ktoś

tak doświadczony jak ów osławiony uwodziciel nie potrafił skutecznie bronić się przed zazdrością o kobietę. Ale przecież każdy mężczyzna ma jakieś słabe punkty. U Harry'ego była to miłość do Bess. Jego, Henryka, słabością była skłonność do czarnowłosej piękności o promiennym spojrzeniu, na którą stracił wiele lat... Porzucił jednak natychmiast te myśli i zapytał ściszone głosem: -, Czy chcesz, abym pozbył się Christowe'a?

- Rozkażesz wbić mu nóż w plecy? - zażartował Harry.

- Oczywiście, że nie - zaprotestował Henryk. - Za bardzo lubię tego młodzieńca. Wiesz, że jest moim wychowankiem?

- Nie, nie wiedziałem, panie. Opowiedz mi o tym.

- Jego ojciec towarzyszył mi we Francji, gdy spotykałem się z Franciszkiem podczas turnieju o Złotą Szatę. - Henryk mimowolnie obracał w dłoniach srebrny puchar, sięgając pamięcią w przeszłość. - Ralph Christowe był znakomitym rycerzem i to w ogromnej mierze właśnie jemu zawdzięczaliśmy wtedy świetne turniejowe zwycięstwo. Tak czy inaczej, zakochał się we francuskiej damie i został, by pojąć ją za żonę. Bardzo mi go brakowało przez kolejne lata. Jednak o mnie nie zapomniał. W liście, który pisał, leżąc na łożu śmierci, prosił mnie, bym zajął się jego synem. Sprowadziłem wtedy Williama na dwór angielski. Młody Christowe okazał się bardzo pomocny i mam dla niego wiele serdeczności. I wiesz? Zawsze przypomina mi innego męża, który walczył w tamtym turnieju i wygrał: Roberta de Cheyne'a, twojego zmarłego teścia.

- W czasie mojej krótkiej znajomości z Robertem nigdy

nie słyszałem, by skarżył się na złą passę w kartach, a jeśli ktokolwiek miał powody, by tak mówić, to właśnie on.

- To nie leżało w jego stylu - przytaknął Henryk. - Trzeba wziąć też pod uwagę pochodzenie Willa. Jego piękna matka była osobą wyjątkowo uczuciową, co jest zresztą znamienne dla Francuzów. Pomyślałem jednak o przystosowaniu Willa do sytuacji, w jakiej się znalazł. Wzrastał otoczony przepychem i przywykł do tego, ale większość dziedzictwa została roztrwoniona jeszcze przed śmiercią jego ojca. Will dokończył dzieła, jak sam doskonale wiesz. Przez jakiś czas nie posiadał żadnych dóbr, na dal jednak zachował dumę i lojalnie wypełniał zobowiązania wobec króla. Krótko mówiąc, przywykł do swojej sytuacji.

Harry starł nie istniejącą plamkę z błyszczącego naczynia.

- Czy coś mi sugerujesz, panie?

- Boże broń!

- Wytykasz mi, panie, ostatnio, że ciągle zachowuję się jak młodzik, mimo że na moich skroniach pojawiają się już siwe włosy - ciągnął uparcie Harry.

- Doprawdy? - Henryk spojrział w zadumie na kruczoczną głowę Latimara. - Może jestem zazdrosny? - roześmiał się. - Daj spokój, stary przyjacielu, przestańmy się droczyć. Lepiej się napijmy!

Zaczeli rozmawiać o innych sprawach, ale Harry, niezwykle wrażliwy na słowa bliskich mu osób, ciągle rozmyślał nad ukrytym sensem tego, co król chciał mu przekazać. Przecież i Bess często wypominała mu brak dojrzałości. .. ale czego w końcu od niego oczekiwali, i ona, i Henryk? Wszak przyznawał szczerze, że jest mężczyzną

ceniałym proste i przyjemne życie: smaczną strawę, urokliwe otoczenie, szykowne ubiory, drogocenną biżuterię, obecność pięknej kobiety dzielącej z nim łóżko oraz swobodę w realizowaniu pasji swego życia - hazardu. Nigdy nie robił sekretu ze swoich źródeł utrzymania, nigdy nie żądał, by go za to podziwiać. Nie ukrywał tego także przed Bess. Wiedziała, kogo sobie bierze za męża. Zdecydowała się z nim związać i od tamtego czasu stale próbuje go zmienić. Harry zastanawiał się, dlaczego inni nie mogą być równie tolerancyjni, jak on.

Bess została poproszona do tańca przez Willa Christowe'a. Z początku jednak czuła się nieco zagubiona, nie знаła wszak najnowszych kroków, ale partner poprowadził ją z taką wprawą, że potknięcia pozostały nie zauważone.

- Jesteś cudowną tancerką - pochwalił Will, gdy stanęli w długim korowodzie, a muzykanci stroili instrumenty do następnego utworu. - Spodziewałem się tego, widząc, jak się poruszasz. Nikt nie może się z tobą równać.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. Zmęczyły ją nieco te wszystkie skomplikowane figury. Była przekonana, że nigdy już nie odzyska lekkości ruchów, jaką miała przed poczęciem bliźniąt. Na myśl o nich serce zabiło jej mocniej. Jak słodko wyglądały dzisiejszego przedpołudnia! Jak bardzo pragnęła pozostać z nimi w Maiden Court. Gdyby wiedziała, jak ich ojciec przyjmie jej pojawienie się w Richmond, być może w ogóle by nie opuszczała domu.

Muzycy znów zaczęli grać.

- Spróbujemy raz jeszcze? - zapytał Will. - A może

zaczepniemy świeżego powietrza? Jest dziś niewiarygodnie duszno.

- Sądzę, że czeka nas kolejna burza - odparła cicho.
- Ten mały deszcz dzisiejszego popołudnia był obietnicą nadejścia czegoś znacznie większego.

- Rzeczywiście - przyznał Will - Nadejścia czegoś znacznie większego... Twoje słowa równie dobrze mogłyby dotyczyć sytuacji między nami.

Tembr jego głosu, zdanie, które właśnie wypowiedział, wywołały nieoczekiwaną falę emocji, przyprawiając Bess o szybsze bicie serca. Nie mogła dłużej zaprzeczać, że pozostaje pod urokiem Willa. Nie wiadomo kiedy stał się dla niej atrakcyjny. Dziwna myśl, skoro całkiem niedawno rozpaczała na widok Harry'ego trzymającego w ramionach inną kobietę. Czyżby okazała się nie lepsza od męża? Oblała ją fala strachu. Co się dzieje? Jeszcze niedawno nie istniał dla niej żaden inny mężczyzna prócz tego, którego wybrała i któremu była poślubiona na dobre i na złe. Spoglądając przez ramię, zauważyła, że Harry wszedł do sali. Stał, usilnie czegoś wypatrując. Minał ją i Willa i dystygowanym krokiem podszedł do dam siedzących pod ścianą. Lady Madrilene wstała, gdy skłonił się przed nią. Dołączyli do tańczących.

- Myślę, że możemy wrócić do tańca - powiedziała chłodno Bess.

Christowe nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać.

Był to nowy taniec z Italii, bardzo zawiły i skoczny. Kiedy nabrał rozpędu, Bess żałowała, że nie zdecydowała się na spokojną przechadzkę w rześkim powietrzu nocy. Kilka razy pomyliła kroki, za każdym razem jednak rato-

wał ją nieoceniony Will. W pewnym momencie, po kolejnym przejściu, znalazła się naprzeciw Harry'ego. Ukłonił się, ujął jej dłoń i kontynuował taniec.

- Dobrze się bawisz? - zapytał uprzejmie.

- Doskonale, a ty?

- Jakże by inaczej? Znajduję szczególną przyjemność w tym, że moją żonę dotykają inni mężczyźni.

Zatrzymała się.

- Co masz na myśli?

- Przepraszam, będę dokładny - jeden mężczyzna.

Spojrzenie Bess stało się lodowate.

- Czy zamierzasz wywołać kłótnię w czasie tańca? I bez tego jest dla mnie wystarczająco trudny.

Harry miał ochotę się roześmiać. Typowa odpowiedź jego ukochanej Bess! Jak uroczo wyglądała ze zmarszczonymi w skupieniu brwiami i przygryzionymi w napięciu wargami. Kilka kosmyków lśniących włosów wysunęło się z misternej fryzury i falowało wokół jej twarzy połyskującymi pasmami.

Gdybym tylko mógł porwać ją teraz, pomyślał, posadzić na grzbiet Trubadura i pognać przez noc do Maiden Court! Tam położyłbym ją delikatnie na naszym wielkim łożu, zdjął suknię, którą dziś ma na sobie, a potem całował i pieścił, długo i czule, aby zatrzeć wszelki ślad życia, jakie wiemy w tym bajkowym pałacu.

Ich zatrzymanie zakłóciło równą linię tańczących i jeden z mężczyzn ponaglił Harry'ego, mówiąc ze śmiechem:

- Rusz się, Latimar, albo wszyscy na siebie runiemy!

Harry ukłonił się Bess i podrygując, podążył w odpowiednim kierunku.

Później jego partnerką została Madrilene. Nie rozmawiali ze sobą, odkąd poprzedniej nocy niemal siłą wyprowadził ją z ogrodów i oddał pod opiekę pałacowych matron.

- Dzisiejsze wyjątkowo duszne powietrze zaszkodziło lady Madrilene. Powinna teraz napić się uspokajających ziół i porządnie się wyspać - oznajmił dwuznacznie.

Hiszpanka nie zdobyła się na głośne protesty, ale nie byłaby sobą, gdyby nie puściła przy tym w duchu kilku soczystych przekleństw pod adresem Harry'ego. A potem spędziła bezsenną noc po niesmacznej porcji ciepłego mleka z cynamonem. Mimo to teraz uśmiechała się promiennie,

- Nie widziałam cię cały dzień. Co porabiałeś?

- Studiowałem hiszpański, moja droga - odparł zdawkowo. - Nie pojąłem twoich komentarzy wczorajszego wieczoru. Obawiam się jednak, że czytanie kastylijskich słowników nie uczyniło mnie mądrzejszym.

- Mam nadzieję, że nie. Prostackie wyrażenia nabyte w regionie katalońskim nie są odpowiednie dla kogoś z takimi zasadami jak ty.

Roześmiał się.

- Nikt jeszcze nie nazwał mnie człowiekiem z zasadami. Postanowiłem uznać twoje słowa za komplement, choć wiem, że nie taki był twój zamiar. Zawrzyjmy, proszę, przymierze. Jest dziś zbyt gorąco na utarczki.

- Będę weselsza, jeśli pójdziemy się czegoś napić - odparła i nie czekając na zgodę, wyprowadziła go do przyległej sali, gdzie Harry podał jej puchar wina. Spróbowała nieco.

- Naprawdę nie zrozumiałeś, jak cię wczoraj nazwałam?

- Nie, skłamałem. Mój hiszpański jest doskonały, zarówno klasyczny, jak i... potoczny. Wydaje mi się, że przyrównałaś mnie do mężczyzn, którzy znajdują upodobanie w partnerach tej samej płci. Nigdy wcześniej nie zostałem oskarżony o coś podobnego.

- Tak, hm... byłam rozzłoszczona - przyznała. Wypiła resztę wina. - Czy mi wybaczysz? - spytała potulnie.

Takiej Madrilene wcześniej nie widział. Zastanawiał się, jaką nową grę teraz rozpoczyna.

- Nie ma czego wybaczać - odpowiedział uprzejmie.

- Wiesz, zastanawiam się, co naprawdę by cię rozzłościło. Masz więcej cierpliwości niż którykolwiek z mężczyzn, jakich znam.

- Zawsze uważałem, że życie jest zbyt krótkie, by roztrząsać każdą sprawę bez końca.

- Niezupełnie o to pytałam, chyba wiesz. Jestem ciekawa, co skłoniłoby cię do okazania prawdziwych uczuć. Na przykład po pałacu krążą plotki o twojej żonie i Williamie. Większą część dnia spędzili ponoć na wspólnej przejażdżce i zniknęli na tak długo, że stracili południowy posiłek. Dzisiejszego wieczoru zasiedli razem do kolacji, a teraz beztrąsko tańczą. Mimo to nadal pozostajesz niewzruszony, chociaż inni szepczą i podśmiewają się za twoimi plecami.

- Kiedy pojawia się tak piękna i interesująca kobieta jak moja Bess, zawsze powstają plotki - skwitował ze spokojem Harry.

Madrilene z westchnieniem pokręciła głową.

- Wszystko, co mówię, obracasz na jej korzyść. To nie do wytrzymania.

- Jeszcze raz przepraszam, ale uważam moją żonę za fascynującą kobietę i nie winię innych za to, że sądzą podobnie. Nie mogąc przykuć jej do jednego z krzeseł w Maiden Court, nie znajduję sposobu, by zapobiec adorowaniu jej przez innych mężczyzn. Podobne przejawy podziwu są przywilejem wszystkich pięknych dam, a więc i Bess Latimar. Krótko mówiąc, jako jej mąż muszę się z tym liczyć. To wiąże się z zajmowanym terytorium - zakończył żartobliwie.

- Ee z tego terytorium zgodziłbyś się odstąpić?

Ani odrobiny, pomyślał z pasją, i to, co powiedziałem, jest wierutnym kłamstwem. Nie mam najmniejszego zamiaru dzielić się Bess z kimkolwiek.

- Nie odpowiesz mi? - zapytała Madrilene, gdy przerwa w rozmowie się przedłużała.

Zanim zdołał to uczynić, dołączyła do nich królowa wsparta na ramieniu Thomasa Culpepera. Wypiła nieco za dużo i pod nieobecność królewskiego małżonka, który udał się wcześniej na spoczynek, flirtowała swobodnie z Thomasem. Harry odstawił puchar.

- Czy możemy powrócić do tańca, Madrilene? - zapytał szybko.

- Och, nie odchodź, Harry - zaprotestowała Katarzyna, patrząc na niego prowokacyjnie. - Thomas obiecał, że będę mogła uczestniczyć w waszej grze dziś wieczór. Musisz zaznajomić mnie z zasadami, bo jestem kompletną karcianą ignorantką.

Harry starał się zapanować nad ogarniającą go złością.

- Ależ to jest absolutnie niemożliwe, pani.

Thomas Culpeper przyglądał mu się z boku. Bardzo przywiązał się do Harry'ego podczas ustanawiania północnych hrabstw i był pełen podziwu dla tego dzielnego, wesołego i bezpośredniego arystokraty. To uczucie pogłębiło się jeszcze, kiedy w drodze powrotnej z wyprawy Latimar wziął go na stronę i bez ogródek ostrzegł, że jego związek z królową - rzecz powszechnie znana w kręgach dworskich - może mieć tylko jeden finał.

- Jesteś głupcem, Tom - powiedział wprost - Król szaleje na punkcie swojej nowej żony, ale w końcu to mnie. Wtedy twój los będzie przesądzony i skończysz na wzgórzu Tower.

- Ależ, Harry - szepnął zrozpaczony Thomas—ja kocham Katarzynę, a ona jest ze mną szczęśliwa.

- Miłość nie trwa wiecznie - odparł cynicznie Latimar. - Ile masz lat? Dwadzieścia, dwadzieścia jeden? Chcesz umrzeć za tę miłośćkę?

- Jeśli będę musiał, umrę.

Później Culpeper poznał tę część osobowości Harry'ego, o której wiedziało niewiele. Latimar chadzał z nim godzinami po ponurym zamku, w którym się wówczas zatrzymali, i perswadował jak własnemu bratu.

- Tom - przemawiał łagodnie - krewna Katarzyny straciła życie przez niesłuszne posądzenie o to, co wy teraz robicie. Czy pragniesz podobnego losu dla kobiety, którą kochasz?

- Anna Boleyn była czarownicą i miała bardzo wielu mężczyzn - odpowiedział posepnie Tom. - Katarzyna ma tylko mnie. Dlaczego nie możesz tego zrozumieć?

- Rozumiem to doskonale, ale sześć lat temu w bardzo podobnych okolicznościach straciłem bliską mi osobę. Nie chcę, by to się powtórzyło.

- Katarzyna nie powinna w ogóle go poślubiać!

- Może i nie, ale to był jej wybór. Złożyła uroczyste przyrzeczenie i musi go teraz dotrzymać. Jest jeszcze coś... Kiedy opuszczaliśmy Whitehall, mówiono, że już przygotowuje się obciążające ją dowody. Przepatrywano jej przeszłość i ponoć znaleziono fakty, które mogą być wykorzystane, by ją zdyskredytować w oczach króla. A ty dolewasz jeszcze oliwy do ognia, zachowując się tak nierozsądnie!

- Próbowałem. To znaczy próbowaliśmy... ale lady Rochford umożliwia nam intymne spotkania, jest naszym Kupidynem.

Harry spojrział przez wąski wykusz okienny, który wychodził na okryte mgłą granatowe wody jeziora.

- Nieprzyjaznym Kupidynem - powiedział poważnie. -Wiesz, oczywiście, że była bratową Anny, poślubioną George'owi Boleynowi i złożyła zeznania, które sprowadziły śmierć zarówno na jej męża, jak i jego siostrę. W tej sprawie, z przyczyn osobistych, kłamała bez zmrużenia oka. Jeśli miałyby zeznawać w waszej sprawie, musiałyby powiedzieć całą prawdę i robi to, by ratować swoją skórę. Nie można jej ufać, Tom.

Rozmowa ta miała miejsce w czerwcu i choć był już wrzesień, Thomas pamiętał ostrzeżenia Harry'ego. Trawił go rosnący niepokój. Po ich powrocie Katarzyna stała się jeszcze bardziej napastliwa i młodzieniec miał świadomość, że nad jego głową gromadzą się chmury.

Król uznał, że jest za słaby, aby kontynuować biesiadowanie, i udał się do swoich komnat, jednak chwilę później przyjął u siebie Thomasa Cranmera... zdenerwowanego i przestraszonego.

- Usiadzimy w sali gier? - zapytała Katarzyna. - Harry, zabierzesz nas tam?

- Naturalnie — zgodził się kurtuazyjnie. - Tylko powiadomię o tym żonę - dodał i wrócił do sali, gdzie odbywały się tańce.

Bess nadal wirowała na parkiecie. Prowincjonalni muzykanci grali żywo i skocznie. Harry przedarł się przez rozkrzyczany i roześmiany tłum i stanął przy żonie.

- Bess, jestem zaproszony do kart z królową i jej przyjaciółmi. Czy zechcesz mi towarzyszyć?

Poprawiła suknie.

- A życzysz sobie tego?

Nadal trzymała rękę Willa, gdyż taniec był wyczerpujący i potrzebowała podpory.

- Tak - odpowiedział uprzejmie - ale być może jesteś zajęta czymś innym?

- Nie, nie jestem. - Szybko puściła rękę Willa. - Chętnie przypatrzę się grze.

- Czy ja też mogę dołączyć do nas? - zapytał Christowe.

- Jeśli masz ochotę - odparł Harry lekceważąco, otaczając Bess ramieniem.

Tej ciepłej nocy św. Marcina nie było poważnych hazardzistów wśród osób zasiadających do stołu w komnatach lorda Wiltshire'a. Harry pomyślał, że nie pojawią się

też wielkie sumy i dzięki temu nie zmartwi swojej żony. Znalazł dla niej miejsce i nalał wina. Will zajął krzesło po lewej stronie Bess i również sięgnął po trunek. Zastanawiał się, czy Latimar pamięta, że właśnie w tych komnatach toczyła się gra, w wyniku której stracił dom swoich przodków. Dziś nic podobnego nie będzie miało miejsca, powiedział sobie. Od tamtego czasu, we własnym interesie, postarał się nabrać odpowiedniej wprawy i osiągnął niezłe wyniki.

O północy nastąpiło pierwsze rozdanie. Bess, która nie grała od dłuższego czasu, rozłożyła karty i uważnie je oglądała. Harry, siedzący na prawo od niej, wyjął z sakwy kilka srebrnych monet i położył przed żoną. Obróciła jedną z nich, ciężką i zimną, w lewej dłoni. Pieniądze same w sobie nigdy nie stanowiły dla niej obiektu pożądania. W rodzinnym domu waluta wymieniana była bardzo rzadko, a ona i matka, zgodnie z tradycją, zatrzymywały na własne potrzeby „pieniądze z wylegu”, czyli zyski z chowu kurcząt oraz zbierania i sprzedaży jaj. Te sumy były oczywiście bardzo skromne i Bess gromadziła je, by kupić kilka ładnych wstążek czy tanich błyskotek. Gdy przynależała już do zamożniejszej części społeczeństwa, nie potrafiła zaakceptować marnotrawienia pieniędzy na rozrywki, które nie przynoszą wymiernych korzyści. Dawniej podczas każdej gry myślała, że te srebrne krążki mogłyby posłużyć znacznie lepszym celom w Maiden Court. Można by wymienić jedwabne obicia ścian w komnatach, powiększyć stajnie i obory czy opłacić dodatkowych robotników, uprawiających zaniedbane Od tak dawna granty.

Dzisiejszej nocy nachodziły ją podobne myśli.

Zerknęła na Harry'ego. Mogła przysiąc, że żadne troski nie zakłócały jego skupienia. Czy był zły i zazdrosny, kiedy wcześniej kierował pod jej adresem uszczypliwe uwagi? Z całą pewnością nie, mówił to przecież całkiem spokojnie, bez emocji - tak samo jak wtedy, gdy pytał, czy Will Christowe coś dla niej znaczy.

Harry na ogół nie okazywał uczuć. Zdała sobie teraz sprawę, że nigdy nie mogła być pewna intencji mężczyzny, który stał się jej tak bliski. Podczas pięciu lat małżeństwa nie zaznali wygodnego spokoju codzienności, jaki większość poślubionych par osiągała, gdy mijał pierwszy blask wzajemnej fascynacji. Działo się tak dlatego, myślała, machinalnie przekładając karty, że to zauroczenie sobą nadal trwało, przynajmniej z jej strony. Kochała Harry'ego tak samo jak w dniu, gdy została jego żoną.

- Bess, zaczęliśmy grę - upomniał ją Will.

Wyłożyła szybko kartę i rozgrywka potoczyła się dalej. W pokoju zrobiło się bardzo duszno. Podczas przerwy Will wstał i uchylił okno, by wpuścić nieco świeżego powietrza. Spoglądając w górę, mógł dostrzec sierpowaty księżyc wędrujący po czystym niebie, przypominający swym srebrnym blaskiem włosy Bess. Oparł się o parapet i obserwował jej twarz, gdy przyjmowała szklanicę wina, uśmiechając się do zmęczonego sługi.

Na tej wyrazistej twarzy, pomimo znużenia późną godziną, można było wyczytać troskę o tych, którzy tracili podczas gry pieniądze, choć nie było ich na to stać (wielu przyjaciół Katarzyny nie należało do bogaczy). Co jakiś czas jej oczy spoczywały na królowej zarazem ze współczuciem i dezaprobatą. Wszystko to odkrywało prawdzi-

wą naturę Bess; naturę kobiety wrażliwej, która troszczyła się o innych.

Teraz Will skierował spojrzenie na prawowitego właściciela obiektu swojej miłości. Harry usadowił się wygodnie na krześle. Zamyślony, z nieobecny spojrzeniem, bębnił długimi palcami w leżące przed nim karty. Tak jak robiła to wcześniej Madrilene. Will dumiał, co mogłoby spowodować, by Latimar wyjawiał prawdziwe uczucia.

W tym samym czasie również Madrilene przyglądała się twarzom swojego wybranka oraz jego żony. Miała wrażenie, że wyczuwa między obojgiem napięcie. Z jakiego powodu? Po tym jak Harry zaprzeczył, jakoby martwiły go zamiary Christowe'a w stosunku do Bess, nie mogła znaleźć na to pytanie odpowiedzi Nieważne, małżeńskie swary sprzyjały jej zamiarom, podobnie jak i to, iż Will był najwyraźniej beznadziejnie zakochany w lady Bess.

Sama całkiem dobrze poznała Willa we Francji. Miał reputację kogoś, kto dąży do upragnionego celu, nie bacząc na przeszkody. Jak doskonale by się złożyło, gdyby tym razem mu się powiodło!

Dwie godziny później towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Wiltshire już dawno przestał walczyć z sennością i od jakiegoś czasu chrapał w najlepsze w fotelu przy kominku. Inni, jeden po drugim, oddalali się do swoich sypialni. Zostało sześcioro - królowa z kochankiem, Bess i Harry, Will oraz Madrilene.

Bess, skrycie ziewając, również marzyła o ułożeniu się do snu. To był dziwny, męczący dzień i chciała, by się już skończył.

Will w zamyśleniu układał w stosy wygrane przez siebie srebro. Z drugiej strony stołu odezwała się Katarzyna.

- Liczenie pieniędzy przed końcem gry przynosi pecha, mój panie. Prawda, Harry?

- Mmm? A, tak. Tak mówią - rzucił okiem na rzędy monet - ale może mały kaprys losu jest teraz wskazany. Will miał wyjątkowo dużo szczęścia tego wieczora.

- Nauczyłem się kilku sztuczek od czasu, kiedy graliśmy razem, przyjacielu - zauważył znacząco Will.

- Rzeczywiście, ale nie pokazuj ich wszystkich przy karcianym stole. - Harry, pozornie skupiony wyłącznie na grze, dostrzegał każdy gest Willa skierowany pod adresem Bess: kilkakrotnie dotknął ramienia jego żony, by szepnąć jej coś do ucha, dwa razy poufale nachylił się, by pomóc jej w wyłożeniu odpowiedniej karty.

- Panowie, panie, najwyższy czas zakończyć rozrywki - oznajmił nerwowo Thomas Culpeper.

- Nonsens - zaprzeczył Harry spokojnie. - Wszyscy mamy ochotę grać dalej, więc pozwól nam rozdać karty. I przynieś więcej wina.

Thomas uczynił niechętnie, o co go proszono, i powrócił na miejsce. Katarzyna położyła głowę na jego ramieniu, a Bess wyprostowała się i odchrząknęła, jak gdyby potępiała takie zachowanie. Madrilęne skrycie cieszyła się z napiętej atmosfery, jaka panowała w dusznej komnacie.

Karty zostały rozdane i gracze przebijali lub nie, jednak prawdziwa walka trwała między Christowe'em a Latimarem. Noc okazała się szczęśliwa dla Willa. Kiedy srebro Harry'ego wyczerpało się podczas kolejnego rozdania, zapytał spokojnie:

- Zakładam, że wszyscy przyjmą moje poręczenie?
- Nie ja - uciął Will, wywołując tym szepty. Obaj z Harrym wypili dość dużo w ciągu wieczoru i o ile nie wywarło to widocznego wpływu na Latimara, Willowi mocno zaszumiało w głowie.

.-Nie?

- Musi być zabezpieczenie - odparł Will niespiesznie. Thomas rozprostował ramiona i ziewnął głośno.

- Myślę, że wszyscy mamy już dość jak na jedną noc. Zresztą właśnie świta.

Przez małe okna chłodnym strumieniem wdzierał się do komnaty szary świt przesiąknięty zapachem róż.

- Jakiego zabezpieczenia oczekujesz? - zapytał Harry, nie zważając na dyplomatyczne usiłowania Toma.

- Cokolwiek masz.

Bess wyciągnęła małą, ozdobioną klejnotami sakiewkę.

- Obejdzie się bez tego - powiedziała spokojnie - nadal mam trochę pieniędzy, Harry. - Wysypała niewielką ilość srebrnych monet na lepki od wina blat i przesunęła je w kierunku męża. Odsunął je z powrotem.

- Nie potrzebuję twojej małej sakiewki, kochanie. Ponawiam pytanie: jakiego zabezpieczenia oczekujesz, Chrystowe?

- Maiden Court - wycedził Will, unosząc ociężale wzrok na twarz rywala.

- Maiden Court? - Harry przyglądał się przez chwilę Willowi, po czym dziwnie łagodnie powiedział: - To miejsce jest wiele warte, mój chłopcze, i minie wiele godzin, zanim będziesz mógł je wygrać. Wątpię, czy temu podołasz.

Will spurpurowiał. - Niech więc będzie wiele godzin!
Nawet jeśli miałyby to zabrać kilka dni, wchodzę w to!

Znów nastała cisza. Przerwała ją Katarzyna, śmiejąc się.

- Maiden Court? To twój dom, Latimar, prawda? Za
pytaj lepiej swoją żonę, zanim się go pozbędziesz.

Harry przeniósł spojrzenie ciemnych oczu na Bess, która
nerwowo poprawiała luźne pasmo włosów, co było jej
nawykiem jeszcze z czasów dzieciństwa. - Bess? -
zapytał uprzejmie.

- Maiden Court należy do ciebie, Harry - odpowie
działa z opanowaniem. - Zrobisz, co zechcesz.

- To prawda - zgodził się i kontynuował zakład.

Nagle Thomas odepchnął krzesło, wstając.

- Harry, dajmy temu spokój. Jeśli lady Bess życzy so
bie udać się na spoczynek...

Katarzyna szarpnęła go za rękaw.

- Doprawdy, Tom, pozwól nam się bawić! Nie mam
zamiaru opuścić tak ekscytującej rozgrywki!

Tom skłonił się.

- W takim razie proszę wybaczyć, ale muszę się odda-
lić. Nie mam ochoty w tym uczestniczyć. Madrilene, czy
mogę odprowadzić cię do komnat?

- Myślę, że ja też zostanę. Dobranoc, Tom. - Kiedy
Culpeper wyszedł, dodała: -Zdaje się, że w grze pozosta-
ło tylko dwóch graczy. Harry, wyklucz resztę i wypowiedz
pojedynek.

Harry zebrał karty.

- Na ile szacujesz więc wartość tej posiadłości, Chri-

stowe? - zapytał. - Ja szacuję, że to będzie... - Tu wymienił sporą sumę. - Zgodzisz się ze mną?

Will przytaknął i wziął do ręki karty.

Bess złożyła ręce na kolanach. Przed jej oczami pojawiło się Maiden Court z jego różowymi ceglami, zielonymi trawnikami i wysokimi, otaczającymi posiadłość drzewami. Gdziekolwiek wyjeżdżała, zawsze miała w pamięci najmniejszy nawet szczegół tego domu; stał się częścią jej duszy i serca. Mój ukochany dom, myślała, walcząc z napływającymi do oczu łzami, dom moich cudownych dzieci! Powinny mieć prawo wzrastać tam, radosne i swobodne, ale nie, ich ojciec musi stawiać wszystko na jedną kartę dla jednej czy dwóch godzin rozrywki przy hazardowym stole. Cokolwiek się teraz zdarzy, wątpi, czy zdoła kiedykolwiek mu to wybaczyć.

Wstała, podeszła do wygasającego kominka i zapaliła łuczywo. Wymieniła dopalające się świece w kandelabrach. Na zewnątrz zaczynał się nowy i ponury dzień - nadeszła typowa wilgotna jesień. Zdająca się nie mieć końca gra toczyła się dalej. Z początku przegrywał Harry. Madrilene wyszukała pergamin i węgiel i starannie prowadziła zapis. Kiedy Bess pozwoliła mężowi ryzykować ich dom, rozpoznała w jej oczach złość. Jak bardzo może troszczyć się o żonę mężczyzna, który jest gotów grać o dach nad jej głową? Z satysfakcją pomyślała, że jakkolwiek będzie wynik tego pojedynku, Latimarowie niełatwo naprawią wyrządzoną teraz szkodę.

Bess nie usiadła pomiędzy Harrym i Willem, ale wybrała fotel przy kominku. Powiedziała, że Harry może rozporządzać Maiden Court wedle życzenia, bo należy do

niego, i rzeczywiście tak myślała. Nie było sensu sprzeciwiać się człowiekowi, który jest zdolny uzależnić szczęście rodziny od wyłożonej karty. Wpatrując się niewidzącym wzrokiem w pomarańczowe zgliszcza dogasającego ognia, czuła, jak ogarnia ją rozpacz. Harry, nieświadom jej myśli, tasował uważnie karty. Jeśli mógłby teraz porozmawiać z Bess, zapewniłby ją, że nie powinna się bać, ponieważ nie podejmuje ryzyka.

Tysiące razy znajdował się w podobnej sytuacji i ani razu nie stracił czegoś, co naprawdę cenił. Być może Christowe miał dziś dobrą passę, ale Latimar stawiał wyzwanie losowi od ponad dziesięciu lat. Will mógł wyuczyć się kilku karcianych sztuczek, ale nie poznał samej esencji gry, którą mogą znać tylko urodzeni gracze. Tacy jak on, Harry Latimar.

Nim pojedynek dobiegł końca, mieszkańcy Richmond stawili się już na południowy posiłek. Cztery osoby, każda ze świadomością wagi podjętych wcześniej decyzji, wstały z krzeseł w komnacie lorda Wiltshire'a i udały się na spoczynek. Harry Latimar został absolutnym zwycięzcą. Po raz kolejny on i Will walczyli o własność Maiden Court, i kolejny raz Christowe przegrał.

Will siedział, przetrawiając porażkę przez dłuższą chwilę, a później wstał chwiejnie.

- Proszę mi wybaczyć, madame - zwrócił się do Katarzyny. - Panie? - Jego zmęczone całonocną grą oczy powędrowały w stronę Bess i Madrilene. Dla równowagi oparł rękę o stół. - Harry, dziękuję za pouczający rewanż.

Harry w milczeniu budował domek z kart. Kiedy usta-

wił kolejny element, zaszczycił spojrzeniem przegranego przeciwnika.

- Dobrej nocy, a raczej dobrego dnia, Christowe.
Will chwiejnym krokiem skierował się do drzwi. Katarzyna wstała i poprawiła jedwabne suknie.

- Chodźmy, lady Madrilene, dotrzymajmy towarzystwa temu młodemu kawalerowi, by nie popadł w zbytnią desperację.

Madrilene podążyła za nią bez słowa i Harry został sam na sam z Bess. Podeszła do stołu i spojrzała na niego z góry.

- Przypuszczam, że jesteś z siebie zadowolony.

- A nie powinienem?

- Ryzykując utratę naszego domu i dobrobytu? Jak mogłeś, Harry? A jeśli byś przegrał?

- Lecz nie przegrałem, prawda?

- Jednak byłeś na to przygotowany. Czy mam się spodziewać, że reszta naszego wspólnego życia będzie się opierać na podobnych, losowych zasadach?

- Nie ja dyktowałem zasady tego wieczora.

- Ale też ich nie odrzuciłeś!

- Nie mogłem tego zrobić, Bess.

Dopiero teraz zdał sobie w pełni sprawę ze swej natury hazardzisty, gotowego podjąć grę o wszystko i ponieść ryzyko. Od początku doskonale wiedział, że wygra, lecz Bess nie mogła tego wiedzieć. Niestety, skazał ją na kilka koszmarnych godzin niepewności i lęku. Mimo to, jakby wbrew sobie, nie okazał żonie współczucia, tylko powiedział:

- Może jednak jesteś rozczarowana. Kto wie, czy nie

uważasz, że jeśli Christowe odzyskałby Maiden Court, mógłby sięgnąć po inne, równie cenne rzeczy, które należą do mnie.

Wycieńczona brakiem snu i napięciem towarzyszącym rozgrywce nie zrozumiała od razu, co miał na myśli. Kiedy po chwili sens słów Harry'ego do niej dotarł, ze zdumienia zabrakło jej tchu.

- Jak możesz mówić o nim w ten sposób, pomijając już mnie! — wybuchnęła. - A jeśli już musiałeś mu udowodnić swoje prawa, to niekoniecznie tak paskudną metodą.

- Każdy używa broni, jaką posiada, moja droga Bess. Czy wolałabyś, abym rzucał rękawicę i brał udział w jakichś dziecińczych turniejach, czy też bladym świtem przelewał krew na polu bitwy?

- Przestań! Wiesz przecież... przynajmniej powinieneś wiedzieć, że nigdy nie chciałam twojej krzywdy... - Głos uwiązł Bess w gardle, a łzy spłynęły po bladych policzkach. Chwiejnie skierowała się do wyjścia. Przystanąła w drzwiach i powiedziała cicho, śmiertelnie zmęczonym głosem: - Czy życzysz sobie, bym wróciła do domu, Harry?

Beznamiętnie układał kolejny element domku z kart. Może ma już mnie dosyć, pomyślała, dziwiąc się, jak spokojnie wznosi konstrukcję. Chwyciła kłamkę.

- Dlaczego nigdy nie potrafisz dać mi jasnej odpowiedzi? - Bess była już na krawędzi wytrzymałości. - Powtarzam, czy życzysz sobie, bym wróciła do domu?

Tak, pomyślał, chcę, żebyś pojechała do domu. Do domu, w którym jest bezpiecznie i nie będzie ci towarzyszyć żaden mężczyzna. A w szczególności nie ten młody pół-

-Francuz, który znaczy dla ciebie więcej, niż przyznajesz przede mną i przed sobą.

- Nie, chyba że ty sama tego chcesz - odpowiedział łagodnie.

Usłyszał, jak drzwi otwierają się i zamykają.

Jakimś cudem przeciąg nie zniszczył jego domku z kart. Wpatrywał się w niego i nagle jednym uderzeniem palca zburzył misterną konstrukcję. Szelest kart zabrzmiał jak huk w głębokiej ciszy, zalegającej komnatę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziesięć dni później dwór przeniósł się do Hampton. Nazajutrz po przyjeździe król poczuł się na tyle dobrze, by wybrać się na polowanie. Był o wiele silniejszy fizycznie, jednak duszę spowijała mu ciemność, której nie rozjaśniła nawet wizyta jego syna Edwarda. Chłopiec, który przybył na wezwanie ojca ze swojej siedziby w Havering-atte-Bowe, miał cztery lata i jak wszystkich członków rodu Tudorów cechowały go roztropność i władczość, ale czarująco słodkie usposobienie ujmowało wszystkich wokół.

Mały Edward był oczkiem w głowie Henryka, który tak długo czekał na syna, że zmarnował życie dwóch kobiet, zanim spłodził męskiego potomka. Teraz czerpał ogromną radość ze wspólnie spędzanego z nim czasu. Okazywał uczucia ojcowskie w niespotykany sposób. Często zaniebyszał obowiązki królewskie, by móc podokazywać z dzieckiem. To jednak nie Edward zajmował myśli Henryka tego mroźnego, jesiennego poranka, lecz młoda królowa - Katarzyna. Od kilku tygodni wysłuchiwał relacji urzędników na temat jej rozwiązłego prowadzenia się przed zamążpójściem. Wczoraj z kolei ministrowie przedstawili mu niepodważalne dowody niewierności tej kobiety w czasie, gdy była już królową Anglii. Henryk wprost

marzył o tym, by zapomnieć o tej przykrej sprawie choćby na kilka godzin.

Wyprawa na polowanie miała się odbyć tylko w gronie najbliższych przyjaciół. Nie mogło wśród nich zabraknąć Harry'ego Latimara. Wstał wcześniej i ubierał się cicho, by nie obudzić współlokatora, Thomasa Culpepera. Pomimo to Tom otworzył oczy i usiadł na łożu.

- Harry, czemu już nie śpisz?

- Wyruszę na jelenia dziś rano, Tom. Albo na wielkiego dzika czy inne zwierzę, nierozsądne na tyle, by wychynąć ze swej leśnej kryjówki. Innymi słowy, Henryk świętuje powrót do zdrowia, zażywając ruchu.

- Król dziś poluje? Nie zostałem zaproszony. - Tom potarł zaspane oczy. - Zastanawiam się dlaczego.

Harry wyjął z kufra pelerynę z szarego aksamitu ocieplaną wilczym futrem. Narzucił ją na ramiona, okrywając stalowoszarą jedwabną koszulę oraz jasnoszare bryczesy. Poprawił ubranie, przejrząwszy się w lustrze.

Thomas przestał na moment zastanawiać się nad przyczynami wykluczenia go z dzisiejszej wyprawy i z niekłamana ciekawością zapytał:

- Dlaczego zawsze nosisz szarości? Od dawna chciałem to wiedzieć.

Harry usiadł, by wciągnąć buty do konnej jazdy.

- Bez szczególnego powodu. Wybór koloru nastąpił przez przypadek. Kiedy miałem siedem lat, lord, któremu służyłem, przesłał wiadomość mojej ciotce. Wzięła ona za mnie odpowiedzialność, gdy moja matka umarła podczas porodu. Pisał, że należy ubierać mnie w zieleń i złoto, gdyż były to jego barwy. Kupiła materiał, ale nie został

jeszcze skrojony, gdy niespodziewanie zmarł mój ojciec.

- Harry przerwał, podszedł do okna i obserwował wznoszące się w wilgotnym powietrzu słońce, wspominając ojca z żalem i smutkiem w sercu.

- Mów dalej! - zawołał Tom z łoża.

- Zdaje się, że mój ojciec był bardziej niż nieostrożny w sprawach finansowych. Gdy odszedł tak nagle, pozostawił po sobie ogromne długi i ciotka, bardzo honorowa osoba, zdecydowała, że muszą zostać spłacone za wszelką cenę. Sprzedała więc wszystko, co dało się spieniężyć: meble, srebra, obrazy, ziemię, a w końcu sam dom. Między innymi znalazła też kupca na wspaniałe jedwab i satynę przeznaczone na mój strój giermka. Resztę swoich dni spędziła u jakiegoś dalekiego kuzyna, lecz pozostał problem, co będę nosił u progu przyszłej kariery. W końcu skroiła w tym celu jedną z dwóch sukni, jakie jej zostały, a były w smutnym kolorze żałobnej szarości. Tak więc pojechałem na dwór pana ubrany w te smętne szare barwy i inni chłopcy naśmiewali się ze mnie. „Dlaczego ubierasz się w taki mroczny sposób?” - pytali. „Skąd ten kolor?” „Lubię go, i już!” - odpowiadałem upokorzony. „Nigdy nie będę nosił innego!” Później powodziło mi się już lepiej, awansowałem na giermka i zainteresował się mną król. Tym niemniej za każdym razem, gdy w pałacu pojawiali się handlarze z belami jedwabiu, aksamitu i satyny, dla mnie wybierano materiał w szarym kolorze. „Och, musisz pokazać to Latimarowi, on tak bardzo lubi tę barwę!” - mówiono. I wiesz co, Tom, naprawdę lubię szarość! W ciągu tych lat szary stał się dla mnie jedynym kolorem, w którym mogę pokazać się publicznie.

Tom uśmiechnął się tylko.

Niezwykła historia, ale jakże typowa dla Latimara! - pomyślał. Wskoczył z łóżka i podszedł do miednicy z dzbankiem. Kiedy, parszcząc, umył twarz zimną wodą, odezwał się ponownie.

- W dalszym ciągu zastanawiam się, dlaczego Henryk nie zaprosił mnie na polowanie. - W jego głosie drżały nuty niepokoju.

Harry wciągnął rękawice z zajęczej skóry, ozdobione na mankietach haftem przez Bess.

Czy Thomas naprawdę nie wiedział nic o plotkach krążących w pałacu? - zadał sobie w duchu pytanie. Francis Dereham został już osadzony w Tower; Norfolk i Gardiner, którzy nakłaniali króla do tego małżeństwa, odsunęli się od Katarzyny i nazwali ją otwarcie ładaczną. Wkrótce nastąpi aresztowanie Culpepera, później królowej i...

Harry chwycił futrzaną czapkę. Ogarnęło go przemożne uczucie, że przeniósł się w przeszłość. Przemierzał już tę samą drogę, gdy jego najlepsi i ukochani przyjaciele zostali oskarżeni i straceni podczas upadku innej królowej. Wtedy był bardziej zaangażowany uczuciowo i wpłynęło to na całe jego życie. Nie dbał o Katarzynę czy jej sekretarza Derehama, ale Culpeper to całkiem inna sprawa.

- Tom, jeśli byś musiał, czy mógłbyś stąd zniknąć w krótkim czasie? - odezwał się z wahaniem. - Masz jakąś kryjówkę? Albo też możliwość opuszczenia Anglii?

Tom przerwał mycie. Wyprostował się, a krople wody spływały po jego przystojnej, młodej twarzy.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć? - wykrztusił.

Harry podszedł do niego.

- To, o czym kiedyś rozmawialiśmy, nieuchronnie się zbliża, mój przyjacielu - rzekł, kładąc Tomowi dłoń na ramieniu opiekuńczym gestem. - Jeszcze masz czas, by się ratować. Pomogę ci, jak tylko będę mógł.

Thomas starannie, dłużej niż zwykle, wycierał ręce.

.- Ale to by oznaczało, że ją opuszczę w momencie, kiedy najbardziej mnie potrzebuje.

Harry już wiedział, że Thomas podjął decyzję. Uścisnął go serdecznie.

- Jesteś przeklętym głupcem, Thomasie - westchnął z bólem.

- Zgoda, ale czyż wszyscy nie jesteśmy głupcami w miłości? Wiem, co o niej sądzisz, Harry, wiem, co inni o niej myślą. Ale dla mnie ona jest tą wybraną i jedyną! Lubię wyobrazać sobie, że gdyby los nam nie przeszkodził, moglibyśmy cieszyć się swoim szczęściem. Nie było nam ono pisane i teraz muszę zapłacić za tę odrobinę raj, jaką udało mi się skraść. Ruszaj już w pogoń za zwierzyną, a ja przyjmę moje przeznaczenie. Masz szczęście, bracie - nie w hazardzie, z czego słyniesz, ale w tym najważniejszym sensie. Masz cudowną Bess, więc nie strać jej, proszę cię. Dziękuję ci za przyjaźń, jaką mi okazałeś. A teraz idź - ponaglił, widząc, że Harry się waha.

Harry pędził przez lasy i polany, ścigając z innymi zwierzynę, lecz tak naprawdę nie bardzo wiedział, co dzieje się wokół. Bohaterska, honorowa postawa Toma i jego słowa na temat Bess wprawiły go w zadumę. Uważał się za najszczęśliwszego z mężczyzn dlatego, że miał za żonę wspaniałą kobietę, zatroskaną o jego los i absolutnie lojalną. Co dziwne, on, który zawsze tak bardzo wierzył

w szczęśliwy traf i czerpał podniecie z niepewności hazardowego życia, w swojej wybrance najbardziej kochał jej spokój i stałość.

W tej samej chwili zdał sobie sprawę, że nagle w nie zwałpił, co momentalnie wyprowadziło go z równowagi. Nie, nie wybuchnął złością, to nie było w jego stylu. Wyjątkowa tolerancja, z której słynął, nie wynikała, jak sądziła większość, z obojętności, ale wiązała się z wieloletnim ćwiczeniem w panowaniu nad własnymi emocjami. Bardzo wcześnie zauważył u siebie nie kontrolowane wybuchy wściekłości i bacznie się ich wystrzegał. Kilka razy zdarzyły mu się prawdziwe eksplozje furii, zaś Bogu ducha winne osoby, które je wywołały, znalazły się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Jednak owa wściekłość, choć okiełznana silną wolą, tkwiła w nim nadal i skierowana była teraz zarówno na Bess, jak i na mężczyznę, któremu okazywała szczególne względy.

Bess nie wróciła do domu w dniu tamtej pamiętnej rozgrywki. Zamiast tego, nie porozumiewając się z małżonkiem, zwróciła się z pytaniem do króla, czy pozwoliłby jej pojechać do Hampton. Zgodził się. Przed opuszczeniem Richmond ani razu nie odwiedziła komnaty Harry'ego i mogli jedynie wymieniać uprzejmości podczas posiłków, gier i tańców. Jak do tego doszło, nie potrafił powiedzieć. Był przygotowany na to, iż pozwoli Bess dąsać się przez kilka dni. Wszak żywiła przekonanie, że jest zdolny ryzykować utratę ich domu, i rozumiał jej rozgoryczenie. Rzecz w tym, że Bess wcale nie chodziła nadąsana. Przeciwnie, bawiła się doskonale,

coraz lepiej czując się w dworskim gronie. Will Christowe nie odstępował jej na krok, co sprawiało, że niepokój Harry'ego wzrastał.

Stopniowo, w czasie samotnych nocy, zaczęła wkradać się do jego głowy straszna myśl, że Bess przestała na niego zważać, zmęczona jego obsesyjnym pociągiem do hazardu. Nic dziwnego, że nic nie sprawiało mu przyjemności, nawet polowanie. Gdyby stracił Bess, wątpił, czy odnalazłby radość w czymkolwiek.

Kiedy słońce zbliżało się ku zachodowi, królewska świta z kilkoma upolowanymi jeleniami, niesionymi na długich drągach przez służbę, ruszyła w drogę powrotną. Gdy las nieco się przerzedził, psy zaczęły nagle głośno warczeć. Król, jadący przodem z Latimarem, zawołał:

- Zwietrzyły coś! Jazda, Harry, zakończmy ten dzień w dobrym stylu! - To mówiąc, pognał konia i obaj mężczyźni zostawili z tyłu pozostałych jeźdźców. Gonili za psami kilka kilometrów aż do momentu, kiedy zgubiły trop i zatrzymały się, krążąc w kółko z nosami przy ziemi i głośno szczekając.

- Szkoda - powiedział rozczarowany Henryk, któremu nigdy nie było dość łowieckich przygód.

- Nieważne, panie, polowanie i tak się udało. Wracajmy już, bo robi się ciemno, zanim ujrzymy Hampton - naglił Harry.

- Wiesz, gdzie jesteśmy? - spytał król, rozglądając się dokoła,

- Zboczyliśmy z głównego traktu, ale chyba znam drogę. Na wprost jest jezioro; jeśli podążymy jego brzegiem i skierujemy się na zachód, powinniśmy wrócić na właści-

wą trasę. - Przywołał psy i wkrótce znaleźli się na otwartej przestrzeni otaczającej jezioro.

Król Henryk VIII zbliżył się do brzegu i wpatrzył się w nieruchomą, okrytą mgiełką przestrzeń. Tu i tam zachodzące słońce rzucało czerwone blaski na gładką tafłę wody, nad którą śmigały ważki. Poluzował wodze i pozwolił koniowi skubać rosnącą na brzegu trawę.

- Kiedyś dawałeś mi rady dotyczące mojego małżeństwa, pamiętasz? - powiedział w zamyśleniu.

Harry pod wpływem impulsu rzeczywiście próbował przekonać króla, by zaniechał decyzji o egzekucji królowej Anny i doszło wtedy między nimi do ostrej wymiany zdań.

- Tak, pamiętam. O ile sobie przypominam, nie wzięłeś ich pod uwagę, panie.

- Masz rację. Uważam jednak, że ktoś stojący z boku wyraźniej widzi, co dzieje się między dwojgiem ludzi niż oni sami.

Harry ściągnął wodze.

- Już prawie zmrok, panie - zauważył, starając się nie okazać niepokoju. - Powinniśmy już jechać, bo nie spotkamy reszty naszych ludzi w drodze do domu.

- Poczekaj chwilę, Harry. Dni jak ten, kiedy mogę dośiąść konia i spędzić kilka przyjemnych godzin w towarzystwie przyjaciół, są coraz rzadsze.

- Reszta twoich przyjaciół zapewne nawołuje cię teraz gdzieś w leśnych ostępach.

- Niech nawołują. Większość z nich nie chciała, bym ruszał się z Richmond, i namawiali mnie wciąż, żebym odpoczywał i się nie przemęczał. Przysiągłbym, że patrzyli na mnie jak na zwłoki!

- Oni cię kochają - zaprotestował Harry - tak jak i ja.
- Hm... - Henryk odwrócił się w siodle, by spojrzeć na towarzysza. - Szczerze mnie to cieszy. Czasami myślę, że nigdy naprawdę nie wybaczyłeś mi zgładzenia rodzeństwa z Rochford.

Harry nie zareagował i król znów zapatrzył się w połyskliwą taflę jeziora. Westchnął ciężko.

- Tamte czasy... smutne czasy - myślę o nich z żalem, jeśli to cię jakoś pocieszy.

- Żal nie przywróci życia umarłym, panie. George Boleyn był moim przyjacielem. Byłem do niego ogromnie przywiązany i jego odejście zostawiło w moim życiu ogromną pustkę.

- Skoro tak, to dziwi mnie, że nie podejmujesz działań, które by zapobiegły ponownej utracie bliskiej osoby.

Harry uśmiechnął się niedostrzegalnie. Król należał do wnikliwych obserwatorów i problemy Latimarów nie uszły jego uwagi. Nie było sensu go zwodzić.

- Bess i ja przeżywamy trudny okres, ale to minie. Nie powinieneś mieć mi za złe, panie, jeśli powiem, że sam najlepiej dopilnuję swoich spraw.

- Jeżeli zamierzasz wepchnąć tę kobietę w ramiona młodego Christowe'a, wierzę w to - odparł Henryk z przekonaniem.

Harry zasepił się i nic nie odpowiedział.

- Być może uważasz, że jestem ostatnią osobą, która powinna doradzać w sprawach małżeńskich - kontynuował król - ale Bess jest zbyt niezwykłą kobietą, byś pozwolił jej odejść.

- W zupełności się z tym zgadzam, panie.

— I nic na ten temat nie powiesz? Cóż, nie mogę naciskać. Wiedz jednak, że nie mówię o tym wyłącznie z troski o ciebie czy twoją żonę, lecz także z powodu Willa. Podjąłem się opieki nad nim i muszę się wywiązać z tej roli.

- Zapewniam, że nie zostanie skrzywdzony, chyba że uznasz Bess za niebezpieczną osobę.

- Miałem na myśli ciebie - wyjaśnił Henryk poirytowanym tonem.

- Mnie? - Harry nie krył zdziwienia. - Wszak dobrze wiesz, panie, że jestem najmniej wojowniczym z twoich rycerzy.

- Nie byłbym taki pewien. Swojego czasu miałem nieprzyjemny obowiązek wyjaśnić wiekowej siostrze lorda Spaldinga, co takiego się stało, że jej brat wrócił do domu z mojego dworu ledwie żywy.

- A, tak, Tom Spalding...

Lord Spalding ubiegał się o rękę Bess de Gheyne i naprzykrzał się jej, kiedy sześć lat temu po raz pierwszy pojawiła się na dworze królewskim. Gdy Bess udała się do rodzinnego Devon, Spalding w obecności Harry'ego wyraził wyjątkowo obraźliwą opinię na temat jej osoby, czego potem bardzo żałował. Naraził się bowiem na wściekły atak Latimara i już nie odzyskał pełni zdrowia.

- No właśnie - powiedział król. - Tom Spalding.

- Jestem teraz starszy - zauważył z niepewną miną Harry.

- Ale to wcale nie znaczy, że mądrzejszy, zwłaszcza gdy w grę wchodzi Bess. Ona jest twoją piętą achillesową, mój chłopcze. To jedyna osoba, dla której gotów jesteś na wszystko, a wówczas stajesz się nieobliczalny. Znam cię

wystarczająco długo, Harry, i wiem, co mówię. Módl się, by do niczego podobnego nie doszło. Zrobisz najlepiej, jeśli przyznasz mi rację i zasypiesz przepaść między sobą i Bess, zanim młody Will znajdzie się w podobnych opałach jak Spalding - ostrzegł Henryk władczy, nie znoszącym sprzeciwu tonem.

- Nie jestem w stanie naprawić tego ot tak, raz-dwa, panie - tłumaczył się Latimar. - Bess mnie unika i nie mam możliwości z nią szczerze porozmawiać. Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego tak się zachowuje - przyznał z rezygnacją Harry.

- Nie wiesz? - zapytał z niedowierzaniem Henryk. - Słyszałem, że ryzykowałeś jej dom - i dom twoich dzieci - w jakiejś głupiej karcianej grze. Do tego widuje się ciebie z tą młodą dziewczyną z Hiszpanii...

Harry, któremu te słowa dopiekły do żywego, na moment zapomniał, z kim rozmawia.

- Sądziłem, że masz dość problemów z własnym małżeństwem, panie, bez mieszania się w moje - wypalił i pożałował swoich słów, jeszcze zanim skończył je wypowiadać. Oblicze króla spochmurniało. Obrócił się w siodle, by spojrzeć ze złością na przyjaciela.

- Tak, to prawda, ale czy musisz mi to wytykać?

- Panie... - wymamrotał Harry. - Proszę o wybaczenie.

Henryk uwolnił ze strzemięcia obolałą nogę. Dzień w siodle był dla niego największą przyjemnością, lecz teraz za to płacił.

- Wygląda na to, że po raz kolejny nie miałem szczęścia do królowej - stwierdził gorzko. - Powiadają, że jest

wszeteczną. I nie tylko była nią, zanim wziąłem ją za żonę, ale jest nią teraz, a w dodatku zadaje się z mężczyzną, którego uważałem za przyjaciela.

Harry z trudem mógł usiedzieć w siodle. Wierzcho-
wiec, wyczuwając niepokój jeźdźca, przysiadł na zadzie
i zarżał głośno. Harry ściągnął cugle i spojrzał w niebo.

- Powinniśmy już jechać, sir. Co prawda, dobrze znam
te knieje, ale w ciemności trudno rozpoznać nawet naj-
lepiej znaną ścieżkę.

- Ciemność - powtórzył powoli Henryk. - Tak, jest
ciemno, jednak nie wokół mnie w lasach Hampton, ale tu
- położył dłoń na torsie - w mojej duszy. Róża bez kol-
ców, tak ją nazywałem! Piękna i słodko pachnąca, lecz
śmiertelnie zdradliwa. Wiesz, nie czuję najmniejszej po-
trzeby, by wybaczyć jej karygodny grzech cudzołóstwa.

Harry milczał.

- Nie powiesz mi, Latimar, że muszę wybaczyć? Raz
stałeś w obronie jednej z moich królowych. Pamiętasz?
Błagałeś mnie o potwierdzenie dowodów, które mi przed-
stawiono. Nie zrobisz tego teraz?

- Nie mogę - odparł Harry. - To nie jest przecież moja
sprawa.

- Nie jest. - Henryk uśmiechnął się w ciemności. -
Czasem myślę, że to twoja największa siła: wiesz, kiedy
milczeć. Zaiste ci z moich przyjaciół, którzy nie potrafili
tego, skończyli dość marnie. Tak czy inaczej, podejrze-
wam, że tym razem stanąłbyś w obronie Toma Culpepera,
a nie Katarzyny.

- On jest młody, panie, w ten naiwny sposób, którego
my obaj już nie pamiętamy.

- Tak, i on nie ucieknie - dodał Henryk ponuro. - Pomówmy teraz o Katarzynie. Nie ma nikogo, kto mógłby nas tu usłyszeć. Błagaj o jej życie, a ja cię wysłucham.

Błagać o ocalenie Katarzyny, która była ladaczną, jeszcze zanim trafiła na dwór? - oburzył się w duchu Harry. Zanim uwiodła i zniszczyła młodego, szlachetnego człowieka, którego jedynym przestępstwem była szczerza miłość? Nie, pomyślał Harry, nie zrobię tego. Nie zrobiłbym tego dla żadnej cudzołożnicy. Stronił od zameężnych kobiet i gardził mężczyznami, dla których przysięgi małżeńskie i śluby nie stanowiły żadnej przeszkody. Być może i on znalazł się teraz w sytuacji oszukanego i wzgardzonego męża. Jeśli tak, Bess przestanie się dla niego liczyć, będzie jak martwa.

Harry milczał, pogrążony w niewesołych myślach. Spojrzał w ciemne niebo.

- Rozumiem - westchnął Henryk. - Dobrze więc, ruszajmy do domu.

Harry wyciągnął szybko rękę i chwycił wodze królewskiego rumaka.

- A Thomas Culpeper, panie? - zapytał z nadzieją.

- Jego godziny są policzone - zabrzmiał wyrok. - Po straceniu w Tower ta przystojna głowa zostanie zatknięta na Moście Londyńskim, by wszyscy zrozumieli, że Henryk Tudor jest być może stary, ale jeszcze mocarny. Nikt nie będzie przyprawiał mu rogów! - To mówiąc, król szarpnął wodze, ścisnął konia piętami i smagnął pejczem po lśniącym zadzie.

Thomas Culpeper, szlachcic z królewskiego dworu, kochanek królewskiej małżonki, został aresztowany tego

wieczoru podczas posiłku. Król, który nie chciał być świadkiem wykonania swoich rozkazów, nie pozostał długo przy stole. Katarzyna w ogóle nie pojawiła się na kolacji. Bess widziała wszystko, siedząc niedaleko miejsca, które zajmował Thomas.

Harry, spodziewając się, że król będzie chciał jak najszybciej wprowadzić w czyn swoje postanowienia, spokojnie patrzył na młodego przyjaciela wyprowadzanego z sali pod eskortą straży. Gwar wielkiej sali, który zmienił się w nagłą ciszę w chwili aresztowania, teraz znów wezbrał tysiącem szeptów. Bess wstała i podeszła do Harry'ego. Spozrzegł ją i również się podniósł.

- Czy mogę przy tobie usiąść? - zapytała.
- Chyba nie potrzebujesz pytać?

Oboje zajęli miejsca przy stole.

- Widziałam, że nic dziś nie zjadłeś, za to wypiliśmy bardzo dużo - zauważyła Bess, patrząc na nietknięte potrawy.
- To niezdrowo, Harry. - Poprosiła sługę o gorące jedzenie i kiedy zostało przyniesione, ułożyła je na czystym talerzu. Spojrzała wyczekująco na męża.

Uśmiechnął się do niej ironicznie.

- Nie pokroisz tego na kawałki i nie nakarmisz mnie?
- Jeśli to nakłoni cię do jedzenia, chętnie.
- Nie mam dziś apetytu.
- Wcale się nie dziwię - powiedziała - ale głodzenie się nic ci nie pomoże. Proszę, Harry, zrób to dla mnie.

Wziął do ust kawałek mięsa i przełknął, potem ponownie chwycił kielich i wychylił go do dna.

- Mój nauczyciel mawiał, że życie mężczyzny dzieli się na etapy, a każdy z nich obejmuje siedem lat. Z ukoń-

czeniu siedmiu lat rozpoczyna się wiek poznania; gdy wchodzi w czternasty rok życia, rozpoczyna się okres zdobywania doświadczenia, a wraz z przekroczeniem dwudziestego pierwszego roku życia wchodzi w dorosłość, i tak dalej. Minęło już siedem lat od czasu, kiedy byliśmy świadkami podobnych wydarzeń na dworze. Czy pomyślałaś o tym?

- Nie. Kiedy myślę o tamtych latach, pamiętam właściwie tylko to, że byłam w tobie chorobliwie zakochana.

- Chorobliwie? Mam rozumieć, że teraz już ozdrowiałaś?

- Dlaczego tak mówisz? Zazналиśmy przez ten czas tyle szczęścia. ;

- To, że użyłaś czasu przeszłego, wiele wyjaśnia. - Harry napęłnił kielich.

- Widzę, że koniecznie chcesz się dziś smucić - powiedziała lekko Bess, jednak oblała się rumieńcem.

Wrażenie spadania z wysokiej skały, które prześladowało ją w poprzednim tygodniu, stało się tego wieczora jeszcze silniejsze. Chciała tylko dać Harry'emu nauczkę, jednocześnie oczekując, że zabroni jej spędzać czas w towarzystwie Willa Christowe'a. Kiedy tego nie zrobił, wprawilo ją to w konsternację, a później rozzłościło. Teraz była przerażona - nie tylko podejrzeniem, że zniszczyła swoje małżeństwo, ale także dlatego, że Will stał się ostatnio wyjątkowo władczy i zaborczy. Ostatniej nocy pocałował ją w cieniu pałacowych murów, ale ten pocałunek nie wywarł na niej wrażenia. Absolutnie żadnego. Podeszła do męża nie po to, żeby namówić go do jedzenia, ale by szukać dla siebie ratunku.

Z zachowania Harry'ego wyraźnie było jednak widać, że nie ma zamiaru się o nią troszczyć. Bess zmagala się z przemożnym wrażeniem, że rozmawia z obcym człowiekiem. Za wszelką cenę próbowała nawiązać rozmowę.

- Zbliża się Gwiazdka. Czy zamierzasz spędzić resztę zimy w Maiden Court?

- Nie. - Kilka dni wcześniej poprosił Henryka o pozwolenie na wyjazd i otrzymał odmowę. - Ty oczywiście się wybierasz?

- Tak... ale spodziewałam się, że ty też zjedziesz do domu na święta.

- Doprawdy?

- Harry - bezwiednie dotknęła jego ręki - muszę z tobą pomówić.

- Proszę bardzo, mów.

- Nie tu. Czy nie moglibyśmy poszukać bardziej ustronnego miejsca? Chodź, już dość dziś wypiełeś, pozwól zaprowadzić się do łóżka.

Wzrok Latimara powędrował tęsknie po jej ciele.

- Chciałbym tego, ale sądziłem, że przestało cię interesować towarzystwo własnego męża - powiedział sztywno.

- Jak możesz tak mówić?! - oburzyła się. - Harry, na litość boską, co się z nami dzieje?

Ponad jej ramieniem widział, jak zbliża się Christowe. Żar bijący od ogromnych kominków był nie do wytrzymania. Zrobiło mu się duszno. Kipiał ze złości, gdy stanął twarzą w twarz z Willem. Bess podniosła się i cała trójka stała, mierząc się wzrokiem.

Will, rozsierdzony, pomyślał: Draniu, może wreszcie podejmiesz walkę!

Bess, zmieszana i zasmucona gorzkimi słowami Harry'ego, drżała. Nie, tylko nie tu! Nie na oczach wszystkich tych ludzi, bo wtedy niczego nie da się już naprawić!

Harry, niezdolny opanować wściekłości, rzucił podniesionym głosem:

- Czego chcesz, Christowe?

- Lady Bess obiecała mi wcześniej, że będę mógł towarzyszyć jej podczas dzisiejszej zabawy. Przyszedłem, by ją zabrać.

- Zabrać ją... - powtórzył dobitnie Harry. - O, nie, nie życzę sobie, by ją zabierano.

- O tym powinna chyba decydować sama - zauważył pewny siebie Will.

Obaj jak na komendę spojrzeli na Bess.

- Jestem dziś nieco zmęczona - powiedziała słabym głosem. - Może innym razem.

- Nie będzie innego razu - uciał stanowczo Harry.

Biesiadujący wokół nich przestali jeść i ucichli, z zainteresowaniem obserwując kłótnię, nadal mając w pamięci poprzednią.

- Nie pojmuję, jak śmiesz ustalać podobne prawa - uniósł się Will. - Poza tym, mój panie, jeśli się coś ceni, nie zostawia się tego innym, by mogli to zabrać.

Harry zaatakował. Nie miał zamiaru zranić rywala, jedynie okazać mu pogardę, toteż wierzchem lewej dłoni trzepnął Willa w policzek. Obserwatorzy jęknęli zgodnym chórem.

Will, śmiertelnie blady, powiedział drżącym, lecz stanowczym głosem:

- Nie możemy ciągnąć naszej dyskusji w tym miejscu, Latimar. Proszę cię, byś odpowiedział za swój postępek

w późniejszym terminie. Moi sekundanci odwiedzą cię jeszcze dziś, aby ustalić odpowiednią ku temu porę.

Pojedynek, pomyślała z przerażeniem Bess. I ja jestem jego powodem! Jeśli cokolwiek przydarzyłoby się Willovi, nigdy by sobie tego nie wybaczyła, ale jeśli jej mąż miałby choć najmniejsze zadraśnięcie...

Will odwrócił się na pięcie i wyszedł. Ze swoich miejsc podniosło się kilku rycerzy, którzy zamierzali zgłosić się na świadków pojedynku, lecz Harry trwał bez ruchu zaparty w Bess. Wreszcie wstał, chwycił ją za ramię i wyprowadził. Gdy już opuścili salę, wyszeptała nerwowo:

- Harry, proszę cię, idź do niego i wyjaśnij tę sprawę. Nie możesz dopuścić do pojedynku!

- Wątpisz w moje umiejętności?

- Wątpię w twoje intencje! Do czego to prowadzi? Byłam na ciebie zła - najpierw za to, że nie powiedziałeś mi, jak Maiden Court znalazło się w twoim posiadaniu, później za to, że uczyniłeś je stawką w grze. Zachowałam się głupio i oto mamy przykre konsekwencje!

- Co rozumiesz przez głupie zachowanie?

Bess oparła się o zimne kamienie muru. Wiedziała, że to pytanie mogło się wiązać tylko z jednym, z tym, co jest najważniejsze dla każdego mężczyzny - przekonaniem, że ukochana kobieta należy wyłącznie do niego. Harry powinien wiedzieć, że z własnej woli nie oddałaby się żadnemu mężczyźnie. A jeśli nawet by do tego doszło, czyniłaby sobie wyrzuty. Nie byłaby bowiem zdolna pokochać żadnego innego mężczyzny.

- Harry - powiedziała z naciskiem - doskonale wiesz, że nie czuję do Willa nic poza przyjaznym współczuciem.

Czy chcesz z tego błahaego powodu ryzykować życie was obu?

Bess, nie zdajesz sobie sprawy, odparł jej w duchu, że nikłe uczucie może przerodzić się w prawdziwą pasję. W tej chwili żałował jedynie, iż nie rozprawił się z Christowe'em tam, na miejscu. Nie lubił odkładać tego typu spraw na później.

- Harry! - doszedł go głos Bess. - Ty mnie nie słuchasz!

- Słyszałem, co mówiłaś, ale co ma się stać, to się stanie. To już postanowione.

- Nie, nieprawda! Nie, jeśli porozmawiacie. Proszę, Harry, błagam, napraw ten błąd, póki jeszcze czas.

- To nie ja rzuciłem wyzwanie.

- Zmusiłeś go do tego!

- Zamilcz, kobieto - wycedził przez zęby. Tego już za wiele! Błagała o łaskę dla Christowe'a!

Bess wybuchnęła płaczem.

- Nie rozpaczaj, moja pani. A skoro już musisz, pójdź, proszę, do swojej komnaty i tam daj upust uczuciom, bo to naprawdę żaloszny widok. Dziwnym trafem wszystko ostatnio dzieje się za twoją sprawą, więc mogłabyś mnie przynajmniej wspierać.

- Wspieram cię - szlochała. - Zawsze i we wszystkim, ale...

- Idź do swojej komnaty! - zagrzemiał Harry. - Mam dość twojego towarzystwa dzisiejszej nocy.

Bess odwróciła się i odeszła, zapłakana i zgnębiona. U stóp schodów Thomas Seymour uprzejmie ją przepuścił. Podniósł pytający wzrok na Harry'ego, który odpo-

wiedział ponurym łypnięciem i z impetem pchnął drzwi wychodzące na ogród. Tam ochłonął nieco, kiedy wciągnął kilka głębokich haustów ostrego nocnego powietrza.

- A myślałem - odezwał się Seymour, który podążył za nim - że w tym pałacu i bez twojego udziału rozgrywają się wystarczająco nieprzyjemne sceny.

- Nie obchodzi mnie, co myślałeś. - Harry wyszarpnął białą, błyszczącą szpilę, spinającą wysoki kołnierz. Bess we łzach - a przecież obiecywał jej, że już nigdy nie będzie miała powodu do płaczu. Choć noc była zimna, oblewał się potem.

Thomas opatulił się swoim kosztownym futrem.

- Znam dobrze Christowe'a - powiedział. - Przyjaźnimy się od czasów dzieciństwa. Jeśli chcesz, pójdę do niego i załagodzę sprawę.

- Jeśli chcesz ją załagodzić, rozmawiaj ze mną! - wybuchnął Harry. - To on mnie obraził, nie rozumiesz?!

- Myślę, że sam się uspokoisz, bo nie zwykłeś długo nosić w sercu urazy.

- Naprawdę tak myślisz, Seymour?

Narastająca latami niechęć do braci Seymourów doszła teraz do głosu. Harry chwycił Thomasa za szczupłe ramiona i jednym rzutem powalił na ziemię. Thomas nawet się nie bronił, zaskoczony niepohamowaną porywcznością tak zwykle zrównoważonego Latimara. Nie rozumiał, o co chodzi. Chciał jedynie uspokoić burzliwe wody, na które wypłynął ów mężczyzna, którego podziwiał.

Z wnętrza pałacu dobiegał cichy, przejmujący kobiecy śpiew. Harry rozpoznał głos Madrilene, która nuciła rzewną pieśń z rodzinnej Hiszpanii.

- Will nie jest pokojowo usposobionym dworzaninem - argumentował Seymour z przejęciem - ale wyszkolonym żołnierzem, który do niedawna zarabiał na chleb, robiąc użytek z broni. Jestem pewien, że nie w głowie mu uprzejma wymiana formalnych zwrotów i kiedy dojdzie do starcia, będzie bezwzględny.

Harry, teraz już spokojny, milcząc wzruszył ramionami.

- Ofiaruję ci swoją pomoc i asystę w tej sprawie, ponieważ chciałbym nazywać cię przyjacielem - mówił z przejęciem Seymour. - W przeszłości wiele razy zdarzały się między nami zatargi, ale obaj otrzymaliśmy określone wychowanie. Christowe jest ulepiony z innej gliny. Może okazać się bezwzględny, jeśli dojdzie do pojedynku. Pamiętaj, Harry, że to nie rozdanie przy karcianym stoliku.

- Już czuję się martwy - prychnął pogardliwie Harry.

Thomas zaśmiał się, ale patrzył na Latimara z troską.

- Cóż, modłę się, by tak się nie stało. Przyjmij moją radę: on, jako wyzywający, musi dać ci prawo wyboru broni. Zrobisz najlepiej, jeśli zdecydujesz się na krótki rapier, w którym ty celujesz, on natomiast jest słabszy. Dobrej nocy, Latimar. - Seymour wrócił do pałacu, zamykając za sobą drzwi.

Harry usiadł na zimnym kamiennym murku. Słowa Toma uświadomiły mu powagę sytuacji - sprowokował mężczyznę i został wyzwany na pojedynek. Nigdy wcześniej coś podobnego mu się nie zdarzyło. Zawsze potrafił znaleźć odpowiednie słowa, by uniknąć stawiania sprawy na ostrzu noża. Spaldinga uderzył pod wpływem gwałtownego impulsu i pomimo zaciętej walki żadnemu z nich nie groziła śmierć. Zresztą temu zuchwalcowi należała się na-

uczka. A Will Christowe? Nie, nic mu nie może grozić ze strony tego młodego głupca, który miał kaprys zakochać się w zamężnej kobiecie. Harry'emu zrobiło się zimno. Wstał i skierował kroki do pałacu.

W komnacie zastał Richarda de Vere'a. Młody giermek składał i pakował do kufra rzeczy Culpepera.

- Pomyślałem, by wysłać to do Tower, panie - powiedział. - Nikt nie kazał mi tego robić, ale...

- Słusznie, nie przerywaj sobie - nakazał Harry.

Zdjął wierzchnie ubranie i zostawszy tylko w lnianej koszuli, położył się w łóżu z dłońmi splecionymi za głową. Wysilek Richarda jest oczywistą stratą czasu, bo Tom nie będzie potrzebował tego wszystkiego w tak przeklętym miejscu jak Tower.

Giermek skończył pakowanie, potem rozpałił w kominie i z ulgą rozciągnął się na kocu.

- Jakiś czas temu przyszli dwaj mężczyźni, panie. To przyjaciele lorda Christowe'a, pytali, do kogo mają się zgłosić w celu ustalenia czasu i miejsca, hm... tego... nie wiedziałem, co mam im powiedzieć.

- Ja również nie wiem.

- Więc to prawda? Ma pan się z nim spotkać na udep-tanej ziemi?

- Na to wygląda. Muszę się jednak przyznać, że mam niewielkie doświadczenie w podobnych sprawach. Co mi radzisz, Richardzie?

- Ja? - Młodzik wyglądał na zaskoczonego. - Ano, skoro pan pyta, to poszedłbym do lorda Williama i próbowałem zakończyć tę sprawę drogą pokojową. Widziałem go na polu ćwiczebnym. Będzie trudnym przeciwnikiem.

- Wszyscy wydają się co do tego zgodni - zauważył Harry z niesmakiem. - Ciekawe, co myślą o mnie, skoro namawiają mnie, bym zaniechał wałki.

- Mogę odpowiedzieć na to pytanie tylko w swoim imieniu - odezwał się cicho Richard. - Jesteś, panie, najlepszym mistrzem, jakiego kiedykolwiek miałem. Otoczyłeś mnie opieką i troską z całą pewnością większą niż niejeden rodzony ojciec swoje dziecko. Nie kwestionuję twojej odwagi czy biegłości w sztuce rycerskiej, ale - jeśli wybaczysz mi tę uwagę - angażowanie się w walkę, która już jest wygrana, nie ma sensu. Lady Bess jest twoja i kocha tylko ciebie. Nie myśli o innym mężczyźnie - to oczywiste,

Harry obserwował tego czerwieniącego się z zakłopotania, nieprzeciętnie bystrego chłopca z prawdziwym podziwem i z zainteresowaniem.

- Jesteś wyjątkowo rozsądnym młodym człowiekiem, Richardzie. Ale - westchnął - sam ściągnąłem sobie na głowę kłopoty i nie mam innego wyboru, jak podjąć wyzwanie. Lepiej więc udziel mi praktycznych rad. O ile mi wiadomo, mogę wybierać broń.

- Więc niech będzie to rapier - odpowiedział bez wahania giermek. - Lord Will nie ma wprawdy w posługiwaniu się bronią kłutą, delikatniejszą.

To samo mówił mi Seymour, pomyślał Harry.

- Zostaniesz moim sekundantem? - zapytał Richarda.

- Ja? Ależ, sir, powinien pan wybrać kogoś spośród swoich przyjaciół, ludzi stanu rycerskiego.

- Wolę ciebie - odparł Harry. - Jaki jest następny krok?

- Christowe'a będzie wspierać Grayely. Zaproponował spotkanie jutro o świcie na polanie przylegającej do sadu. Twoje słowo, panie, będzie potwierdzeniem tych ustaleń.

- Spiesz zatem do Gravely'ego i przekaz, że je przyjmuję. - Harry wstał i sięgnął po dzban wina. - Widzę, że musiałeś już asystować przy czymś podobnym. Co jeszcze możesz mi poradzić?

- To prawda, asystowałem. Jeśli pan sobie przypomina, służyłem wcześniej u lorda Siłasa Marchmonta.

Harry rozglądał się za szklanicą.

- Ach, tak... Silas. Poległ w zeszłym roku, prawda? W pojedynku nad Nonsuch?

- Tak właśnie było, panie.

- Dobrze, co jeszcze możesz mi powiedzieć?

- Tylko to, że powinienes się wyspać, panie i - Richard wyjął dzban z rąk swojego mistrza — mieć jutro jasny umysł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Bess dotarła do sypialni, była bliska paniki. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wcześniej Harry uniósł się aż tak, by na nią nakrzyczeć. - Wszystko przeze mnie - łkała - przeze mnie!

Na szczęście nie miała świadków swej słabości. Komnata, ze względu na wczesną, jak na pałacowe zwyczaje, wieczorową porę, świeciła pustkami. Kiedy Bess ochłoneła, zdjęła czepiec, a potem biżuterię i usiadła przy kominku. Nagle gwałtownie zapragnęła znaleźć się w domu, razem z Harrym i móc porozmawiać z nim, aby wyjaśnić całe to żalosne nieporozumienie. Potępiała dworską etykietę, która nakazywała, by mężowie i żony sypiali osobno, chyba że oboje byli stałymi członkami dworskiego zgromadzenia. Nigdzie nie czuła się tak bliska Harry'emu, jak w chwilach, gdy w Maiden Court leżeli wieczorami w ogromnym i wygodnym łóżu w przytulnej sypialni, omawiając wydarzenia minionego dnia, a ogień buzował na kominku. W początkach ich związku Bess była ogromnie uradowana tym, że dzielili się największymi tajemnicami, ale kiedy poznała dzieciństwo i młodość swego męża, zaczęła mu współczuć.

Okazało się, że Harry nigdy nie czuł się bezpieczny. Ojciec osierocił go, gdy chłopiec miał zaledwie siedem lat,

a matka zmarła w połogu, więc właściwie nie zaznał kojącej matczynej miłości. Ciotka Julia była dobra i chciała jak najlepiej dla swojego ukochanego bratanka - a jednak wysłała go samego w bezlitosny i oparty na rywalizacji świat właśnie w chwili, gdy dręczył go ból po stracie ukochanego ojca, a przy tym nietuzinkowego człowieka. Czarujący i pewny siebie, znajdujący się bez wątpienia pod wpływem władczej siostry, ale też doskonały muzyk, utalentowany poeta i wolnomyśliciel był wyjątkiem w niewiarygodnie skostniałym świecie ludzi należących do elity angielskiej arystokracji. Potrafił stać się dla swojego jedy- nego syna najlepszym przyjacielem i kiedy umarł, Harry poczuł się zagubiony.

Posłany do posług u bogatego szlachcica, musiał walczyć o pozycję z chłopcami, których wychowywano w myśl innych zasad, nie nauczono zważać na innych, czy opiekować się słabszymi. Liczyła się jedynie zamożność i szalona ambicja, a Harry'emu brakowało i jednego, i drugiego. Do czasu gdy został mianowany giermkim, nauczył się radzić sobie z tymi brakami. Od urodzenia niezwykle sprawny fizycznie, przodował w grach rycerskich, w których zobowiązani byli brać udział dobrze urodzeni chłopcy przebywający na dworze. Ponadto dzięki wyjątkowej bystrości szybko zdobył umiejętność błyskotliwej dworskiej konwersacji. Dzięki temu potrafił uniknąć typowych dla młodych mężczyzn słownych utarczek, zawsze grożących zwadą. Okazało się to zbawienne, gdyż ze względu na swoją wrodzoną porywczosć mógłby znaleźć się w nader niemiłym położeniu. Z kolei wczesne doświadczenia w kontaktach cielesnych z płcią piękną

przekonały go, że wsparcie wpływowej kobiety mogło być dla młodego, rozsądnego mężczyzny warte o wiele więcej niż złoto czy siła miecza. Aż wreszcie z czasem odkrył w sobie osobliwą zdolność przewidywania z ogromną trafnością wyniku gier, w których występował element hazardu.

W Harrym nadal tkwiła jednak wrażliwa dusza, wokół której zbudował twardą skorupę, by ukryć swoją skomplikowaną i nieśmiałą naturę. Dojrzała ją jednak i pokochała Bess de Cheyne. Niemal od razu zauważyła, że jakkolwiek twarz pokazywał światu Harry Latimar - choćby była to twarz karcianego szulera - zawsze tkwił w nim mężczyzna godny uwielbienia.

- Moja pani. - Pokojówka po raz drugi nieśmiało dotknęła ramienia lady Latimar.

- Tak? - ocknęła się Bess.

- Jego Wysokość pyta o ciebie, pani. Księżę Edward nie miewa się najlepiej i król życzy sobie, byś udała się do niego.

W dusznej komnacie mały księżę rzucał się i przewracał z boku na bok w łóżu, wśród stosu poduszek i pierzyn. Henryk, który wyjątkowo źle znosił widok chorych, przyskoczył do Bess i chwycił jej dłoń.

- Lady Bess, mój synek zaniemógł, a medycy opowiadają mi jakieś niewiarygodne bzdury - wysapał.

Bess uśmiechnęła się, by dodać mu otuchy.

- Proszę usiąść, panie, a ja zobaczę, co z naszym młodzieńcem. - Zbliżyła się do łóża. Medycy z pochmurnymi minami stali pochyleni nad Edwardem.

- Jakie objawy występują? - zapytała szeptem.

Nadwornicy medycy, Owens i Butts, popatrzyli na nią z nieklamana ulgą. Byli wybitnymi ludźmi, wielce szanowanymi za wiedzę i praktykę, ale odpowiedzialność za opiekę nad następcą tronu wprost ich przytłoczyła, szczególnie że sam władca odmawiał zaakceptowania ich ważnej diagnozy.

- Jesteśmy niemal zupełnie pewni, że to południowa gorączka, pani - oświadczył doktor Owens.

Bess ujęła przegub chłopca i usiadła na brzegu łóżka, przyglądając się suchym, rozpalonym paluszkom, które konwulsyjnie chwyciły jej dłoń. Spojrzała na bladą twarz i w szkliste, szeroko otwarte oczy. Nocna koszula i prześcieradła były zupełnie mokre. Musiała zgodzić się z opinią medyków.

Południowa gorączka, powszechnie znana jako potna choroba, dotykała tak samo arystokratów, jak i wieśniaków. W obu tych grupach byli tacy, którzy przetrwali, ale cud wyzdrowienia za każdym razem pozostawał niewyjaśniony. Ta zaraza była szczególnie kapryśna w wyborze ofiar - chorowite dziecko mogło wydobrżeć, a silny mężczyzna umrzeć. Bess należała do tych pierwszych. Kiedy miała dziesięć lat, jako delikatna i wrażliwa dziewczynka zaraziła się tą chorobą. A jednak po pięciu dniach nieustannej matczynej opieki ozdrowiała. Harry też należał do wybrańców - nim z kolei z ogromnym oddaniem opiekował się przyjaciel, George Boleyn.

- Należy mu podawać bardzo dużo płynów - powiedziała, wstając i sięgając po dzban z wodą. - Tyle i tak często, ile tylko będzie mógł przełknąć.

Doktor Butts oburzył się.

- Występuje silne pocenie, moja pani, i podawanie mu wody jeszcze pogorszy jego stan.

- Dużo wody - powtórzyła uparcie Bess - osłodzonej odrobiną miodu dla wzmocnienia. Przejmę opiekę nad chłopcem i wszystko będzie dobrze.

Król Henryk VIII, stojący przy drzwiach, pełen obaw, a jednocześnie wiary w umiejętności Bess, rozkazał:

- Wszystko będzie tak, jak powie ta dama. Gzy powinienem z nim zostać?

- Nie, panie, proszę udać się na spoczynek - powiedziała szybko Bess, uśmiechając się najmilej, jak mogła.

- Panie, nie możesz zrobić dla swojego syna nic poza tym, że pozostawisz go pod moją troskliwą opieką. I nie zbliżaj się do niego, gdyż nie powinieneś ryzykować zarażenia - dodała.

Henryk, zadowolony, że zdjęto z niego obowiązek, nakazałaby we wszystkim słuchać lady Bess, po czym szybko opuścił komnatę.

Bess podwinęła rękawy i przygotowała się do walki o życie następcy tronu. Jej zalecenia, wyrażane dyskretnie i zdecydowanie zarazem, wypełniano bez chwili zwłoki. Z kuchni regularnie przynoszono świeżą osłodzoną wodę, w drzwiach rozwieszono nasiąknięte octem prześcieradła, by zapobiec rozprzestrzenianiu się choroby, a pościel i ubrania Edwarda często zmieniano. Co rusz Bess wstawała od łoża i uchylała na krótko okno, by wpuścić nieco świeżego powietrza. Stale przykładła do mokrego czoła chłopca zimny okład i szeptała słowa otuchy. To była bardzo długa noc, ale następca tronu przetrwał ją i o świcie zapadł w spokojniejszy sen.

Niewiele później w przylegającej komnacie dało się słyszeć głośną rozmowę. Bess wstała, by skarcić tych, którzy okazali się na tyle nierozumni, by hałasować, gdy ich mały książę cieszył się pierwszym prawdziwym snem od dwóch dni. Za drzwiami stał Harry. Kiedy zobaczył Bess, wyrwał się spośród zagradzających mu drogę strażników i podbiegł do żony.

- Kochana, co się tu dzieje? Od kilku godzin zabraniają mi spotkania z tobą.

- Ciszej, Harry! Książę Edward jest chory, ale teraz już smacznie śpi. Czy coś się stało?

- Czy coś się stało? Powiedziano mi, że moja żona jest w komnatach małego księcia. Przychodzę, by zamienić z nią słowo, a te tepe osiłki - wskazał na strażników - mówią mi, że z rozkazu króla nikt nie ma tu wstępu. Czy oni nie wiedzą, kim jestem?

- Ciii... wejść więc i mów, co masz do powiedzenia.

- Bess poszła przodem w głąb ciemnej komnaty.

Harry stanął u stóp łóża i przyglądał się chłopcu.

- Kiedy czekałem pod drzwiami, usłyszałem, jak jeden z medyków mówił, że mały nie pożyje długo. Uważa, że książę jest zbyt otyły i słabowity, by przetrwać.

- Nonsens! - zareagowała gwałtownie Bess. - Wierzę, że uda mu się pokonać chorobę. Jestem tego pewna.

Harry przyjrzał się żonie; nawet noc czuwania nad chorym dzieckiem nie przyćmiła jej olśniewającej urody. Wyglądała tak świeżo jak po dziesięciogodzinnym śnie. Serce zabiło mu mocniej. Moja najstarsza, pomyślał czule. Najwyższy czas wyjaśnić nieporozumienia i ogłosić pokój.

- Co chciałeś mi powiedzieć? - zapytała Bess. Ona

także rozmyślała wiele w ciągu minionych godzin i postanowiła nie poddawać się emocjom.

- Nie jestem do końca pewien - odparł z namysłem.
- Może tylko to, że żałuję tego, co stało się wcześniej.

- O ile wcześniej, Harry? - zapytała zimno. - Mówisz o swoim spotkaniu w ogrodzie z Madriłene czy o kłótni z Willem Christowe'em w wielkiej sali?

- Wiesz, że mam na myśli zatarg z Cmistowe'em i to, co ci później powiedziałem. Kocham i pożądam tylko ciebie. Zawsze tak było i będzie. Żadna inna kobieta mnie nie interesuje i się dla mnie nie liczy.

Bess w skupieniu składała kawałek płótna, który trzymała w dłoni. Spojrzała w stronę łóża, gdzie spał Edward z pulchną rączką przyciśniętą do rozpalonego policzka. To jeszcze nie zwycięstwo, pomyślała. Trzeba walczyć z chorobą, zanim ostatecznie opuści ciało.

- To mnie zraniło, Harry - odezwała się, nie spuszczać oczu z chłopca. - Widziałam, jak ją obejmowałeś i całowałeś.

- Kochana - rzekł czule - należę tylko do ciebie. Ja nigdy, nigdy... - zająknął się, ale zaraz odzyskał pewność siebie, posługując się wypróbowaną metodą obrony przez atak. - Czy możesz powiedzieć mi to samo?

- Ta dziewczyna jest zadurzona w tobie po uszy, Harry. Czy mam uwierzyć, że stało się tak bez żadnej zachęty, a przynajmniej przyzwolenia z twojej strony?

- A Christowe jest zadurzony w tobie! - odparował bez wahania. - Czy to również stało się bez zachęty czy przyzwolenia z twojej strony?

- Dokładnie tak. Will powiedział mi, że zakochał się

we mnie podczas pierwszego spotkania. - Tak, niech wie, że ona również bywa obiektem pożądania i ma w związku z tym swoje dylematy.

- Niech go diabli! - wybuchnął Harry. - Co też kazało mu wierzyć, że może cię zdobyć, chociaż jesteś żoną i matką?

- Wcześniejsza znajomość z tobą - odparła Bess z niezmaconym spokojem. - Jak również obserwowanie męża, który niewiele troszczy się o to, co do niego należy.

Harry zmarszczył czoło. Przyszedł tutaj, gotów przeprosić Bess za pochopne słowa i za to, że wyrządził jej krzywdę. Liczył, że przeprosiny zostaną ochoczo przyjęte. Tymczasem skierowano pod jego adresem uwłaczające mu uwagi! Ktoś kiedyś powiedział, że naprawdę kochać można tylko wtedy, jeżeli nienawidzi się obiektu swej miłości. Teraz niemal w to uwierzył.

- W takim razie dama, która widziałaby ciebie w podobnej sytuacji, byłaby uprawniona do takich samych wniosków - powiedział zimno.

Zapadła cisza przerywana jedynie przez nierówny, chrapliwy oddech dziecka. Za oknami słabe listopadowe słońce wspinało się na ołowiane niebo. Świtał dzień.

- Nigdy nie zapomnisz o tym, że pochodzę z niskiego stanu - odezwała się Bess drżącym głosem. Zdawało się, że cała jej pewność siebie nagle wyparowała.

- Ani razu o tym nie pomyślałem! - wykrzyknął w nieudawanej złości. - To ty nie możesz zapomnieć o mojej reputacji. Tkwisz w bezpodstawnym przekonaniu, że wolę inne kobiety. Doprawdy, za nisko się cenisz, kochanie.

- Nie masz racji! Zawsze, kiedy z tobą jestem, w po-

blizu kręci się jakaś kobieta i mam już tego serdecznie dosyć! Dlaczego muszę ciągle o ciebie walczyć, choć bezustannie zapewniasz mnie o swojej miłości? To upokarzające! - Rozmawiali podniesionymi głosami. Mały król wicz zaczął się wiercić i otworzył oczy. Bess poczuła łzy pod powiekami.

- Myślę, że powinieneś już iść - powiedziała znużona.
- Podjęłam się wyleczenia tego dziecka i nie chcę, by mi się to nie powiodło tak, jak nie powiodło się moje małżeństwo. - Niechciane łzy potoczyły się po policzkach.

- Nie, kochana, to nie tak - zapewnił zrozpaczony Harry..- Proszę cię Bess, nigdy tak nie mów.

- Co za różnica, czy tak mówię, czy nie? - odparła ponuro. - Nie oczekiwałam stałości i bezpieczeństwa, kiedy za ciebie wychodziłam, i zaiste, nie rozczarowałam się.

Zamyśleni, zamilkli na dłuższą chwilę.

Bezpieczeństwo. Brakowało mu go od dzieciństwa, a ta cudowna kobieta, która teraz przez niego płakała, sprawiła, że je odzyskał. Ofiarowała mu miłość, stworzyła dom, dała mu dzieci. Przyjął od niej ów najcenniejszy podarunek i jak mógł, starał się za niego odwdzińczyć. A teraz Bess, w tej dusznej, przesiąkniętej kwaśnym zapachem choroby komnacie, poddawała w wątpliwość jego dotychczasowe starania.

- Muszę się przygotować, chłopiec może się zaraz obudzić na dobre - powiedziała Bess.

Harry spojrział na jasną plamę słonecznego światła, igrającą na prześcieradłach. Miał absolutną pustkę w głowie. Gdyby tylko mógł dobrać odpowiednie słowa, które znajdował tak łatwo podczas rozmów z innymi, nawet nie

w dziesiątej części tak drogimi mu osobami... Nie był jednak w stanie przywołać argumentów, które by przemówiły do Bess. Z poczuciem klęski odwrócił się do drzwi.

- Masz pilne obowiązki - powiedział głucho. - Kiedy zdecydujesz się od nich oderwać, poszukaj mnie i wtedy porozmawiamy. - Otworzył drzwi, uchylił cierpko woniejące prześcieradło i wyszedł.

Bess przysiadła na brzegu łoża. Postanowiła skoncentrować się na chorym chłopcu, w nadziei, że pomoże jej to opanować emocje: żal, rozgoryczenie, smutek. Delikatnie wygładziła pomięte prześcieradła, które Edward zburzył, rzucając się w gorączce, po czym usadowiła się wygodnie na rzeźbionym krześle i przymknęła oczy.

Harry zszedł po schodach i skierował się do swojej komnaty. Znalazł tam oczekującego go giermka. Pochylił się nad misą i obficie ochlapał sobie twarz zimną wodą.

- Sir... - zaczął ostrożnie Richard.

- Co takiego? - Harry odwrócił się. Krople wody lśniły na jego ciemnych, grubych rzęsach.

- Szukali cię sekundanci lorda Christowe'a. Nie wiedziałem, co im powiedzieć.

Harry wytarł twarz płótnem. Mój Boże, pomyślał, pojedynek! Całkiem o nim zapomniałem!

- Czy Christowe czeka na mnie? - zagadnął, siląc się na lekki ton.

- Tak, sir. Za sadem. Czy mam mu powiedzieć, że nie może pan się z nim spotkać?

- Nie, skąd, przekaz, że już tam idę. Co więc wybraлиśmy? Rapiery? Czy ma je ze sobą?

- Tak, sir, ale...
- Więc załatwmy to jak najszybciej, mój chłopcze. Ten dzień i tak nie może już być gorszy.

Kiedy dotarli na miejsce, Will przechadzał się po łące. Nie wiedział, jak zareagować na spóźnienie Latimara, zwłaszcza że mina Harry'ego nie wyrażała skruchy.

Richard rozejrzał się nerwowo.

- Poczekajmy na przybycie twoich pomocników, lordzie Williamie.

- W jakim celu? - zapytał spokojnie Harry. - Myślę, że my trzej możemy polegać na sobie na tyle, by dopilnować uczciwej walki.

Zrzucił kaftan i podał go giermkowi, zostając w samej koszuli. Następnie zdjął z szyi łańcuch ze szmaragdem. Richard odszedł na przepisowe dwanaście kroków i ze zniecierpliwieniem obserwował rywali. Harry wywazał broń w dłoni. Miał kiedyś przyjaciela z dworu francuskiego, który szkolił go w sztuce szermierki. Jak też on się nazywał? Chyba Francois. Teraz go sobie przypominał - szczupły, ciemnowłosy i sprytny. Zginął podczas pierwszego najazdu Henryka na Calais. Z trudem otrząsnął się ze wspomnień i spojrzał w stronę Richarda, który powiedział niezręcznie:

- Zaczynamy więc, panowie.

Harry uniósł ostrze i opuścił, by oddać przeciwnikowi honory.

- *En garde* - rzekł spokojnie, jakby byli na ćwiczeniach.

Zabrzmiał szcęk stali. Młodzi giermkowie byli zobo-

wiązani uczyć się szermierki jako jednego z elementów niezbędnych do pasowania na rycerza, więc obaj mężczyźni posiadli tę sztukę, chociaż pod okiem innych mistrzów. Nauczyciel Harry'ego, sędziwy, prawy człowiek, cenił sobie bardziej wirtuozerski styl walki niż zwycięstwo. Natomiast Willa kształcił podobny jemu mistrz, który nade wszystko dążył do wygranej, nie przejmując się zbytnio sposobami, jakimi ma się ją osiągnąć.

Po wstąpieniu do stanu rycerskiego szlachcice brali udział w licznych turniejach z kopią, lancą czy z krótką bronią. Zanim jeszcze Harry poznał o wiele łatwiejszy i bezpieczniejszy sposób zdobywania pieniędzy w grze, uczestniczył w wielu takich turniejach - bardziej właśnie dla pieniędzy niż chwały - organizowanych zarówno w Anglii, jak i poza jej granicami. Srebrne puchary, które po opróżnieniu z użytecznej zawartości w postaci lśniących monet Harry rzucał w kąt, stały teraz na kredensie w Maiden Court. Odnalazła je Bess i starannie wyczyściła z pomocą popiołu i skrawka miękkiego płótna.

Harry w ciągu tych wszystkich lat stałe ćwiczył szermierkę, przedkładając ją nad inne męskie zajęcia. Urzekały go w niej precyzyjne i eleganckie ruchy oraz podobna jak w hazardzie koncentracja, od której zależało praktycznie wszystko. Ale nigdy nie walczył z zamiarem zabicia przeciwnika, traktując całą tę sztukę jak rodzaj rycerskiej zaprawy. Tym razem jednak nie chodziło o pokaz fizycznej sprawności.

Tym razem, jak przewidywał z dużą pewnością, Will Christowe nie zgodzi się na tradycyjne rozstrzygnięcie pojedynku - po pierwszym trafieniu. Był najwyraźniej na-

stawiony, by prowadzić walkę do końca, do ostatecznego rozstrzygnięcia. Harry poznał to po agresywnych zagraniach przeciwnika i musiał się zdecydować, czy będzie jedynie wstrzymywać jego ataki, czy też walczyć z równie wielką determinacją. Gdy rozważał tę myśl, parując ciosy i wykonując uniki, naszała go inna. Will musi być głęboko przekonany o tym, że jeżeli wyeliminuje z gry męża Bess, ona natychmiast rzuci mu się w ramiona. Ta świadomość, wbrew pozorom, nie wywołała w nim złości na Willa, a raczej niechęć do Bess za to, że pozwoliła swojemu adoratorowi łudzić się, iż jest mu przychylna.

Już po kilku starciach Harry wiedział z całą pewnością, że pokona tego młodego człowieka i może go nawet zabić, jeśli okaże się to konieczne. Jednak nie chciał się do tego posuwać. Czuł, być może bezpodstawnie, że większą winę za wszystko ponosi jego żona niż Will. Pojedynek toczył się dalej.

Richard, który stał wystarczająco blisko, by móc dokładnie obserwować obu mężczyzn, odetchnął z ulgą. Rada Seymoura okazała się słuszną. Will Christowe był doświadczonym żołnierzem, jednak w tej rozgrywce okazał się wyraźnie słabszy od Latimara. Mój mistrz, pomyślał z ulgą chłopak, pozwoli, by pojedynek trwał jeszcze jakiś czas, a później wykona stosowny sztych, upuści nieco krwi przeciwnikowi i konflikt zostanie honorowo zakończony. Takie rozwiązanie ucieszyłoby Richarda. Jeśli Harry zabiłby rywala, giermek nadal byłby wobec niego lojalny, jednak nie darzyłby go takim szacunkiem jak dotychczas.

Latimar zaliczał się do królewskich przyjaciół i można

by pomyśleć, że jest tak samo bezwzględny, jak inne osoby z otoczenia króla, które zajadle walczyły o pozycję i wpływy, knując intrygi i nie stroniąc od zbrodni. Jednak Richard nie zaobserwował u swego pana naganego zachowania czy skłonności do okrucieństw, jakich dopuszczali się często ci najszlachetniej urodzeni. Był świadkiem, jak Harry Latimar pozbawia kogoś majątku przy karcianym stole, a później przesyła mu w podarunku sporą sumę; jak udziela ostrej reprimendy młodemu dworzaninowi za brak manier, a na osobności po ojcowsku daje mu rady, jak powinien postąpić.

Richard de Vere, pełniąc służbę posłańca u swoich krewnych, miał okazję obserwować postępowanie tych, którzy stali na czele hrabstwa. Rozwiąłość seksualna stała się akceptowaną normą, a lord Harry nigdy nie posunął się do czegoś podobnego, choć uchodził za bawidamka. Pod nieobecność żony dotrzymywał towarzystwa różnym damom, brał udział w tańcach, prawił czarujące komplementy, jednak zawsze sypiał samotnie.

Po półgodzinie zmagania Harry zdecydował się zakończyć walkę. Odparł jedną z dramatycznych parad Willa, wykonał niemal taneczny zwód i z wyczuciem zagłębił czubek ostrza w ramię przeciwnika. Popłynęła struga krwi, ale rana nie była groźna i nie mogła poważnie zaszkodzić zdrowiu Christo-we'a. Opuścił swój rapier. Richard podbiegł ku nim skwapliwie, jakby tylko czekał na ten moment.

- Myślę, że to koniec, panowie - oznajmił.
- Jeszcze nie - zaprotestował zdyszany Will. - Nie jestem ciężko ranny, walczmy dalej. Kto by pomyślał, że Latimar okaże się tak trudnym przeciwnikiem?

- Daj spokój, Christowe - odparł Harry pojednawczym tonem. - Chyba obaj mamy ciekawsze zajęcia.

- Nie mam żadnych lepszych zajęć! - zaprotestował agresywnie Will. Przycisnął dłoń do ramienia, jednak krew nadal sączyła się z rany, plamiąc białą koszulę.

Zanim Harry zdążył odpowiedzieć, od strony sadu nadzedł rosły mężczyzna. Był to król we własnej osobie. Przeciwnicy jak na komendę opuścili broń i oddali mu głęboki, pełen szacunku ukłon.

- Co wy tu wyprawiacie? - zapytał surowo Henryk VIII.

- To tylko poranne ćwiczenia - wytłumaczył sprytnie Harry. - Narzekasz, że twoi rycerze stają się niedołęzni, panie, więc Christowe i ja postanowiliśmy zadać kłam tym posądzeniom.

- Doszły mnie pogłoski o pojedynku - rzekł Henryk, zwracając się w stronę wyraźnie spłoszonego Willa.

- Ależ to nonsens, panie! - zaprotestował Harry. - Wszak wiemy, iż podobne praktyki są zabronione na twoim dworze. To tylko przyjacielskie spotkanie, a zadraśnięcie jest przypadkowe. Richard, zaprowadź, proszę, Willa do pałacu i opatrz jego ranę - nakazał z czarującym uśmiechem. - Brakuje mi praktyki i bywam czasem nieostrożny, sir. Wybaczysz więc lordowi Williamowi, że oddali się teraz z moim giermkiem, by szybko opatrzyć ranę.

Richard, otrząsnąwszy się z zaskoczenia wywołanego nadejściem króla, chwycił Christowe'a pod zdrowe ramię.

- Chodźmy, milordzie. - Musiał jednak użyć nieco siły, by odprowadzić pokonanego do pałacu.

Henryk wziął do ręki broń Harry'ego i spojrzął w zadumie na skrwawione ostrze.

- Co się tu naprawdę zdarzyło?

- Nic, panie, wierz mi. - Latimar podniósł z mokrej trawy kaftan i ze złością przyglądał się plamom. - Najlepszy jedwab z Cantenbury - powiedział rozzalony.

- Walczyliście o Bess, jak mniemam. - Henryk przybrał surową minę, jakby przemawiał do niesfornego ucznia. - Ostrzegałem cię, a ty zraniłeś tego młodzika.

- To tylko lekkie zadrapanie, nic mu nie będzie. - Harry ubrał się i wytarł broń o trawę. - Wcześniej dziś wstałeś, panie.

- Złe spałem tej nocy - odparł ponuro król. - Mój syn jest chory, jak pewnie wiesz.

- Jeśli pozostaje pod opieką mojej żony, zapewniam cię, że możesz być spokojny. Rozmawiałem z nią nie dalej jak godzinę temu i chłopiec czuł się o wiele lepiej.

Na moment twarz Henryka pojaśniała, by rychło spochmurnieć,

- Podpisałem właśnie wyrok śmierci na Culpepera - powiedział cicho. - Na Derehama także, choć jego nie będę żałował. Katarzyna zostanie aresztowana jeszcze przed południem. To dla mnie naprawdę podły dzień.

Harry powiódł wzrokiem w dal, gdzie horyzont rozciągał się pod ciemnym niebem. Nagle poczuł nie wyjaśnioną tęsknotę za Maiden Court - tak pięknym i tak spokojnym, tak dalekim od tego mrocznego miejsca.

- To będzie dla ciebie smutne Boże Narodzenie, panie - rzekł ze współczuciem. -. Pozwól mi ugościć cię w moim domu; jedź ze mną do Kew i zapomnij chociaż na jakiś czas o wszystkich przykrych sprawach.

- To niemożliwe - uciął Henryk. - Nie mogę zostawić

Edwarda, póki w pełni nie wydobrzeje, a ponadto mam wiele pilnych obowiązków.

Obaj mężczyźni zamilkli. Nad ich głowami przeleciał hałaśliwie klucz dzikich gęsi.

- Naprawdę ją kochałem - wyznał z bólem król Anglii. - Dałbym jej wszystko, wszystko. Kiedy mnie zdradziła, poczułem się stary... skończony, rozumiesz?

- Nie mów tak, mój panie i przyjacielu. Nie ma końca, dopóki nie wyłożona zostanie ostatnia karta, wierz staremu graczowi. Jestem pewien, że masz przed sobą jeszcze wiele szczęśliwych lat. I znajdzie się kolejna kobieta, która cię pokocha.

- Lata bez mojej Katarzyny będą puste. Ma zostać stracona w Nowy Rok. Moi ministrowie nie pozostawili mi w tej kwestii wielkiego wyboru. - Król obracał w dłoni broń. - Nie proszę o współczucie dla niej. Wiem, że nie żałujesz jej odejścia.

- Żałuję odejścia każdej młodej i pięknej osoby - odpowiedział szczerze Harry.

- Co doskonale tłumaczy, dlaczego Christowe odszedł stąd na własnych nogach, a nie został wyniesiony - odparł sucho Henryk.

- Powiedziałem ci, panie, że nic tu się nie stało - rzekł z naciskiem Latimar. - Chodźmy lepiej coś zjeść, bo nie zwykłem ćwiczyć się w walce, zanim się wcześniej nie posilę.

W drodze do pałacu zastanawiał się, co właściwie zostało załatwione podczas tej śmiesznej porannej potyczki z Willem. Czy nie byłoby lepiej, gdyby rzeczywiście znalazł rywalowi zajęcie z dala od angielskiego dworu, jak

sugerował król? W ten sposób zostałby skutecznie odseparowany od Bess. Harry był świadkiem wielu pojedynków pomiędzy dworzanami i dobrze wiedział, ile niepotrzebnych śmierci i ran kosztowały te porywy honoru. Dziś udowodnił Willowi swoją wyższość, odprawiając go z małą, nieszkodliwą raną, ale w przyszłości sprawy mogą potoczyć się zupełnie inaczej. Wiele będzie zależało od samej Bess, a po dzisiejszej rozmowie z nią zrozumiał, że nie potrafi przewidzieć jej zachowania. Westchnął, gdy weszli na dziedziniec i mijali stajnie. Bess, ach, uparta Bess, dlaczego nie zostałeś w naszym spokojnym domu? Henryk ruszył przodem, a Harry usłyszał, jak ktoś woła go po imieniu. Odwrócił się, by zobaczyć zbliżającą się do niego Madrilene na gniadym, smukłym koniu.

- Co o nim sądzisz? - zapytała. - Mój nowy nabytek. Czyż nie jest piękny?

Miała na sobie aksamitną spódnicę i krótki żakiecik, który uwodzicielsko opinał jej ponętne kształty. Rozpuszczone włosy opadały kaskadą na ramiona. Po okrutnych słowach Bess pełne uwielbienia spojrzenia Madrilene działały kojąco na urażoną dumę Harry'ego.

- Wspaniały. - Odchylił się, gdy zwierzę szarpnęło łbem, obnażając zęby. - Choć nie najlepiej usposobiony.

Madrilene uspokoiła konia łagodnymi słowami.

- Ma swój rozum i wie, czego chce, ale któryż mężczyzna godzien tego miana nie jest taki? Lubię wyzwania, jak sam doskonale wiesz.

- Jest też kosztowny, jak mniemam - kontynuował Harry, ignorując prowokacyjne słowa i oglądając cienkie pęciny rasowego rumaka.

- Prawdopodobnie. Nie pytałam o to. Pokazano mi go wczoraj i wiedziałam od razu, że muszę go mieć.

- Jakże przyjemnie jest, gdy nie trzeba pytać o cenę niczego, co się zechce mieć.

- On ma pięknego brata. Powiedz słowo, a będzie twój. Dostaniesz go w prezencie - powiedziała niskim, zachęcającym głosem.

- Dzięki, jesteś niezwykle hojna, ale nie przyjąłbym takiego prezentu.

- Dlaczego? Wiesz przecież, że zrobiłabym dla ciebie wszystko. - Pochyliła się i pogładziła go urękawiczoną dłonią po włosach. Harry momentalnie się odsunął.

- Jeśli chcesz coś dla mnie zrobić, moja droga - odpowiedział gładko - nie pogarszaj sprawy z Bess.

Szczupłe palce Madrilene przeczesywały lśniąca grzywę wierzchowca. Zaobserwowała, że od pamiętnej karcianej nocy, kiedy to Harry postawił w grze Maiden Court, stosunki pomiędzy Latimarami były napięte i nic nie zapowiadało ich poprawy. Mimo to Harry pozostał odporny na jej zaloty. Teraz jednak wyczuła w nim zmianę, czy raczej podatność, choć przeczyły temu słowa. Ściągnęła wodze.

- Być może powinnam powiedzieć, że zrobię dla ciebie prawie wszystko. - Cmoknęła na wierzchowca i odjechała.

Harry ruszył w stronę pałacu.

Gwiazdka przyszła do Hampton wraz z silnymi i mroźnymi wiatrami. W tym roku, pomimo licznych zabaw, dominowała atmosfera przygnębienia. Culpeper

i Dereham odpowiedzieli już za swoje przestępstwa. Król, zgodnie ze słowami wypowiedzianymi nad gładką taflą jeziora, kazał zatknąć głowę cudzołożnika na Moście Londyńskim, by wszyscy mogli ją do woli oglądać. Katarzyna pod eskortą straży została przetransportowana do Syon House, by spędzić resztę dni na rozmyślaniach o śmierci. Data egzekucji została ostatecznie ustalona na wczesne godziny pierwszego dnia nadchodzącego roku.

W dniu jej aresztowania Harry miał nieszczęście słyszeć ostatnie słowa Katarzyny skierowane do króla. Modląc się z Henrykiem w niszy małej kaplicy, usłyszał hałas w kościele, a chwilę później rozpaczliwy odgłos uderzeń drobnych pięści w drewnianą kratę. Katarzyna wymknęła się strażom pilnującym jej komnaty i przybiegła z krzykiem, by błagać króla o ochronę.

„Ratuj mnie, Henryku!” - zawołała trzykrotnie, zanim ją odciągnięto.

Wszyscy obecni w kościele byli świadkami tej okropnej sceny, podczas której Henryk klęczał nieporuszony, z kamienną twarzą. Duża część ludzi z dworu, z którego właśnie została wykluczona Katarzyna, nie bez satysfakcji obserwowała całe zajście. Wszyscy cieszyli się też, gdy pod koniec roku ogłoszono, że ich mały książę po ciężkiej chorobie wraca do zdrowia. Po raz pierwszy od dawna twarz króla nieco się wypogodziła.

Bess, uwolniona od obowiązków przy łożu chorego, mogła znów cieszyć się dworskim życiem. Tak naprawdę mogła korzystać z jego uroków już kilka dni wcześniej, jednak wzdragała się przed wzięciem udziału we wspólnych posiłkach i zabawach. O ile bowiem Harry w ogóle

przestał do niej zaglądać, o tyle Will Christowe pisywał regularnie listy, z biegiem czasu coraz śmielsze. Nie chciałyby za żadne skarby usłyszeć tych samych żarliwych wyznań z jego ust. Nic nie wiedziała o pojedynku; ten sekret znało zaledwie kilka osób. Większość jednak pozostawała w przekonaniu, że wszystko zostało wyjaśnione z pomocą dyplomatycznych umiejętności Latimara. Bess należała do tej większości.

Tak czy inaczej, ubierając się w izbie przyległej do książęcej komnaty pomyślała, że krótki okres spokoju już się zakończył. Nocne czuwania uprzyjemniała sobie przygotowywaniem modnych dodatków do swojej garderoby. Król, uwolniony od ciężaru obowiązków i zmartwienia, jakie nakładała na niego choroba syna, okazał swoją szczodrość najlepszej z pielęgniarek. Podarował Bess drogie materiały i zalecił, by zrobiła użytek z umiejętności pałacowych szwaczek. Po kilku naradach i wielu przymiarkach zyskała kilka modnych sukien i bluzek oraz pół tuzina najmodniejszych modeli francuskich czepców.

Ze swoimi jasnymi włosami i mlecznobiałą cerą wyglądała zachwycająco w przepięknych małych, usztywnionych czepeczkach o kształcie aureoli, ozdobionych klejnotami. Nosiło się je przesunięte na tył głowy. Nałożyła teraz jeden z nich - ulubiony, wykończony jedwabiem, wyszywany perłami. Kiedy wcierała w dłonie wodę różaną, otworzyły się drzwi i pojawił się w nich Edward. Wszedł i skłonił się jej dwornie.

- Dzień dobry, lady Latimar.

Uśmiechnęła się. Tak dawniej pulchny chłopiec stracił sporo na wadze podczas choroby i Bess mogła teraz za-

uważyć jego podobieństwo do starszej, przyrodniej siostry Elżbiety, którą widziała zaledwie kilka razy, ale dobrze zapamiętała. Ta sama bladość cery, ten sam inteligentny wyraz pociągłej twarzy i jasne oczy.

Odpowiedziała ukłonem na ukłon.

- Dzień dobry, panie. Świetnie dziś wyglądasz.

- Jak i pani. - Edward przyglądał się jej uważnie.

Podczas choroby bardzo się przywiązał do Bess, która troszczyła się o jego zdrowie z prawdziwym oddaniem. Jest taka spokojna i łagodna, myślał z zachwytem. To właśnie kochał u niej najbardziej. W pierwszych dniach choroby koło jego łóżka przewijał się tłum załamujących ręce medyków i lamentujących dworek. Później zniknęli, a pojawiła się lady Bess ze swoim ciepłym głosem i delikatnymi dłońmi. Śpiewała mu pierwszej nocy, doskonale to pamiętał. Nie były to jednak popularne dworskie pieśni, ale kojące piosenki wiejskie - kołysanki, które pogrążały go w uzdrawiający sen. Teraz zniknie z jego życia i zostawi po sobie pustkę, której nigdy nie wypełnią bezbarwne osoby, przydane mu do opieki i towarzystwa.

- Mam dziś opuścić Hampton, lady Bess - oznajmił ze smutkiem.

- Tak prędko? Myślałam, że dopiero w przyszłym tygodniu.

Edward spojrzał na ciężkie ołowiane niebo za oknem.

- Ci, którzy znają się na pogodzie, zapowiadają śnieg. Nie mogę być w drodze, kiedy zacznie padać. Przyszedłem, by się pożegnać. - Wyciągnął do niej rękę.

Bess chwyciła ją i ponownie się skłoniła, ale dziecko objęło rękami jej biodra i wtuliło twarz w suknie.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym, abyś pojechała, pani, ze mną do domu - powiedział stłumionym głosem.

- Drogi chłopcze - zaczęła łagodnie, gładząc jego sztywne, jasne włosy, które bardzo urosły podczas tych tygodni spędzonych w łóżku. - Mam własne malutkie dzieci, rozumiesz? One mnie potrzebują. - Joan przysłała posłańca z wieściami i Bess wiedziała, że Anna i George miewają się doskonale, ale coraz bardziej za nimi tęskniła.

— Ja potrzebuję cię bardziej - nalegał Edward - i wiem, jak bardzo się o mnie troszczyłaś, kiedy groziła mi śmierć.

- Śmierć nie mogła cię zabrać po tych wszystkich modlitwach o twoje zdrowie wygłaszanych w każdym kościele kraju i przy tak wielkiej miłości ojca, który całym sercem pragnął twego ozdrowienia.

- Tak... - Edward podszedł do okna, wspiął się na szeroki parapet i wyjrzał na zewnątrz. - Moja macocha ma umrzeć, wiedziałaś o tym? Po świętach.

- Nie, nie wiedziałam. - Bess objęła jego szczupłe ramię. - Nie wolno ci o tym myśleć, o żadnej smutnej rzeczy. Tylko odżywiaj się dobrze, by odzyskać siły, i naucz się więcej śmiać. Pamiętaj, Edwardzie, życie nie jest aż tak śmiertelnie poważne.

- Dla mnie jest. Kiedy wrócę do domu, rozpoczynam natychmiast edukację. Muszę się nauczyć, jak rządzić Anglią, gdy zabraknie ojca.

- Oczywiście, że tak - przytaknęła machinalnie Bess, wpatrując się w widok za oknem. Okno wychodziło na mały dziedziniec. Pomimo złej pogody plotkowało na nim kilka kobiet. Trzy z nich, ubrane w długie peleryny, śmiały

się głośno, walcząc z porywami wiatru. Jednej z nich zsunął się kaptur i Bess rozpoznała Madrilene. Jestem już wolna, książę wyzdrowiał. Dlaczego by nie pojechać do domu i nie spędzić świąt z dziećmi?

- Lady? - odezwał się znów Edward. - Proszę mi wybaczyć, że zachowałem się jak dziecko. Wiem, że muszę wypełniać swoje obowiązki. Wszyscy musimy, jeśli chcemy siebie szanować.

- To prawda, mój książę - westchnęła Bess. - Idź teraz i poszukaj piastunki. Życzę ci szerokiej drogi do Havering-atte-BoWe, mój mały książę.

Kiedy Bess weszła do wielkiej sali, trzy osoby przerwały posiłek i spojrzały w jej stronę. Harry, siedzący przy królu, doznał prawdziwego szoku na widok żony. Will Christowe, który właśnie sięgał po dzban z winem, zamarł zachwycony. Madrilene z pasją wyszarpała smukłymi palcami kawałek białego chleba. Wielka szkoda, że ta zmora nie zaraziła się od dzieciaka chorobą, wtedy wszystko byłoby łatwiejsze! - pomyślała ze złością.

Harry dotknął ramienia króla i wskazał Bess. Henryk skinął głową i Harry ruszył ku niej. Przyglądali się sobie w tym przesyconym zapachem potraw i zadymionym przez paleniska pomieszczeniu tak, jakby widzieli się po raz pierwszy. Will Christowe, pomyślała Bess, czy jakikolwiek inny mężczyzna w porównaniu z Latimarem nic dla mnie nie znaczy.

Moja ukochana, przemawiał do niej w duchu Harry, jesteś trochę blada ze zmęczenia, ale o wiele piękniejsza i bardziej godna pożądania niż jakakolwiek inna kobieta na ziemi.

- Król chciałby zamienić z tobą słowo, Bess - powiedział głośno. - Chodźmy do niego. - Przystawił jej krzesło, aby zasiadła przy władcy, ciesząc się, że cała uwaga zgromadzonych jest zwrócona właśnie na nią. Nie ośmiął jednak zauważyć, że z drugiej strony sali wpatrywał się w nią Will Christowe.

Henryk przytakiwał i uśmiechał się, kiedy przez chwilę gawędzili o Edwardzie. Gdy król został poproszony o rozmowę przez jednego z ministrów, Bess zwróciła się do męża.

- Teraz, kiedy nie ma już niebezpieczeństwa, że zawiozę ze sobą chorobę, nie widzę powodu, dla którego nie miałabym wrócić do Maiden Court, do dzieci - zagaiła.

- Po tak długim niewidzeniu mówisz o wyjeździe! - momentalnie uniósł się Harry. - Ale dobrze, jedź, skoro chcesz - dodał z nie skrywaną urazą.

- Nie spędzisz z nami świąt?

- Nie, nawet gdybym chciał. Król wyraźnie dał mi do zrozumienia, że pragnie, abym tu został.

- Rozumiem. - Bess upiła nieco wina, którym wcześniej poczęstował ją Henryk.

- Masz na sobie nową suknię - zauważył Harry, wpatrując się w nią pożądliwie. - Wyglądasz w niej doprawdy cudownie. Lubię cię w jasnym błękicie.

- Czyżby? Słyszałam, że teraz wolisz intensywniejsze kolory kobiecych szat.

- Po prostu u kobiet o ciemniejszych włosach i cerze czerwienie i szmaragdowe zielenie są bardziej stosowne - odparł gładko.

Bess rozejrzała się po zgromadzonych. Madrilene była tego ranka w żywej zieleni.

- Co wyniknęło z wyzwania lorda Christowe'a? - zapytała. - Czy udało ci się uniknąć pojedynku?

- Spotkaliśmy się tego poranka, gdy rozpoczęłaś opiekę nad chorym księciem. Mieliśmy małą szkolną potyczkę i rozeszliśmy się w spokoju.

Drgnęła i spojrzała na niego uważnie.

- Nikt nie ucierpiał?

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, jeśli oczekiwałaś jakiegoś dramatu, ale nie. Christowe doznał jedynie małego zadraśnięcia na ciele i swojej dumie. Ja wyszedłem bez szwanku. Z całą pewnością o tym wiesz; słyszałem, że regularnie przysyłał ci wiadomości.

- Pisał do mnie, to prawda - przyznała Bess.

- A ty odpisywałaś? Tkliwe słowa prosto z serca?

Nie odpowiedziała. Harry rozparł się na krześle i obracał w palcach kielich do wina. Chęć ukarania jej za ten niezmacony spokój podyktowała mu kolejne słowa.

- Skoro znów jesteś obecna, to może powinniśmy dokończyć naszą rozmowę o tym, że ty i ja znaleźliśmy się na rozstaju wspólnej drogi?

- Nie przypominam sobie podobnej rozmowy - odparła Bess po zastanowieniu. - Jeśli chcesz się mnie pozbyć, proszę, zrób to, ale nic ci nie będę ułatwiać. - Co się wydarzyło podczas jej nieobecności? Czy Madrilene poczyniła aż takie postępy, że mówił teraz o pozbyciu się żony?

- Powiedz mi jaśniej, co masz na myśli - poprosił grzecznie.

Bess gorączkowo rozważała w duchu różne odpowiedzi. Nie mogę bez ciebie żyć, Harry. Proszę, porozmawiajmy o nieporozumieniach i urazach. Zrozum, nic i nikt nie

powinien nas rozdzielić ani zagrozić naszej miłości. Musimy się o nią zatroszczyć.

W końcu powiedziała sztywno:

- Nie chcę, by nasze dzieci wzrastały ze świadomością, że ich rodzice byli skłóceni tak bardzo, iż musieli się rozstać.

Harry nappełnił jej kielich.

- Nie jestem pewien, czy mogę kierować swoim życiem tak, by spełnić przyszłe, niewiadome oczekiwania dwojga dzieci, które mają teraz zaledwie dziewięć miesięcy.

- Jedenaście - poprawiła go ze złością - mają jedenaście miesięcy i dziwię się, że tego nie pamiętasz.

- Poddaję się, zapomniałem - przyznał spokojnie. - Tak czy inaczej, nie mają jeszcze roku, a kiedy dorosną, wierzę, że zrozumieją.

Ale ja nie rozumiem, pomyślała Bess, jak doprowadziliśmy do takiej sytuacji. Obrzuciła go spojrzeniem i spostrzegła rzeczy, które mogła zauważyć tylko żona - nowy strój z doskonałego szarego aksamitu o kroju prostszym niż zwykle, zszyty rękaw, rozerwany zapewne przy wyciąganiu z areny koguta, jak miał to w zwyczaju robić, gdy ptak ponosił klęskę. Nie dostosował się też do zaleceń króla, by panowie nosili włosy krótko ostrzyżone.

W tym samym czasie i on bacznie się jej przyglądał. Nie miała już tak opanowanej miny. Udało mu się choć trochę zburzyć jej spokój i zemścić się za bezsenne noce, spędzone na rozmyślaniach o treści tych przeklętych listów wymienianych między nią a Christowe'em. „Kiedy tracisz kontrolę nad sytuacją, stajesz się nieobliczalny” - przestrzegał Henryk. Święte słowa! Piekielna Bess, czy

musi odbierać mu spokój? A i teraz opanowała się szybko, o wiele za szybko.

- Nie możemy podejmować decyzji od razu - powiedziała. - Czy mam twoje przyzwolenie, aby opuścić Hampton i pojechać do Maiden Court?

- Pogoda jest niepewna - odparł - chyba że wyjeżdżesz natychmiast. Nie chcę, byś nawet tak niewielką odległość musiała przebyć podczas śnieżycy.

- Mów jasno, tak czy nie?

- To znaczy... Poczekaj i zobacz, co przyniosą kolejne dni. Henryk chce koniecznie spróbować nowej gry karcianej, którą mu pokazano. Pójdiesz ze mną?

- Jeszcze nie jadłam.

- Przykro mi, muszę iść. - Harry wstał, gdyż król skinął na niego, odchodząc od stołu.

- Nie będę cię zatrzymywać - powiedziała, nakładając sobie jedzenie ze świadomością, że go nie tknie.

- Może dołączysz do nas później?

- Mając w pamięci ostatni raz, raczej nie. Idź sam, znajdę sobie inną rozrywkę.

Nadal się wahał, póki nie zawołał go Henryk.

- Latimar, czekamy.

Harry niechętnie zostawiał Bess samą. Znowu sprawili sobie nawzajem przykrość. Tylko czy jego słowa ją obeszły? Zachowała zadziwiający spokój. Wydało mu się nagle, że należy do siedzącego nieopodal mężczyzny, który nic spuszczał z nich wzroku. Ukłonił się sztywno i odszedł.

Harry musiał towarzyszyć królowi przez cały dzień. O zachodzie słońca opuścił go na chwilę, by udać się do

komnaty Bess i zabrać ją na kolację. Początkowo nie chciał uwierzyć pokojówce, która poinformowała go, że lady Latimar w południe opuściła pałac. To niemożliwe, aby Bess wyjechała, nie mówiąc mu o tym! Przypomniawszy sobie jednak, że podczas porannej rozmowy wspomniawszy o możliwości natychmiastowego wyjazdu.

Czy naprawdę myślała, że skrycie pragnie jej zniknięcia z dworu? Że mu na niej nie zależy? - dręczył się pytaniami, schodząc na posiłek. Coraz mniej rozumiał postępowanie żony, nie potrafił także dotrzeć do ukrytego sensu jej słów. Poczynał się częściowo do winy, ponieważ sam nie okazał, jak boleje nad tym, że nie potrafią się porozumieć. Przecież znała go i powinna wiedzieć, że bardzo to przeżywa. A może nie chciała wiedzieć?

Kiedy zasiadł do posiłku, ujrzał wchodzącego do sali Willa Christowe'a i ich spojrzenia spotkały się ponad głowami innych. Harry zastanawiał się, czy Bess zdążyła się z nim pożegnać. Gdyby zapytał, z całą pewnością otrzymałby szczerą odpowiedź, jednak powstrzymywała go przed tym duma. Duma, pomyślał ze smutkiem. Tylko ona by mi została, gdyby Bess mnie opuściła. Co go podkusiło, by mówić o rozstaniu? Co za diabeł w niego wstąpił? Harry czynił sobie w duchu wyrzuty, w pełni świadom, że pokpił sprawę. Wcześniej opuścił biesiadujących.

Bess rzeczywiście pożegnała się z Willem, lecz tylko dlatego, że był właśnie w stajniach, kiedy udała się tam rano w wielkim pośpiechu. Razem z Mary prędko spakowały kufry, a Walter przygotował konie. Posępny, szary dzień odzwierciedlał jej stan ducha.

Siedząc rano samotnie przy stole, doszła do wniosku, że teraz wreszcie wszystko stało się jasne. Nie dość, że Harry niewiele się troszczy o to, czy żona zostanie z nim, czy też pojedzie do domu, to wydaje się, że nie obchodzi go, czy zniknie z jego życia. Czy rzeczywiście? Poraziła ją ta myśl... Bess nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie rozpatrywała taką możliwość, że znajdzie się w takiej sytuacji.

A przecież ten moment musiał nadejść. Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Jej mąż nie jest typem domatora, który chciałby zaszyć się w domu, z kochającą żoną i dwojgiem uroczych dzieci; który w życiu rodzinnym znajdowałby pełną satysfakcję. Harry musi być wolny. Wolny, by móc realizować swoje plany i wieść własne życie. Wyznawał pogląd, że żona powinna znać swoje miejsce i nie wtrącać się do mężowskich spraw, a w żadnym wypadku go krytykować. Za każdym razem, gdy śmiała wytykać mu jego beztroskę, przypominać o odpowiedzialności, ganić skłonność do hazardu i reagować gwałtownie, kiedy okazywał zainteresowanie inną kobietą, obrażał się, uciekał, powołując się na obowiązki na dworze. Dziś otrzymała poważne ostrzeżenie i jeśli nie weźmie go pod uwagę, ich rozstanie stanie się faktem.

Will podszedł do niej, kiedy dosiadała konia.

- Bess?
- Dzień dobry, Will, wybierasz się na przejażdżkę?
- Doglądam mojego wierzchowca. Niedomaga. Jego najlepszy czas już minął, ale bardzo się do niego przywiązałem.

Bess wciągnęła rękawiczki.

- Jest chory? Bardzo mi przykro.

- Nie, nie chory, po prostu stary. Liczę się z tym, że któregoś dnia będę musiał skrócić mu męki, staram się jednak opóźnić ten moment. Staję się tchórzem, kiedy przychodzi mi wypełnić podobne obowiązki.

- Czyż wszyscy nie jesteśmy tchórzami? - uśmiechnęła lekko, z ironią.

Will nie skomentował tej uwagi, natomiast zaproponował:

- Jestem teraz wolny i jeśli wybierasz się na małą wyprawę, z chęcią będę ci towarzyszył. Wezmę innego konia.

- Wracam do domu, Will. Do moich obowiązków, jeśli mogę tak nazwać dzieci - odparła Bess, poważniejąc. Tym samym spełnię obowiązek wobec męża, dając mu wolność, której tak pragnie, dodała w myślach.

- Do domu? - zdziwił się Christowe. - Boże Narodzenie jednak z pewnością spędzisz w Hampton?

- Nie. Zostałam tak długo wyłącznie dlatego, by zyskać pewność, że Edward wyzdrowiał. Teraz pora wracać.

Will obserwował przebłycki bladego zimowego słońca na jej jasnych włosach i na alabastrowej skórze twarzy. Jakże była piękna, jak doskonała.

- Dziwię się, jak twój mąż może żyć z dala od ciebie, dzieci i domu.

- Obawiam się, iż Harry nie będzie żałował, że wyjeżdżam - powiedziała cicho.

- Czy otrzymałaś moje listy? - zapytał nagle Will. - Na żaden nie odpowiedziałaś.

- Dostałam i je przeczytałam. Nie powinienes do mnie pisać, Will.

- Nie powinienem? Ile podobnych listów dostałaś od swojego męża, Bess? Mógłbym przysiąc, że ani jednego. Podczas gdy ty opiekowałaś się chorym księciem, on...

- Urwał, zmieszany.

- Dokończ! - zażądała.

- Nie powinienem mówić głośno tego, co myślę.

- Skoro już zacząłeś, to powiedz.

- Czy sądzisz, że nadal tak wiele dla niego znaczysz?

- zapytał wprost. - A ty... czy w dalszym ciągu jesteś do niego tak bardzo przywiązana?

- Nie jestem pewna - oto odpowiedź na twoje pierwsze pytanie. Tak, tak i jeszcze raz tak — oto odpowiedź na drugie. - Odwróciła się do Waltera, a ten pomógł jej dosiąść konia. - Will, czas się pożegnać. Życzę ci szczęścia.

- Wiesz o tym, że się pojedynkowaliśmy. Zakpił ze mnie, a tym samym zakpił z przyczyny naszego pojedynku. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Bess nie odpowiedziała.

- Nie uważał za stosowne, by o ciebie walczyć! - ciągnął Will. - Czy możesz kochać takiego mężczyznę?

- Jeszcze raz tak, Will.

- Czy mogę odwiedzić cię w Maiden Court?

Zastanowiła się chwilę.

- Tak, możesz, ale wyłącznie jako przyjaciel. Inaczej nie będziesz mile widziany. - Bess zawróciła konia i wyjechała z dziedzińca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bess spędziła w Maiden Court Boże Narodzenie oraz całą wiosnę 1542 roku. Kiedy letnie słońce zawisło nad okolicznymi łąkami i lasami, zaczęła każdego dnia wypatrywać Harry'ego. Jednak żaden narowisty koń nie pojawił się na soczyście zielonej murawie przed domem, żadna wysoka postać nie wbiegła na kamienny ganek, nie otworzyła z rozmachem solidnych dębowych drzwi i nie zawołała melodyjnym głosem: „Bess, kochanie, jestem w domu!”.

Matka obserwowała ją uważnie. Joan miała za złe córce, że opuściła zeszłej jesieni dzieci, by towarzyszyć mężowi, i uradowała się niezmiernie, gdy wróciła. Jednak matczyne instynkt mówił jej, że nie zrobiła tego z własnej woli. Bess przywiało do domu ostatniego dnia listopada, niczym dym z komina porywany przez zimny wiatr. Wyczerpana i zeszywniała z chłodu, pani na Maiden Court niemal wypadła z siodła i przez dwa dni pozostawała w łóżu. Wstała trzeciego dnia, już w pełni sił, i z ogromną radością powitała bliźnięta, ale nie była już tą samą, radosną, pełną energii młodą kobietą. Joan obawiała się o nią, wiedząc, że choć Bess kocha swoje dzieci, Harry jest w jej życiu najważniejszy.

Dzień Bożego Narodzenia minął w miłej atmosferze.

Bliźniaki miały już prawie roczek i posadzone przy świątecznym stole, rozglądały się wokół, ciekawe wszystkiego. Ich obecność, radosne gaworzenie i śmiech pomniejszały tęsknotę Bess za Harrym. Zaraz po ostatnich kęsach bożonarodzeniowej pieczonej gęsi do drzwi zapukali posłańcy z królewskiego pałacu Hampton i przywieźli wszystkim mieszkańcom Maiden Court prezenty.

Harry przesłał dzieciom wspaniałe zabawki, a żonie i teściowej drogocenną biżuterię. Joan de Cheyne nigdy wcześniej nie widziała tak doskonale dobranych i pięknie ubarwionych pereł jak te, które dostała od zięcia. Trzymała je niezręcznie w szczupłych, spracowanych dłoniach i wyobrażała sobie, że zostały wydobyte z nieznanych morskich głębin przez ciemnoskórych nurków.

Bess otrzymała rubin w kształcie serca. Niespotykanym połączeniem dwóch kamieni: rubinu i brylantu przypominał jej zaręczynowy pierścień, który dostała od Harry'ego. Bardzo rzadko nosiła tę niezwykłą ozdobę, bo nawet na królewskim dworze rzucałaby się w oczy. Ogromnie ceniła sobie ten klejnot, często wyjmowała go z małej, aksamitnej sakiewki, by móc nacieszyć oczy jego widokiem i ostrożnie wypolerować. Teraz, trzymając w rękach ten błyszczący rubin, ponownie przeżywała wieczór, w którym zgodziła się wyjść za Latimara. Słyszała uderzenia fal o strome, białe urwiska w Devon, czuła na ustach pieczenie drobin soli unoszonych silnym, morskim wiatrem, jakby przygotowujące ją na smak nienasyconych ust Harry'ego.

W pudełku, w którym znajdowało się rubinowe serce, znalazła małą, zwiniętą karteczkę i rozprostowała ją. „Ty

masz bardziej wrażliwy oryginał" - napisał Harry swoim starannym, lekko pochyłym pismem. Co to miało oznaczać? - zastanawiała się.

Kiedy dzieci zmęczone całodziennymi szaleństwami ułożono w kołyskach, a niebieskawy półmrok przemienił się w czarną noc, Joan i Bess mogły odpocząć przy płonącym kominku. Joan dotknęła swojego naszyjnika.

- Jest taki piękny. - Przebiegła palcami po gładkich perłach. - Nigdy w życiu nie dostałam czegoś podobnego! Pokaż mi swój cudowny podarunek, kochanie. - Przyglądała się rubinowi, przesiewała przez palce cienki, złoty łańcuszek. - Jest bardzo cenny - wyszeptała..- Cieszysz się z niego?

- Któż by się nie cieszył? - Bess wzruszyła ramionami. - Wiesz, że ojciec, gdyby tylko miał odpowiednie środki, obwiesiłby cię takimi świecidełkami od stóp do głowy.

- Oczywiście... wiem o tym - odpowiedziała Joan, zaskoczona tonem słów córki.

- Jego złoto pochodziło z ciężkiej, czternastogodzinnej fizycznej pracy i zapewniało nam strawę i dach nad głową. Harry spędził prawdopodobnie przyjemny wieczór przy karcianym stole, by to wszystko zdobyć. - Bess wpatrywała się w zabawki, które George i Anna pozostawili niechętnie, gdy kładli się do snu.

- Cóż... może i masz rację - odpowiedziała Joan z powątpiewaniem. To była zwykła wieczorna pogawędka przy kominku, ale instynktownie wyczuwała, że ma o wiele głębsze znaczenie. Córka nigdy dotąd nie wyrażała się krytycznie o mężu ani nie pozwalała krytykować go innym.

Kiedy zaczął się nowy rok, Joan z niecierpliwością wyglądała wiosny. Teraz na pewno pojawi się Harry.

Nastał czerwiec i pąki róż w ogrodzie Bess zaczęły rozkwitać. Do Maiden Court przybył gość - Will Christowe. Zeskoczył z dorodnego konia i mocno zapukał do drzwi miedzianą kołatką. Bess powitała go w holu. Ukłoniła się dwornie.

- Will, jakże się cieszę, że cię widzę.
- Zapamiętałem twoje ostrzeżenie - od razu się zastrzegł, oszołomiony jej widokiem. - Przybywam jedynie jako przyjaciel.

Usiedli w dużej sali, a Mary podała wino i słodycze.

- Co u ciebie słyhać, Will? - zapytała uprzejmie Bess, częstując się jednym z ciastek, które upiekła tego ranka.

- Dobrze albo tak dobrze, jak można oczekiwać. Przyjechałem, by prosić o twoje błogosławieństwo, zanim wyprawię się na wojnę.

- .- Wojnę?

- Pewnie nie znasz ostatnich wieści. Król ma wypowiedzieć wojnę Francji.

- Jak do tego doszło? - dopytywała się.

- To bardzo proste. Pomiedzy księciem Karolem i jego kuzynem Franciszkiem doszło do kolejnej waśni, a jak wiadomo, gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Król Henryk chce skorzystać z nadarzającej się okazji, poprzeć Karola i tym sposobem odzyskać północne prowincje. - Zaśmiał się. - Nie próbuj nawet zrozumieć tego wszystkiego, moja droga; ja sam mam trudności. W każdym razie

tak postanowił król i jego ministrowie. Zanim jednak zaatakujemy Francję, musimy się wpierw upewnić, czy Szkocja nie zechce wesprzeć naszego wroga. Dlatego też ruszam niedługo za granicę.

- Udajesz się do Szkocji?
- Tak, biorę udział w wyprawie hrabiego Norfolka.
- Norfolk? - upewniła się chłodno.

Miała dla tego ambitnego i bezwzględnego człowieka tak samo niewiele szacunku, jak jej mąż. Naraił królowi swoje dwie piękne siostrzenice, a później je opuścił, gdy tak bardzo go potrzebowały.

- Tak.

Bess wstała i otworzyła jedno z okien. Wychodziło na różany ogród i słodki zapach przeniknął do komnaty.

- Kiedy zatem wyjeżdżasz?

- W ciągu miesiąca. O szczegółach bez wątpienia powiadomi cię podczas następnej wizyty Harry.

Bess przyglądała się miodnej pszczole, która pracowicie przeszukiwała jeden z kwiatów róż.

- Poinformował cię naturalnie o swoich planach wymarszu na północ? - ciągnął Christowe. Bess odwróciła się do niego zdziwiona.

- Wydaje mi się, że źle cię zrozumiałam. Harry ma wziąć w tym udział? Harry?!

Zatem ona o niczym nie wie - mógł się tego domyślić. Właściwie nie jest to dla niego niespodzianką. Cały dwór był przekonany, że małżeństwo Latimarów rozpadło się, a teraz miał na to dowód. Od dawna czekał na tak sprzyjający moment. Jakże ona zbladła! Poczł wyrzuty sumienia, że przekazał jej tę wiadomość. Ale jak Latimar mógł

wierzyć, że uda mu się ukryć przed żoną, iż wyrusza na wojnę? Go jeszcze ten nieodpowiedzialny człowiek postanowił zataić?

- Wybacz mi, jeśli powiedziałem coś, co Harry zamierzał z jakiegoś powodu zachować w sekrecie. I proszę cię, nie martw się o niego. Jest przygotowany do walki równie dobrze jak inni.

- Ale on nie jest żołnierzem! - wykrzyknęła, zbyt roztrzęsiona, by nad sobą zapanować.

- Być może uważa, że o tę sprawę wyjątkowo warto walczyć. Król od dawna zamierzał rozszerzyć swą władzę na teren Francji.

- Przecież Harry'ego nigdy nie obchodziła polityka!

- przerwała mu impulsywnie. - Zawsze mówił, że każda wojna jest złem, że zabijać z innego powodu niż w obronie swojej rodziny i domu to nieludzka zbrodnia.

- Była bliska płaczu. - On nie pojmuje, dlaczego ludzie nie potrafią żyć w pokoju i wolą się zabijać. Taki już jest.

Pewnie wygodniej mu tak mówić, bo woli grać w karty i siedzieć na dworze, niż obijać kości w siodle i ryzykować zdrowie i życie na wojnie, pomyślał Will z pogardą, lecz te uwagi zachował dla siebie. Nie chciał robić przykrości Bess. Gdyby wszyscy reprezentowali podobną postawę, kto by bronił królestwa? Kto zadbałby o żywotne interesy Anglii? Wreszcie kto wspierałby wysiłki władcy zmierzające do umocnienia państwa? Nie wypowiedział głośno swoich wątpliwości, ale wyraz jego twarzy musiał mówić sam za siebie, ponieważ Bess odezwała się wyzywającym tonem:

- Czy dla ciebie nie stanowi to żadnego dylematu? Wszak będziesz występował w tej wojnie przeciwko ojczystemu krajowi!

Will speszył się, ale zachował spokój.

- Mój ojciec był Anglikiem i jestem lojalny wobec angielskiej korony.

Gwałtowny atak Bess Latimar zmusił go do wyjawienia prawdziwej przyczyny wizyty, choć dotychczas próbował przekonać samego siebie, że powodowały nim wyłącznie przyjacielskie względy.

- Harry nie pofatygował się powiadomić cię o planach dotyczących jego najbliższej przyszłości, ale czy wspomniał coś o tych, które dotyczą bezpośrednio ciebie? - zagadnął.

- Co takiego masz na myśli?

- Słyszałem, że Maiden Court będzie wystawione na aukcję, by zwrócić pieniądze tym, którzy udzielili pożyczki Latimarowi na pokrycie przegranej w grach hazardowych - oświadczył Will.

Zapadła przejmująca cisza, przzerwana w pewnym momencie przez odgłos kroków. To z góry schodziła Joan, trzymając na rękach dzieci. Bess odwróciła się do okna, by otrząsnąć się z szoku, w jaki wprowadziły ją słowa Christowe'a. Ukradkiem otarła łzy i przywołała na twarz uśmiech, by dzieci nie widziały jej zmartwionej.

- George, Anno, chodźcie tu do nas.

Will obserwował bliźniaki maszerujące przez lśniąca posadzkę. O ile Bess nie zmieniła się wcale w ciągu tych ośmiu miesięcy, o tyle jej bliźniaki bardzo urosły i wyładniały. Miały po osiemnaście miesięcy i nie było wątpliwo-

ści, które z nich to chłopiec. George był już o całą głowę wyższy od siostry, miał zawadiackie spojrzenie i nosił się z widoczną dumą. Bliźnięta miały na sobie jednakowe, długie i luźne kaftaniki. Chłopiec niecierpliwie przydeptywał podwijającą się szatę, spiesząc ku matce. Anna nieśmiało spuściła wzrok, aż długie, czarne rzęsy rzuciły cień na zarumienione policzki. Szukała pomocy babki, wyciągając w jej stronę pulchną rączkę.

- Mama? - odezwał się rezolutnie George, trzymając się spódnicy Bess i patrząc w jej twarz. - Smutna? Pan niedobry! - Malec z zadziwiającą łatwością uczył się nowych słów.

- Nie, kochanie, dobry. To wuj William Christowe. Był już tutaj, ale pewnie go nie pamiętasz.

- Nie pamiętam. - George zwrócił na przybysza zaciekawione oczy.

Ma spojrzenie ojca, pomyślał Will niechętnie. Malec śmiało patrzył mu prosto w oczy.

- Witaj, George.

Joan podprowadziła bliżej Annę. Will uśmiechnął się do niej. Każdy byłby zachwycony widokiem tej porcelanowej twarzyczki i okalających ją gęstych, czarnych loków. Will wyciągnął do niej rękę i dziecko chwyciło się jej nieśmiało.

- Tatuś nas kocha? - wyszeptało.

- Gdyby wiedział, że przyjeżdżam, z pewnością przesłałby wam wyrazy miłości.

- Kiedy przyjedzie? - Anna w ogóle nie pamiętała ojca i nie przechowywała w myślach żadnego obrazu, który mogłaby podziwiać i kochać. Jednak jej matka tak często

o nim mówiła, iż dziewczynka wiedziała, że bardzo polubi tatę, jeśli tylko zjawi się w domu.

- Wkrótce - powiedział chłodno Will.
- Zje pan z nami, lordzie Christowe? - zapytała Joan.
- Mamy świeże mięso oraz pierwsze truskawki.
- Z wielką ochotą, jeśli lady Bess mnie zaprasza.
- Go takiego? Ach, tak, Will, będzie mi bardzo miło cię ugościć.

Posiłek upłynął w krepującej, nienaturalnej ciszy. Bess, zazwyczaj towarzyska i czarująca gospodyni, była zamyślona i milcząca. Słowa Willa bez końca dźwięczały jej w głowie. Pomimo usilnych starań nie mogła pojąć, dlaczego Harry dotąd nie przyjechał, żeby się z nią zobaczyć, czy choćby nie napisał listu. W czasie tej długiej rozłąki wielokrotnie przekonywała samą siebie, że chce dać mu czas na przemyślenie sytuacji, w jakiej znalazło się ich małżeństwo, nie czyniąc żadnych nacisków. Tłumacząc sobie, że wszystko kiedyś ułoży się pomyślnie i warto cierpieć, aby tak się stało, walczyła z tęsknotą narastającą wraz z każdym długim dniem i każdą samotną nocą. Wprost niewyobrażalnie brakowało jej ciepła i radości, którymi Harry tak szczerze obdarzał najbliższych. Teraz musiała pogodzić się z myślą, że w tym czasie jej ukochany mąż beztrósco przegrał ich dom, miejsce, gdzie mogły bezpiecznie wzrastać ich dzieci, i potajemnie zaplanował wyprawę na wojnę.

Choć Harry nigdy zbyt nie troszczył się o codzienne sprawy, ważne decyzje zawsze podejmowali razem, po wielu dyskusjach, a czasem nawet kłótniach. Tym razem pozwolił sobie jednak na samowolne posunięcie, które bę-

dzie miało ogromny wpływ na życie ich obojga - i nawet nie raczył jej o tym zawiadomić! Dlaczego? Dlaczego zdecydował się na krok, który stał w jawnej sprzeczności z jego ideałami? A może tak naprawdę nigdy w te ideały nie wierzył? Jeśli chodzi o dom, właściwie mogła się tego prędzej czy później spodziewać, Harry był niewolnikiem hazardu i już wiele razy niepotrzebnie ryzykował, nie zważając na dobro i spokojny byt rodziny. Bess nieraz usiłowała sobie wytłumaczyć, że ten nałóg trzeba traktować jak chorobę.

- Bess - Joan podniosła głos - pytałam, czy dzieci nie powinny już iść spać?

— Wybacz, matko. Zamyśliłam się nad czymś. - Bess wstała i podniosła Annę z małego krzeselka. - Tak, myślę, że już czas położyć je do łóżek. Ja wezmę Annę, a ty George'a, dobrze? Wybacz, Will, niebawem wrócę.

Chłopiec, niezadowolony, że musi iść spać, płakał, gdy Bess kładła go do łóżeczka, Anna natomiast nie protestowała. Gdy Bess pochylała się nad synem, by pocałować go na dobranoc, pochwycił spadający luźno kosmyk jej włosów, by mieć jej twarz blisko swojej.

- Ten pan wraca do domu?

- Tak, kochanie, wraca.

- Jest tam tatuś?

- Tak myślę, kochanie.

- Jedź z panem. Weź tatusia do domu.

To zadziwiające, doszła do wniosku Bess. Jak to możliwe, że mój synek pomyślał o tym samym co ja? Musi bardzo tęsknić za ojcem.

- Śpij już, mój najśłodszy - szepnęła czułe, gładząc ciemną główkę.

- Nie. Powiedz, że jedziesz. - Powieki same mu się zamykały. Miał za sobą bardzo wyczerpujący dzień. Wstał wczesnym rankiem, by posilić się słodkim białym chlebem i smażonym boczkiem, później dokazywał w ogrodzie, a potem dużo czasu spędził w stajni, gdzie przyszedł właśnie na świat źrebak i chwiał się niezdarnie na długich, cienkich nóżkach. Tyle wrażeń jednego dnia, nic dziwnego, że czuł się zmęczony. Bardzo chciało mu się spać, ale najpierw musiał usłyszeć odpowiedź, której oczekiwał. - Powiedz tak, mamusiu, proszę.

- Zgoda, George - westchnęła. - Pojadę.

W korytarzu Bess napotkała oczekującą na nią matkę.

- Czy mówiłaś serio, obiecując mu, że pojedziesz?

- Nie wiem, matko. Muszę się nad tym zastanowić. Nie będzie łatwo przywieźć synowi ojca.

Zachodzące słońce sączyło ostatnie promienie przez wąskie okno galerii, rozświetlając srebrzyście włosy Bess. Joan czekała, aż córka powie coś więcej o swoich uczuciach i zwierzy się ze zmartwień. Była takim otwartym dzieckiem, taką radosną dziewczyną - ale kiedy wciągnęły ją sprawy Anny Boleyn i dworu, a później własnego męża, Bess zaczęła pilnie strzec swoich sekretów, nie zdradzając ich nawet własnej matce.

Tak czy inaczej, myślała Joan, mam prawo wiedzieć o niektórych sprawach. Miała żal do córki, choć nie powiedziała tego głośno. Niemal osiem miesięcy bez żadnych wiadomości od Harry'ego, i co? Bess milczy, jakby nigdy nic! A teraz wizyta tego przystojnego młodego człowieka, który w trakcie

kolacji nie spuszczał oczu z gospodyni, śledząc jej każdy ruch.

- Czy jest coś, o czym chciałabyś mi powiedzieć, có reczko? - ośmieliła się spytać Joan. - Czy mogłabym ci pomóc?

Bess zawahała się. Zdawała sobie sprawę, że wreszcie będzie musiała powiedzieć matce o tym, co się stało. Że małżeństwo, które w końcu zaczęła akceptować, za chwilę się rozpadnie. Naiwnie jednak wierzyła - albo raczej chciała wierzyć - że problem, o którym nie będzie się mówić, w końcu przestanie istnieć. Trudno było wszakże przeczyć faktom. Nie potrafili z Harrym dojść do porozumienia, a po ostatniej kłótni wyjechała z Richmond bez pożegnania. Wróciła do domu, spodziewając się, że prędzej czy później Harry przyjedzie skruszony i gotów do zgody. Nie tylko że tego nie uczynił, to na dodatek milczał, nie powiadomił jej o swoich planach, a co najgorsze, lekkomyślnie pozbawił ją i dzieci dachu nad głową.

Westchnęła z rezygnacją i smutno popatrzyła na Joan.

- Zwlekałam długo z tą wieścią, matko. Prawda jest taka, że między Harrym a mną doszło do... do poważnego konfliktu i jestem przekonana, że już nie chce mnie za żonę. Powiem więcej - on mnie już nie kocha.

- Mylisz się, moje dziecko! - powiedziała z mocą Joan. To co usłyszała, nie miało, jej zdaniem, najmniejszego sensu. Prawdą jest, że początkowo mężczyzna, którego córka wybrała za męża, budził jej poważne wątpliwości. Uważała, że nie jest dobrym kandydatem na głowę rodziny i towarzysza życia jej córki. Jednak szybko zo-

rientowała się, co zresztą było widoczne dla każdego, że Harry darzy Bess szczerą i gorącą miłością.

- Matko, nie możesz tak mówić, nie znasz przecież faktów.

- Ale mogę się ich domyślić - odpowiedziała niewzruszona Joan. - Pojawiła się koło niego jakaś kobieta, jak mniemam, a ty, zamiast trwać przy mężu, uciekłaś jak niepyszna! Wstyd mi za ciebie!

- Nie uciekłam do domu, i nie chodziło tylko o to - oburzyła się Bess, choć w duchu musiała przyznać matce rację. Tak właśnie było, tylko duma nie pozwalała jej tego wyjawić. Odkąd przyjechała do Maiden Court, spędziła niejedną bezsenną noc, przypominając sobie scenę, której stała się przypadkowym świadkiem. I choć chlubiła się zdrowym rozsądkiem i łagodnym usposobieniem, na myśl o tamtym wieczorze w ogrodach Richmond, wzbierała w niej wściekłość. Po wielekroć żałowała, że nie podbiegła wtedy do męża i Madrilene i nie rozdzieliła ich, tak jak zrobiłaby to niejedna zdradzana żona.

- Ciekawe, czy też uznasz, że się mylę, kiedy ci powiem, iż Harry w mojej obecności postawił ten dom w kartach - oznajmiła, patrząc wyzywająco na matkę. - Maiden Court, twoje i moje szczęście, postawione na jedną kartę, wyobrażasz sobie? Jeśli by przegrał, razem z dziećmi znalazłybyśmy się na bruku!

- Ale nie przegrał, więc nie dramatyzuj - odparła spokojnie Joan. - Harry nie zwykł przegrywać, kiedy stawką jest coś, co ceni. Doprawdy, Bess, nawet ja znam na tyle twojego męża!

Bess osłupiała. Takie słowa w ustach matki, która za-

wsze robiła awantury o to, że powodzenie i byt Latimarów zależy od zakładów Harry'ego przy karcianym stole! Gość podobnego! Powinna jej teraz wyjawic najnowsza wieść - że Maiden Court już do nich nie należy. Powstrzymała się jednak, uznając, że nie będzie martwić matki, nie mając dowodów. Zamiast tego powiedziała ze złością:

- To nie jest kwestia wygranej czy przegranej, ale faktu, że był gotów zaryzykować! Nie rozumiesz tego, matko?

- Oczywiście, że rozumiem. A ty z kolei nie dostrzegasz, że oskarżasz swojego męża o to, że jest taki, jaki jest? Chyba wiedziałaś o nim sporo, kiedy za niego wychodziłaś? Myślę, moja droga, że powinnaś postępować inaczej.

- Bronisz go? Ile razy mi wypominałaś, że Harry jest hazardzistą, że za często flirtuje...

- Wypominałam - przytaknęła Joan - ale taki już jest i nic go nie zmieni. A kobiety... cóż, czy jest winien, że za nim szaleją? Pszczoły zawsze będą lecieć do miodu.

Bess, całkowicie zrezygnowana, żałośnie spytała:

- Co więc mam robić, matko?

- Powinnaś do niego pojechać i wszystko naprawić. O ile, oczywiście, na to cię stać.

- Owszem, chcę to zrobić. Żadna kobieta nie jest w stanie żyć w ciągłej niepewności.

- Właśnie - przytaknęła skwapliwie Joan. - Sama widzisz, że dla ciebie nie ma innej drogi. No powiedz, czyż nie mam racji?

Dwie godziny później Bess jechała w towarzystwie Willa, kierując się w stronę pałacu Greenwich. Przygoto-

wania do podróży odbyły się w ogromnym pośpiechu, lecz okazały się łatwiejsze, gdyż dziwnym trafem kufer Bess był spakowany i musiała jedynie dołożyć do niego kilka osobistych rzeczy. Okazało się, że to matka przygotowała ją do podróży.

- Wiedziałaś, że jeśli on się nie pojawi, to wcześniej czy później pojedziesz do niego, więc chciałam ci to ułatwić - wyjaśniła Joan.

Kiedy Bess poprosiła Willa, by ją eskortował, odparł ponuro, że spełni jej życzenie, ale widać było, iż nie jest zachwycony. Mały George, obudzony, by pożegnać się z matką, wyciął ją z tuzin razy, upominając:

- Pamiętaj, nie wracaj bez taty. Powiedz, że ja każę mu przyjechać!

Anna, szlochając, gdyż nie lubiła się rozstawać z uwielbianą mamą, prosiła:

- Nie zostawiaj nas na długo, mamusiu!

Joan pogładziła córkę po policzku.

- Zaufaj mi - ten mężczyzna cię kocha - powiedziała.

- Kiedyś sama mówiłaś mi, że tylko to się liczy, więc teraz walcz. Na pewno ci się uda!

Bess wyruszyła z lekkim sercem, świadoma, że rodzina popiera jej pomysł. Droga do Greenwich okazała się niezbyt męcząca dzięki suchej i ciepłej pogodzie, a choć ruch na trakcie wiodącym do stolicy był duży, Bess i Will jechali dość szybko, gdyż dosiadali świetnych wierzchowców i mieli niewielki bagaż. Prawie w ogóle nie rozmawiali. Bess zatoneła we własnych myślach, a Will, widząc jej stan i nie chcąc przedłużać jazdy, narzucił szybkie tempo.

Greenwich pojawiło się na horyzoncie po zapadnięciu zmroku. Jak zawsze, kiedy jechała tą drogą, Bess przypominała sobie dzień, kiedy po raz pierwszy ujrzała imponującą budowlę w kształcie litery T. Została tu wtedy wysłana z ukochanego domu, by trafić do społeczności, o której niewiele wiedziała. Był ponury styczniowy dzień i deszcz siekł mroźnymi strugami. Towarzyszył jej wtedy stary Will Soames, handlarz, szorstki i gburowaty pomimo hojnej zapłaty, jaką otrzymał od Roberta de Cheyne'a.

Bess została na głównym dziedzińcu pałacu, podczas gdy Soames szukał dla niej komnaty. Właśnie tam po raz pierwszy spotkała swojego przyszłego męża. Zatrzymując się teraz na tym samym wybrukowanym podwórzu, przypominała sobie, jak straciła wówczas panowanie nad koniem i jak Harry Latimar przyszedł jej z pomocą. Uspokoił spłoszone czymś zwierzę i przedstawił się, mierząc ją tym swoim ciemnobłękitnym spojrzeniem, od którego przeniknął ją dreszcz.

Jakże przystojny jej się wtedy wydał, wytworny i nieosiągalny dla takiej jak ona panny z prowincji! Teraz był jej mężem, nadal niedosiężnym, ale nieopisanie jej drogim. Na myśl o spotkaniu, serce łomotało jej tak samo jak sześć lat temu.

Christowe pomógł jej zsiąść z konia.

- Czy mam przesłać Harry'emu wiadomość, że przyjechałaś?

- Jeśli byłbyś tak uprzejmy. Poczekam na niego w kaplicy. - Bess wygładziła suknię i poprawiła włosy drżącymi rękami. - Bardzo dziękuję, że mi towarzyszyłeś, Will.

- To była przyjemność. - Obserwował ją, jak znika

w bramie. Z westchnieniem zajął się jej kufrem, wezwał posłańca i przekazał mu wiadomość dla Latimara. Później zaprowadził konie do stajni i wyładował emocje, czyszcząc je dokładnie i karmiąc. Pracując zastanawiał się, czy mądrze postąpił, przywożąc Bess tu, do jaskini lwa, i narażając ją na wiele nieprzyjemności. Bo przecież nie powiedział jej jeszcze o wielu sprawach...

Kiedy zapytał, czy ma powiadomić Harry'ego o przyjeździe żony, powinien jeszcze dodać: „bez względu na to, czy się o ciebie troszczy?”. Bowiem Latimar nie wyglądał na kogoś, kto usycha z tęsknoty, a Madrilene de Santos stała się jego nieodłączną towarzyszką. Większość dworzan uznała, że są kochankami. Will, który dobrze znał Madrilene, miał w tej sprawie odmienne zdanie. Zauważył, że stała się wprost nieznośną złośnicą, co świadczyło o tym, iż jej pragnienia nie zostały zaspokojone. Nakrywszy derkami oba wierzchowce, wyszedł na ciemne podwórze. Pomyślał, że z jego punktu widzenia byłoby wspaniale, gdyby dworska plotka okazała się prawdą. Z całą pewnością nawet cudowna, wielkoduszna Bess nie wybaczyłaby mężowi niewierności.

Bess przeszła pomiędzy rzędami ław. Tym razem nie miała ze sobą pokojówki. Mary wzięła w czasie świąt skromny ślub w małej kapliczce w Maiden Court i niedawno wyszeptala nieśmiało, że jeszcze w tym roku Walter zostanie ojcem. Bess nie chciała narażać ulubionej pokojówki na niewygodę podróży i zdecydowała się nie brać nikogo innego ze służby. Teraz żałowała, że nie ma obok siebie życzliwej duszy. Szła wyprostowana wzdłuż głównej nawy kaplicy i usiadła w pierwszym rzędzie, naprze-

ciw prostego ołtarza. Wybrała to miejsce, gdyż ze względu na porę wieczery mogła być tutaj z Harrym sam na sam. W czasie podróży próbowała ułożyć sobie w myślach wszystko, co chciała mu powiedzieć, jednak nie przychodziły jej do głowy żadne sensowne słowa. Nie miała bowiem pojęcia, jak zareaguje na jego widok. Nie wiedziała też, jak ją powita mąż.

Bess zrobiło się zimno. Denerwowała ją głucha cisza i nagle zapragnęła uciec stąd jak najprędzej. Przecież gdyby Harry chciał się z nią widzieć, przyjechałby do Maiden Court. Wspomnienie domu przywołało obraz urodziwej twarzyczki syna, echem wróciły jego słowa, które przyspieszyły decyzję wyjazdu. No cóż, George powiedział, że mam przywieźć tatę, więc... Uśmiechnęła się na tę naiwną myśl, i wstała gwałtownie, kiedy zauważyła, że w bocznych drzwiach stanęła dama w szacie o intensywnej rubinowej barwie. Madrilene de Santos z łomotem zamknęła za sobą drzwi i skierowała się w jej stronę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Madrilene tkwiła pod drzwiami komnaty Harry'ego, kiedy zjawił się posłaniec z wiadomością od Willa. Czekala już od godziny, w nadziei, iż Harry zabierze ją na wieczerzę i niecierpliwiła się, że nie wychodzi. Ostatnimi czasami zaczęła bowiem odzyskiwać wiarę w to, że stosunki między nimi ułożą się zgodnie z jej oczekiwaniami.

Przez kilka tygodni po nagłym wyjeździe żony Latimar zachowywał się bardzo dziwnie. Przez większość czasu pił na umór i jeśli już się odzywał, bełkotał coś niezrozumiale. Przyjaciele tłumaczyli owo niezwykle zachowanie nastaniem zimy, a więc tradycyjnego okresu hucznego ucztowania i folgowania zachciankom. Król nie był jednak skory do podobnej pobłażliwości. Nie mógł znieść widoku zataczającego się Latimara, jego hałaśliwych dysput czy też nagłych przyływów złego humoru. Martwił się też o zdrowie przyjaciela, chociaż ciągle borykał się z własnym, gdyż często jego nogi przeszywały tak ostre fale bólu, że nie był w stanie myśleć o czymkolwiek innym. Znał Harry'ego zbyt długo, by nie wiedzieć o jego skłonności do mocnych trunków. Widząc, że jego druh przestaje panować nad własną słabością, Henryk postanowił zaradzić tej sytuacji. Obawiał się bowiem, że cała sprawa może się źle skończyć dla samego Latimara. Dlatego

wezwał go do siebie pewnego lutowego poranka, rozkazując powstrzymać się od picia i skandalicznego zachowania, które objawiało się obraźliwymi uwagami, jakie Harry publicznie kierował pod adresem młodego Christowe'a. Dotychczas Will puszczał je mimo uszu, ale wcześniej czy później doprowadziłyby do konfrontacji. Tym razem mogłoby się nie skończyć na jednej, lekkiej ranie. Henryk zbyt cenił młodego Willa, by na to pozwolić.

- Co uważasz za skandaliczne w moim zachowaniu, panie? - dopytywał się Harry.

Spodziewał się zjeść w towarzystwie króla śniadanie i porozmawiać o przyjemnych sprawach, a nie wysłuchiwać wykładu na temat dworskich zasad, które sobie już dawno przyswoił. Rozsiadł się wygodnie na krześle i położył nogi na stołku. Był już nieco podpity, choć ledwie godzinę temu wstał dzień.

- Nie pozwolono ci jeszcze usiąść - powiedział chłodno Henryk.

Harry natychmiast się zerwał. Był zbyt wytrawnym dworakiem, aby, mimo pijackiej mgiełki, przysłaniającej jasność widzenia, nie odczytać sygnału o zagrożeniu. Wyglądał wyjątkowo młodo i bezbrinnie w bladym świetle poranka.

- Dobrze już - rzucił zdenerwowany król - siadaj, na miłość boską, zanim się przewrócisz! Najwyraźniej za miast zjeść solidne śniadanie, sięgnąłeś po dzban.

Harry z ulgą opadł na krzesło.

- To właściwa pora na takie przyjemności - zauważył.

- Karnawał skończył się już tydzień temu - cierpko zauważył król.

- Doprawdy, panie? - Latimar wyglądał na zdziwionego. - Nie zauważyłem, wybacz.

- Ostatnimi czasy nie zauważasz niczego poza własnymi tyradami, a stają się one doprawdy nudne.

- Wybacz, panie, nie sądziłem, że kogokolwiek nimi nudziłem.

- Czy myślisz, że nie wiem, dlaczego się tak zachowujesz? Oczywiście, że wiem! Pamiętaj, że niejeden z nas cierpiał z tego samego powodu; ja również - powiedział Henryk zmęczonym tonem. Nieznośny ból znów przypomniał o sobie.

- Nie wierzę, że cierpiałeś, panie - odparł Harry - inaczej nie chodziłbyś po tej ziemi. Ja nie spodziewam się, bym mógł jeszcze długo wytrzymać. Nie mogę dalej tak żyć.

Henryk wychylił się w krzesło, przysunął sobie dzban z winem, nalał kielich, wypił jednym haustem i odstawił z powrotem.

- Harry, posłuchaj mnie - powiedział z przejęciem, na serio przerażony, że Latimar może z rozpaczyny targnąć się na życie. - Wyłącznie od ciebie zależy, czy ból przestanie cię dręczyć. Wystarczy tylko, że spotkasz się z Bess i...

- Nie mogę, panie! - Harry zerwał się i zaczął przemierzać komnatę. - Ona mnie nie chce, zrozum, inaczej przyjechałaby do mnie albo w ogóle by nie wyjeżdżała. Przez cały ten czas nie przysłała żadnej wiadomości! Jestem pewien, że już jej na mnie nie zależy, a to przyprawia mnie o rozpacz! - Zbyt szybki ruch wywołał zawrót głowy i Harry opadł na krzesło naprzeciw okna. W dali białe drzewa stały jak mur nad zamarznąłą rzeką.

Od wielu dni nieustannie sypało śniegiem i biała zasło-

na była niemal tak samo przygnębiająca, jak jego myśli. Dworzanie musieli pozostawać w pałacu ze względu na fatalną pogodę i Harry miał zbyt dużo czasu na rozmyślanie. Wciąż na nowo roztrząsał ostatnie dni pobytu Bess w Hampton i dochodził do wniosku - niestety zbyt późno - że powinien zachowywać się wtedy zupełnie inaczej, użyć zupełnie innych słów, nie pozwolić jej wrócić do domu. Zanim dwór wyruszył do Greenwich, Harry poprosił króla o pozwolenie na wyjazd do Maiden Court, ale kiedy nadszedł wyznaczony dzień, był zbyt pijany, by utrzymać się w siodle. Dwa dni później musiano przewieźć go do pałacu w jednej z królewskich karoc. Henryk nie rozpoznawał już prawie dawnego Harry'ego w tej żalosnej, otumanionej winem postaci o opuchniętej twarzy.

Przekłete kobiety, myślał za współczuciem, jak też one potrafią doprowadzić do upadku nawet najsilniejszych mężczyzn!

- Zgoda, wydaje ci się, że twoje małżeństwo jest skończone - zaczął jeszcze raz, łagodnie. - Ale twoje życie nie jest i jeśli nawet uważasz, że żona cię nie potrzebuje, to są inni, którzy chcą mieć cię przy sobie. Ja cię potrzebuję!

Harry walczył z ogarniającym go otepieniem, usiłując zachować jasność myśli.

- Mój Boże, królu, wiem o tym. - Na jego twarzy na chwilę pojawił się uśmiech. - Byłem ostatnimi czasy marnym kompanem. Wybacz mi. Sam nie chciałbym przebywać w swoim towarzystwie.

- Nie, nieprawda, nie jesteś złym kompanem. Pozwól, że złożę za ciebie opóźnione postanowienie na nowy rok: żadnego picia czy podobnych uciech - inaczej wkrótce

może się to przerodzić w nałóg. I zostaw w spokoju Christowe'a. Jesteście obaj jak beczki prochu - wystarczy jedna iskierka!

Harry skrzywił się. Wiedział doskonale, że zachowywał się nieodpowiednio wobec Willa. Już niemal zaczął podziwiać tego młodzieńca za spokój, z jakim przyjmował coraz to nowe obelgi, kierowane pod swoim adresem.

- Postaram się, panie, jeśli mnie prosisz - obiecał solennie.

- Dobrze. Być może z nadejściem wiosny zajdzie odmiana w sercu Bess, kto wie?

Rzeczywiście, któż to może wiedzieć? - pomyślał Harry. Nie miał pojęcia, co czuła Bess, żyjąc od niego w odaleniu, w Maiden Court. Nie przypuszczał też, by mógł znaleźć w sobie dość siły; żeby pojechać do domu, aby się tego dowiedzieć.

Od tamtego dnia starał się postępować zgodnie z zaleceniami Henryka. Poważnie ograniczył picie, zdziwiony tym, jak bardzo uzależnił się od spędzania większości czasu z dzbanem wina w zasięgu ręki. Powstrzymywał się też przed docinkami pod adresem Christowe'a, odnajdując swoistą przyjemność w tym, iż Will sądził, że nagły brak zainteresowania jego osobą wynikał z dramatycznego spadku zainteresowania Latimara własną żoną.

W lipcu całkowicie wrócił do normalnego trybu życia i swego dawnego ja. Pierwszą poprawę zauważyła Madrilene, która tylko czekała, by móc zająć miejsce Bess. Uważała, że okazała dość cierpliwości, patrząc, jak Harry zadreślał się z powodu odejścia żony, i postanowiła nie spuszczać go oczu. Starła się być zawsze blisko niego.

Odprawiła z kwitkiem wszystkich adoratorów, czekając ze zniecierpliwieniem na korzystny moment do podjęcia odpowiednich działań.

Nic się jednak nie zdarzyło, Harry miał duże doświadczenie w unikaniu próbujących go uwieść kobiet. Setki razy zastawiała na niego sidła, a on za każdym razem się z nich wymykał. Kiedy do Greenwich zawitała wiosna, postanowiła działać bardziej zdecydowanie.

Harry położył się spać dość wcześnie. Król znów nie czuł się najlepiej i od kilku dni nie opuszczał swych komnat, więc jego przyjaciele mogli spędzać czas wedle ciasnego uznania. Harry miał ostatnio tak pechowy okres w kartach i w innych grach, że ten wieczór postanowił spędzić samotnie we własnej sypialni.

Czytał w świetle świecy, powoli przewracając kolejne strony. Wbrew przypuszczeniom przyjaciół i znajomych, którzy najczęściej widywali go przy kartach lub przy stole z pucharem wina w ręku, chętnie sięgał po lekturę. Ostatnio z dużym zainteresowaniem poznawał obszerny księgozbiór Henryka. Kiedy usłyszał szcęk otwieranych i zamykanych drzwi, pomyślał, że to przyszedł Richard, by rozpaść w kominku.

- A więc to tutaj się ukrywasz! - Przy łożu stanęła Madrilene i przyglądała mu się z góry.

Natychmiast usiadł.

- Dobry Boże, Madrilene, nie masz za grosz wstydu, skoro przychodzisz do mnie o tej porze!

Lekceważąco wzruszyła ramionami. Przyniosła dzban wina i dwie szklanice, które postawiła na stole i kolejno

napełniła. Jedną wetknęła mu w rękę i, biorąc dragą, usiadła na brzegu łoża. Nigdy przedtem nie widziała rozebranego mężczyzny, ale była przekonana, że żaden nie mógł wyglądać tak atrakcyjnie jak Latimar w rozpiętej cienkiej koszuli, odsłaniającej umięśniony tors. Ciemne, zwichrzone loki malowniczo opadały na ramiona. Harry spoglądał na nią trochę zaciekawiony, a trochę rozzłoszczony.

- I co teraz zrobisz, nieostrożna dziewczyno? - zapytał surowo.

- To - odpowiedziała, przeciągając się leniwie - zależy od ciebie.

Wypił wino, odstawił pustą szklanicę i oparł się wygodnie o poduszki, zaplatając dłonie pod głową.

- Wino jest wyśmienite i nie pochodzi, jak się domyślałam, z królewskich piwnic?

- Nie - zmarszczyła nos. - To, które się nam serwuje w pałacu, jest okropne. Mam własne, sprowadzone specjalnie dla mnie z Madrytu. Oboje cenimy doskonale wina, Harry, i w ogóle mamy bardzo podobne gusta. - Madrilene uzupełniła jego szklanicę, ale po nią nie sięgnął. Niechętnie zostawiła swoją, nietkniętą, i spojrzała wyczekująco na Harry'ego.

- Nie wypijesz ani trochę? - zapytał. Powinien natychmiast wyprawić ją z komnaty, ale był ciekaw, jaki będzie jej następny krok i jak sam na to zareaguje.

Pochyliła się nad nim, okrywając przy pocałunku jego twarz rozpuszczonymi włosami. Nie wykonał najmniejszego ruchu, jednak jego wargi odpowiedziały na pieśczętę. W następnej chwili poderwał się, chwycił Madri-

lene za nadgarstki i usiadł, odsuwając ją od siebie na odległość ramion.

- Pocałowałaś mnie - szepnęła.

- Tak - zgodził się - ale nie licz na nic więcej. Musisz zaraz stąd wyjść, chyba że chcesz, bym się ubrał i odprowadził cię tam, gdzie powinnaś być, czyli do twojego pokoju.

- Właśnie tu powinnam być!

- Nie, Madrilene - stanowczo zaprotestował Harry.

- Nie wierzę, że chcesz, abym sobie poszła! Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

- Nie - powtórzył - wcale cię nie pragnę.

- Jesteś nieludzki! - wykrzyknęła.

- Tak - zgodził się uprzejmie - i ubolewam nad tym odkryciem tak samo jak ty. Nie łudź się, inny nie będę.

- Nadal myślisz o tej zimnej kobiecie... o nielojalnej żonie, która cię opuściła!

- Obawiam się, że i to jest prawdą - przyznał, dziwiąc się swojemu opanowaniu.

- Doprowadziłaś mnie do ostateczności! - Madrilene wyrwała się tak gwałtownie, że jeden z pierścieni zranił Harry'emu dłoń.

Strużka krwi popłynęła po jasnej skórze. Harry z okrzykiem niedowierzania spojrział na rękę. Madrilene przebiegła przez komnatę i zaczęła mocować się z oknem.

- Roztrzaskam się o kamienie na dole, a ty będziesz żył dalej ze świadomością, że przez ciebie odebrałam sobie życie! - krzyczała.

Udało się jej otworzyć okno i jednym kolaniem oparła się o parapet, choć długa i ciężka suknia ciągnęła ją w dół.

Sylwetka w barwnych szatach wyraźnie odcinała się na tle czarnego nieba.

- Na miłość boską! - Harry doskoczył do okna, objął Madrilene w tali ramieniem i jednym ruchem ściągnął rozhisteryzowaną dziewczynę z parapetu. - Jesteś szalona! - krzyknął z wściekłością, w którą przerodził się szok wywołany jej czynem.

- Tak, szalona! Z miłości do ciebie!

- Nie chcę i nie potrzebuję twojej miłości! Zapamiętaj raz na zawsze, panienko, że cokolwiek byś mówiła czy robiła, i tak nie sprawisz, bym cię pokochał, dzielił z tobą łóżko czy - po tym, co się stało - choć trochę lubił! - Puścił ją i wycofał się. - A teraz daj mi spokój. Wyjdź i rzuć się z innego okna, skoro musisz. Nic mnie to nie obchodzi.

Oczekiwał w odpowiedzi potoku wrogich słów i nie był przygotowany na wybuch płaczu. Z wielkich oczu płynęły łzy, plamiąc aksamitną suknię.

- Dobry Boże, Madrilene - wymamrotał Harry niezręcznie. - Proszę, wybacz mi to, co przed chwilą powiedziałem. Sam już nie wiem, co mówię i robię w ostatnim czasie... Och, nie płacz... - Z desperacją objął dziewczynę ramieniem, a ona chwyciła szeroki rękaw jego koszuli i zaczęła osuszać łzy.

- To ja powinnam prosić o wybaczenie - łkała. - Ciebie i Boga. Targnąć się na swoje życie! Przecież to niewybaczalny grzech. - Puściła jego rękaw i kiwała się w przód i w tył, głośno szlochając. Ale w głowie zabłysła jej trzeźwa myśl, że skoro nie pozwolił jej umrzeć, pewnie jednak mu na niej zależy...

Kiedy Harry uspokajająco gładził Madrilene po plecach, otworzyły się drzwi i wszedł Richard z wiadrem peł-

nym rozżarzonych polan. Chłopak wyraźnie speszył się na ich widok.

- Ogień, panie - wyjąkał - może później... ?

- Nie, rozpal teraz, Richardzie - odpowiedział jego mistrz z widoczną ulgą. - Albo czekaj... Madrilene, czy życzysz sobie, by de Vere zaprowadził cię do komnaty?

Hiszpanka, nadal cicho szlochając, wstała niepewnie.

- Niech się nie fatyguje, ty również. Sama trafię.

Harry odprowadził ją do drzwi.

- Czy już dobrze się czujesz? Na pewno nie...? Z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Chciałeś zapytać, czy nie mam samobójczych myśli?

Nie, nie zrobię tego, możesz się nie obawiać. To była jedna, szalona chwila - zapewniła Madrilene, po czym znikła w ciemnym korytarzu. Zanim jeszcze dotarła do sypialni, nabrała przekonania, że to ona wyszła zwycięsko z tej potyczki.

- Masz wiadomość dla lorda Harry'ego? - zapytała zdyszanego pazia. Minęły cztery miesiące od tamtego pamiętnego wydarzenia, ale Madrilene nie rezygnowała.

- Tak, moja pani. O tym, że jego żona przybyła do pałacu i oczekuje teraz na niego w kaplicy.

Madrilene zgromiła go wzrokiem. Śmiałego zazwyczaj chłopaka ogarnął strach. Właśnie dzisiaj, podczas porannych lekcji dowiedział się z ksiąg, że w dawnych czasach żyli władcy, którzy zwykli zabijać posłańców przynoszących niepomyślne dla nich wieści. Dla chłopaka nie miało to najmniejszego sensu, bo jakże można winić kogoś, kto tylko przekazuje słowa? Biedny Wat Blanford zaczął na

serio myśleć, że owi dawni królowie, zanim wydali skazujący wyrok, patrzyli tak groźnie jak lady de Santos... Wycofał się więc i na wszelki wypadek przyspieszył kroku.

Madrilene tkwiła przez chwilę w bezruchu, lecz jej mózg pracował intensywnie. A więc wróg już tu jest. Kobieta, która miała ogromną władzę nad Latimarem, zjechała do Greenwich. Z jakiego powodu? Z całą pewnością po to, żeby ponownie zająć utracone miejsce. Akurat teraz, kiedy on wreszcie zwrócił się w moją stronę!

Miała podstawy, by tak myśleć, gdyż Harry po owej pamiętnej nocy zmienił swoje postępowanie. Nie próbował jej drażnić, nie śmiał ignorować, lecz traktował łagodnie, ciągle mając w pamięci desperacki krok Madrilene. I, jak święcie wierzyła, darzył ją coraz silniejszym uczuciem. Stwierdziła, że postąpiła bardzo niemądrze, próbując nakłonić go do czynu, który nie przystoi szlachcicowi. Znajdowała się przecież pod opieką króla, a Harry był jego bliskim przyjacielem. To dlatego ją odrzucił. Uratował jej jednak życie i od tamtego czasu niemal bez przerwy jej towarzyszył. Wszystko stało się oczywiste - tak przynajmniej uważała Madrilene.

Kiedy Harry zaczął mówić o dołączeniu do zbrojnych Norfolka i wymarszu na Szkocję Madrilene poparła go całą duszą. Pochodziła wszak z rodu wojowników - jej ojciec i dziad byli żołnierzami, podobnie jak dzielni przodkowie ze strony matki.

Pozwól mu przez jakiś czas powalczyć, tłumaczyła sobie, pozwól zarobić mu tę ogromną sumę, jaką Norfolk oferował swoim dowódcom. Potrzebuje pieniędzy, by jego

pozycja majątkowa nie różniła się aż tak bardzo od mojej, a kiedy już wróci...

Tak, ale wszystkie plany mogą spełznąć na niczym, jeśli Bess na powrót stanie się częścią jego życia. Madrilene mogła przekonywać samą siebie, że jej marzenia się spełnią, ale zaczynała wątpić, gdy widziała, jak chłodno Harry patrzył na nią, gdy tylko odważyła się wymówić imię jego żony. To napięcie całego ciała, ten wyraz cierpienia na bladej twarzy. .. Coś okropnego! Nawet dla niej, mimo braku doświadczenia, takie sygnały okazywały się aż nadto jasne. Madrilene pognęła korytarzami, zdecydowana, by w każdy możliwy sposób zapobiec małżeńskiemu pojednaniu.

Po drodze wpadła szybko do swojej komnaty, by przejrzeć się w lustrze. Nie mogła pozwolić sobie na to, by wyglądać gorzej niż rywalka. Otworzyła szkatułę i wsunęła na palec pierścień, który kilka tygodni temu wygrała od Harry'ego w karty. Miała zamiar go zwrócić, ale teraz mógł okazać się pomocny. Był to jeden z jego ulubionych klejnotów - wielki, szlifowany płasko brylant, do tego opatrzony jego inicjałami. Nie ulegało wątpliwości, czyją jest własnością.

Bess obserwowała Madrilene mijającą rzędy drewnianych ław. Była w jedwabnej, obszywanej koronkami, purpurowej sukni. Kiedy się zbliżyła, Bess natychmiast zauważyła brylant, połyskujący na jej lewej dłoni. Strach chwycił ją za gardło. Pierścień Harry'ego! Sprezentowany nu przez króla po powrocie Latimara z Devon ze świeżo upieczoną narzeczoną. Teraz nosiła go ta kobieta jako świadectwo jego uczuć! Usiadła, czując, że nogi odmawia-

ją jej posłuszeństwa. Madrilene przysiadła obok, nie pytając o zgodę.

- Witaj, lady Bess - odezwała się, wygładzając jedwabną spódnicę. Klejnot rozbłysnął odbitym blaskiem świec. - Jakże miło znów panią widzieć.

- Oczekuję na przybycie mojego męża - odpowiedziała lodowato Bess.

- Och, Harry pewnie pojawi się za chwilę, ale kiedy usłyszałam o twoim przyjeździe, pani, poczułam ogromną ochotę, by cię powitać. - Madrilene taksowała zawistnymi oczami Bess, rozczarowana, że w przeciwieństwie do Harry'ego, który schudł i zmizerniał, wyglądała doskonale. Była piękna i posagowa jak zwykle. Nie zależy jej na nim, doszła do wniosku Hiszpanka.

— Kiedy mogę spodziewać się Harry'ego?

- Jestem przekonana, że będzie tu lada moment. Tym czasem. .. - Madrilene wzięła głęboki oddech. Spojrzała na ołtarz. Była katoliczką, w dzieciństwie bardzo pobożną, jak większość Hiszpanek, więc się zawahała. Nie powinna kłamać, zwłaszcza że znajdowała się w domu bożym. Ale - przekonywała się w duchu - w tej protestanckiej kaplicy nie ma Boga.

- Tymczasem...-powtórzyła Bess.

Madrilene szybko odwróciła się, w jej stronę.

- Otóż, lady Bess, Harry tak naprawdę nie wie jeszcze, że tu jesteś. Odebrałam wiadomość o twoim przybyciu i zdecydowałam się porozmawiać z tobą, zanim zobaczysz męża, z jednego tylko powodu - aby oszczędzić ci bólu.

- Przerwała na chwilę, wypatrując na kamiennie spokojnej twarzy Bess jakiejś reakcji, ale żonie Latimara nawet

nie drgnęła powieka. - Nie wiem, jaki jest cel wizyty, ale podejrzewam, iż dowiedziała się pani o wyprawie męża do Szkocji. To prawda, że zamierza dołączyć do drużyny Norfolka, a to z konkretnego powodu: potrzebuje pieniędzy, gdyż ostatnio zabrakło mu szczęścia w kartach. Musi mieć te pieniądze, bo... jestem osobą majątną i aby wszystko było jak należy, powinien wnieść do naszego... związku odpowiednio dużą sumę - dokończyła.

- Do waszego związku? - upewniła się uprzejmie Bess.

- Jesteśmy w sobie zakochani, Harry i ja - odparła szybko Madrilene. - Planujemy wspólne życie. Muszę wyznać, że pokochałam go od pierwszego wejrzenia, a jeśli chodzi o niego...

- Tak? Cóż, jeśli chodzi o niego?

- To całkiem nowe uczucie. - Madrilene coraz bardziej traciła pewność siebie w obliczu niezmaconego spokoju Bess. - Zostawiłaś go! - rzuciła rywalce w twarz. - Takiego mężczyznę! Zostawiłaś i zajęłaś się sobą, więc nic dziwnego, że szukał pocieszenia u innej kobiety!

- Nic dziwnego - powtórzyła jak echo Bess.

Czy to wszystko działo się naprawdę? Ledwie mogła zrozumieć słowa, które wypowiadała ta kobieta, zupełnie, jakby oddzielała je gruba zasłona.

Madrilene zacisnęła pięści i po raz kolejny nerwowo zerknęła w stronę ołtarza.

- Muszę powiadomić cię także, pani, o czymś, co z całą pewnością cię nie ucieszy - wycedziła przez zęby.

- Doprawdy nie wiem, jak ci to wyjaśnić, powiem więc może po prostu, że gościłam w sypialni Harry'ego... nocą.

Teraz wreszcie zobaczyła reakcję, na którą czekała. Bess zbladła jak kreda i przez chwilę Madrilene myślała, że osunie się z ławy na kamienną podłogę. W panującej wokół ciszy dało się słyszeć słaby dźwięk dzwonka zapowiadającego w pałacu porę wieczery.

Bess, ledwie poruszając bladymi wargami, wyszeptała:

- Dziękuję ci, pani, za twoją otwartość. Także za odwagę, że przyszłaś tu, by ze mną pomówić.

Madrilene wstała. A jednak nie czuła satysfakcji, że ta kobieta dała jej wiarę. Gdyby Harry dowiedział się o jej perfidii, z całą pewnością sam wypchnąłby ją z jakiegoś odpowiednio wysoko umieszczonego okna.

Ale Harry nigdy się nie dowie. Madrilene знаła takie kobiety jak Bess i wiedziała, że są zbyt dumne, by wyjawiać komukolwiek bolesne tajemnice.

- Mam nadzieję, że nie uraziłam cię zbyt, pani, i że nie będziesz żywić do mnie wrogich uczuć - powiedziała gładkim, dworskim tonem.

Wrogich uczuć? Delikatna uroda Bess, o barwach alabastru i srebra, skrywała silną osobowość. Potrafiła walczyć, miała to we krwi. Jej ojciec był wprawionym w boju rycerzem, a matka pochodziła z ubogiej rodziny i na co dzień musiała zmagać się z licznymi przeciwnościami losu. W okamgnieniu pokonałaby tę nieprzyzwoicie bogatą, zepsutą dziewczynę! Doskoczyłaby do niej i powyrywała te czarne pukle, posiniaczyłaby, podrapała tę śniadą, kocia twarzyczkę. Zrobiłaby to, gdyby sprawy przedstawiały się inaczej, ale Harry najwyraźniej dokonał już wyboru. Dlatego musiała bezsilnie patrzeć na triumf rywalki. „Nie mogę trzymać w klatce tego, kto pragnie wolności” - powie-

działa kiedyś do Christowe'a. Gniew, złość, żal opuściły ją, ustępując miejsca apatii.

- Ależ skąd - powiedziała obco brzmiącym, drewnianym głosem. - Jest tak, jak podejrzewałam, a znalazłam się tu dlatego, że słyszałam pogłoski o tym, iż Harry zamierza wyruszyć na wojnę. O ile mi też wiadomo, nasz dom znajdzie się niedługo w cudzych rękach, więc musiałam przyjechać, by chronić siebie i dzieci.

- Ależ naturalnie - zgodziła się Madrilene. - Cóż, pójdę sobie. - Oddaliła się w pośpiechu, składając ukłon przed ołtarzem i znikła w drzwiach, którymi wcześniej weszła.

Bess długo siedziała, niezdolna myśleć o czymkolwiek, aż chłód przywrócił ją do rzeczywistości. Mogło minąć kilka minut lub wiele godzin, zanim podniosła się z ławki. Była zadziwiająco spokojna. Trudno, straciła męża, ale musi walczyć o dom dla swoich dzieci. One są teraz najważniejsze. Przechodząc do pomieszczeń pałacowych, pomyślała, że lepiej zrobi, jeśli nie zostanie w tym miejscu, nie spotka się z Harrym, tylko zaraz wróci do domu. Może przesłać swoje pytania na piśmie.

Nie zauważyła idącego w jej kierunku młodego mężczyzny. Minęłyby go bez słowa, on jednak zastąpił jej drogę i uklonił się nisko.

- Lady Latimar... - Kiedy nie odpowiedziała, przedstawił się. - Nazywam się Richard de Vere.

- Ależ oczywiście... wybacz mi, proszę. W pierwszej chwili cię nie poznałam.

- Szuka pani lorda Harry'ego? Czy mogę panią do niego zaprowadzić? - Zastanawiał się, co jej dolega, bo szła

jak lunatyczka. - Chodźmy, pani, mój mistrz gości teraz w komnatach królewskich - powiedział, ruszając przodem i zapraszając ją gestem.

- Nie potrzebuję się widzieć z mężem. Myślę, że wystarczy jeśli zostawię mu list. Tak będzie najlepiej.

- Ależ nie, pani - zaprotestował Richard. - Mój mistrz będzie ze mnie bardzo niezadowolony, jeśli pozwolę pani odejść. Poza tym zapadła już noc i nie może się pani nigdzie wybierać, kiedy jest ciemno.

Dosyć bezceremonialnie chwycił ją pod ramię i nie puścił, póki nie zatrzymali się przed drzwiami apartamentów króla. Posadził ją na krześle w przyległej komnacie.

- Zechciej pani łaskawie spocząć tu na chwilę, a ja za powiem pani przybycie.

Bess powróciła na moment zdolność myślenia.

- Nie, Richardzie, poczekam tu spokojnie, aż Harry wyjdzie, a ty udaj się na wieczerzę.

Siedziała bez ruchu, bacznie obserwowana przez strażników, i ciągle nie mogła uporządkować własnych myśli. Mijały kolejne minuty, a Bess nie potrafiła sobie wytłumaczyć, czemu znalazła się w tym miejscu. Nie wiedziała, dlaczego drżała jak w ataku febry, choć w pomieszczeniu było ciepło. Wysokie drzwi uchyliły się wreszcie, straż wstała i pojawił się król. Henryk wyciągnął do niej rękę w serdecznym powitaniu, a Bess mechanicznie złożyła głęboki ukłon.

- Bess, ty tutaj? - zapytał radośnie. - No, no, jesteśmy niezmiernie szczęśliwi, że możemy ponownie gościć cię w Greenwich.

Podobnie jak Richard, Henryk VIII był zachwycony jej

wyglądem. Niezmiennie piękna, zauważył w myślach, ale jakby uszło z niej życie.

- Udaję się teraz na posiłek, ale Harry zostaje. Czujcie się, proszę, jak u siebie. - Odszedł, a strażnicy spojrzeli na Bess wyczekująco. Przeszła obok nich, nadal pogrążona w dziwnym transie, i rozejrzała się po komnacie. Nie było w niej nikogo. Służący w liberii pospieszył przodem, by otworzyć przed nią drzwi prowadzące do królewskiej sypialni.

Harry siedział na krześle naprzeciw okna i nieruchomo wpatrywał się w czarną noc. Odwrócił głowę i zamarł, widząc żonę. Bess przynajmniej była przygotowana na to spotkanie, on - nie. Tak długo musiał ją sobie wyobrazać, że teraz osłupiał na jej widok. Uradował się niezmiernie i poczuł się tak, jakby nagle wyrosły mu skrzydła i mógł unieść się hen, wysoko, aż do zawieszonych na ciemnym firmamencie gwiazd. W rzeczywistości jednak nie wykonał najmniejszego ruchu i trwał jak sparaliżowany.

Nawet mnie nie powita! - pomyślała Bess. Ani jednego słowa po długich miesiącach niewidzenia! I ta mina! Niedowierzanie? Niezadowolenie?

Przez długą chwilę patrzyli na siebie, zawieszeni w czasie. Bess zaczęła się w końcu rozglądać po wytwornie urządzonej sypialni. Spostrzegła dzban wina, podeszła i nalała sobie kielich.

Harry oprzytomniał.

- Bess, co ty tu robisz? - Nadal siedział przy oknie. Światło padające z zawieszzonego po lewej stronie kandelabru wydobywało miedziany blask z jego włosów.

Bess wychyliła wino i ponownie napełniła kielich. Do-

piero kiedy opróżniła go do połowy, odzyskała jasność umysłu. Nalała sobie jeszcze raz i usiadła na brzegu ogromnego łoża.

- Myślę, że powinieneś się domyślić, dlaczego przyjechałam - odparła spokojnie.

- Wiem tylko, z jakich powodów życzyłbym sobie twojego przyjazdu, kochana - powiedział cicho. - Obawiam się, że są one zupełnie inne, sądząc po twojej minie. Przypuszczam, że słyszałaś już o mojej złej passie w ostatnim okresie i o tym, że Maiden Court trafi niedługo w ręce wierzycieli, przez co będziemy zmuszeni opuścić ten dom. Dalibóg, nie to chciał jej powiedzieć i nie tym obojętnym tonem, ale jakże była chłodna! I nie przywitała się nawet jednym słowem po tak długim rozstaniu! Nie pozostało mu nic innego, jak schować się za murem pozornego wyrachowania, który budował wokół siebie przez całe życie, by w ten sposób chronić swoją wrażliwą naturę.

- Niezupełnie - odpowiedziała Bess - choć dotarły do mnie podobne pogłoski. Przyznam otwarcie, że wcale mnie to nie zdziwiło. Przywykłam już do tego, że ryzykujesz dobro rodziny dla zaspokojenia własnych... zachcianek.

Harry wreszcie odzyskał władzę w członkach dotąd drętwych, jakby tkniętych nagłą niemocą. Podeszedł do stołu i nalał sobie wina.

Był teraz blisko Bess, więc z trudem przychodziło jej panować nad sobą. Zdradzieckie zmysły reagowały na jego pociągającą fizyczność. Ale jaki był blady, jakież wychudzony! Nigdy nie miał wyglądu kogoś, kto wystawiał się na działanie promieni słonecznych czy rzeński wiatr, ale

teraz stał się niemal przezroczysty. Ten widok rozbudził w Bess instynkt opiekuńczy. Chciała się o niego zatroszczyć, zapragnęła czule zapytać: czy jadłeś coś? Pewnie nie mogłeś spać? Zamiast tego powiedziała:

- Najwyraźniej nie masz zamiaru o tym mówić. Tak czy inaczej, jest jeszcze jeden powód, który mnie tu sprowadził. Powiedziano mi, że wybierasz się z królem do Szkocji, by zgromadzić wojska, a później ruszacie na wojnę z Francją.

- A, tak. - Harry napełnił swój kielich. - To prawda. Nie podoba ci się ten pomysł?

- Dobrze wiesz, że nie! Czy tak bardzo zmieniłeś poglądy od czasu, gdy widzieliśmy się po raz ostatni? - Niech powie, że tak! Niech wyzna, że chce walczyć dlatego, iż król jest głęboko przekonany o słuszności tej wojny i pragnie go wesprzeć jak przystało na wieloletniego przyjaciela...

Harry uśmiechnął się szeroko.

- Nie, nadal wierzę, że wojna to niepotrzebna strata czasu i wielu istnień. Zwłaszcza młodych istnień. - Najwyraźniej nie miał ochoty odstępować od dzbana z winem.

- Więc dlaczego tam jedziesz?

- Dla pieniędzy, moja droga. Norfolk oferuje sporo złota, a ja go potrzebuję. - Wypił szybko wino i odstawił z brzękiem kielich. - Zwłaszcza teraz.

- Dlaczego właśnie teraz? Już nieraz mieliśmy kłopoty finansowe.

Głupia, och, ty głupia, upominała samą siebie. Przecież doskonale znasz odpowiedź i nie potrzebujesz usłyszeć jej z jego ust.

- Obawiam się, że tym razem straciłem umiar. Wiem, że to, co powiem, zabrzmii groźnie, jednak moje zasoby - nasze zasoby - zostały wyczerpane. Będąc dobrą gospodynią, dostrzegasz zapewne potrzebę zabezpieczenia środków na kolejny bochenek chleba.

- Dobrą gospodynią! - powtórzyła z goryczą. Tylko tyle miał do powiedzenia jej mąż na temat starań, jakie wkładała w umiejętne zarządzanie ich posiadłością, co w dużej mierze zawdzięczała swojemu pochodzeniu.

- Kiedy już położysz ręce na tym bogactwie, to czy mogę się spodziewać, że choć małą jego część przeznacysz dla mnie, bym mogła kupić ten chleb? - zapytała gorzko.

- Ależ oczywiście. Jakże by inaczej? - zdziwił się jej pytaniem.

Jakże by inaczej? Czemu udaje głupca? Musi przecież zapewnić sobie dostatnie życie ze swoją nową panią!

- Więc to złoto ma zabezpieczyć Maiden Court? - zapytała wprost.

- Tak powiedziałem i nie rozumiem, czemu pytasz. Chyba wszystko jest jasne?

Dlaczego on kłamie?! Tego już za wiele! Nie dość, że podróż była męcząca, to jeszcze spotkanie z Madrilene de Santos kompletnie wytrąciło Bess z równowagi. Czowała, że opada z sił. O, zgrozo, nawet to, co powiedziała wredna Hiszpanka, nie przekreśliło jej miłości do tego kłamcy i zdrajcy. Jakże jest słaba! Była wściekła i zrozpaczona zarazem.

Harry podszedł i położył rękę na oparciu krzesła, na którym siedziała Bess.

- Nie wierzę ci, Harry.

Nie odpowiedział od razu, a jego ręka zacisnęła się na rzeźbionym zdobieniu oparcia. Stał naprzeciw niej i delikatnie chwycił za ramiona.

- Wydaje mi się, że się przesłyszałem, Bess - przemówił łagodnie, a jednak, co było niemal niemożliwe, zbladł jeszcze bardziej. Odepchnęła go i wstała.

- Och, dlaczego musisz stale udawać? Dlaczego nie możesz być raz wreszcie szczery?

Zirytował się.

- Szczery? Wydaje mi się, że właśnie taki jestem. Co jeszcze chcesz usłyszeć? Co mam ci powiedzieć?

- Sama nie wiem - odparła z rezygnacją, bezradnie pocierając czoło. - W ogóle nic już nie wiem. Prócz tego, że mnie zdradziłeś!

Patrzył na nią z rozpaczą. Wiem, że cię zdradziłem, miła, przyznał w duchu, ale wyjeżdżając na wojnę, będę mógł to naprawić...

- Czy myślisz, że pozwolę, by moja żona i dzieci nie miały tego, co im się należy tylko dlatego, że jestem głupcem?

- Tego, co nam się należy? Już zdecydowałeś, co się nam należy? - Nie zamierzała poruszać głównego tematu, postanowiła walczyć jedynie o przyszłość swoich dzieci, ale... Jak on mógł patrzeć jej prosto w oczy i ciągle udawać, że to tylko kwestia pieniędzy?!

- Bess, czemu po prostu nie powiesz mi, o co ci naprawdę chodzi? - poprosił z mocą. - Koniec z podchodami, koniec z zawołowanymi oskarżeniami. Przestańmy się wreszcie nawzajem zdręczać, błagam! Wyrzuć z siebie wszystko to, co cię od dawna dręczy, a ja szczerze odpowiem na każde pytanie.

- Nareszcie! - Bess wpadła teraz w stan prawdziwej hysterii; ona, zwykle tak spokojna! - Powiedz mi więc prawdę o romansie z lady Madrilene! - wykrzyknęła łamiącym się głosem.

- Madrilene? - Nagła zmiana zachowania żony wprawiła Harry'ego w osłupienie. Czyżby przez te wszystkie miesiące zamartwiała się czymś, do czego nigdy nie doszło? Poczł jednocześnie i grozę, i ulgę. - Co chcesz wiedzieć o Madrilene?

- Chcesz zdobyć te pieniądze nie po to, by ratować Maiden Court, o czym usilnie starałeś się mnie przekonać, ale po to, by mnie zostawić i uciec z tą bogatą dziewczyną! - wypaliła Bess.

- Chryste, Bess, skąd ci to przyszło do głowy?

- To nie jest żaden wymysł, tylko fakt! Została twoją kochanką, prawda? Może nie przystoi żonie zadawać takich pytań, ale, jak sam kiedyś powiedziałeś, jestem żoną, która nie wie, gdzie jest jej miejsce.

- Rzeczywiście nie znasz swojego miejsca, skoro zadajesz mi podobne pytanie - powiedział ze szczerym oburzeniem. - Nie masz pojęcia, jakie miejsce zajmujesz w moim życiu i w sercu.

- Czy zaprzeczysz, że bywała nocą w twojej sypialni?

- zapytała rozgniewana, ignorując zupełnie ostatnią część jego odpowiedzi.

- Jednej nocy. - Kto, do diabła, jej o tym powiedział?

- pomyślał z wściekłością. Była w Greenwich zaledwie od kilku godzin!

- Jedna noc czy sto, co za różnica - lamentowała Bess.

- Pojedynczy akt zdrady czy stokroć powtórzony! Obiecałeś mi prawdę i oczekuję wyjaśnień.

Harry znów uniósł kielich. Poruszał nim tak gwałtownie, że wino przelewało się to w jedną, to w drugą stronę. Przyglądał się refleksom płomienia świecy w ciepłej głębi. Fakt, że zupełnie nie czuł pożądania owej nocy, gdy Madrilene na niego nastawała, tak naprawdę bardzo go zmartwił. Harry Latimar, słynący z wyjątkowych umiejętności na tym polu, nie zareagował na zachęty pięknej kobiety! Własną niemoc tłumaczył trawiącą go tęsknotą za żoną i miłością, jaką do niej żywił. A tymczasem obiekt jego uczuć, uwielbienia i szacunku zarazem, stał przed nim z oskarżycielską miną.

- Prędzej piekło zamarznie, nim zniżę się do tego, by odpowiedzieć na twoje pytanie - zapewnił stanowczo. - Straciłbym do siebie szacunek, udzielając ci odpowiedzi, tak jak straciłem szacunek dla ciebie, ponieważ zadałaś mi to pytanie.

- Straciłeś szacunek dla mnie! - prychnęła. - Nareszcie więc się w czymś zgadzamy, bo ja mogę powiedzieć to samo o sobie, Harry.

Trudno byłoby ocenić, które z nich poczuło się bardziej dotknięte tą uwagą - żona przez to, że ją wygłosiła, czy też mąż, który ją do tego sprowokował, choć była to ostateczna rzecz, jaką chciał usłyszeć. Odwrócili się od siebie, upokorzeni. Bess podeszła do ściennego lustra i przyglądała się swemu odbiciu.

- Zapewne nie jadłaś jeszcze, odkąd tu przybyłaś? - zapytał w końcu Harry. - Ja także jestem głodny i proponuję, abyśmy udali się teraz na wieczerzę. Pod warunkiem, że powiedziałaś mi już o wszystkich troskach i wątpliwościach. - Zdążył wrócić do swojego zwykłego, beztroskie-

go tonu, który w tych okolicznościach szczególnie drażnił Bess.

- Nie mam odpowiedniego stroju - powiedziała oschle.

Harry jest przebiegły i na tyle sprytny, by manipulować prawdą tak, jak dyktuje potrzeba chwili, ale gdy zadała bezpośrednie pytanie, zawahał się przed kłamstwem. Co oznaczało, że wszystko, co powiedziała jej Madrilene, jest prawdą. Ale życie toczy się dalej. Nastąpiła pora wieczornego posiłku i musieli - nawet jeśli właśnie ich życie legło w gruzach - zejść do wielkiej sali i zasiąść z innymi przy stole.

- Ta suknia całkowicie wystarczy.

Obserwował Bess, jak otrzepywała z kurzu spódnice, poprawiała rękawy i upinała luźne pasma włosów, które w czasie rozmowy wysunęły się spod ozdobnej spinki. Odwróciła się od lustra.

- Jestem gotowa - zdecydowała.

Tego wieczoru wiele par oczu przyglądało się wejściu Latimarów do wielkiej sali. Dwoje najbardziej zainteresowanych, Will Christowe i Madrilene de Santos, wyciągnęło odpowiednie wnioski, widząc miny tej pary i uprzejme, choć pełne dystansu zachowanie.

Ich spotkanie przebiegło dokładnie tak, jak zaplanowałam, pomyślała z zadowoleniem Madrilene, i dam głowę, że ta kobieta w ogóle o mnie nie wspomniała. W tym samym momencie Harry, rozglądając się po zgromadzonych, uchwycił jej spojrzenie i skinął głową. Teraz muszę już tylko cierpliwie czekać, a wreszcie otrzymam upragnioną nagrodę!

Will wyciągnął inne wnioski. Tych dwoje nie pojednało się, to było oczywiste. Jednak Bess nie potrafiła ukryć miłości do męża - przynajmniej nie przed mężczyzną, który miał nadzieję zająć miejsce Harry'ego. Christowe szybko skończył posiłek i dołączył do tańczących w sąsiedniej sali.

Około północy poszedł się napić i spotkał przy stole Madrilene. Powitała go serdecznie i oboje, niosąc kielichy, przeszli do wnęki, której okno wychodziło na ogród. Za szybą widać było gęstwinę zielonych gałęzi pokrytych mrozem. Cóż za dziwna pogoda nastąpiła tej nocy!

- Drogi Williamie - odezwała się radośnie, dając jednocześnie znaki służącemu, by przyniósł więcej wina - czyż to nie wspaniała noc?

- Ty z całą pewnością coś dziś świętujesz - skomentował. Madrilene zwykle nie piła alkoholu, a dziś była już pod jego wyraźnym wpływem.

- Czy świętuję? Tak, to prawda. I mam ku temu powód, bo dzisiaj pomogłam przeznaczeniu i wszystko ułoży się po mojej myśli. I po twojej również, jak mniemam.

- Doprawdy? Jak tego dokonałaś?

- Za pomocą... Och, jak nazywa się to, co Harry wykorzystuje podczas gry w karty? A, wiem już, blef! To polega, jeśli się nie mylę, na udawaniu, że trzymasz w ręku lepsze karty, niż masz w rzeczywistości. Właśnie to zrobiłam tego popołudnia - w kaplicy, podczas spotkania z lady Latimar, kiedy tylko przybyła na dwór.

- W jaki sposób oszukałaś Bess? - zapytał Will.

Madrilene pochyliła się konspiracyjnie w jego stronę.

- Powiedziałam jej, że Harry zamierza wybrać się na

wojnę dla pieniędzy, których potrzebuje po to, by ze mną uciec!

- Ale to przecież nieprawda!

- Oczywiście, że nie! On uczestniczy w tej wyprawie tylko po to, by spłacić kartiane długi i zabezpieczyć posiadłość. Ale nie powiedziałam jej o tym! Co więcej - w oczach Hiszpanki pojawił się błysk triumfu - umocniłam swoją pozycję, wykładając jeszcze silniejszą kartę. Powiedziałam jej... nie, pozwoliłam jej uwierzyć, że ja i Harry... kochaliśmy się.

- To też nie jest prawdą, mam rację?

- Cóż, nie jest - przyznała niechętnie - ale tylko dlatego, że on jest o wiele bardziej prawy, niżby się zdawało. Do niczego nie doszło, ale Harry teraz mnie kocha. Jestem pewna, że mnie kocha, i wkrótce zmyślenie i tak stanie się prawdą.

- Na to konto postarałaś się, aby Bess uznała, że twoje pragnienia są rzeczywistością, tak? Twój ojciec nie pochwaliłby podobnej taktyki, Madrilene - dodał Will. - Był bardzo honorowym człowiekiem.

- Ja także jestem - zaprotestowała, zmieszana. - Ale, jak mówi stare przysłowie, w miłości i na wojnie wszystko jest dozwolone. Powinieneś to wiedzieć, Will!

Na wojnie tak, zgadza się, pomyślał. Już dawno na polu walki odstąpił od rycerskich reguł - chciał przeżyć, jak każdy. Inni postępowali tak samo, kiedy dochodziło do potyczki z przeciwnikiem. On też wolał zabić, niż być zabitym. Natomiast w sprawach osobistych Will respektował zasady moralności i honoru.

- Sądziłam, że się ucieszysz - powiedziała niepewnie Madrilene.

Zaczynała odczuwać działanie zbyt dużej ilości wina, które wypła tego wieczoru. Ponadto speszył ją surowy, nieprzychylny wyraz twarzy Christowe'a. Obserwowała, jak krąży wokół Bess, i była przekonana, że z zadowoleniem powita taki rozwój sytuacji.

- Pomyliłaś się. - Był bezlitosny. - Chciałem, aby Bess sama, bez niczyjej pomocy zdecydowała, komu ofiaruje miłość. Nie obchodzi mnie Harry Latimar, ten lekko-myślny arogant, bawidamek i karciarz, który zasługuje na to, by utracić to, co w jego życiu najcenniejsze. Znam go jednak od lat, moja panno, i przez cały ten czas ani razu nie dopuścił się nieuczciwości czy kłamstwa. Oszczędził mnie, gdy wyzwalałem go na pojedynek, chociaż mógł mnie zabić!

Madrilene nieco chwiejnie podniosła się z miejsca. Uznała, że tym razem popełniła błąd - nie powinna dzielić się sekretem z tym nierozumnym młodzieńcem. Will spojrzął za nią uważnie.

- Czy chcesz, abym odprowadził cię do komnaty?

- Ty? Wykluczone! - odparła, po czym potykając się, odeszła bez pożegnania. Will popadł w zadumę. Najlepiej będzie, jeśli zapomni o tym, co powiedziała mu ta intrygantka. Zaczeka na rozwój wypadków. Nie będzie niepokoił Bess. A jeżeli ona odejdzie od męża i rzuci się w jego ramiona? Cóż, zrobiłaby to zapewne pod wpływem impulsu, powodowana żalem i rozgoryczeniem wywołanymi zdradą męża, a nie szczerym uczuciem do niego, Willa. Czy mógłby czerpać satysfakcję z takiego obrotu sprawy, świadom, że zataił przed Bess prawdę? Że pozwolił, by kierowała się niewłaściwymi założeniami przy podejmo-

waniu ważnych życiowych decyzji? Will pomyślał, że Bess potrafi wydobyć z ludzi to, co w nich najlepsze: dobroć, odwagę, uczciwość. Przekonał się o tym na własnej skórze i dlatego nie wolno mu pozostawić spraw ich własnemu biegowi. Powinien chronić Bess.

Bess zgłodniała po męczącej podróży, a mimo to perspektywa uczestniczenia we wspólnej kolacji budziła jej niechęć. Nie była w odpowiednim nastroju, by przebywać w większym gronie, a w dodatku robić dobrą minę do złej gry. Harry posadził ją przy sobie i podsunął talerz z jedzeniem, ale ledwie je skubnęła. On sam nie tknął żadnej potrawy i choć zamieniał od czasu do czasu kilka słów z innymi biesiadnikami, ją traktował jak powietrze. Znała męża na tyle, by wiedzieć, że znowu schronił się za murem udawanej obojętności po to, żeby ukryć prawdziwe uczucia. Musiał się czuć zdezorientowany, zawiedziony i rozzalony. Nie mogła mu pomóc, gdy zamykał się jak ślimak w skorupie. W końcu przeprosiła i odeszła od stołu. Harry odprowadził ją do drzwi.

- Gdzie będziesz spała dzisiejszej nocy? - zapytał niespodziewanie. Wyglądała na tak zmęczoną, tak osłabioną, że zapragnął zanieść ją w ramionach do sypialni i ułożyć na wygodnym łóżu.

- Jeszcze nie wiem. Muszę poprosić o jakiś ką.

- Jeśli tylko sobie życzysz, możesz skorzystać z mojej sypialni - powiedział kurtuazyjnie. - Nie muszę tutaj z nikim dzielić komnaty i mogę spędzić tę noc w gotowalni.

- To bardzo miło z twojej strony, Harry.

- Wybacz, że nie mogę cię tam odprowadzić, ale mam zobowiązania, których nie wypada mi nie dotrzymać.

Gotowalnia przylegała do sypialni, oddzielona jedynie krótkim korytarzem, zwieńczonym łukiem. Znajdowała się tam jedna szafa oraz kufry pełne ubrań Harry'ego. Stało też wąskie i krótkie łóżko, na którym sypiał Richard, kiedy zachodziła taka potrzeba. Bess wypróbowała materac, cienki i twardy. Pomyślała, że mężowi nie będzie zbyt wygodnie - powinien spać w jakimś miękkim, wygodnym łóżku. Wróciła do komnaty.

Panował w niej niemal idealny porządek. Spojrzała na biurko, na którym leżał ułożony starannie pergamin, rząd zaostrzonych piór i cisowa skrzyneczka wypełniona korespondencją. Czubkiem palca uniosła delikatnie pokrywę i pozwoliła jej swobodnie opaść. Na wierzchu leżał jeden z miłosnych listów, które pisała do męża, gdy zeszłego roku przebywał w podróży razem z królem. Ciekawe, jakie miłosne wyznania od innych kobiet kryły się pod spodem? Uznała, że szperanie w osobistych papierach męża jest poniżej jej godności. Otworzyła drzwi, by wniesiono jej kufer, i zastanawiała się, jak przetrwa ten wieczór.

Posłaniec musiał zapukać dwukrotnie, zanim otrzymał zaproszenie do wejścia. Przyniósł kartkę z wiadomością. Bess rozpoznała pismo Willa Christowe'a. Spalić, wyrzucić, nie czytać - to była jej pierwsza myśl. Obawiała się nowych komplikacji, a i bez nich miała dosyć zmartwień. Posłaniec patrzył na nią znudzony, obojętnie rozglądając się po komnacie. W końcu Bess postanowiła stawić czoło temu, co ją czeka, rozłożyła kartkę i przeczytała.

"Bess, muszę się z tobą natychmiast zobaczyć. Wolałbym nie spotykać się z tobą w pokoju Harry'ego. Będę cię

oczekiwał w małej bibliotece. Błagam, to ważne i pilne. Nie zlekceważ tej wiadomości.

Will"

- Zaprowadzę tam panią, lady Bess - oświadczył posłaniec, po czym ruszył w stronę wyjścia.

Nie pozostało jej nic innego, jak za nim podążyć. Kiedy znaleźli się przed właściwymi drzwiami, otworzył je i zaprosił Bess do środka. Wiedziała, że król Henryk zgromadził imponujący księgozbiór, zwożąc interesujące rękopisy, manuskrypty i druki z różnych krajów. W pomieszczeniu, do którego weszła Bess, trzymano tomy poezji i nuty. Światło świec wydobywało z półmroku głowy osób pogrążonych w lekturze. Will stał przy pulpicie, pochylony nad arkuszem papieru. Kiedy ją zauważył, półgłosem powiedział:

- Dzięki, że przyszłaś, Bess.

- Rozumiem, że sprawa, w związku z którą chciałeś się ze mną widzieć, musi być wyjątkowo pilna.

- W innym wypadku bym cię nie niepokoił - odparł, przyglądając się bladej, znużonej twarzy Bess. - Jeśli sobie życzysz, mogę kazać przynieść wino.

- Nie, dziękuję. - Usiadła na jednym z dwóch wysokich, dębowych krzeseł ustawionych tyłem do kominka. Will stanął w pobliżu.

- Mam ci coś do powiedzenia, Bess. Przychodzi mi to jednak z wielkim trudem, ponieważ obawiam się, że oskarżysz mnie o mieszanie się w twoje osobiste sprawy.

Musiał słyszeć plotkę o wspólnych planach Harry'ego i Madrilene, przyszło jej nagle do głowy. Drogi Will, jakże

był zawstydzony słowami, które miał teraz powiedzieć, i jak niezręcznie będzie się czuła, gdy je usłyszę.

- Chyba wiem, o czym chcesz mnie powiadomić, jednak nie ma takiej potrzeby - powiedziała, siląc się na spokój.

- Zaznajomiono mnie już ze sprawą, o której i ty się dowiedziałeś.

- Nie sądzę. Nie wysłuchasz mnie więc?

- Oczywiście, że wysłucham. - W kominku palił się słaby ogień, którego delikatny blask utworzył wokół jej rozpuszczonych włosów jasną aureolę.

- O ile mi wiadomo, odbyłaś dziś rozmowę z lady Madrilene?

- To prawda. Proszę cię, Will, naprawdę nie musisz mówić nic więcej!

- Muszę. - Will Christowe zapowiadał się na znakomitego przywódcę, gdyż posiadał ten rodzaj osobowości, która żądała posłuchu. - Powiedziała ci, że Harry udaje się do Szkocji po to, by zdobyć pieniądze na ich wspólne życie, czy tak?

- Tak, to właśnie mi powiedziała.

- W takim razie skłamała.

- Skłamała... - powtórzyła z niedowierzaniem Bess.

- Niestety, nie ulega wątpliwości, że tak właśnie postąpiła. Znam Madrilene od lat i miałem o niej dobrą opinię, ale z przykrością stwierdzam, że cię oszukała. Wzięła swoje własne życzenia za rzeczywistość i kierowała się osobistymi względami. Harry nie miał najmniejszego zamiaru opuścić ciebie i dzieci, lecz chciał jedynie naprawić szkodę, jaką wyrządził, zastawiając Maiden Court. Możesz go winić jedynie za lekkomyślność, za uleganie skłonności do hazardu, ale za nic więcej.

W zupełnej ciszy Bess usłyszała, jak z sykiem dogasa ostatni płomień w palenisku.

- Rozumiem - szepnęła.

- Jest coś jeszcze - ciągnął wyraźnie skrepowany Will. Zdradził się ze swoim młodzieńczym brakiem doświadczenia, gdyż wyraźnie się zarumienił. - To, co Madrilene powiedziała o sprawach bardziej intymnej natury, także jest kłamstwem - dodał, myśląc, że do tej pory nie odbył tak trudnej rozmowy, do tego jeszcze z kobietą, na której bardzo mu zależy.

- Wiem, o czym mówisz. - Bess zdobyła się na odwagę. - Rozmawiałam o tym z moim mężem i...

- Nie dalej jak godzinę temu słyszałem to z jej ust - przerwał jej z naciskiem. - Modłę się, byś wzięła pod uwagę jej wiek, młodzieńcze zauroczenie i bezkrytyczny podziw dla Harry'ego. Wierzę, że znajdziesz w swoim sercu tyle wyrozumiałości i dobroci, by jej wybaczyć.

- Ależ Will, zapytałam go o to wprost i nie zaprzeczył! - wykrzyknęła, nie zważając na ludzi studiujących opasłe tomy w drugim kącie sali.

- Bess, wiesz, że cię kocham, prawda? Zdajesz sobie sprawę, że nic nie ucieszyłoby mnie bardziej - bo w końcu jestem tylko człowiekiem - niż potwierdzenie tego, w co ty najwyraźniej wierzysz. Muszę jednak zachować się uczciwie, bowiem w rzeczywistości było inaczej. Madrilene buja w chmurach, marzeniom nadaje realny kształt. Uwierz mi, Harry zachował się jak należy, nie przypisuj mu niegodnych czynów, których nie popełnił.

- Nie zaprzeczył! - powtórzyła Bess, lecz z mniejszym przekonaniem.

- A czy ty byś zaprzeczyła, gdyby zadał ci podobne pytanie? Nie czułabyś się urażona? - zapytał Will bez ogródek. - Wybacz, że pozwałam sobie na tak osobistą uwagę, ale odniosłem wrażenie, że twój związek z Harrym opiera się na wzajemnym zaufaniu i próba podważenia tej zasady przez jedno z was musi wywołać urazę do drugiej osoby.

Bess uniosła wzrok. Była zawstydzona tym, że Will mówi jej to, o czym sama powinna wiedzieć i pamiętać. Skoro było to aż tak oczywiste dla mężczyzny, który postępował Latimara, to gdzie ona miała rozum... Łzy napłynęły jej do oczu i potoczyły się po policzkach.

- Och, ależ byłam głupia, prawda? - jęknęła z rozpaczą.

Will pomyślał z żalem, że oto pogrzebał swoje szanse. Miał jednak satysfakcję, że zachował się uczciwie i z pożytkiem dla ukochanej kobiety, chociaż tym samym przyczynił się do jej pogodzenia z mężem.

- Nie śmiem domniemywać, jakie są motywy postępowania Latimara w innych sprawach, ale jeśli chodzi o ciebie, najśłodsza Bess, są jak najbardziej szlachetne i honorowe. Sądzę, że to oznacza dla nas koniec, jeśli kiedykolwiek był jakiś początek.

- Jesteś mi drogi jako serdeczny przyjaciel - odpowiedziała cicho. - Miałeś na uwadze moje dobro, a nie swoje. Postąpiłeś szlachetnie, naprawdę po rycersku. Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie dziś zrobiłeś.

- Twoja przyjaźń będzie moim największym skarbem - odparł szczerze. - Wolę żyć ze świadomością, że przyczyniłem się do twojego szczęścia, bo wiem, że nadal kochasz Harry'ego i rozstanie z nim zaciążyłoby na twojej

przyszłości. - Czule ujął jej dłoń i pocałował delikatnie, po czym odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi.

Kiedy znalazł się w ciemnym i chłodnym korytarzu, zatrzymał się i wziął kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić. Oto musiał ostatecznie pożegnać się z marzeniem o wspólnej przyszłości z Bess. Kochał ją, ale przekonał się, że jego ideał kobiety całym sercem i duszą należy do Harry'ego. Związek oparty na oszustwie nie przetrwałby długo i z pewnością by go nie uszczęśliwił. W grę wchodził też spokój dzieci. Trudno, życie toczy się dalej. Musi skupić się na nadchodzących wydarzeniach i wyprawie na północne rubieże.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego wieczora w komnacie zajmowanej przez Edwarda Seymoura odbywała się narada na temat planowanej inwazji na Francję. Król Henryk zamierzał wprowadzić swoją władzę na ziemiach, które, jego zdaniem, powinny wejść w skład królestwa. Henryk wiedział, że zanim będzie mógł przystąpić do właściwych działań, musi podporządkować sobie Szkotów, bo żaden rozumny dowódca nie zdecydowałby się na jednoczesne prowadzenie dwóch wojen, w dodatku na tak odległych od siebie frontach. Kiedy nieposłuszny i agresywny sąsiad zostanie już rozgromiony, Anglia będzie mogła bez przeszkód dokonać inwazji na Francję.

Król planował zmasowany atak na granice i przedłożenie młodemu szkockiemu władcy traktatu, który uczyniłby ze Szkocji kraj podlegający panowaniu Tudorów. Henryk nie miał złudzeń co do tego, że otrzyma zgodę na podpisanie takiego dokumentu, nawet pod groźbą użycia siły, i że jego żołnierze będą musieli toczyć zaciekle walki, a dowódców należy odpowiednio przygotować do trudnej kampanii.

Edward Seymour, hrabia Hertford, miał być głównodowodzącym północnych sił, a Norfolk i Suffolk podlegali mu w randze poruczników. Każdy z poruczników miał

z kolei pod sobą kilku kapitanów. Sir Harry Latimar został przydzielony do Norfolka,

Harry uczestniczył ostatnio w wielu podobnych spotkaniach i zastanawiał się, ile czasu można marnować na omawianie, jego zdaniem, nieistotnych spraw. Tego wieczoru, na przykład, próbowano ustalić, jak nie dopuścić do tego, by w ferworze walki nie dochodziło do przypadkowych czynów bratobójczych. Zebrani podkreślali konieczność ujednolicenia wyglądu angielskich regimentów. Harry był przekonany o tym, że nie tylko on bez trudu rozpozna wroga po kształcie kolczug i rodzaju uzbrojenia i że kolejna narada jest właściwie bezprzedmiotowa.

Siedział przy dużym, okrągłym stole obok hrabiego Surrey - najstarszego z synów Norfolka, wygłaszającego opinie podniesionym tonem i z wielką pewnością siebie. Ten młody człowiek miał tyle do powiedzenia, że nie dopuszczał do głosu innych. Latimarowi, uważającemu spotkanie za stratę czasu i mającemu wyrobioną opinię na temat poruszanych kwestii, w zasadzie to nie wadziło. Mógł spokojnie skupić się na osobistych sprawach. Jego myśli krążyły wokół ostatnich wydarzeń.

Powinien odpowiedzieć Bess na pytania, bez względu na to, jak bardzo był nimi zdegustowany. Powinien pochwycić ją w ramiona, z całą mocą zaprzeczyć wszystkim oskarżeniom i zamknąć usta czułym pocałunkiem, zanim jeszcze zdołały wypowiedzieć ostatnie gorzkie słowa. Powinien... Od dłuższego czasu to słowo poprzedzało jak ponury wstęp niemal wszystkie rozmyślenia Harry'ego na temat jego własnych poczynań. W długie zimowe tygodnie, kiedy tak bardzo tęsknił za żoną, i we wszystkie jasne

wiosenne poranki, gdy nawet nie dostrzegał cudu odradzającego się wokoło życia, i teraz, kiedy lato oślepiało promieniami czerwcowego słońca - przez cały czas żałował wszystkiego, czego nie zrobił, i nie powiedział, a powinien...

Sam już nie wiedział, które uczucie było silniejsze: rozpacz, że najprawdopodobniej na zawsze utracił Bess, czy też złość, że sama się do tego przyczyniła. Skąd przyszła jej do głowy owa szalona myśl, że zamierzał zdobyć złoto, by uciec z Madrilene? Jak mogła uwierzyć w taką bzdurę? Z całą pewnością wiedziała, że nigdy nie posunąłby się do tak niegodnego czynu, nawet jeśli by o tym pomyślał. A już pytać go wprost, czy nie spędził nocy z inną kobietą! Jak śmiała to zrobić?!

- Zgadzasz się ze mną, Latimar? - Seymour pochylił głowę w jego kierunku.

- Tak, oczywiście, zgadzam się.

- Dobrze. - Edward zebrał papiery i wstał. - Wszystko zostało zatem uzgodnione. Życzę wam dobrej nocy, panowie.

- Nie zastanawiasz się, na co właśnie się zgodziłeś, Harry? - zapytał zaczepnie Surrey, kiedy sala opustoszała, a on sam został, by złożyć raport królowi.

- Powiedz mi, proszę. Mam nadzieję, że nie na to, by żołnierze ubierali się podczas walk w jasny róż.

Surrey roześmiał się szczerze. Dziwił się tak samo jak inni, że Latimar uczestniczy w tym przedsięwzięciu, jednak cieszył się na myśl o tym, że będzie jego towarzyszem przez kolejne miesiące.

- Już dawno zakończyliśmy temat barw! - uświadomił

Harry'ego. - Zdecydowaliśmy, że będziesz doglądał zaopatrzenia naszych drużyn w potrzebny sprzęt i wyżywienie.

Harry nigdy by nie przypuszczał, że wybór padnie na niego. Uważał, że jest najmniej odpowiednią osobą do piastowania tak odpowiedzialnej funkcji. Nie mógł się wylegitymować koniecznym doświadczeniem. Władał sprawnie bronią, znał się na wojennym rzemiośle, ale nie był najlepszym organizatorem, a takiej umiejętności wymagały powierzone mu obowiązki. Nie potrafił dopilnować własnych spraw, a co dopiero mówić o zaopatrzeniu tysięcy żołnierzy!

- Wszyscy poparli twoją kandydaturę - dodał Surrey ze złośliwym błyskiem w oczach. - Gratuluje!

- Nie ma czego, ale dzięki. - Harry wstał i uklonił się.
- Życzę ci dobrej nocy.

- Zostań! Zagrajmy jeszcze.

- Nie dziś.

- No tak, oczywiście. Słyszałem, że ostatnimi czasy opuściło cię twoje słynne szczęście.

- Otóż to! W związku z tym nigdy jeszcze nie miałem tylu zaproszeń do gry - zaśmiał się Harry.

Surrey mu zawtórował.

- Wiesz, jak powiadają - kto nie ma szczęścia w kartach, ma szczęście w miłości - pocieszył.

Zanim Harry udał się do swojej komnaty, przez dłuższy czas krążył po pustych korytarzach. Przyszło mu nawet do głowy, by poszukać noclegu gdzie indziej, jednak po namyśle uznał to za dowód słabości, za rodzaj ucieczki od problemów, które powinien rozwiązać. W końcu poddał się zmę-

czeniu i ruszył schodami w górę pod drzwi sypialni. Otworzył je ostrożnie, w nadziei, że Bess będzie już spała. Nadzieja okazała się płonna. Jego żona przebrała się w jedwabną, nocną koszulę, rozpałała na nowo ogień i czekała na niego cierpliwie, siedząc na łożu. Przyjrzała mu się uważnie, by sprawdzić, jak podziałała na niego niedawna kłótnia. Spostrzegła, że nie wygląda ani na zdenerwowanego, ani przygnębionego.

- O, widzę, że jeszcze nie śpisz? - ni to stwierdził, ni to zapytał. - Nie będę ci przeszkadzał.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, był już w gotowalni. Usłyszała szelest zdejmowanej koszuli i skrzypienie twardego łóżka, na którym Harry musiał usiąść, żeby rozpiąć klamry butów. Wstała, przeszła do sąsiadującego z sypialnią pomieszczenia i schyliła się, by pozbierać rzucone na podłogę ubrania.

- Nie musisz tego robić, Richard doskonale sobie z tym radzi - powiedział Harry.

Gotowalnia nie miała okna i tylko słaby blask kilku świec pozostawionych w sypialni rozświetlał mrok. Bess słyszała spokojny oddech męża, widziała natomiast jedynie blady owal twarzy.

- Chciałam z tobą pomówić - zaczęła, trzymając w ręku jego koszulę i wygladzając ją nerwowo palcami.

Harry jednym ruchem wyrwał jej koszulę i cisnął na jeden z kufrów.

- Myślę, że już chyba dość rozmawialiśmy - stwierdził oschle.

- Bardzo żałuję tego, co powiedziałam wcześniej. Byłam w błędzie - przyznała ze skruchą.

Harry milczał, więc śmielej powtórzyła:

- W błędzie. Od początku do końca - dodała z mocą. Wstał, minął ją pośpiesznie i wszedł do sypialni. Otworzył szafkę i nalał sobie wina.

- Ja też z chęcią skosztuję - powiedziała, idąc za nim. Podał jej kielich.

- Czy mogę wiedzieć, co spowodowało tę nagłą odmianę? - zapytał nie bez ironii.

- Rozmawiałam z Willem Chrjstowe'em i...

Nie zdążyła dokończyć, ponieważ Harry wpadł jej w słowo.

- Oczywiście, a z kim by innym, jak nie Willem Chrjstowe'em! - Odwrócił się, zagniewany.

Bess chwyciła go za ramię, ale kiedy rzucił jej wyzywające spojrzenie, zarumieniła się i opuściła rękę.

- Kiedy z nim rozmawiałaś?

- Całkiem niedawno, a to, co mi powiedział, wyjaśniło wiele spraw.

- W tych okolicznościach brzmi to nieprawdopodobnie.

Nie potrafiła z nim rozmawiać, kiedy przyjmował ten swój wystudiowany, nonszalancki ton, którego tak nie cierpiała.. Było tak, odkąd sięgała pamięcią. Zresztą on dobrze wiedział, że wyprowadza ją tym z równowagi.

- To, co mi przekazał, jest ważne właśnie ze względu na... pewne okoliczności - zaczęła z wahaniem.

Harry wziął dzban z winem i usiadł na krześle.

- Czego się dowiedziałaś?

- Że nie bierzesz udziału w wyprawie do Szkocji po to. by zdobyte złoto przeznaczyć na wspólne życie z... z...

- Bess, przecież mówiłem ci, że to nieprawda, ale, jak

widać, wolisz mieć potwierdzenie z jego ust. Co jeszcze Will ci powiedział?

- Że niesłusznie podejrzewałam cię o romans z Madri-lene.

- A skąd on to, u diabła, wie? - zirytował się Harry.

- Czy to istotne? - spytała Bess, siadając na brzegu łoża. - Prawdę mówiąc, nawet go nie spytałam. Ważne, że on wie, a teraz wiem i ja, więc...

- Tak, a teraz ja wiem, o czym wie on i ty.

- Harry, błagam, przestań mnie dręczyć! Dlaczego musisz być taki okrutny? Wiem, że się pomyliłam, niesłusznie cię oskarżyłam i teraz proszę o wybaczenie. Wszystko wreszcie stało się dla mnie jasne. Czy nie o to w końcu chodziło?

- Chciałbym, żeby dla mnie też wszystko było jasne. Dlaczego w ogóle mnie oskarżyłaś? Dlaczego właśnie teraz Christowe zdecydował się być moim adwokatem? Doprawdy, za dużo tych „dlaczego”!

Bess postanowiła odwołać się do sposobu, którym często posługiwał się jej mąż, czyli zaatakować, miast się bronić.

- Nie doszłoby do tego, gdybyś przez ostatnie sześć miesięcy nie trwonił naszych skromnych środków na swoje ulubione zajęcie!

- Myślisz, że tego nie wiem? A czy zastanawiałaś się, dlaczego byłem ostatnio tak nieostrożny?

- Zawsze taki byłeś!

- Nieprawda. Nigdy wcześniej nie straciłem nic, co było dla mnie cenne. Nie, Bess, skoro mam ponieść odpowiedzialność za to, co się stało, ty też nie możesz wykręcić się sianem. Kiedy w listopadzie opuściłaś mnie bez

pożegnania, zabrałaś balast utrzymujący w równowadze łódź mojego życia. Zostawiłaś mnie, nawet nie oglądając się za siebie, i jeśli wypłynąłem na burzliwe wody, musisz przyznać, że masz w tym swój udział!

- Harry, wierz mi, to nie było tak! - zapewniła ze łzami w oczach.

- Ależ właśnie tak było. Czy mam również poddawać w wątpliwość przysięgę małżeńską? A może zapomniałaś, co obiecałaś podczas naszego ślubu? Pozwól, że ci przypomnę, że jako dobra i kochająca żona miałaś być mi wierna i się o mnie troszczyć!

- Przecież cię kocham i troszczę się o ciebie! Tylko... te wszystkie kobiety! Nigdy nie nauczyłam się traktować obojętnie twoich wielbicielek, przykro mi. - Sięgnęła do rękawa, wyjęła chusteczkę i otarła łzy.

Wydawał się przez chwilę ważyć jej słowa, po czym powiedział:

- Rzeczywiście lubię towarzystwo kobiet, nie przeczę. Jednak odkąd ty pojawiłaś się w moim życiu, nie było w nim żadnej, której poświęciłbym więcej niż jedno przelotne spojrzenie. Reszta jest tylko dworską grą, nic nie znaczącym, towarzyskim flirtem bez konsekwencji. Powinnaś to wiedzieć, choć rzadko bywasz na dworze.

- Wiem - przyznała zgnębiona. - Wiem, że byłeś mi wierny.

- Skąd? Bo powiedział ci Will Christowe? Nie wiedziałaś tego wcześniej? Nie udowodniłem ci niczego w ciągu ostatnich sześciu lat?

- Udowodniłeś! - Płakała, lecz Harry pozostał nieczuły na jej łzy.

- Byłem niepewny, zagubiony, kiedy się spotkaliśmy. Miesiąc po tym, jak cię poznałem, zdałem sobie sprawę z tego, że nic nie wiedziałem o czułości, serdeczności, bliskości. Zrozumiałem, że nie byłem człowiekiem w pełnym wymiarze. Ty mnie odmieniłaś, Bess, ofiarowując mi miłość i sprawiając, że stałem się zdolny pokochać. Odkryłaś przede mną nowy, wspaniały świat. Dałaś mi swoją miłość, ale kiedy nastały trudne czasy, z całym okrucieństwem mi ją odebrałaś.

- Nigdy ci jej nie odebrałam! Nigdy! Byłam po prostu zdezorientowana i...

- Woliałaś wierzyć pomówieniom i plotkom, zamiast uwierzyć mnie, swojemu mężowi. Nie zaufałaś mi, podczas kiedy ja bez obaw powierzyłbym ci swoje życie. Zanim opuściłaś Hampton, przez pół roku spędzałaś czas z innym mężczyzną, który wcale nie ukrywał, że darzy cię uczuciem. Mimo to okazywałaś mu szczególne względy. Ale czy ja podejrzewałem cię o najgorsze?

Uniosła głowę.

- Tego nie wiem. Podejrzewałeś?

Patrzył jej prosto w oczy.

- Nie, Bess, nie podejrzewałem. Przyznam, że nie cię szyla mnie ta sytuacja, bo jestem bardzo o ciebie zazdrosny. Być może czułem, że Will znaczy dla ciebie więcej, niż chciałaś przyznać, nawet przed samą sobą. Wiedziałem jednak, że jeśli byłoby to coś poważnego, przyszłabyś do mnie i sama o tym powiedziała. Nie pozwoliłem, by zazdrość odebrała mi rozum. Ponadto znam Willa. Pożądał cię jak mężczyzna i nie krył tego, ale jest też człowiekiem wielkiej szlachetności i honoru, który dobrze wie, że nie

należy przekraczać granicy przyzwoitości. Dlaczego nie mogłaś myśleć podobnie jak ja? Dlaczego zabrakło ci wiary? Dlaczego mi nie zaufałaś?

Bess uznała, że wobec takiego postawienia sprawy powinna do końca wyjaśnić przyczyny swojego postępowania. Poprzednio obiecała sobie, że zachowa dla siebie rozmowę z Madrilene, teraz uznała, że pora zaznajomić z nią Harry'ego.

- Nie mogłam, ponieważ moje podejrzania zostały potwierdzone przez kobietę, której bardzo na tobie zależy, z czym się wcale nie kryła. Madrilene powiedziała mi, że ją kochasz i że się z nią kochałeś.

- Madrilene tak powiedziała? - zdumiał się Harry. Wiedział, że młoda Hiszpanka jest rozpieszczona i uparta i że przywykła mieć to, czego zapragnie. Nigdy by jednak nie przypuszczał, że okaże się bezczelna i bezwzględna.

- Uwierzyłam jej, była taka pewna swego... -Bess zamysliła się. Jedno z polan, które wrzuciła do paleniska, by podtrzymać ogień do przybycia Harry'ego, było zbyt wilgotne, by się mogło palić. Zaczęło dymić i pokój napełnił się słodkim zapachem jabłoni.

Zatem tak się rzeczy mają, pomyślał Harry z bijącym sercem. Moja biedna ukochana! Całe miesiące bez żadnej wiadomości ode mnie, po miesiącach kłótni i nieporozumień, ze świadomością wagi słów, które padły podczas ostatniego spotkania - a na koniec cios prosto w serce zadany przez intrygantkę, która nie jest godna czyścić butów Bess Latimar!

- Minęły całe miesiące - ciągnęła Bess - odkąd cię widziałam... miesiące bez żadnego słowa od ciebie.

- Żadnego słowa? - Spojrzenie Harry'ego spoczęło na rubinowym wisiorze, którego niemal nie zdejmowała, odkąd go dostała.

- Nie zrozumiałam treści karteczki, którą dołączyłeś do prezentu - powiedziała niepewnie.

- Nie rozumiałaś? Zatem muszę ci ją objaśnić. - Harry wstał i zbliżył się do żony. Usiadł tuż obok i przyglądał się jej z zachwytem, po czym dotknął lekko rubinu. - Bardzo twardy - zauważył - pomimo tej ciepłej barwy. To serce nie może być zranione, nie może odczuwać cierpienia. - Chwycił jej dłoń, wsunął pod swoją koszulę i przycisnął do siebie tak, by poczuła pod palcami delikatne, rytmiczne uderzenia.

Nasza rozmowa w zasadzie niczego nie rozwiązała, myślała gorączkowo Bess. Harry jak zwykle decydował o jej przebiegu, a pragnęła mu powiedzieć jeszcze o tylu, tylu ważnych sprawach... Rozpraszała ją jego bliskość. Położyła głowę na ramieniu męża, a on pochylił się i ucałował jej usta.

- Zmarnowaliśmy tak wiele czasu, miła - wyszeptał.

Dużo później Harry obrócił się w ramionach Bess, by zapalić świecę.

- Nigdy nie możemy dotrzeć do przyczyny naszych nieporozumień - powiedziała Bess - bo jestem zbyt uległa wobec tej części mnie, która tak bardzo cię pożąda.

- To dobrze - odparł leniwie - nie chcę, byś to zmieniała.

Wsparała się na łokciu i popatrzyła mu w twarz.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że problemy pozostały. Niedługo zostaniemy bezdomni.

- Nie dojdzie do tego. Kiedy wrócę ze Szkocji, znów będziemy zamożni.

- Ale ty nie pojedziesz! Nie pozwolę na to!

- Kochanie, dlaczego nie chcesz mnie zrozumieć? Jestem bliski bankructwa i muszę jechać z Norfolkem, bo inaczej stracimy Maiden Court.

- Trudno. Lepsze to, niż gdybyś miał zaprzeczyć swoim ideałom, a do tego ryzykować życie!

- Nie, nie mów tak. Jestem jednym z przyjaciół króla, nie mogę go zawieść i zostawić w potrzebie. Muszę podjąć się tego, czego się ode mnie oczekuje.

Odsunęła się od męża.

- Ty mnie w ogóle nie słuchasz. Nie bierzesz poważnie tego, co mówię.

- A czego innego się spodziewasz, kiedy wyglądasz tak cudownie, a do świtu pozostało jeszcze tyle długich godzin?

- Jeśli tam pojedziesz, nie będę czekała na te przekłete pieniądze. Wrócę natychmiast do Kew i spalę Maiden Court do fundamentów! Wtedy może uwierzysz, że jesteś dla mnie najważniejszy, że nikt i nic się nie liczy.

Harry'ego ogarnęły mieszane uczucia. Postawa żony pochlebiała mu, sprawiała, że nie miał już wątpliwości - Bess nie przestała go kochać. Nie wyobrażał sobie życia bez Bess. Był szczęśliwy, że wyjaśniły się nieporozumienia, że znowu mógł ją zamknąć w ramionach, ale... Właśnie... Dlaczego odczuwał niepokój? Czyżby obawiał się, że straci niezależność, poczucie wolności?

- Proszę cię - zwrócił się do Bess - nie psujmy nasze go pojednania pochopnie wypowiedzianymi słowami. Akurat teraz nie powinniśmy się kłócić.

- Wiem, że jestem dla ciebie ciężarem.
 - W żadnym razie, ale czasem wydaje mi się, że za dużo myślisz, najdroższa. Czy nie możemy po prostu powiedzieć sobie, że się kochamy, pragniemy, i że cieszymy się własną bliskością?
 - Jestem bardzo rada — zapewniła szybko - i z całych sił staram się nie myśleć, tylko...
 - Tylko co?
 - Wiem, że nie powinnam wracać do... do roli Madrilene, skoro już wszystko omówiliśmy. Wierzę ci, kiedy mówisz, że do niczego nie doszło, ale... To ona przyszła do twojej sypialni?
 - Tak.
 - A ty ją odprawiałeś?
 - Odprawiałem.
 - Och, opowiedz mi dokładnie, jak to się odbyło? Dlaczego przyszła? Czego chciała? Harry - dodała Bess ostrzegawczo - tylko bądź ze mną zupełnie szczery!
- Westchnął.
- Dobrze więc. Madrilene opętało na moim punkcie, chociaż nie uczyniłem nic, by ją do tego zachęcić. Muszę przyznać, że byłem to w stanie zrozumieć, bo ze mną jest podobnie, jeśli chodzi o ciebie. Nie cieszyło mnie wcale, że stałem się obiektem jej gwałtownego uczucia, przeciwnie, uznałem to za kłopotliwe. Choć, jeśli mam być szczery, z drugiej strony, tak jawnie demonstrowane zainteresowanie młodej dziewczyny trochę pochlebiało mojej męskiej dumie. Walczyłem wtedy o nienaruszanie mojego terytorium i - uśmiechnął się krzywo - wygrałem.

- Skoro tak, dlaczego pozwoliłeś jej kręcić się koło ciebie? Były ponoć dni, kiedy cię nie odstępowała.

- Ponieważ - odparł - obawiałem się, że w przeciwnym razie popełni jakieś głupstwo. Tamtej nocy, kiedy odrzuciłem jej zaloty, próbowała rzucić się z okna. Z tego okna. - Wskazał na ciemny kąt komnaty.

- Och, nie. Tylko nie to! - Bess była przerażona. - Jak mogła być aż tak niemądra?

Harry odpowiedział po dłuższej chwili.

- Nieszczęsny Tom Culpeper powiedział kiedyś, że za kochani bywają głupcami z miłości. Jak inaczej tłumaczyć moje bezmyślne postępowanie w ciągu ostatnich miesięcy? A teraz - zdmuchnął świecę - kiedy wiesz już o mnie wszystko, śpijmy.

Bess, wtulona w ramiona Harry'ego, pomyślała, że bardzo dobrze się stało, że doszli z mężem do porozumienia. Wszystko się dobrze ułożyło, ale to ona doprowadziła do pojednania. Gdyby czekała, aż zrobi to Harry, mogłoby do tego nie dojść nigdy... nigdy.

Tak samo jak on bała się zniszczyć ich kruche pojednanie i zachowała dla siebie gnębiące ją wątpliwości.

Will Christowe siedział już w wielkiej sali, kiedy Latimarowie zeszli następnego poranka, by zasiąść do śniadania. Jedno spojrzenie na twarze małżonków upewniło go, że doszli do porozumienia. Był zadowolony, że Bess wzięła pod rozwagę jego informacje i argumenty i pogodziła się z mężem. Madrilene, mimo pękającej z bólu głowy, również zauważyła zmianę, jaka zaszła zarówno w Bess, jak i w Harrym. Lady Latimar roztaczała ten szczególny

blask kobiety, która w ciągu nocy zaznała zmysłowej rozkoszy.

- To koniec, Madrilene - powiedział Will już wcześniej, kiedy przyszedł do jej pokoju, by lojalnie powiadomić ją o rozmowie, którą odbył z Bess. - Musimy przegrać z honorem, pamiętaj.

Dla niego to łatwe, pomyślała teraz rozgoryczona Madrilene, próbując skupić się na jedzeniu i nie patrzeć na Harry'ego pochłoniętego rozmową z uśmiechniętą żoną. Lord Christowe ma przynajmniej w perspektywie wyprawę wojenną, ja natomiast nic poza mnóstwem czasu na rozmyślanie o poniesionej porażce, złamanym sercu i ponížonej dumie.

Ostatnio zdecydowanie się jej nie wiodło. Lady Baldwin, która w swoim czasie zgodziła się wziąć na siebie odpowiedzialność za młodą hiszpańską arystokratkę podczas jej pobytu w Anglii, nie kryła niezadowolenia z zachowania podopiecznej. Bez ogródek poleciła Madrilene podjąć przygotowania do powrotu do Francji, mając także na uwadze plany króla Henryka, który chciał zająć część terytorium Francji. „Nastroje w Anglii staną się wkrótce silnie antyfrancuskie - zauważyła nie bez racji lady Baldwin - i możesz odczuć to na własnej skórze. Dlatego też radzę ci czym prędzej wracać do Francji” - zakończyła.

Miała słuszność. W najbliższych miesiącach francusko-hiszpańskie pochodzenie Madrilene, które dotychczas nikomu na dworze nie przeszkadzało, mogło postawić ją w niekorzystnej sytuacji w związku ze zbliżającą się inwazją na Francję. Wszak ludzie bywają różni i często kierują się uprzedzeniami.

Madrilene natomiast nie była w pełni przekonana, czy powinna opuścić Anglię, choć w rozmowie z lady Baldwin zgodziła się z jej argumentami, obiecała zastosować się do jej rad i jak najrychlej rozpocząć przygotowania do podróży. Trudno jej jednak przychodziło całkiem zrezygnować z Harry'ego, chociaż on najwyraźniej doszedł do porozumienia z żoną. Postanowiła podjąć ostatnią próbę. Kiedy Bess wstała od stołu i opuściła salę, zostawiając Harry'ego, by dokończył posiłek, Madrilene szybko napisała listecik z prośbą o spotkanie w różanym ogrodzie i podała posłańcowi.

Przybyła tam jako pierwsza. W powietrzu, jeszcze rześkim po chłodnej nocy, unosił się upojny, słodki zapach rozkwitłych róż. Madrilene siedziała na ławce, podziwiając ich piękno, gdy na krętej ścieżce pojawił się Harry.

Gdy się zbliżył, zgarnęła szerokie spódnice, by zrobić dla niego miejsce, lecz on nie skorzystał z zaproszenia.

- Znów byłaś bardzo niegrzeczną dziewczynką - zauważył z ironią - i niemal zrujnowałaś mi życie. Co masz na swoją obronę, Madrilene?

Podniosła głowę, spojrzała na niego i żarliwie zapewniła:

- Zrobiłam to dla nas, Harry, dla nas.

- Nic podobnego. Zrobiłaś to dla psoty, dla zabawy.

W jego głosie nie było gniewu i to przekonało ją, iż wszelkie jej wysiłki zmierzające do zdobycia Harry'ego są skazane na niepowodzenie. O ileż lepiej byłoby, gdyby na nią nakrzyczał! Nic dla niego nie znaczą, pomyślała. Zaraz o mnie zapomni, tak jak wyrzuci z pamięci małżeńskie kłótnie i nieporozumienia, które i tak nie zachwiały jego miłością do żony ani nie zagroziły ich związkowi.

A jednak, pomimo poczucia klęski, nie byłaby sobą, gdyby nie spróbowała po raz ostatni.

- Wydaje ci się, że ją kochasz, wiem o tym. Czy jednak nie karmisz się złudzeniami? Czy miłość może połączyć tak bardzo różniące się od siebie osoby jak wy dwójce? Natomiast my mamy ze sobą wiele wspólnego. Oboje wzrastaliśmy w podobnych warunkach, otrzymaliśmy podobne wychowanie, mamy wielkie ambicje. Co ona może wiedzieć o życiu, do którego przywykliśmy?

- Bardzo niewiele - przyznał Harry. - Wcale mi to nie przeszkadza, przeciwnie, właśnie to bardzo mi odpowiada. Nie chciałbym mieć za żonę kobiety cynicznej czy zepsutej, intrygantki lub rozkapryszonej panny, niezdolnej podjąć obowiązków pani domu - dodał z całym przekonaniem.

Harry zamyślił się. Madrilene miała rację, podkreślając, że oboje wyrosli w specyficznych warunkach i szczególnej atmosferze panującej na dworze. Musieli nauczyć się poruszać wśród dworzan, aby przetrwać; przyswoić sobie umiejętność lawirowania; uczestniczyć w intrygach i machinacjach; chcąc nie chcąc, przyjąć za swoje zasady postępowania, które nie zawsze honorowały moralność.

Bess wzrastała na prowincji, w kochającej się rodzinie, w poszanowaniu dekalogu i pracy. Nie próbowała udawać kogoś, kim nie była. Mimo braku typowo dworskiej ogłady potrafiła odnaleźć się w każdym towarzystwie, zachowywać się z godnością, a zarazem swobodnie i naturalnie. Zauważał to na każdym kroku. George i Anna Boleyn kochali ją oboje, każde na swój sposób, Tom Seymour, a nawet król Henryk wyróżniali Bess i okazywali jej szacu-

nek. Być może zepsuci i cyniczni dworacy - a sam przecież się do nich zaliczał - instynktownie garnęli się do istoty dobrej i czystej, chcąc odzyskać równowagę ducha.

- W miłości podobieństwo nie jest istotne - liczy się uczucie - powiedział w zadumie, ważąc każde słowo. - Być może, gdybym sześć lat temu kierował się rozumem, a nie sercem, zdecydowałbym inaczej i wybrał inną kobietę albo pozostał samotny. Jednak kiedy w moim życiu pojawiła się Bess, nie było dla mnie żadnej alternatywy. Musiałem w końcu przyznać, że bez niej nie potrafiłbym już cieszyć się życiem.

On nawet nie mówi do mnie, pomyślała rozgoryczona Madrilene, po prostu głośno myśli. Postanowiła jednak walczyć do końca.

- Co mi teraz pozostało? Spotkałam mężczyznę, z którym chętnie związałabym się na całe życie, ale on mnie nie chce, a nawet mną gardzi. Co mam robić? Gdzie się podziać?

Dramatyczny ton Madrilene sprawił, że Harry rzekł łagodnie

- Powinnaś pojechać do domu. To miejsce wkrótce przestanie być dla ciebie przyjazne.

- Tak mi też powiedziano. - Rozejrzała się po cichym, pachnącym, tonącym w kwiatach ogrodzie. - Czy jesteś na mnie zły za to, że okłamałam Bess?

- Teraz już nie, ponieważ wyjaśniliśmy sobie z żoną wszystkie nieporozumienia. Radzę ci, w przyszłości pomyśl o skutkach swoich działań. To, co robimy, w mniejszym czy większym stopniu dotyka innych.

Do oczu Madrilene napłynęły łzy. Zwiesiła głowę i zre-

zygnowana, zaczęła okręcać pierścionek z brylantem wokół palca. Znow mówi do siebie, pomyślała z goryczą. On znow mówi do siebie! Nagle zdjęła błyszczący pierścień i podała go Harry'emu. Kiedy nie wykonał żadnego ruchu, by odebrać klejnot, rzuciła brylant. Mechanicznie wyciągnął rękę i go złapał.

- Zatrzymaj swoją własność - powiedziała. - Nie mam do niego prawa.

- Wygrałaś go przecież w uczciwym zakładzie.

Wstała i zacisnęła jego palce wokół pierścienia.

- Nic nie wygrałam. Przegrałam wszystko! Weź go z powrotem. Jestem przekonana, że przynosi pecha wszystkim poza jego prawowitym właścicielem. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko życzyć ci szczęścia, Harry. Mam dla ciebie pewną radę, jeśli, oczywiście, pozwolisz mi jej sobie udzielić i nie będziesz się ze mnie śmiał. Wiedz zatem, że to nie ja byłam bliska zrujnowania twojego życia. Twój spór z Bess dotyczy ciebie i tylko ciebie. Ja mogłabym pozwolić ci być sobą, ona nie ustąpi. Musisz się przystosować, mój przyjacielu, albo nastąpi katastrofa, której tak bardzo się boisz.

Uśmiechnął się krzywo. Mądra, dojrzała uwaga... Cóż, kiedy nie chciał przyjąć jej do wiadomości. Usłyszeli kroki na ścieżce i zauważyli Willa Christowe'a. Szedł ze zwieszoną głową; nie widząc ich, aż było za późno, by zawrócić. Najwyraźniej spieszył się tym spotkaniem.

- Witaj, Christowe - pozdrowił go Harry.

- Latimar, Madrilene...

Madrilene otarła ukradkiem łzy i prędko wycofała się, ruszając ścieżką w głąb ogrodu. Nie obejrzała się na żadnego i znikła za bujnymi krzewami pnących róż.

- Znam ją od dziecka, a nigdy nie widziałem, by płakała - zauważył Will.

Harry nie odpowiedział.

- Nigdy przedtem nie doprowadzałeś kobiet do płaczu, Latimar.

- Dzień jest zbyt piękny, by kłócić się o drobiazgi - zauważył Harry, spoglądając w błękitne niebo. - Pragnę ci podziękować za to, co powiedziałaś Bess wczorajszego wieczoru.

- Nie chcę podziękowań, nie zrobiłem tego dla ciebie.

- Wolę wierzyć, że zrobiłeś to dla nas obojga.

- Możesz myśleć, co chcesz. - Will zrobił krok w tył.

- Rozumiem, że nie będziesz mi towarzyszył w wyprawie na granicę.

Harry zdziwił się.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Moje zamiary nie uległy zmianie.

Will usuwał czubkiem buta mech spomiędzy kamieni ścieżki.

- Ty nie popierasz całej sprawy. Mówiąc wprost, uważam, że niezadowoleni wojownicy nie są dobrymi żołnierzami.

- Doprawdy? Nie mogę tego potwierdzić, jako że nigdy nie byłem na wojnie, ale inni są przekonani, że powinienem wypełnić obowiązek wobec króla i towarzyszy broni.

- Henryk zrozumie, jeśli szczerze przedstawiś mu swoją sytuację.

- Czyżby? Mówiąc, że moja żona nie życzy sobie, bym brał udział w wyprawie do Szkocji i Francji, a ja,

chcąc zastosować się do jej życzenia, muszę odstąpić od złożonej królowi obietnicy? Doprawdy, Christowe, jestem ci wdzięczny za troskę o moje osobiste sprawy, ale są jakieś granice bycia żonkosiem... A teraz wybacz, lecz mam wiele obowiązków - dodał Harry, obrócił się na pięcie i energicznie ruszył przed siebie, pozostawiając Willa samego.

Tydzień później król wezwał Harry'ego do siebie. Właśnie przygotowywali się z Bess do wieczery. Od czasu wyjaśnienia nieporozumień obydwójce unikali poważnych tematów, w tym dotyczących planów Harry'ego i ich wspólnej przyszłości w obawie, że zniszczą wciąż kruchą równowagę nowej zgody, ale doskonale wyczuwali nadciągające niebezpieczeństwo. Bess coraz bardziej obawiała się, że ponownie utraci męża - tym razem z powodu zapowiadanej wyprawy.

Tej nocy w pałacu miał się odbyć bal maskowy, na którym tradycyjnie jego uczestnicy występowali w przebraniach. Bess, która wcześniej nic nie wiedziała o tym towarzyskim wydarzeniu, nie była odpowiednio przygotowana. Postanowiła więc poświęcić białą suknię i przybrać ją tak, by mogła wcielić się w nimfę. Harry wybrał postać Hefajstosa, boga ognia, kowali i rękodzielników. Wykorzystał własne stroje, utrzymane w szarym i czarnym kolorze, i nałożył czarną maskę. Dość sceptycznie ocenił swój wygląd. Żałował, że przy karcianym stole stracił klejnoty, choć jeszcze kilka dni temu nie przywiązywał do tego wagi.

Bess przeglądała się w lustrze, robiąc przy tym powątpiewającą minę.

- Nie jestem pewna, czy powinnam wcielić się w nimfę.
- We wszystkim wyglądasz wspaniale - odpowiedział Harry, pomagając jej w upinaniu świeżych pąków róż we włosach.

- To dobre dla młodej dziewczyny. - Nadal się wahała.
- Dlaczego mówisz tak, jakbyś była stara i niedołączona? Skąd ci to przyszło do głowy? Kochanie, zapewniam cię, że prezentujesz się wspaniale: świeżo i oryginalnie. A co byś zrobiła na moim miejscu? W końcu jestem dużo starszy od ciebie.

Bess odwróciła się od lustra, by mu się przyjrzeć.

- Nie wyglądasz na swój wiek, kochanie. Prawdę mówiąc, w ogóle się nie zmieniłeś od czasu, kiedy spotkałam cię po raz pierwszy. - Schyliła się, by nałożyć pantofelki.
- To nie zasłużona przewaga, jaką mężczyźni - niektórzy mężczyźni - mają nad nami, kobietami. Poza tym...

- Poza tym?

Bess wyprostowała się i odrzuciła w tył włosy, które tego wieczoru nosiła swobodnie rozpuszczone.

- Wydarzenia ostatnich pięciu lat zostawiły ślad na mojej twarzy. Wiesz, dzieci...

- ...i utrapienia spowodowane przez męża, tak? Cóż, zobaczmy. - Ujął jej twarz w dłonie, - Nie widzę żadnych niekorzystnych zmian.

Odepchnęła go ze śmiechem.

- Nie drażnij mnie, Harry. Przynajmniej nie dziś, kiedy mam szczerzy zamiar czuć się wspaniale!

Otworzył flakon perfum i skropił nimi dłoń. Gładząc nią włosy, zapytał: - Czemu akurat dziś?

- Sama nie wiem... Może wpływa na to świadomość, że udało mi się przetrwać bardzo trudny okres i uratować nasze małżeństwo. Chciałabym wyglądać nie tyle zwycięsko, co pięknie.

- Dla mnie zawsze jesteś piękna, zresztą dla innych również. A jeśli chodzi o trudny czas, o którym wspomniałaś... Celnie i lapidarnie ujął to mój giermek: nie walczy się o terytorium, które się ma na własność. To dotyczyło mnie, jednak równie dobrze może odnosić się do twojej sytuacji.

Bess kończyła toaletę.

- Richard de Vere jest bardzo przenikliwy - stwierdziła po namyśle.

- Wyraził tylko to, co oczywiste. Przynajmniej dla mnie.

- I dla mnie - dodała prędko. Tak, terytorium zostało odzyskane, jednak nie wiadomo na jak długo, pomyślała.

- A teraz chodźmy już porównać naszą pomysłowość ze strojami szykownych dworzan. - Otworzyła drzwi i ujrzała posłańca, który przekazał polecenie króla: Harry miał się stawić przed nim bezzwłocznie.

Henryk właśnie przygotowywał się do wyjścia, kiedy zapowiedziano Latimara.

- Wejdz, wejdz. Widzę, że niezupełnie zastosowałaś się do zaleceń, które miały obowiązywać uczestników dzisiejszego balu. Ubrałaś się jak zwykle na szaro i czarno. Kogo lub co uosabiasz?

- Hefajstosa - odparł krótko Harry.

- Doprawdy? Czyli Wulkana, jak nazywali go Rzymianie. Ożeniony z Wenus, czyli Afrodytą - bardzo trafny

wybór. Przypominam ci, że ten bóg był kulawy, zapomniałeś o tym?

- Będę udawał kulawego, kiedy wejdę do wielkiej sali
- powiedział Harry, skrywając uśmiech. Był najlepszym z uczniów w studiach nad starożytną Grecją.

- Dobrze. Usiądź, proszę. Napijemy się trochę wina.
- Kiedy kielichy zostały napełnione i sługa oddalił się, król rzekł: - O ile mi wiadomo, pojednałeś się z Bess. Bardzo mnie to raduje. Domyślam się, że chciałbyś poświęcić jej trochę czasu, zabrać do Maiden Court i... cóż...

Harry upił nieco wina i czekał spokojnie na dalsze słowa króla.

- Tak, tak, do domu, do twojego małego synka i córki.
- Henryk popatrzył w zamyśleniu na przyjaciela.

- Czy masz mi do przekazania coś szczególnego, panie? - zapytał uprzejmie Harry.

- Zgadłeś. Mój drogi, znamy się od wielu lat. W tym okresie kilka razy wyprawiałem się na wojny, ale ty mi nie towarzyszyłeś. Zawsze doskonale to rozumiałem. - Spojrzał na wiszący nad Latimarem wspaniały kilim przywieziony po udanej wyprawie na Turcję. - Tym razem, kiedy wreszcie postanowiłeś wziąć udział w wojennej wyprawie, ja...

- Wątpisz, panie, czy podołam zadaniu? - dokończył za niego Harry.

- Nie, nie - zaprotestował natychmiast Henryk. - Nie to chciałem powiedzieć! Jestem pewien, że gdyby podczas wyprawy, w jakimś lesie, na drodze czy na polu bitwy, próbowano mnie zaatakować, to na nikim innym nie mógłbym polegać tak jak na tobie. Naprawdę wierzę, że jesteś gotów bez wahania oddać za mnie życie. Harry, zdajesz

sobie sprawę z tego, że nie można brać udziału w wojnie i nie sięgnąć po miecz. Trzeba zabijać z zimną krwią, aby samemu ująć z życiem. Znam twoje poglądy i wiem, że jesteś przeciwny przemocy, że wojna, na której giną niewinni, nigdy nie znajdowała w twoich oczach akceptacji. Podsumowując więc, jestem gotów zwolnić cię z tego obowiązku. Nie musisz jechać do Szkocji z Norfolkkiem ani też później ze mną do Francji.

Henryk rozparł się w fotelu z ulgą, że zakończył przygotowaną wcześniej przemowę. Nie wątpił w męstwo Latimara, miał świadomość, że stroni on od udziału w wojnie nie z braku odwagi czy biegłości w rycerskim rzemiośle, a z powodu żywionych przez siebie poglądów. Obawiał się ponadto, że ten ambitny mężczyzna pojmie jego słowa opacznie, kierując się urażoną dumą.

Chciałby mieć Harry'ego przy sobie podczas tej wyprawy, która może okazać się dla niego ostatnia. Bolesna myśl o nieuchronnie nadchodzącej starości i przemijaniu nie dawała mu spokoju od kilku tygodni; Henryk Tudor poczuł się stary. Choroba nie ustępowała i bardzo go osłabiała. Dni nie były lekkie, ale o wiele gorsze stały się nieprzespane noce. W czasie, zdawałoby się, nie kończących się godzin, nachodziły go przerażające zjawy, które go oskarżały. Ludzie, których kazał stracić, powrócili, by odebrać mu sen. Król, obdarzony bogatą wyobraźnią, dzięki czemu mógł tworzyć piękne, poetyckie strofy, był zarazem trzeźwo myślącym człowiekiem. Nie potrafił w żaden sposób racjonalnie wytłumaczyć owych nocnych koszmarów. Doszedł do wniosku, że musi to być zapowiedź nadejścia śmierci...

- Zastanawiam się - powiedział powoli Harry - dlaczego wszyscy próbują chronić mnie przed tą wyprawą.

- Nie w tym rzecz, żeby cię chronić - zaprotestował król. - Wiemy, że nie gustujesz w podobnych przedsięwzięciach, a w tym bierzesz udział tylko po to, aby napełnić złotem sakiewkę.

Wyraz twarzy Harry'ego nagle się zmienił.

- Kto powiedział ci, panie, że jadę tylko z tego powodu? Will Christowe?

Tak bezpośrednie pytanie zmusiło króla do szczerej odpowiedzi. - Owszem, mógł mi o tym wspomnieć.

- Zrobił o wiele więcej - powiedział ci, panie, że potrzebuję tych pieniędzy na wykupienie Maiden Court, mam rację? - drażył Harry, nie zważając na etykietę.

- Nie odpytuj mnie w ten sposób! - uciszył go władczo Henryk. Poluzował ciasne spodnie, które włożył tego wieczoru. Były złote tak jak koszula - uosabiał dziś Zeusa. - Nie należy zmieniać wieloletnich zwyczajów, mój chłopcze. Jeśli potrzebujesz pieniędzy, wystarczy tylko mnie o nie poprosić. Zresztą wiesz o tym dobrze.

- Nie chcę prosić! - burknął arogancko Harry. - Czy nie mogę ich zarobić? - Podniósł się z miejsca i nie widzącym wzrokiem patrzył na sprzętym przepychem urządzonej komnaty. - Masz rację, panie, nie chcę walczyć. I to nie dlatego, że tchórz mnie obleciał i boję się o swoje życie. Wojna niesie ze sobą okrucieństwo, śmierć niewinnych ludzi, którzy chcą jedynie wieść spokojny żywot na swoim kawałku ziemi, pożogę i zniszczenie. Rodziny zostają na pastwę losu, bez mężów i ojców, bez dachu nad

głową. Skąd bierze się w ludziach chęć zabijania tych, których nigdy wcześniej nie widzieli?

- Mówisz jak zdrajca, Harry, ale nie będziesz musiał za to odpowiadać głową. Znam twoje poglądy nie od dziś, ale ich nie podzielałam. Przyznaję, że byłoby naprawdę niedobrze, gdyby wszyscy moi poddani myśleli podobnie jak ty. Anglia zajmowałaby wtedy podrzędną pozycję w świecie.

- To rzeczywiście byłoby straszne - rzekł zgryźliwie Harry.

- Dobrze już, dobrze. Odbywamy podobną rozmowę mniej więcej raz na pięć lat... a teraz, jeśli możesz, pomóż mi wstać i chodźmy na bał.

- Zamierzałem wziąć udział w wyprawie wojennej nie tylko z powodu chęci napelnienia pustej kiesy. Chciałem być tam z tobą, panie - rzekł szczerze Harry, czekając, aż król stanie pewnie na nogach. - Myślę, że potrzebujesz teraz przyjaciół.

Henryk wsparł się na silnym ramieniu Latimara.

- Wiem o tym i cieszę się, że mogę Uczyć na twoją lojalność i oddanie. Uznałem jednak, że powinienem cię chronić.

- Czyżbyś, panie, zapomniał, ile mam lat? Wzruszyła mnie twoja troskliwość, ale zapewniam cię, że sam potrafię o siebie zadbać - rzekł z uśmiechem Harry.

- Nie wątpię - odparł król, klepiąc Harry'ego przyjacielsko po ramieniu. - Mężczyźni nie zwykli mówić o uczuciach - być może słusznie. Faktem jest, że bardzo się do ciebie przywiązałem. Pozwól okazać mi to chociaż w ten sposób. - Henryk zamilkł na dłuższą chwilę, po czym, już zupełnie innym tonem, rzekł: - A teraz czas na zabawę. Jest pewna kobieta, którą chcę ci przedstawić.

Harry położył mu rękę na ramieniu.

- Pozwól, panie, że o coś zapytam, zanim zejdziemy do sali balowej. Czy to co powiedziałeś na temat mojego udziału w wyprawie Norfolka, nosiło charakter przestrogi czy życzenia?

- Nie. To królewski rozkaz - odparł Henryk.

- Co będzie, jeśli go nie wykonam? Jeśli powiem, że chcę... muszę jechać?

- Wtedy odpowiem, że to ja jestem dowódcą wyprawy i w związku z tym rozstrzygam, kto w niej uczestniczy.

- Rozumiem.

Stanowczy ton i wyraz zniecierpliwienia, malujące się na twarzy króla sprawiły, że Harry postanowił zakończyć rozmowę i nie wracać - przynajmniej w najbliższym czasie - do tego tematu.

Henryk Tudor wraz z Harrym, na ramieniu którego się wspierał, zszedł na dół. U wejścia do wielkiej sali trębacze oznajmili przybycie władcy.

Przez przypadek dama, którą Henryk chciał przedstawić Latimarowi, rozmawiała właśnie z lady Bess. Katarzyna Parr przekroczyła niedawno trzydziesty rok życia, była atrakcyjną kobietą, już dwukrotnie owdowiałą. Miała reputację osoby trzeźwej i praktycznej, a także wyjątkowo miłej oraz wykształconej. Na dworze szeptało, że zostanie szóstą żoną monarchy.

Henryk dyskretnie rozejrzał się po zgromadzonych w sali amatorach balu maskowego i bez większego trudu wyłuskał z tłumu tę, o którą mu chodziło. Ruszył w stronę interesującej go damy, pociągając za sobą Harry'ego. Obie kobiety szybko się podniosły i złożyły przed władcą sto-

sowny ukłon. Niezwłocznie przyniesiono im dodatkowe krzesła i cała czwórka usiadła, by podziwiać tańce.

Katarzyna była ubrana w karmazynowa suknię ozdobioną haftem przedstawiającym ziarna zbóż, a jej dekolt przysłaniał misterny naszyjnik ze świeżych kwiatów.

- Ceres? - odgadł Harry, zwracając się szeptem do Bess. - Bardzo trafnie. Co o niej sądzisz?

- Jest bardzo miła - odpowiedziała cicho. - Jeśli dojdzie do małżeństwa, będzie dobrą żoną dla Henryka i czułą matką dla jego dzieci. Z całą pewnością cała trójka wymaga troskliwej i starannej opieki.

Bess poznała kiedyś i bardzo polubiła Marię, najstarszą córkę króla. Kochała też Elżbietę i małego Edwarda. Obie dziewczynki zaznały krzywdy, gdyż po straceniu ich matek nazywano je bękartami i rosły w zapomnieniu, pozbawione zainteresowania i miłości dumnego ojca. Taktowna i delikatna macocha mogłaby zmienić taki stan rzeczy. Jeśli zaś chodzi o Edwarda, Bess uważała, że jest za bardzo rozpieszczany i potrzebuje innego wychowania.

- Hm... Płotka głosi, że jest związana ze swoim przybranym wujem - jeśli to właściwe określenie dla brata Jane - powiedział Harry.

- Tom Seymour? — Bess nie kryła zdziwienia. — Nic o tym nie wiedziałam.

- Być może uważasz, że on woli damy o oczach w kolorze błękitnego jeziora i włosach przypominających oświetlone słońcem srebro.

- Zawołowane komplementy są lepsze niż żadne - uśmiechnęła się - ale jeśli chcesz mi powiedzieć, że podziwiasz moje oczy i włosy, to dlaczego nie powiesz tego wprost?

- Zrobię to, jeśli pozwolisz mi zabrać cię na górę, gdzie będziemy sami.

- Na pewno nie! Przyszłam tutaj, by się dobrze bawić. Harry obruszył się.

- Uważasz, że nie miałabyś żadnej przyjemności z tego, o czym myślę? To straszne, kiedy czegoś takiego musi słuchać mężczyzna zakochany po uszy w kobiecie, która od pięciu lat jest jego żoną.

- Czy ty mnie kochasz? W czasie naszych gorących dyskusji i hm.... wszystkiego, co było między nami zeszłej nocy, ani razu tego nie powiedziałaś.

Przekomarzając się z żoną, Harry nie spuszczał wzroku z tańczących. Zauważył, że Madrilene pojawiła się na balu w krótkiej białej tunice, która odsłaniała zgrabne nogi. W jednej ręce trzymała łuk. Nie trudno było się domyślić, że chciała uosabiać Dianę. Musiał przyznać, że dokonała trafnego wyboru. Will Christowe, w skórzanym napierśniku, ze zdobnym grzebieniem hełmem i ciężkim mieczem udawał jednego z cesarskich legionistów starożytnego Rzymu.

- Tego wieczoru, kiedy poprosiłem cię o rękę, zażądałaś podobnej deklaracji - ciągnął Harry. - Mówiłaś, że chcesz ją usłyszeć, byś mogła przypomnieć sobie o niej za kilka lat, kiedy już nie będziesz w stanie zmusić mnie do podobnego wyznania.

- Pamiętasz to?

- Oczywiście. Pamiętam wszystko, co powiedziałaś lub zrobiłaś od momentu, gdy się spotkaliśmy.

- Mam więc poszukać w pamięci szczegółów tamtego zdarzenia? - zapytała łagodnie.

Harry ujął dłoń żony, uniósł ją do ust i pocałował

- Bardzo proszę - powiedział.

- Czy pamiętasz, o czym jeszcze rozmawialiśmy tamtej nocy, pod zawieszonym na czarnym niebie księżycem, przy głosach morza i wiatru, które próbowały porwać nasze słowa?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Pamiętam. Powiedziałaś, że nie będziesz przeszkadzać mi w realizacji moich planów, zajmiesz się wychowaniem dzieci i prowadzeniem domu. Widzisz, powtórzyłem wszystko, słowo w słowo. Czy dostanę nagrodę?

- Nie, dopóki ja nie dostanę swojej, czyli tego, o czym przed chwilą mówiłeś, a bez czego nie mogę być żoną, jakiej sobie życzyłeś.

Odwrócił wzrok.

- Wszyscy musimy się przystosować, kochanie.

Bess opadły wątpliwości. Pomyślała, że w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Oboje cierpieli podczas długiej rozłąki i poróżnienia. Harry zniósł to gorzej, niż sądziła, ale niczego się nie nauczył.

- W jakiej sprawie wezwał cię król? - zapytała, aby czymś innym zająć myśli.

Zawahał się, po czym wymijająco odparł:

- Zdaje się, że chciał po raz kolejny zapewnić mnie o swojej przyjaźni.

- Tak? A w jaki sposób? I dlaczego akurat teraz?

- A dlaczego nie? Każdy czas jest dobry, by usłyszeć słowa świadczące o przywiązaniu i uczuciu, prawda? - odpowiedział, celowo pomijając pierwszą część pytania.

Król pochylił się w ich stronę i zagadnął:

- Lady Bess? Myślę, że czuję się dość dobrze, by wziąć udział w tańcach. Czy będziesz łaskawa mi towarzyszyć?

Bess, zaskoczona, natychmiast wstała.

- Czuję się zaszczycona, Wasza Wysokość.

Nie okazało się to jednak najprzyjemniejszym doświadczeniem. Henryk w młodości był doskonałym tancerzem, teraz jednak stał się ociężały i niezgrabny. Po kilku minutach chwycił ją pod ramię i skierował do jednej z wnęk. Usiadł, oddychając ciężko.

- Czy mam kazać przynieść wino? - zapytała troskliwie Bess.

- Nie, nie. Chcę zamienić z tobą tylko kilka słów.

Złożyła dłonie na podołku i czekała, aż król zacznie mówić.

- Ostatnio zastanawiałem się nad tym - wyznał - że powinienem wynagrodzić cię za oddanie, jakie wykazałaś, opiekując się moim chorym synem i doprowadzając go do pełnego zdrowia.

Bess poczuła się zakłopotana.

- Nie oczekuję żadnej nagrody, Wasza Wysokość. Wyzdrowienie księcia jest dla mnie wystarczającą nagrodą i źródłem radości.

- Ależ nie mów głupstw, Bess. Naturalnie wiem o tym, ale w ciągu wszystkich tych lat zawsze spłacałem swoje długi i nikt temu nie zaprzeczy.

Bess, skubiąc rąbek sukni szczupłymi palcami, pomyślała, że kilka osób - teraz już martwych lub żyjących z dala, w odosobnieniu - mogłoby temu zaprzeczyć, ale nie odezwała się i Henryk kontynuował bez przeszkód.

- Oto moja propozycja. Doszły mnie słuchy, że twój dom i posiadłość znalazły się w rękach wierzycieli. Chcę wykupić ją od nich i sprezentować ci z wdzięczności za opiekę nad Edwardem, gdyż jestem pewien, że gdybym polegał tylko na medykach, mógłbym go stracić.

- Maiden Court? Ależ panie, ono ma być wystawione na aukcję za ogromną kwotę!

- Mam nadzieję, że nie sugerujesz, iż zdrowie i życie mojego syna są mniej warte niż najbardziej wygórowana kwota?

- Oczywiście, że nie. - Bess ucieszyła się ogromnie z tej iście królewskiej propozycji, a jednocześnie zastanawiała się, co może ona oznaczać dla niej i jej męża. - Czy powinnam przyjąć tak hojny dar, panie? Harry...

- Posłuchaj, dobra kobieto, twój mąż - król wsparł jedną rękę na kolanie - nie ma z tym nic wspólnego! Od dawna zastanawiałem się, jak mogę sprawić ci radość i uważam, że to trafny wybór. Czy jesteś aż pod tak wielkim wpływem swojego małżonka, że nie możesz pomyśleć o sobie? Nie mówiąc już o dzieciach?

Bess odwróciła się do niego z uśmiechem, którym zjednała sobie tak wiele osób zarówno na dworze, jak i wśród domowników oraz wieśniaków zamieszkujących okolice Maiden Court.

- Szlachetny panie - powiedziała z szacunkiem – jesteś dzisiejszej nocy bardzo hojny, myślę jednak, że nie robisz tego wyłącznie dla mnie czy moich dzieci. Nie chcesz, by Harry wyruszył na wojnę, prawda? Mimo iż jest ci oddany całym sercem i mógłbyś niezawodnie liczyć na jego lojalność.

- Ja nie będę bezpośrednio uczestniczył w walce, droga Bess - odparł poirytowany Henryk. - Będę kierował ruchami wojsk z bezpiecznej odległości, otoczony całą świtą. Harry z kolei, jak go znam, znajdzie się w samym środku bitwy, nie dziw się więc, że nie chcę, by brał udział w tej wyprawie. - Król rozcierał bolące kolano i obserwował delikatny profil siedzącej obok niego kobiety. - Co cię jeszcze martwi, lady Latimar? Doprawdy, niektóre kobiety nigdy nie są zadowolone.

Jeszcze raz uśmiechnęła się promiennie.

- Ależ nie, panie, zapewniam, że bardzo się cieszę z twojej zaszczytnej propozycji, zastanawiam się jednak, jak zareaguje Harry. Wiem, że tym razem chciał naprawić swoje błędy bez niczyjej pomocy. Jestem rozdarta pomiędzy pragnieniem, by miał taką satysfakcję, a obawą, że coś może mu się stać.

Henryk zastanowił się przez chwilę nad jej słowami.

- Tak, rozumiem, co masz na myśli. Zdałem sobie sprawę, że zawsze był ktoś, kto naprawiał jego błędy i czerpał z tego satysfakcję. Jak choćby ja przez te wszystkie lata.

- Troszczysz się o niego, panie, niemal tak bardzo jak żona - skomentowała łagodnie.

- Nie przeczę. Trudno się do niego zbliżyć. Z pozoru otwarty, ukrywa ciemną stronę swojej złożonej i interesującej natury. Jest też nieprzewidywalny i czasami wyjątkowo agresywny, ale...

- Ale...

Henryk westchnął. Przez wszystkie te długie i czasem trudne lata miał bardzo wielu oddanych przyjaciół. Większość z nich już odeszła, ale Latimar pozostał.

- Chodzi o stałość, o wierność, pojmujesz, Bess? W wielu trudnych momentach mojego życia Harry Latimer przy mnie trwał, żeby mnie wspierać i dodawać odwagi. Niejednokrotnie odważył się mnie krytykować i upominać, ale był. Nie odszedł, nie sprzeniewierzył się, nie oszukał - zawsze był. Kocham go jak syna i nie wstydzę się do tego przyznać. - Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem. - Od pewnego czasu kłóciliście się, nie mogliście dojść do porozumienia, chociaż nie było po temu żadnej realnej przyczyny. Cóż, zawsze znajdzie się koło niego jakaś kobieta, która będzie próbowała go uwieść. Ale odkad pojawiłaś się ty, pani, żadna kobieta nie jest w stanie zająć jego uwagi na dłużej niż chwilę. Mam nadzieję, że wiesz o tym.

- Tak, chyba tak.

- To dobrze, bardzo dobrze. Pozwól teraz, że udzielię ci pewnej rady. Otóż Harry jest, jaki jest, i go nie zmienisz. Natomiast próbując to zrobić, możesz zniszczyć dobre małżeństwo. Nie możesz wyścigowego konia zaprząć do pracy, którą wykonuje muł. Jeśli chciałaś mieć posłusznego i potulnego męża, powinnaś wybrać kogoś zupełnie innego. Skoro już tyle powiedziałem, pozwól, że dodam jeszcze i to. Otóż radziłem mu, by cię nie poślubiał. Wierzyłem, że może celować wyżej, ale teraz już nie jestem tego taki pewien. Oboje udowodniliście, że się myliłem. Radzę ci niezwłocznie zabrać Harry'ego do domu i niech Bóg cię broni przed wyjawieniem mu, że wykupię Maiden Court. Zabierz go stąd na jakiś czas i przekonaj się, czy inteligentny mężczyzna potrafi się zorientować, co jest najważniejsze w życiu.

Sala balowa rozbrzmiewała muzyką i gwarem. Między królem a Bess zapadła jednak kolejna chwila ciszy. To była najbardziej osobista rozmowa, jaką Bess kiedykolwiek przeprowadziła z Henrykiem Tudorem. Nigdy tak naprawdę go nie lubiła, często nie potrafiła darzyć go szacunkiem, ale jedno ich łączyło - troska o tego samego mężczyznę. Henryk zgodził się, by jego przyjaciel wrócił do domu, chociaż potrzebował jego obecności i wsparcia. Ten rok zaczął się dla króla źle - egzekucją niewiernej żony. Opłakując ją, płakał też nad sobą, gdyż jej cudzołóstwo zraniło jego serce i uraziło męską dumę.

Król udzielił Bess rady. Czy z niej skorzystam, to już zależy ode mnie, pomyślała lady Latimar, po czym wstała, ukłoniła się i przecisnęła przez zatłoczoną salę, by wsunąć rękę pod ramię męża.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwa tygodnie później Latimarowie zgodnie zdążyli do Maiden Court. Harry poddał się wreszcie i odstąpił od planów wzięcia udziału w wyprawie na Szkocję i Francję. Został bowiem zaatakowany z trzech stron. Pierwszy przystąpił do działania Norfolk, który na prośbę króla, w nie budzący podejrzeń sposób, zwolnił Harry'ego z obowiązków żołnierza. Następnie sam Henryk, tonem nie znoszącym sprzeciwu, polecił przyjacielowi oddalić się z dworu na czas nieokreślony, tłumacząc, że od dawna należy mu się wypoczynek. W końcu Bess pokazała mężowi dokumenty potwierdzające ich prawa własności do Maiden Court, spokojnie tłumacząc, że są one podarunkiem za jej zasługi dla tronu.

W tej sytuacji Harry nie miał żadnego wyboru. Pewnego gorącego lipcowego dnia wyruszył wraz z żoną do Maiden Court, chociaż, gdyby ktoś go zapytał, czy się cieszy, musiałby szczerze odpowiedzieć, że powrotowi do domu towarzyszą mieszane uczucia.

Natomiast radość Bess nie miała granic. Myślała tylko o jednym - wreszcie znajdzie się we własnym domu! W najcudowniejszym miejscu na świecie i w towarzystwie ukochanego mężczyzny.

Kiedy minęli kamień wyznaczający granicę ich ziem,

zaczęła rozglądać się z ciekawością. Podziwiała żyzne pola zapowiadające obfite zbiory, przyzagrodowe sady pełne dojrzewających owoców, wysokie łany żyta, owsa i pszenicy, stada pasące się na zielonych łąkach, a wśród całego tego bogactwa natury ludzi pochłoniętych codzienną pracą. Przepęłniało ją uczucie dumy.

Blżej Maiden Court żywopłoty okalające drogi były tak wysokie, że miało się wrażenie, iż jedzie się korytarzem, którego ściany wyłożono barwnymi kwiatami najrozmaitszych pnączy i dorodnych krzewów. Wreszcie ujrzeli otoczony bujnym ogrodem dom.

- Dzieci na pewno bardzo urosły od czasu mojej ostatniej wizyty - powiedział Harry, puszczając luźno cugle, by Trubadur mógł skubać soczystą trawę.

- Naturalnie, w tym wieku zmieniają się z dnia na dzień - odparła Bess. - Jedziemy?

- Jeszcze chwila.

Zerknęła na męża. Czyżby Harry obawiał się spotkania z dziećmi? Czy się do nich nie stęsknił? Nie знаła odpowiedzi na te pytania i ogarnął ją smutek, który przyćmił radość powrotu do rodziny i domu.

Instynktownie wyczuła stan ducha męża. W jego życiu dokonywała się zasadnicza zmiana i na dobrą sprawę nie był do niej jeszcze w pełni przygotowany. Wszystko odbyło się zbyt szybko; Harry porzucił świat, który dobrze znał i w którym od lat funkcjonował, nie tracąc poczucia wolności. Zaszycie się w czterech ścianach domu było dla niego równoznaczne z utratą swobody, a odsunięcie od dworu i króla odebrał jako rodzaj zsyłki, chociaż Henryk zapewniał go o swojej przyjaźni. Mimo licznych obowiąz-

ków, związanych z przygotowaniem do działań wojennych król znalazł czas, by pożegnać się z Harrym - uściślał go serdecznie i życzył szczęścia. Harry odniósł jednak nieodparte wrażenie, że został odstawiony na boczny tor, mało tego, pozbawiony możliwości decydowania o swoim losie,

Latimar poczuł się urażony w swej męskiej dumie i mniej ważny od najniższego stopniem żołnierza organizowanej armii, chociaż od lat nie krył opinii na temat wojny i czynionego przez nią spustoszenia. To prawda, że głośno mówił o tym, iż pragnie wzbogacić się na wojnie; król wiedział jednak, że Harry nie opuści go w potrzebie. I oto okazało się, że nie dane mu będzie się sprawdzić, że inni doszli do wniosku, iż trzeba go chronić jak jakiegoś niedojdę i słabeusza!

Norfolk, w gruncie rzeczy zbyt stary, by sprostać zadaniom głównodowodzącego, był wystarczająco przerażony tym, co go czeka, by wchodzić w spory z królem, czy sprzeciwiać się jego woli. Zgodnie z życzeniem Henryka wykazał maksimum taktu, gdy oznajmił Harry'emu, iż zwalnia go z żołnierskiego obowiązku.

Bess także starała się zachowywać zwyczajnie, kiedy pokazywała mężowi dokument zapisany wyblakłymi literami i dodatkowo opatrzony jej podpisem. Wyjaśniła, że tym samym ich przyszłość jest już zabezpieczona i nie ma potrzeby ponosić ryzyka i narażać się na utratę zdrowia czy nawet życia po to, by zdobyć środki na wykupienie Maiden Court, skoro ponownie zostali właścicielami domu i ziemi.

Byłoby trudno odmówić racji wszystkim tym decyzjom

i tłumaczeniom, a mimo to Harry nie mógł pozbyć się uczucia, że przypomina starannie przygotowaną paczkę: pięknie opakowaną i gotową do przesyłki w ręce przedsiębiorczej żony.

Kiedy Latimarowie zbliżali się do domu, Joan właśnie układała dzieci do popołudniowej drzemki. Anna nie protestowała i pozwoliła babce się opatulić. Zaraz też zasnęła, zmęczona porannymi zabawami. George ani myślał iść w jej ślady. Ten żywy jak srebro chłopiec dokazywał przez cały ranek - wspinał się pracowicie po schodach, po czym pędem zbiegał w dół, wypadał przez drzwi i zatrzymywał się dopiero na murawie okalającej dom. Był to jeden z tych dni, podczas których Joan niemal żałowała, że mały ma w sobie tyle energii. Nie potrafiła dotrzymać mu kroku. Z chwilą gdy chłopiec usłyszał dudnienie końskich kopyt przed domem, zerwał się z łóżeczka i podbiegł do okna.

- To nasza mama! - wrzasnął co sił w płucach. - Jest z nią jakiś pan!

Joan wyjrzała, by sprawdzić.

- To twój ojciec - powiedziała surowo. - Nie myśl, że nie będę miała mu do powiedzenia kilku słów na temat twojego zachowania, smyku!

George ucichł równie nagle, jak poprzednio krzyknął. Nie przestraszył się groźby babki, ponieważ zdążył się przekonać, że jest dobra i wyrozumiała. To wiadomość, że w końcu ujrzy wymarzonego tatę, sprawiła, że stracił rezon. Trwało to krótko, ponieważ już po chwili chłopiec uśmiechnął się do babki i zapytał:

- Czy będę mógł zejść z tobą, by ich przywitać? Obiecuję, że będę grzeczny.

Joan spojrzała na niego zaskoczona.

- Dobrze, ale najpierw muszę doprowadzić cię do porządku.

Sięgnęła po szczotkę, by uładzić niesforne kędziory wnuka, a następnie rogiem fartucha otarła mu pucołowate policzki. Wreszcie chwyciła go za rączkę i zesli razem po schodach. W połowie drogi chłopiec wyrwał się i zbiegł, przesadzając po dwa stopnie naraz. Znalazł się na dole w momencie, gdy otworzyły się drzwi i do środka wszedł Harry. Dwaj Latimarowie przyglądali się sobie w milczeniu.

Mój tata! - pomyślał z podziwem George. Jaki on wysoki, jak pięknie ubrany! A co za wspaniałe pierścienie ma na palcu! Chłopiec, nagle onieśmielony, stał nieruchomo, czekając, co ojciec zrobi lub powie.

Harry wpatrywał się uważnie w syna, którego widział po raz pierwszy. Od razu uchwycił znaczne podobieństwo. No tak, nie mógłby się wyrzec tego chłopca! Uznał, że wygląda tak samo jak on w jego wieku - wysoki jak na swoje lata, o wąskich dłoniach i stopach, do złudzenia przypominających kształtem, choć oczywiście nie rozmiarem, jego własne. A ten uśmiech? - szeroki, promienny, tak dobrze znany Harry'emu z lustra. Z całą pewnością nie miałem tyle dumy w spojrzeniu ani tak hardo nie zadzierałem brody, pomyślał. Nagle ogarnął go lęk. Prędzej czy później zawodzę wszystkich, którzy mnie kochają. Co będzie, jeśli rozczaruję również i tego uroczego chłopca? Ta myśl go sparaliżowała i nie pozwoliła na żaden serdeczny gest.

Bess, która wcześniej znalazła się w domu, ponieważ w tym czasie Harry przekazywał konie stajennemu, udała się prosto do kuchni. Teraz otworzyła prowadzące do niej drzwi i weszła do holu. Podbiegła do synka i uklękła, by go uściskać.

- George!

Chłopiec zarzucił jej ręce na szyję i pocałował w czoło i oba policzki.

- Mamo! Wyjechałaś na tak długo, nie rób tego więcej!
Podniosła się ze śmiechem.

- Przywitałeś się już z ojcem?

Harry podszedł do nich powoli i wyciągnął rękę, a George uścisnął ją z powagą. Bess ponownie się zaśmiała, jednak zmartwiła ją rezerwa, z jaką zachowywał się mąż. Czy musi być taki oficjalny? Przecież jest w swoim domu, ze swoją rodziną. Na co czeka? Dlaczego nie ucałuje syna, dlaczego go nie przytuli?

W tym momencie Harry nachylił się i lekko musnął ustami czoło George'a.

To okropne, zachowują się jak obcy sobie ludzie, zasmuciła się Bess. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że, być może, Harry spodziewał się zobaczyć małe dziecko, słodkie, śpiące w kołysce niemowlę, a tymczasem stał przed nim wyrosnięty nad wiek, rezolutny chłopiec. Cóż, trzeba dać im trochę czasu, żeby się ze sobą oswoili. Spojrzała w stronę schodów i uśmiechnęła się do Joan.

- Matko, przepraszam, że nie powiadomiliśmy cię o naszym przyjeździe, ale do ostatniej chwili nie byliśmy niczego pewni.

Joan zeszła i pocałowała córkę, następnie wyciągnęła

rękę do zięcia, który przed jej ucałowaniem skłonił się, by okazać teściowej szacunek.

- Bardzo się cieszę, że was widzę - powiedziała. - Po podróży na pewno jesteście głodni i zmęczeni. Przyspieszę przygotowania do wieczerzy, a wy tymczasem możecie się odświeżyć i przebrać, jeżeli uznacie to za stosowne - dodała i skierowała się do kuchni, aby wydać stosowne polecenia Margery i jej pomocnicom.

- Może usiądziecie? - zapytał uprzejmie George, popisując się znajomością dobrych manier.

Bess i Harry zajęli wygodne krzesła, ustawione przy otwartym, wysokim oknie. Chłopiec wspiał się na wyłożony miękką tkaniną parapet i usiadł, zwieszając nóżki. Miał na sobie jedynie luźną lnianą koszulę i pończochy. Joan bezskutecznie walczyła o to, by wkładał obszerne i długie kaftany, które w tym czasie nosili zarówno chłopcy, jak i dziewczynki.

- Gdzie jest twoja siostra? - zapytała Bess, patrząc na niego z dumą. - Musiał urosnąć jakieś trzy centymetry, odkąd wyjechałam! - powiedziała do męża.

- Śpi. Ona potrzebuje dużo snu. - George nachylił się, by dotknąć jedwabnego rękawa koszuli ojca. - Takie delikatne - zauważył. - Podoba mi się.

- Będiesz elegantem jak twój tata? - zagadnął wesoło Harry.

Chłopiec słyszał to słowo po raz pierwszy, zapytał więc o jego znaczenie. Harry zastanawiał się przez chwilę, zanim odpowiedział:

- Elegantem jest ktoś, kto przywiązuje bardzo duże znaczenie do swojego wyglądu i stroju.

- To chyba nie jest mądre, prawda?
- Nie ma w tym nic złego, o ile nie dochodzi do przesady, która w niczym nie jest wskazana - odparł Harry, po czym zwrócił się do żony:.- Myślę, że wybiorę się na przejażdżkę po naszych gruntach, Bess.
- Pojedziemy wszyscy razem.
- Nie, zostań z dziećmi w domu. Dziś jest bardzo gorąco - orzekł i podniósł się z krzesła.
- Tata nie cieszy się ze spotkania ze mną - powiedział ze smutkiem George, gdy Harry znalazł się za drzwiami.
- Ależ kochanie, nic podobnego! Jest po prostu zmęczony po podróży - zaprotestowała gorąco Bess.

George pokręcił ciemną główką.

- Nie, mamó - powiedział z powagą, która bardziej przystawałaby do osoby dorosłej.

Bess niestety zabrakło przekonujących argumentów, a nie chciała okłamywać synka. Wiedziała, jak bardzo pragnął poznać ojca. Uznała w duchu, że czas będzie sprzymierzeńcem w sprawie zbliżenia ojca i syna. Dużo czasu potrzebował przede wszystkim Harry, który tak nagle i niespodziewanie zmienił życiowe plany. Z pewnością znajdą wspólny język. Mogła tylko czekać i obserwować, jak ustalą się relacje między dwoma najważniejszymi mężczyznami w jej życiu.

- Poczekamy. - George powiedział na głos to, o czym pomyślała jego matka. Uśmiech, żywo przypominający uśmiech ojca, rozjaśnił mu twarz. - Być może Anna bardziej przypadnie mu do gustu.

Tak też się stało. Anna natychmiast zawojowała Harry'ego. Ojciec i córka stali się najlepszymi przyjaciółmi.

Oczywiście Bess odczuwała z tego powodu zadowolenie, ale zarazem było jej żal synka, który tak bardzo tęsknił za ojcem i tyle o nim mówił.

Anna, chociaż bliźniacza siostra George'a, zachowywała się zdecydowanie bardziej dziecinnie, odpowiednio do swojego wieku. Od beztróskiego śmiechu przechodziła momentalnie w rzewny płacz, uwielbiała być noszona na rękach i, w przeciwieństwie do brata, jeszcze niewiele mówiła. Cóż, rozmyślała Bess, okazała się takim dzieckiem, jakie Harry spodziewał się spotkać po powrocie do domu, gdy tymczasem jego syn stał się już bystrym i spostrzegawczym chłopcem.

- Wciąż się zastanawiam, dlaczego Harry nie zachwyca się George'em - powiedziała Bess do matki pewnego sierpniowego popołudnia. - To przecież syn, z którego po winien być dumny.

Joan przewracała na drugą stronę lniane prześcieradła, rozłożone na murawie. W letnie dni suszyła bieliznę pościelową na słońcu, po czym przekładała ją suszoną lawendą, składała i tak przygotowaną pakowała do przepastnych skrzyń.

- Harry lubi, by ludzie byli tacy, jak jemu się wydaje, że powinni być. Na razie nie może się przyzwyczaić do widoku dwuletniego chłopca, nad wiek rozwiniętego zarówno pod względem fizycznym, jak i umysłowym, który może konkurować z pięciolatkami.

- To przecież powinno być dla niego powodem do jeszcze większej dumy - zauważyła Bess. - Tymczasem ignoruje George'a i całą uwagę poświęca Annie.

- Nie ponaglaj ich. Pozwól, aby sami się dogadali, to

przecież ojciec i syn - krew z krwi i kość z kości. Z czasem wszystko się ułoży - powiedziała uspokajająco Joan.

Uważała, że jej córka nie jest bez winy, ponieważ w oczywisty sposób faworyzuje George'a. Może w ten sposób stara się mu zrekompensować brak zainteresowania i czułości ze strony ojca. Przy każdej okazji Bess chwaliła synka, podkreślała jego umiejętnością sadzała go obok siebie przy stole, a nawet, trzymając go przed sobą w siodle, odbywała z nim przejażdżki po okolicy.

Prawdą jest, rozmyślała Joan, że George odziedziczył najlepsze cechy obojga rodziców: urok osobisty i inteligencję ojca oraz wrażliwość na potrzeby innych i pragmatyczną naturę matki. Jednak nawet najbardziej obiecujące, najzdolniejsze i najbardziej wartościowe dziecko można zepsuć niewłaściwym wychowaniem. W dodatku, dumiała Joan, chłopiec kochał matkę i chętnie z nią przebywał, ale jednocześnie podziwiał ojca i pragnął zwrócić na siebie jego uwagę. Na dłuższą metę nie była to zdrowa sytuacja dla małego chłopca i mogła wypaczyć jego charakter.

Nastał czas zbioru, najbardziej pracowity okres w życiu każdej wiejskiej społeczności. Wielomiesięczna, ciężka praca miała teraz przynieść nagrodę cierpliwym oraczom, siewcom i ogrodnikom. Wszyscy oczekiwali w tym roku obfitych plonów.

Niespodziewanie dla siebie i rodziny Harry, hulaka i hazardzista, dworak obeznany z wszystkimi machinacjami i intrygami dworskiej egzystencji, zasmakował w roli ziemianina odpowiedzialnego za swoje włości.

Joan była zmuszona zmienić opinię na temat sir Lati-

mara. Potrafił zakasać rękawy i zadbać o zbiory, nie licząc upływających godzin i nie bacząc na własne zmęczenie.

Ta godna pochwały odmiana cieszyła Joan. Do niedawna widziała w zięciu niezbyt odpowiedzialnego, uzależnionego od hazardu mężczyznę, który własne przyjemności i swobodę przedkładał nad sprawy rodziny. Przekonała się, że szczerze kocha Bess, o czym zresztą sama kiedyś córkę upewniała, dowiedziała się jednak, że Harry wrócił do domu niekoniecznie z własnej woli, że wywarto na niego presję czy raczej postawiono przed faktem dokonanym. Wiedziała też, iż zgodnie z prawem Bess stała się teraz właścicielką Maiden Court, i to dodatkowo martwiło tę mądrą kobietę.

Dlaczego? Otóż Joan de Cheyne doszła do wniosku, że Harry nie tylko kocha wolność i woli sam podejmować decyzje, ale też nie lubi się podporządkowywać, szczególnie kobietom. Król, jak przekazała jej córka, troszczył się o Harry'ego i nie chciał, aby przyjaciel wyruszył na wojnę, i dlatego wykupił Maiden Court. A jednak to Bess została panią na Maiden Court, a nie Harry. Odebrano mu szansę naprawienia błędu, zdobycia środków na odzyskanie domu i posiadłości. Po raz pierwszy Harry przełamał się i odstąpił od wyznawanych przez siebie poglądów, a mimo to nie dane było mu zrealizować planu zapewnienia rodzinie domu i spokojnej egzystencji.

Joan, niespokojna o dalsze losy małżeństwa córki, próbowała wybadać, czy Bess jest szczęśliwa i zadowolona ze swojej obecnej sytuacji i czy właściwie ją ocenia. Tak bardzo skoncentrowała się na synku, że mogła nie wyczuć nastrojów męża.

Bess nic przyznała się matce do wątpliwości, które ją gnębiły niejako na przekór faktom. Odzyskała Maiden Court, rodzina ma zapewniony byt i dach nad głową, ziemia wydała bogate plony, mąż nie pojechał na wojnę, wrócił do domu i zajął się gospodarstwem, troszczy się o nią i o dzieci... Czy można chcieć więcej? Mimo to, w głębi ducha Bess żywiła pewną obawę.

Przed opuszczeniem Greenwich Harry nie mówił zbyt wiele. Kiedy Bess pokazała mu dokument potwierdzający jej prawa własności do Maiden Court i wyjaśniła, że król, wykupując posiadłość, chciał podziękować za wyleczenie syna, Harry początkowo zbył sprawę milczeniem. Dopiero gdy zaczęła się dopytywać, czy jest zadowolony z takiego obrotu sprawy, rzekł:

- Oczywiście. To miejsce i tak nigdy do mnie nie należało.

- Co ty mówisz? Należało do nas i znowu jesteśmy jego właścicielami.

- Skoro tak twierdzisz... Z całą pewnością ów dokument jest bezpieczniejszy u ciebie niż u mnie. - To było wszystko, co miał do powiedzenia.

Wymuszone uwolnienie od obowiązku uczestniczenia w wojnie także przyjął bez żadnego widocznego sprzeciwu i nie skomentował nawet jednym słowem tego, iż Henryk praktycznie odprawił go z dworu.

- Chcesz jechać do domu, prawda? - dopytywała się Bess.

- Chcę być tam, gdzie ty - odpowiedział i Bess nie miała wątpliwości, że jest szczerzy. Jednak... wraz z upływającymi dniami lęk o przyszłość zagościł w sercu Bess.

Obawiała się, że ten spokój jest jak cisza przed burzą, która nieuchronnie nadejdzie.

Była połowa września, trwały jeszcze prace na polach. Tego roku wszystko wyjątkowo się darzyło, więc zebrano obfite plony. Planowano uroczystości dożynkowe, które, jak zwykle, Bess zamierzała urządzić w olbrzymiej stodole.

O zachodzie słońca przyszedł czas powrotu z pól do domu. Harry posadził na siodle przed sobą Annę, Bess wzięła George'a. Gdy cała rodzina dotarła do domu i znaleźli się w chłodnym holu, Joan zabrała Annę, by położyć ją do snu.

- Nie jesteś zmęczony, George? - zapytał Harry, kiedy chłopiec został z rodzicami, najwyraźniej zamierzając zjeść z nimi późną kolację.

- Nie, spałem przez jakiś czas po południu, na świeżym powietrzu.

- Mimo to powinieneś iść do łóżka, tak jak twoja siostra - orzekł Harry tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Zdezorientowany chłopiec popatrzył na Bess.

- Nie patrz na matkę - ostro zwrócił się do niego ojciec. - Kiedy każę ci coś zrobić, oczekuję posłuszeństwa. To chyba nie jest zbyt trudne do zrozumienia dla chłopca w twoim wieku, w dodatku tak ponoć bystrego - dodał z ironią Harry.

George się zarumienił, co rzadko mu się zdarzało. Stał za krzesłem Bess, czekając, aż usiądzie przy stole, by sam mógł zająć miejsce. Teraz jednak odwrócił się i skłonił głowę.

- Dobranoc, matko - powiedział cicho. Ukłonił się też ojcu ze słowami: - Dobranoc, panie.

Wszedł po schodach z taką godnością, że Bess nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Kiedy usłyszała, jak drzwi do dziecięcej komnaty otworzyły się i zamknęły, odezwała się z pretensją w głosie:

- Doprawdy, kochanie, byłeś nieco za ostry.

- Czyżby? - Podsunął żonie krzesło. Pochylając się nad nią, napełnił jej szklanicę, a następnie zajął miejsce u szczytu stołu. Mary wniosła półmisek mięsiwa. Harry nałożył wpierw Bess, później sobie.

Jedli w milczeniu, aż na stole nie pozostało nic prócz misy z dużymi, żółtymi gruszkami. Bess pierwsza prze-rwała tę ciężką ciszę.

- Jeśli mam być szczerą, niepokoi mnie twój stosunek do George'a. Jest jakiś dziwny.

- Tak uważasz? - Harry pokroił owoc na czworo i zostawił na talerzu, sięgając po wino. - To George jest dziwny. Powiedziałbym, że stanowczo zbyt przemądrzały jak na swój wiek

- Dlaczego? - Bess wystąpiła natychmiast w obronie syna. - Bo potrafi prowadzić rozmowę?

- Ma zdanie na każdy temat! Dziecko powinno znać swoje miejsce.

- Według ciebie, wszyscy powinni znać swoje miejsce, w dodatku rezerwujesz sobie prawo decydowania, gdzie ono powinno być — zauważyła z goryczą. - W tej dyskusji nie chodzi o niego, mam rację? Karzesz go za coś, co ja zrobiłam.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Przecież udajesz, że go w ogóle nie ma! - Bess podniosła głos, tracąc panowanie nad sobą. - To wyjątkowo smutne, dla niego i dla mnie, bo bardzo go kocham.

- Dla wszystkich jest oczywiste, że bardzo go kochasz - stwierdził zimno. - Od świtu do nocy niemal nie odchodzić od siebie na krok. Wszyscy inni są na drugim miejscu, za młodym panem Maiden Court!

- Harry! - wykrzyknęła. - Nie mogę uwierzyć, że jesteś zazdrosny o dziecko! I to o własnego syna!

- Tak, jestem zazdrosny - potwierdził ze złością. - Jestem zazdrosny o każdego, kogo kochasz, a szczególnie o tych, o których troszczysz się bardziej niż o mnie.

Bess wstała, głośno odsuwając krzesło. Podeszła szybko do drzwi i pchnęła je gwałtownie. Do wewnątrz wpadła fala wilgotnego powietrza, przesyconego zapachami płynącymi z ogrodu i pól. Harry odnalazł żonę w cieplarni, w której hodowała winorośl. Rośliny były podarunkiem od króla, doskonale się przyjęły i owocowały, starannie pielęgnowane przez Bess.

Docierało tutaj światło wschodzącego księżyca. Przedzierając się przez zielone liście i kiście owoców, nabierało jaskrawej, seledynowej barwy. Bess porozstawiała w cieplarni drewniane ławki i często przychodziła tu w chłodne dni, by nacieszyć oczy bujnymi pnączami i posiedzieć w ciszy nad robótką. Zajęła się teraz jedną z nich. Kiedy w wejściu pojawił się Harry, cicho powiedziała:

- Zamknij drzwi, kochanie, nawet ciepła noc może zaszkodzić owocom.

- Przepraszam, najdroższa, nie powinienem mówić tego wszystkiego.

- Powinieneś, jeśli tak właśnie myślisz. Nie możemy okłamywać się czy chować urazy. Trzeba wyjaśnić nieporozumienia lub wątpliwości. Szczerość zawsze popłaca w małżeństwie. Powiedz zatem, co cię gnębi. Tylko nie mów, że nic, bo wiem, że skłamiesz - ostrzegła Bess, patrząc badawczo na męża.

Harry spoglądał pod nogi, rozważając jej słowa. Podłoga wyłożona była płytkami w tradycyjny rzymski wzór - biały i czarny. Przyszło mu do głowy, że ten wzór niejako symbolizuje wyraźny sposób widzenia świata przez jego żonę. Szkoda, że on nie potrafi dzielić spraw na czarne i białe, słuszne i niesłuszne, dobre i złe. W tym momencie uświadomił sobie, że zazdrości Bess tej pewności. Sam miał wiele obaw i wątpliwości.

- Czekam, kochanie - odezwała się cicho Bess.

Zakłopotany Harry przekręcił na palcu pierścień z rabinem, swój ulubiony klejnot. Wierzył, że przynosi mu szczęście i w swoim czasie nie mógł odżałować, że stracił go w grze na rzecz Toma Seymoura. Miał go znowu na palcu, ponieważ Tom zwrócił mu klejnot, zanim udał się na wyprawę zwiadowczą do Calais.

„To podarunek na pożegnanie” - powiedział wtedy Tom. „Chciałbym, żebyś zachował mnie w pamięci”. Uśmiechnął się i dodał: „Ty i ja nie byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Stało się tak nie z mojej winy, lecz twojej, ponieważ zwykłeś długo chować urazę, zamiast o niej zapomnieć i dążyć do zgody”.

Ta uwaga była pierwszą z dwóch, które tak dobrze zapamiętał. Drugą wygłosił Will Christowe, który przyszedł go odwiedzić przed wyjazdem na granicę szkocką. „Masz

ziemię, którą kocham, oraz kobietę, którą ubóstwiam" - powiedział bez skrepowania, bo też i znikło po wypiciu odpowiednio dużych ilości wina dla uczczenia wyprawy. „Chciałbym wierzyć, że na nie zasługujesz”.

Harry odszedł od drzwi, usiadł na ławce obok Bess i ujął jej dłoń.

- Za każdym razem, gdy coś mnie smuci czy trapi, ty to zauważasz i chcesz mi pomóc. Nie mogę tego powiedzieć o sobie.

- Jesteś mi drogi i bliski i dlatego się o ciebie troszczę - wyznała Bess.

- Miałaś rację, kiedy stwierdziłaś, że w naszej kłótni nie chodziło o George'a. On jest wyjątkowy, to prawda, choć nie bardziej, niż spodziewałbym się po każdym twoim dziecku. Obiecuję, że od jutra będę go inaczej traktował, tak jak na to zasługuje. Stłumię zazdrość, która jest rzeczywiście nie na miejscu, i zacznę od nowa. To twój syn, sądzę więc, że okaże wielkoduszność i da mi jeszcze jedną szansę.

Zapadła cisza. Małżonkowie zastanawiali się nad tym, co przed chwilą zostało powiedziane i jakie to będzie miało konsekwencje. Bess uznała, że wyjaśnienie sytuacji i oczyszczenie atmosfery jest ze wszech miar słuszne, jeśli przyszłość ma wyglądać tak, jak sobie ją wymarzyła.

- Powiedziałeś, że nie chodzi o naszego syna. Zatem w grę wchodzi coś innego. Powiedz proszę co.

Harry splótł palce z palcami żony.

- Nie byłem najlepszym mężem — zaczął. - Jak dotąd, nie okazałem się również najlepszym ojcem. Zawiodłem też jako głowa rodziny - w sposób lekkomyślny i nieodpowie-

działny pozbawiłem was dachu nad głową, a zanim do tego doszło, nie troszczyłem się zbyt o wasz byt. Wiem, że nie spełniłem twoich oczekiwań. Jedno wszakże mam na swoją obronę: zawsze kochałem cię całym sercem, Bess. Poza tobą żadna kobieta nie liczyła się w moim życiu i się nie liczy. Sądziłem, że to ci wystarczy, a jednak się pomyliłem.

Harry zamilkł na dłuższą chwilę, świadom wagi każdego słowa. Poglądził dłoń Bess i chwycił w palce jeden z jedwabistych kosmyków, który wymknął się spod czepecza i lśnił srebrzyście w świetle księżyca.

- Jak wspomniałem, pomyliłem się, zażądałaś więcej - ciągnął gorzko. - Chociaż nieporozumienia między nami zostały wyjaśnione, musiałaś ingerować w moje życie; przyczyniłaś się do tego, że podziękowano mi za służbę nie tylko w królewskiej armii, ale i na dworze, dla Monarchy, który był mi od lat przyjacielem. W porządku, być może udział w wojnie, co do której mam określone zdanie, okazałby się dla mnie nazbyt ciężką próbą i prawdę podobnie bym jej nie podołał. Zresztą nigdy się już tego nie dowiem. Mniejsza z tym. Zaraz po tym dowiaduję się, że oto zajęłaś moje miejsce również w tym domu. Maiden Court, wygrane w karty i ponownie przegrane, dzięki łaskawości Henryka i jego wdzięczności należy teraz do ciebie.

Bess chciała wysłuchać męża do końca, ale przecież musiała się bronić! Sprawy nie przebiegały tak, jak to opisywał... Czy rzeczywiście? Prawdą jest, że Will Christowe powiadomił króla o ich problemach, ale ona nie mogła wiedzieć, że to zrobi. A może mogła? Może wystarczyłoby jedno jej słowo, by zachował dla siebie wia-

domość o tym, że Bess wraz z dziećmi straciła dach nad głową. Mogła też bardzo uprzejmie odmówić przyjęcia podarunku króla, albo - tak byłoby najlepiej - natychmiast przenieść prawa własności na męża. Niczego takiego jednak nie zrobiła, ponieważ... ponieważ wszystko ułożyło się po jej myśli. Odzyskała dom, sprowadziła do niego męża, odseparowała go od dworu. Zapomniała o tym, że mąż niekoniecznie musi podzielać jej upodobania czy żywić takie same marzenia. Zapomniała też o tym, że przez wiele lat żył wedle własnych zachceń czy życzeń. Podniosła się z ławki.

- Nie brak ci rozrywek? Czy wiejskie życie nie wydaje ci się nazbyt monotonne? - spytała. - Przyznam, że chociaż kocham Maiden Court, nasz dom i całą okolice, pragnę odmiany od codzienności.

Harry wlepił w żonę zdziwione spojrzenie. Wydawało mu się, że zrobił to, czego oczekiwała: odkrył przed nią mroczne zakamarki duszy, by mogli o nich porozmawiać. Zamiast tego Bess rozprawia o trywialnych sprawach!

- Co takiego chciałabyś robić? - zapytał, udając, że nie czuje się rozczarowany. - Nie mogę zapewnić ci żadnych atrakcji.

Odwróciła się żywo w jego stronę. - Ależ możesz! Mam dziś ochotę zagrać w karty. Czy zechcesz mi towarzyszyć?

Gdy wrócili do domu, Bess poprosiła, by przygotował stół, tymczasem ona sprawdzi, czy dzieci smacznie śpią.

- Nie mam kart - zauważył Harry, wciąż jeszcze zaskoczony nagłą propozycją żony, która do tej pory nie

przejawiała zainteresowania grą w karty. Czasami, wtedy gdy przebywała na dworze, jedynie mu asystowała, niejako z konieczności.

Bess podeszła do rzeźbionego kredensu i wysunęła jedną z szuflad.

- Nic podobnego. Zostawiłeś je tutaj, kiedy wyjeżdżałeś do króla, a ja odłożyłam talię w bezpieczne miejsce, bo wiedziałam, że jeszcze może się przydać. Proszę.

Harry wziął karty do ręki. Była to stara talia, należała wcześniej do jego przyjaciela - George'a Boleyna. Na rewersach wymalowano srebrno-czarne herby Rochfordów. Bess pospieszyła na górę, tymczasem Latimar, dotykając malowanych twarzy, doznawał uczucia błogiego spokoju, jakie zawsze wywoływało w nim wspomnienie o drogim przyjacielu.

Kiedy Bess wróciła, karty leżały w dwóch kupkach na stole.

- O co będziemy grać? - zapytał Harry, stawiając krzesło po przeciwnej stronie stołu. Wyciągnął sakiewkę i wysypał z niej kilka monet. - Mogę się z tobą podzielić, jeśli chcesz.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała zdecydowanym tonem. - Mam własne. - Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła dokument - prawo własności do Maiden Court.

Harry uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie mam odpowiednich środków, by to pokryć, Bess.

- Nieważne - rzuciła lekko. - Gramy?

Wybrali popularną, a zarazem ryzykowną grę, chętnie rozgrywaną na dworze królewskim, w której brały udział

dwie osoby. W każdym rozdaniu przeciwnicy dysponowali tylko trzema kartami, z góry też ustalano czas rozgrywki.

- Gramy aż do zgaśnięcia świecy - powiedziała Bess.
- Ty liczysz punkty i, oczywiście, zwycięzca zgarnia wszystko.

Harry wyłożył trzy karty dla Bess. Później dla siebie: pierwsza - słabsza, druga - silniejsza, trzecia - również silniejsza. Tym samym wygrał pierwsze rozdanie. Rozdał po raz drugi. Teraz wygrała Bess, a tym samym nastąpił remis. Bess zwyciężała w kilku rozdaniach z rzędu. Harry po raz kolejny rozdał karty. Nie odkrywając ich, powiedziała:

- Odrzucam.

Harry doliczył punkt dla siebie bez żadnego komentarza. Kilka kolejnych rozdań skończyło się podobnie. Zostało już niewiele kart, kiedy bez słowa wyłożył przed Bess następne trzy. Spojrzała na nie.

- Odrzucam - zdecydowała, kładąc je figurami do dołu.

- Dlaczego? - zapytał spokojnie. - Mam doskonałą pamięć, moja droga, a poza tym dziś wyjątkowo sprzyja ci szczęście. - Wyciągnął rękę i uniósł karty jednym palcem. - Tak jak się spodziewałem. Dlaczego rezygnujesz z tak silnymi figurami?

Bess nie odpowiedziała na to pytanie.

- Jeśli zaczniesz mnie oszukiwać, będę o tym wiedział.

- Nie śmiałabym cię nigdy oszukać, kochanie - broniła się Bess, zerkając na świecę. Oceniała, że będzie się palić

jeszcze około pół godziny. Zdawała sobie sprawę, że jeśli wygra, przegra wszystko, co jest dla niej najcenniejsze.

Harry bez trudu domyślił się, dlaczego żona wybrała taką, a nie inną strategię. Wygrana Bess mogłaby się stać początkiem końca. Nie śmiał sobie nawet tego wyobrazić. Poczł znany mu aż za dobrze dreszcz emocji. Wyłożył kolejne karty.

Czas mijał. Na bezchmurnym nocnym niebie jaśniała ogromna, żółta tarcza księżyca.

Świeca powoli się dopalała. Ostateczne rozstrzygnięcie zależało od następnego rozdania. Harry ze stoickim spokojem rozdzielił karty. Bess wzięła do ręki swoje i zamarała - jej karty były nie do pobicia.

Harry pierwszy wyłożył kartę. Okazało się, że Bess dysponuje równorzędną. Odślonił drugą, jej była równie silna. Płomień świecy pełgał niespokojnie, lecz nie poddawał się, jakby sam diabeł chciał zapobiec katastrofie. Oboje trzymali po jednej, ostatniej karcie. Bess położyła swoją na gładkim blacie przerażona tym, co się za chwilę stanie. Królowa kier spoglądała na nich oboje czarnymi oczami. Harry bardzo delikatnie przykrył ją królem i wtedy świeca zgasła z sykiem.

- Zdaje się, że wygrałem - powiedział. Wyciągnął rękę i wziął dokument. - Teraz Maiden Court należy do mnie.

Bess wybuchnęła płaczem.

Harry schował dokument i łagodnie powiedział:

- Doprawdy, kochanie, uczyłem cię przecież, że należy przegrywać z godnością.

Bess ukryła twarz w dłoniach i szlochała. Harry okrążył stół i dotknął jej ramienia. Odsłoniła zapłakaną twarz, a on pocałował ją w zarumieniony, słony od łez policzek.

- Najśłodsza - wyszeptał - co się stało?

- Chodzi o nas - łkała. - O ciebie i o mnie, i o to, jak bardzo się kochamy.

Harry objął ją w talii i podniósł z krzesła.

- Popełniłaś pięć niewybaczalnych błędów - w siódmym, dziesiątym, czternastym, piętnastym i dziewiętnastym rozdaniu - wyliczył rzeczowo.

- Jesteś niemożliwy!

- Ty także! Ryzykowałaś nasz dom w karcianej grze! Wstyd mi za ciebie! - uśmiechnął się.

- Wybacz. Nie żałuję tego, co zrobiłam przed chwilą, ale tego, że ingerowałam w twoje życie, jak to nazwałeś. Uwierz mi, chciałam jak najlepiej, naprawdę.

- Ależ wiem, wiem. Proszę, nie płacz już. Ja też się cieszę, że zdecydowałaś się dziś na grę.

- Naprawdę?

- Oczywiście, bo teraz już wiem, że znów uśmiechnęło się do mnie szczęście.

Odepchnęła go, lecz za moment, rozpromieniona, przyciągnęła z powrotem.

- Nie pozwoliłam ci powiedzieć do końca tego, co zacząłeś w cieplarni. Proszę, dokończ teraz.

- To już nieistotne - odparł, unikając jej spojrzenia.

Bess odwróciła się i zaczęła zbierać karty.

- Cóż, nie mogę zmusić cię do mówienia. - Podeszła do kredensu i na powrót włożyła talię do szuflady.

- Czy życzysz sobie czegoś,, zanim udamy się na spoczynek? Może chcesz coś do picia?

- Nie... tak, spróbowałbym odrobinę wyśmienitej nalewki twojej matki, jeśli jeszcze jest.

- I to bardzo dużo. Jeżyny w tym roku wydały mnóstwo owoców.

Kiedy Bess wróciła z kuchni, niosąc kielich napełniony nalewką, Harry stał przy oknie. Rozciągał się z niego widok na pokrytą srebrnym pyłem rosy murawę i ciemną, poszarpaną linię drzew okalających posiadłość.

Bess podała mu kielich.

- Tylko jeden? Zatem się podzielimy. - Usiadł na parapecie i przyciągnął Bess blisko siebie. - Chciałbym ci coś powiedzieć, najdroższa, ale...

Nie odezwała się; musiał sam znaleźć odpowiednie słowa. Pili wonny napój, aż w końcu Harry odstawił pusty kielich.

- Muszę ci coś wyznać. Otóż w pewnym momencie, gdy już długo byłem poza domem, uświadomiłem sobie, że brakuje mi Maiden Court niemal tak samo jak ciębie. I wcale nie dlatego, że w moich myślach jesteście nierozdzielalną całością. Odkryłem, że dom stał się bliski memu sercu, oczywiście w inny sposób niż ty, moja ukochana żono. W tej sytuacji może ci się wydać co najmniej dziwne, że odważyłem się postawić go w karty. Nie ma co ukrywać, straciłem go przez brak wyobraźni i głupotę, ale byłem pewien, że jako właściciel mogę sobie na wszystko pozwolić. Pewnie trudno ci to zrozumieć, ale...

- Ależ nie. - Bess wpadła mu w słowo. - Czy myślisz, że ja kocham Maiden Court za jego piękno i korzyści, ja-

kie przynosi? Nie, najdroższy, kocham to miejsce, bo jest nasze. Bo nawet kiedy jesteś bardzo daleko, to odnajduję cię w każdej komnacie. - Schyliła głowę i dotknęła palcami haftu na swojej sukni. Ten wzór w drobne wiosenne kwiaty wyszyła podczas długiej rozłąki z mężem, gdy bardzo doskwierała jej samotność. - Wiem, że chciałeś sam odzyskać Maiden Court i...

- Właśnie tak. - Tym razem Harry przerwał wywody Bess. - Nie znoszę być zmuszany do zmiany zdania, a ściślej odwołany od podjętych decyzji. Jakiegokolwiek by były. Uknuliście spisek - ty i król Henryk. —Harry umilkł, wpatrzony w okno. Po chwili przeniósł wzrok na żonę. - Ostatni rok uświadomił mi to, co powinienem wiedzieć już dawno: że nie mogę żyć bez ciebie. To dla ciebie budzę się każdego ranka, dla ciebie mówię, chodzę, oddycham - po prostu jestem. W przeszłości wystarczało mi, że należeliśmy do siebie, że ty byłaś w bezpiecznym miejscu, do którego mogłem przyjechać, kiedy chciałem. Było oczywiście wspaniale, gdy przebywałaś ze mną na dworze, zawsze czułem się z ciebie taki dumny, z twojej urody, inteligencji, dobroci i uczciwości. Kiedy jednak wyjechałaś do domu, miałem wrażenie, jakby z moich ramion zdjęto ciężar - pożądany i czczony z miłością, ale jednak ciężar. To słowo, choć niezręczne, chyba dobrze określa moje odczucia. - Harry poruszył się niespokojnie na miękkim siedzisku. Wyjawianie najtajniejszych myśli nie przychodziło łatwo. - Później, kiedy byliśmy poróżnieni i miałem dużo czasu na przemyślenia, nagle dotarło do mnie, o co w tym wszystkim chodzi. Próbowałem wpasować cię w rolę, którą uważałem za odpowiednią, ale stało

się dla mnie jasne, że w gruncie rzeczy wcale mi to nie odpowiada. Miesiącami wmawiałem sobie, że nie jestem mężczyzną, skoro mogę być szczęśliwy tylko z jedną kobietą, własną żoną. Widzisz, właśnie do owej zależności tak trudno było mi się przyznać - mnie, mężczyźnie, który chadzał własnymi drogami. Wyprawa do Szkocji, udział w wojnie z Francją miały stać się ostateczną próbą, sprawdzianem tej miłosnej zależności, najdroższa. - Jej łzy, jak zawsze, wprowadzały go w zakłopotanie. - Teraz znasz już wszystkie moje sekrety. Jesteś zadowolona?

- Jeszcze nie. Wybacz, że płaczę, ale taka już jest moja natura. Z tego, co dziś powiedziałeś, oraz z twojego zachowania w ciągu ostatnich tygodni wnioskuję, że odtąd zamierzasz zostać tu, w Maiden Court, na stałe. Już o tym zdecydowałeś, mam rację?

Harry wypuścił Bess z ramion i wstał. Przemierzał komnatę z pochyloną głową. Silniejszy podmuch wiatru, który wpadł przez uchylone okno, rozwiał jego włosy, odsłaniając mu twarz.

- Opowiedz mi o tym, kochany - poprosiła Bess.

Odwrócił się w jej stronę.

- Myślę, że ostatecznie się zdecydowałem. Przed wyjazdem z Greenwich myślałem o czasowym, krótszym czy dłuższym, pobycie w Maiden Court. Wówczas nie sądziłem, że zechcę osiaść tu na stałe. Tymczasem polubiłem tutejszych ludzi, którzy w trudzie i znoju uprawiają ziemię, zmagają się z przeciwnościami losu, a kiedy przegrywają, nie tracą wiary, tylko podnoszą się i zaczynają od nowa. Lubię Waltera Banksa, który z ogromną determinacją prowadzi farmę Laks, mimo że jego bracia i najstarszy

syn umarł w czasie letniej zarazy. Lubię naszego Waltera za to, że pracował dniami i nocami, by zreperować i odnowić pomieszczenia nad stajniami, aby mieć przyzwoite mieszkanie dla Mary i dziecka, kiedy się ono urodzi. Szanuję i lubię ciebie za to, że znasz wszystkie bóle i potrzeby okolicznych mieszkańców, że spieszysz z pomocą, kiedy cię o to poproszą, ale się z nią nie narzucaś, że zdobyłaś ich sympatię i poważanie. Nie przypuszczałem, że będę lubił kobietę, którą kocham i której gorąco i niezmiennie pożądam - i to też jest dla mnie coś nowego.

- Tak, życie tutaj jest dobre, ale jest jeszcze coś, co przyczyniło się do twojej decyzji - powiedziała.

Harry uważnie popatrzył na żonę. Jak to dobrze, że jest przy mnie taka wyjątkowa pod każdym względem kobieta, pomyślał, wdzięczny losowi za jej poznanie. Piękna, bystra i czuła.

- Było coś dziwnego w sposobie, w jaki król pożegnał mnie tym razem. Wielokrotnie rozstawaliśmy się w ciągu wszystkich tych wspólnych lat, ale... Nie zastanawiałem się wtedy nad tym specjalnie, lecz odkąd zacząłem analizować jego słowa, zrozumiałem ich ukryte przesłanie. To było tak, jakby spodziewał się, że nie wrócę albo że on nie wróci... że już się nie zobaczymy.

- Co takiego ci wtedy powiedział? - zapytała Bess, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie.

- „Czy życzysz mi szczęścia z okazji kolejnego małżeństwa, Harry?” Oczywiście odparłem, że tak. Później zapytał jeszcze, czy życzę mu powodzenia i szczęścia w wojennych wyprawach i również powiedziałem, że tak.

Później... - Urwał, przywołując w pamięci ostatnie spotkanie z królem.

Wstawał dzień. Kula słoneczna wychyłała właśnie zza horyzontu i ostre promienie oświetliły twarz króla, zmieniając ją i obnażając spustoszenia, jakich dokonały czas i rozpusta na tej przystojnej niegdyś twarzy.

Wspaniałe wyglądał, kiedy ujrzałem go po raz pierwszy, pomyślał bezwiednie Harry. Ja, umorusany nieśmiały siedmioletni chłopiec i złoty książę Anglii, który lubował się nie tylko w uwodzeniu pięknych kobiet, ale miał też ogromne upodobanie w rozrywkach intelektualnych. Młody król Henryk VIII zasiadł na tronie pełen energii i ambitnych planów. Jego ojciec był dobrym i prawym człowiekiem, ale wyjątkowo ostrożnym w swych poczynaniach. Jego syn miał poprowadzić kraj do świetności, stworzyć z Anglii dominującą siłę na świecie, państwo znane nie tylko z liczebnej armii i dyplomacji, ale także ze wspaniałości tworzonych tu sztuki, muzyki i poezji.

Cóż, część tych zamierzeń została zrealizowana, ale z czasem władca rozmienił wielkie ideały i nadwerężył reputację, którą się początkowo cieszył. Mimo to nadal zasługuje na szacunek i oddanie, jakie ja i wielu innych okazywaliśmy mu w ciągu tych lat, rozmyślał Harry.

- Więc co powiedział później? - Bess wyczekująco przyglądała się zamyślanej twarzy męża.

- Ach, tak. - Latimar powrócił do rzeczywistości. - Powiedział: „Kiedy odejdę, zostanę złożony na wieczny spoczynek obok mojej drogiej Jane w Windsorze, tak jak zapisałem to w akcie swej ostatniej woli. Chcę jednak, byś wiedział, że inna część testamentu zapewnia przyszłość

twoim dzieciom - Annie i George'owi. Zapis nakłada na mojego sukcesora obowiązek opieki nad latoroślami Latimara, a mnie czyni ich ojcem chrzestnym". Zaprotestowałem. „Ależ panie, masz przed sobą jeszcze wiele lat, w czasie których będziesz mógł patrzeć, jak dorastają moje dzieci". On się tylko uśmiechnął. Znasz ten jego uśmiech. Zgodził się ze mną: „Oczywiście, ale chciałem, byś wiedział to już teraz". Później uścisnęliśmy się i powiedział coś jeszcze dziwniejszego. „Nie bywaj za często na naszym dworze, przyjacielu. Nie oczekujemy tego od ciebie, chłopcze, bo największą radość sprawi nam świadomość, że żyjesz na własnej ziemi z tą, która znaczy dla ciebie tyle, ile nikt inny nie będzie nigdy znaczyć". To był niesamowity moment, Bess. To tak, jakby on stał na ojczystym wybrzeżu, a ja zegnałbym go wyciągniętą wysoko ręką ze statku wypływającego na nieznane morza, mającego dobić do obcych lądów. Wtedy pomyślałem, że Henryk doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co czuję do mojej kochanej żony i dzieci i w ten sposób próbuje odsunąć mnie od działań wojennych, bym mógł pojechać do Maiden Court. Kiedy jednak głębiej zastanowiłem się nad jego słowami, wydały mi się... odrzuceniem.

- Ależ nie, Harry - zaprzeczyła żywo Bess. - Na pewno nie było to odrzucenie! Raczej mądra uwaga. On przecież zna cię tak dobrze i tak bardzo kocha.

- Skoro tak jest, jak może mówić mi prosto w oczy, że nie jestem już mile widziany na jego dworze?

Uśmiechnęła się.

- Zrozumiesz, kochanie, kiedy będziesz musiał zabronić George'owi jedzenia słodkości, które tak uwielbia, ale

które powodują, że czuje się potem niedobrze. - Obserwowała go, jak rozmyśla nad jej słowami i wyciąga z nich wnioski. Westchnął.

- Będzie mi brakować dworskich uciech - wyznał szczerze. - Czy sądzisz, że znajdę tu coś podobnego?

- Nie - odpowiedziała łagodnie, lecz z mocą. - W Maiden Court nie znajdziesz partnerów do kart. Prawdziwe życie, a nie gra - oto, co nas czeka.

- Jaka szkoda. Mam wielki talent do gry.

- Masz talent do wielu innych zajęć. Daj nam tylko szansę.

- Sądzisz, że mi się uda? - zapytał z nie skrywaną niechęcią. - Wątpię w to.

- Dlaczego?

- Tak mówi mi doświadczenie. Jak dotąd moje życie składa się z samych porażek, wszystkich zawodzę.

- Kogo zawiodłeś? Nikt ci tego nie zarzucał. Nawet twoi adwersarze nigdy tego nie powiedzieli. Nawet...

- Nawet młody Will Christowe? Myślę, że to, co zrobił, zrobił dla ciebie. W każdym razie tak mi powiedział, kiedy próbowałem mu podziękować.

Bess miała w tej kwestii inne zdanie, ponieważ zapamiętała, jak król mówił, że wiele osób ma wobec Latimara dług wdzięczności.

- Być może nie chciał przyznać się do oddania ci przysługi - oceniła. - Will jest młodym człowiekiem, dość zasadniczym, wiesz o tym.

- Zatem doskonale do ciebie pasuje - rzekł Harry. - Z całą pewnością osiągnie wielki sukces.

Wiadomości z wyprawy do Szkocji dotarły i do Maiden Court. Tak jak przewidywano, król Jakub odmówił podpisania traktatu, który naruszałby autonomię jego kraju i Norfolk poprowadził angielskie drużyny do krwawych starć w Kelso, pozostawiając za sobą tylko zgliszcza. Jedynie niewielka część jego wojsk okazała nieco litości — była to grupa dowodzona przez młodego pół-Francuza, lorda Christowe'a.

Król Jakub szukał zemsty, ale nawet mając liczebną przewagę, poniósł sromotną klęskę wśród grzędawisk Solway, gdzie setki jego ludzi wzięto do niewoli, w tym kwiat szkockiej arystokracji. Klęska pozbawiła Jakuba wszelkich nadziei. Wkrótce potem zmarł, zostawiając na królewskim tronie swoją małą córeczkę Marię.

W tym czasie Will Christowe, świetnie radząc sobie na polu walki, słał do króla usilne prośby o rozpatrzenie możliwości pokojowego rozwiązania konfliktu. Twierdził, że jeśli nie dojdzie do porozumienia, w przyszłości usposobiony wrogo kraj będzie stanowił trwałe zagrożenie dla królestwa brytyjskiego. Henryk nie potraktował tej opinii z należytą powagą, z doświadczenia jednak wiedział, że podobni żołnierze-dyplomaci są ogromną rzadkością i nie wątpił, że Will Christowe w przyszłości będzie miał do odegrania znaczną rolę.

Bess podeszła do kominka i chwyciła pogrzebacz. Rozsuwała pomarańczowo-szary popiół i rozważała swoje kolejne słowa.

- Słyszałam, że lady Madrilene - odezwała się po chwili - wyjechała do Hiszpanii. Skoro mówimy o odpowiednich partnerach, to uważam, że ona byłaby dla ciebie idealna.

Harry obruszył się.

- Madrilene? Idealna czy nie, nic dla mnie nie znaczy.
Bess wyprostowała się i odwróciła w jego stronę.

- Tak myślałam.

Zaśmiał się.

- Wydaje mi się, że resztę moich dni spędzę z mądrą kobietą. - Podszedł do żony i delikatnie położył rękę na jej ramieniu. - Myślę, że powinnaś zdać sobie sprawę z tego, o czym mówisz. Wspomniałaś Madrilene, więc po wiem ci, co z kolei usłyszałem od niej na pożegnanie: „Ja pozwoliłabym ci pozostać sobą, ona nie ustąpi”.

- Grubo się pomyliła, bo właśnie chcę, żebyś był sobą.

- Ależ kochanie, próbujesz zmienić mnie od momentu, kiedy się spotkaliśmy.

- Nie zmienić, ale pomóc ci stać się bardziej... no, po ważnym. Wiodłeś beztroskie życie na dworze. Nadszedł czas, by rozpocząć inne. Wspominałeś wcześniej rejs do nieznanych lądów. Maiden Court i twoja rodzina wydały ci się takim lądem, ale teraz już wiesz, że zadumałeś właśnie w bezpiecznym porcie.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Mówiłem też o dworze jako miejscu, w którym można się wygodnie ukryć, gdzie moje słabości pozostają moją tajemnicą. Tutaj staną się widoczne. Zawsze miałaś wobec mnie duże wymagania i spodziewam się, że nasz syn może oczekiwać jeszcze więcej.

- Nie prosiłam cię o coś, czego nie mogłeś mi dać. Znałam twoją wartość i tak samo będzie z Anną i George'em.

- Zawsze myślałaś o mnie jak najlepiej, bez względu

na to, co robiłem. Nie zmieniaj tego, proszę. I nie próbuj nawet wymusić na mnie obietnicy, że zaniecham raz na zawsze hazardu, dobrze?

- Ależ skąd! Wręcz przeciwnie, chciałabym, żebyś zdradził mi sekret swoich sukcesów!

Harry zamknął żonę w czułym uścisku. Jego usta dotknęły jasnych włosów, ramiona objęły mocno smukłą talię. Miał przemożne uczucie, że wraca do domu. Tak długo wzbraniał się przed tym powrotem, choć Bess, Henryk i inni wskazywali mu uparcie drogę.

- Najdroższa Bess - powiedział z powagą. - W ciągu ostatniego roku zasiadłaś do gry z hiszpańską intrygantką, z całym dworem, królem oraz najbardziej lekkomyślnym graczem, jakiego znam - i odniosłaś nad nimi zwycięstwo, by wziąć tę wątpliwą nagrodę, którą teraz trzymasz w ramionach. Czego mógłbym cię nauczyć? To ty jesteś mistrzynią - dodał i złożył na ustach żony czuły pocałunek.